

# *McPhee Margaret*

## *Dama w tarapatach*

*Anglia, XIX wiek*

*Młodziutką Georgiana tak bardzo nie chce wyjść za mąż za Waltera Praxtona, kandydata wskazanego jej przez ojca, że ucieka z rodzinnego domu. Przebiera się za chłopca, aby nie zwracać na siebie uwagi. Tymczasem pada ofiarą bandy, która chwytą i sprzedaje mężczyzn do służby na statkach. Wraz z innymi trafia na pokład okrętu dowodzonego przez kapitana Nathaniela Hawkę`a, który odkrywa sekret Georgiany, ale go nie ujawnia. Nie chce narażać jej na niewybredne zaczepki marynarzy. Wkrótce zakochuje się w ślicznej dziewczynie i w najbliższym porcie bierze z nią ślub. Sielanka szczęśliwej pary kończy się po powrocie do Anglii, bowiem czeka na nich żądny zemsty niedoszły małżonek, ..*

## **Rozdział pierwszy**

*Listopad 1804 roku*

- Myli się pan, panie Praxton! - Georgiana odwróciła z obrzydzeniem głowę. Robiła co w jej mocy, by uniknąć ponownego dotyku warg natarczywego adoratora. - Pańskie przypuszczenia są błędne i zupełnie bezpodstawne! - Otarłszy palcami posiniaczone usta, próbowała wyswobodzić się z objęć natręta.

- Niechże się pani nie kryguje, panno Raithwaite. Oboje dobrze wiemy, jak gorące wzbudzam w pani uczucia. - Walter objął ją w talii i przycisnął do piersi.

- Nieprawda! To zwykle wymysły! Proszę mnie natychmiast puścić! - Szarpnęła się, lecz jej wysiłki na niewiele się zdały. Otarła się policzkiem o połą idealnie skrojonego surduta i poczuła w nozdrzach intensywny zapach wody toaletowej. - Odłączyliśmy się na zbyt długo. Reszta towarzystwa zaraz tu dotrze. - Podjęła kolejną rozpaczliwą próbę uwolnienia się z jego ramion. Na próżno. - Niech mnie pan zostawi w spokoju! Jak pan może?!

Zaśmiał się szyderczo, przysuwając twarz do jej włosów.

**Margaret McPhee**

Chwilę wcześniej zdjął jej kapelusz i cisnął go w krzew dzikiej róży.

- Boi się pani, że pozostali nas nakryją? Cóż, o to właśnie mi idzie. Nie zaszkodzi, jeśli pani krewni zostaną mimowolnymi świadkami naszego miłosnego *tete a tete*.

- Jak pan śmie?! Papa nigdy nie da wiary pańskim kłamstwom! Co pan sobie wyobraża? - Starła się go odepchnąć, ale nie miała dość siły. - Proszę się odsunąć, bo zacznę krzyczeć! Słyszysz pan?

Nie pozwolił jej spełnić groźby. Nim zdążyła nabrać powietrza w płuca, zacisnął dłoń na jej szyi.

Potem spojrział zimno w szeroko otwarte oczy, które wpatrywały się w niego z lękiem i odrazą.

- Po ślubie nie będę znosił spokojnie takich fochów -szepnął jej wprost do ucha. - Nie toleruję samowoli u kobiet. Kiedy zostaniesz moją żoną, będziesz mi we wszystkim posłuszna... A pobierzemy się już wkrótce. To pewne jak amen w pacierzu, moja droga. Za moment zostaniesz przyłapana *in flagranti* w nad wyraz kompromitujących dla młodej panny okolicznościach, a wtedy... hm... Sama dopowiedz sobie resztę. Na twoje szczęście jestem człowiekiem honoru i zachowam się jak na dżentelmena przystało. - Wykrzywił usta w przesłodzonym uśmiechu.

Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że z wyrachowaniem zastawił na nią zasadzkę. Cóż za podłość!

Mimo że wielokrotnie dawała mu kosza i tak postanowił uczynić z niej swoją małżonkę. Gotów był zaciągnąć ją przed ołtarz siłą, byle tylko postawić na swoim. Co gorsza miał całkowitą słuszność. To, że perfidnie zainscenizował sytuację, nie będzie miało najmniejszego znaczenia. Nic nie zdoła ocalić jej reputacji, kiedy mama, papa, Battersby-Brownowie i pa-

## Dama w tarapatach

7

ni Hoskin zobaczą ją w takim stanie, potarganą i kompletnie bezwolną w ramionach łajdaka, który bezczelnie miętosił jej pierś i próbował dosięgnąć ust. Ojczym zbyt ciężko pracował na swą obecną pozycję. Nie dopuści do tego, by cokolwiek splamiło jego honor. Nie pomogą tłumaczenia, że została zwyczajnie napadnięta i w niczym nie zawiniła. W oczach całej rodziny Praxton był dla niej wymarzoną partią. Młody, przystojny, szanowany, a do tego wpływowi właściciel kilku wytwórni papieru. Czegóż chcieć więcej? Pewnie dlatego krewni wciąż nie mogli się nadziwić, że kategorycznie odrzuciła jego zaloty. Nie sądziła, że przyjdzie jej złożyć przysięgę małżeńską pod przymusem. Skóra jej cierpła na samą myśl o tym, że miałyby spędzić żywot u boku tego nikczemnika.

Poczuła, że wiotczeją jej nogi. Za chwilę zapadnie się w ciemność... Boże, jeśli zemdleje, pozwoli mu bez przeszkód zrealizować plan, który obmyślił na jej zgubę.

- Nie próbuj mi się przeciwstawiać, Georgiano - usłyszała złowrogi szept.

To moja ostatnia szansa, pomyślała zdesperowana. Jeśli chce uciec od tego bezwzględnego łotra i życia na jego łasce, musi działać bez chwili zwłoki.

Uniosła gwałtownie kolano i wycelowała je wprost w krocze napastnika.

- Aaaa! - wrzasnął Praxton i odskoczywszy jak oparzony, zgiął się w pół. - Zapłacisz mi za to, ty przekłeta zołzo! - Jego pobladła twarz wykrzywiła się w bolesnym grymasie.

Georgiana nie traciła więcej czasu. Gdy tylko ją puścił, odwróciła się na pięcie i zaczęła biec, byle jak najdalej od niego.

**Margaret McPhee**

- Daremny trud! - zawołał za nią głosem pełnym jadu. - Nie masz dokąd uciec! A może potrafisz chodzić po wodzie?

Spojrzała przed siebie. Zmierzała wprost ku wezbranej rzece. Ma rację, przemknęło jej przez głowę. Boże, dopomóż! Polanę otaczały gęste zarośla. Jediną drogę odwrotu blokowała postać jej prześladowcy.

- Obawiam się, że popełniła pani niewybaczalny błąd, droga panno Raithwaite. Ta pomyłka będzie cię drogo kosztować, chyba że wykażesz resztki rozsądku i przyrzekniesz mi całkowitą uległość.

Te złowieszcze słowa pomogły podjąć Georgianie ostateczną decyzję. Nie pozostawił jej wyboru. Serce tłukło jej się w piersiach jak oszalałe. Zebrała się na odwagę - choć jej ojczym zapewne nazwałby to głupotą - i wskoczyła do wody.

Praxton otworzył usta i spojrzał na nią z niedowierzaniem. Przy tak silnym nurcie nawet wytrawny pływak miałby kłopoty z utrzymaniem się na powierzchni.

- Głupia gęś... Co pani wyprawia? Utopi się pani! - Nagle uświadomił sobie, jak wiele przeszłoby mu koło nosa, gdyby odeszła przedwcześnie z tego świata. Jego chciwa natura nie pozwoliłaby mu pogodzić się z tak dotkliwą stratą. Poza tym musiałby stawić czoło ojczymowi lekkomyślnej panny. Edward Raithwaite bez wątpienia wpadłby w furję na wieść o tym, że jego pasierbica pożegnała się z życiem, będąc pod opieką niedoszłego narzeczonego.

- Niech to diabli! - zaklął przez zaciśnięte zęby i rozejrzał się w poszukiwaniu gałęzi, za pomocą której mógłby wyciągnąć Georgianę z wody.

Jego misterny plan nie przewidywał takiego rozwoju

## **Dama w tarapatach**

9

wypadków. Nieopodal rozległ się nagle przeraźliwy wrzask. Na widok tonącej córki pani Raithwaite runęła jak długa na ziemię. Towarzysząca jej pani Battersby-Brown nie chciała, zdaje się, wypaść gorzej i wpadła w histerię, wspomagana piskiem pani Hoskin.

- Boże przenajświętszy! Co... co się stało? Georgia-na? - Pan Raithwaite posłał Praxtonowi zdezorientowane spojrzenie.

- Pomimo moich przestróg - wyjaśnił pospiesznie Walter - pańska córka postanowiła podejść bliżej brzegu, by przyjrzeć się rzece. Trzeba przyznać, że jest wyjątkowo przekorna. Proszę podać mi tę gałąź. Zaraz ją wyciągnę.

Tymczasem dziewczyna zniknęła pod powierzchnią lodowatej wody. Brakowało jej powietrza, a ciężar przemoczonego ubrania ciągnął ją na dno. Próbowwała się ratować, lecz rychło opadła z sił. Machała rozpaczliwie ramionami, czując, że słabnie i ogarnia ją coraz większa trwoga. Kiedy już straciła nadzieję na ocalenie, jej dłoń natrafiła na kępkę trzciny. Uczepiła się owych zarośli niczym ostatniej deski ratunku, nie zważając na to, że ostre liście kaleczą jej skórę. Wynurzywszy z trudem głowę, zaczęła się krztusić i gwałtownie kasłać.

- Panno Raithwaite, proszę chwycić się konaru, uratuję panią!

Pozlepiane włosy zasłaniały jej oczy. Zdołała jednak dojrzeć na brzegu Praxtona, który wyciągał ku niej długi patyk i przemawiał tonem pełnym fałszywej troski. Wydawało jej się, że czas stanął w miejscu. Przemarznięte i kompletnie odrętwiałe członki odmawiały jej posłuszeństwa. Widziała leżącą na brzegu matkę oraz przerażone miny pani Battersby i pani Hoskin. Mimo to potrafiła myśleć jedynie o tym,

**Margaret McPhee**

że zgubiła ją własna popędliwość. Nienawistny konkurent ocali jej życie i zostanie uznany za bohatera. Chciała się przed nim ratować, a zamiast tego wpadnie wprost w jego ramiona, jak z deszczu pod rynnę. Ojczym bez wątpienia sownie wynagrodzi jego trud i męstwo. Walter doskonale o tym wiedział. Miał to wypisane na twarzy.

- Panno Raithwaite! Georgiano! - Jego przymilny głos przywrócił ją do rzeczywistości. - Proszę złapać gałąź!

Choć szczerze go nie cierpiała i pogardzała nim z całego serca, nie miała ani siły, ani odwagi, by dla uchronienia się przed niechcianym małżeństwem poświęcić życie. Instykt przetrwania okazał się znacznie silniejszy. Poza tym, gdyby się teraz utopiła, dałaby jedynie dowód własnej głupoty. Praxton nie spuszczał jej z oczu, a na jego ustach błąkał się cień uśmiechu. Śmierć wydawała jej się jednak znacznie straszniejsza niż on.

Wyciągnęła dłoń i przesunęła się z trudem w kierunku brzegu. Czekają tam na nią ocalenie, ale też ponura perspektywa poślubienia największego nikczemnika, z jakim kiedykolwiek miała do czynienia.

- Jeszcze troszeczkę. Trzymaj się mocno, moja droga! Skupiła całą uwagę na twarzy „wybawiciela”.

- Rób, co każe pan Praxton! - zawołał ojczym z ulgą i poirytowaniem zarazem.

Cóż, nie spodziewała się po nim niczego innego. W końcu od początku była dla niego źródłem wiecznego utrapienia, niewdzięczną pasierbicą, której nieposłuszeństwo znosił - jak zwykł mawiać - z anielską cierpliwością.

Palce Waltera dotknęły jej ręki. Dopiął swego. Wpadła w jego sidła i trzeba przyznać, że okazała się łatwą zwierzyną.

## **Dama w tarapatach**

11

Przymknęła powieki gotowa przyjąć pomoc. Nagle usłyszała krzyk. Gwałtowna fala odepchnęła ją z powrotem od brzegu, a Praxton zniknął jej z oczu.

- Dziecko!- krzyczała wniebogłosy pani Raithwaite. -Moje dziecko! Zróbże coś, Edwardzie! Na litość boską! Nie pozwól jej umrzeć!

- Mamo! - zawołała resztkami sił Georgiana. Potem woda zalała jej gardło i odpłynęła w niebyt.

- Masz całkowitą słuszność, Freddie. Powinienem spędzać w Collingborne więcej czasu. Zwłaszcza teraz... w świetle ostatnich wydarzeń... - Nathaniel jechał stępą na swym szarym wałachu przez park ku rzece.

Towarzyszący mu brat obrzucił go badawczym spojrzeniem.

- Zamierzasz zatem zostać? - zapytał, choć znał odpowiedź.

- Niestety nie mogę, nawet gdybym chciał. Obowiązki mnie wzywają. Za dwa tygodnie „Pallas” wypływa ponownie w morze. Dostałem rozkaz od samego dowódcy admiralicji. - Kapitan Hawke zacisnął palce na wodzach. Wprawdzie targały nim w tej chwili gwałtowne uczucia, lecz jego twarz nie zdradzała ani śladu emocji. - Obaj z Henrym będziecie na miejscu. Jestem pewien, że zadbacie należycie o ojca. Zresztą... śmiem twierdzić, że moja obecność mogłaby jedynie... pogorszyć sytuację.

- Możliwe. - Frederick westchnął. - Niemniej zdajesz sobie chyba sprawę, że prędzej czy później będziesz musiał wziąć byka za rogi i położyć kres temu idiotycznemu zatargowi? Od jakiegoś czasu starszerek grozi, że cię wydziedziczy. Dasz wiarę?



**Margaret McPhee**

- Owszem - odrzekł Nathaniel i uśmiechnął się ponuro. - Nie zdziwiłbym się, gdyby to zrobił. Doceniam twoją troskę, braciszku, ale nie musisz zamartwiać się o mój los. Doskonale dam sobie radę sam. Na szczęście potrafię zasłużyć na szacunek i uznanie bez majątku hrabiego Por-chestera.

Proponuję, byśmy porozmawiali o znacznie istotniejszych sprawach.

- O istotniejszych sprawach? A cóż może być ważniejszego od sporu z...

- Zapewniam cię, że znajdzie się ich mnóstwo. Pozwól, że poruszę kwestię najbardziej dla ciebie istotną. Zdradź mi, jak zamierzasz wytłumaczyć się przed Mirabelle ze swej... hm... zażyłej znajomości z lady Sarą? Nie słyszałeś, że owa dama sieje postrach wśród dobrze urodzonych młodzieńców? Gotowa pożreć cię na śniadanie, dzieciaku. -Uniósł wyczekująco brew.

Freddie parsknął śmiechem, po czym spoważniał, spostrzegłszy wyraz twarzy swego towarzysza.

- Co się stało? - zapytał.

Starszy z braci wpatrywał się uważnie w nurt rzeki. Na jego skupionym obliczu pojawił się niepokój.

- Nathanielu? Coś nie w porządku?

Ciemne oczy Nathaniela otworzyły się szerzej w niemym zdziwieniu.

- Ktoś jest w wodzie! - zawołał.

- Niewiarygodne - zdumiał się młodszy lord Hawke. -Ktoś pływa przy tak dużym przypływie? Za zimno dziś na kąpiele.

- Nie sądzę, by ów człowiek znalazł się w odmęcie dla przyjemności. Wygląda na to, że tonie. Prędko, nie mamy chwili do stracenia. Ten nieszczęśnik za moment pożegna

## **Dama w tarapatach**

13

się z życiem. Kto wie, być może już wyzionął ducha. - Nathaniel pognął konia do galopu i rzucił przez ramię: - Jedź w stronę Holeham's Hook i czekaj na mnie na moście.

- Co chcesz zrobić? - Frederick się zatrwożył. Oby tylko jego brat nie porwał się na jakiś nierozważny wyczyn. Próżne nadzieje. Jego życie było nieskończonym pasmem szaleńczych przedsięwzięć.

Zbliżywszy się do brzegu, kapitan Hawke spostrzegł, że tonący dryfuje na powierzchni bez przytomności. Nurt unosił nieruchomą sylwetkę coraz dalej. Choć sytuacja wydawała się beznadziejna, nie wahał się ani chwili. Nie darowałby sobie, gdyby nie spróbował uratować tego człowieka. Zsiadł z konia i pozbył się pośpiesznie butów oraz płaszcza. Gdy wskoczył do lodowatej wody, zaparło mu dech w piersiach.

- Brr! Niech to lichy! - zaklął i siłą woli wprowadził w ruch zdrtwiałe z zimna nogi.

Jeszcze nigdy w życiu nie płynął tak szybko. Wreszcie, po nieskończonej długiej i trudnej przeprawie, dotarł do celu.

Chwycił mocno bezwładne ramię i ruszył dalej. Wytrzymaj jeszcze trochę, powtarzał sobie w duchu. Do Holeham's Hook nie jest daleko. Dasz radę. Trzymaj się prawej strony. Starał się jasno myśleć, choć zmęczenie i zimno coraz bardziej dawały mu się we znaki. Bezwładne ciało, które ciągnął ku brzegowi, straszliwie mu ciążyło. Mimo to nie poddawał się i z determinacją walczył z żywiołem oraz własną słabością. Zauważył przed sobą mostek. Dopłynął do niego ostatkiem sił i ucpeł się dłonią drewnianej konstrukcji. Rzeka nie zamierzała jednak tak łatwo oddać swojej zdobyczy. Silny prąd niemal zmiotł ich oboje z powrotem na środek koryta.

**Margaret McPhee**

- Nie! - krzyknął Nathaniel rozpaczliwie, czując, że jego palce ześlizgują się z przemoczonej belki. Kiedy wydawało mu się, że już wszystko stracone, poczuł na sobie pomocną dłoń Freddiego. Dopiero na brzegu zorientował się, że wyciągnęli z topieli młodą kobietę. Była szczupła, ale zgrabna. Pod przemoczonym odzieniem wyraźnie rysowały się powabne kształty. Odgarnąwszy jej z twarzy pozlepiane ciemne włosy, sprawdził na szyi puls i zbliżył policzek do jej ust.

- Żyje, ale jest bardzo słaba. Nie oddycha. Pomóż mi -zwrócił się do brata. Unieśli ją, a potem przechylili głową w dół. - Dobrze, teraz uderz ją w plecy. - Frederick nie sprawiał wrażenia przekonanego do tego pomysłu. - No, dalej! Rób, co mówię!

Młodszy Hawke wzruszył ramionami, po czym wypełnił polecenie.

Dziewczyna się zakrztusiła i zakasłała. Z jej ust obficie popłynęła woda.

- Bogu dzięki. - Nathaniel wziął ją w ramiona i zajrzał w twarz.

Para szaroniebieskich oczu wpatrywała się w niego z zaskoczeniem, które szybko zamieniło się w lęk.

- Proszę się nie bać - uspokoił ją pospiesznie. - Nic pani nie grozi.

Usiłowała się odezwać, lecz z jej gardła wydobywał się jedynie niezrozumiały bełkot. Objął ją mocniej i rzekł:

- Niebawem pani wydobrzeje, ale przez jakiś czas będzie pani dokuczał ból gardła. Proszę na razie nie próbować mówić.

Zacisnęła zsiniałe wargi i skinęła głową.

## **Dama w tarapatach**

15

Przyglądał jej się jeszcze przez chwilę, po czym zaczął działać.

- Freddie, zawieszysz ją do Mirabelle. Kimkolwiek jest, nie możemy jej tutaj zostawić. Trzeba ją jak najszybciej wysuszyć. Tymczasem okryj ją swoim płaszczem. Niebawem do was dołączę.

Usadzili ledwie żywą nieznajomą na koniu, po czym młodszy z braci pognął galopem w stronę domu, starszy zaś wrócił po pozostawione w górze rzeki buty i płaszcz.

Kończył się ubierać, gdy usłyszał wołanie:

- Proszę pana! Łaskawy panie!

Podniósł wzrok i ujrzał krzepkiego jegomościa o siwych włosach. Towarzyszyli mu dwaj elegancko odziani dżentelmeni. Wszyscy trzej machali w jego stronę.

- Młody człowieku! - krzyczał coraz głośniejszy leciwy nieznajomy.

- Tak? Czym mogę panu służyć? - Lord Hawke wyprostował się i nie zważając na swój opłakany stan, skłonił się starszemu mężczyźnie.

Pan Raithwaite spojrział na niego przez zatknięte na czubku nosa okulary.

- Pański wygląd świadczy o tym, że niedawno zmagał się pan z żywiołem rzeki, nieprawdaż?

Nathaniel w ostatniej chwili powstrzymał się od wygłoszenia cisnącej mu się na usta riposty. Zmusił się do uprzejmości, choć przyszło mu to z niemałym trudem.

- Istotnie. Czemu to pana interesuje, jeśli wolno spytać?

- Otóż tak się składa, że jakiś czas temu nieopodal wpadła do wody moja nierozważna córka. Głupia gęś, podeszła zbyt blisko brzegu pomimo przestróg obecnego tu

**Margaret McPhee**

pana Praxtpna. - Obejrzał się i wskazał stojącego za nim młodzieńca. - Usiłował ją wyciągnąć, ale niestety, nie udało się. Nurt porwał ją ze sobą, nim zdołała uchwycić podaną jej gałąź.

Zaintrygowany kapitan Hawke spojrzał uważnie na przystojnego mężczyznę, który przecisnął się do przodu i oznajmił:

-Ów nieszczęśliwy wypadek przydarzył się panie Raithwaite niespełna milę stąd. Pańska obecna kondycja pozwala przypuszczać, że próbował pan wybawić młodą damę z opresji. - Chwycił za ramię ojca poszkodowanej. - Jej rodzice odchodzą od zmysłów. Pozwoli pan, że przedstawię jej ojca - zreflektował się poniewczasie - pan Edward Raithwaite z Andover.

- Miło mi pana poznać i poinformować, że pańskiej córce nie grozi już żadne niebezpieczeństwo. Może pan uspokoić małżonkę. Wydostałem ją na brzeg przed kwadransem. Jest przemoczona i zziębnięta, poza tym nic jej nie dolega.

Pan Edward westchnął i przyłożył sobie rękę do czoła.

- Bogu niech będą dzięki!

- Musimy mieć pewność, że to panna Raithwaite - odezwał się ponownie jasnowłosy młodzian. - Czy kobieta, której udzielił pan pomocy, była szczupłą brunetką odzianą w żółtą suknię?

Nieprzyjemna nuta w jego tonie zazgrzytała Nathanie-lowi w uszach i sprawiła, że z miejsca zapalał do niego niechęcią.

- Nie inaczej. Pański opis zgadza się w stu procentach - odparł i zmierzwiwszy Praxtona wzrokiem pełnym pogardy, następane słowa skierował bezpośrednio do pana Raithwaite'a: -

## **Dama w tarapatach**

17

Mój brat zabrał pańską córkę do Farleigh Hall. Zapewniam, że będzie tam miała doskonałą opiekę. - Włożywszy płaszcz, wsiadł na konia. - Może pan ją w każdej chwili odwiedzić, sir. Posiadłość mieści się niedaleko stąd.

Starszy mężczyzna kiwnął skwapliwie głową.

- Przyjadę jak najszybciej. Najpierw muszę jednak uspokoić żonę i jej przyjaciółkę. Obie panie są bardzo wzburzone tym niefortunnym zajściem.

- Posłał ją pan do rezydencji wicehrabiego Farleigha? - wtrącił podejrzliwie Walter.

- Owszem - odparł spokojnie lord Hawke i uniósł wyczekująco brew.

- W jakim celu?

Pan Raithwaite odchrząknął i chwycił tamtego za ramię.

- Nie ma najmniejszego powodu do obaw, drogi Walterze. Ten dżentelmen pragnie nam pomóc, a jego zamiary są ze wszech miar szlachetne. Nie wypada nam sądzić inaczej - powiedział, po czym zwrócił się do Nathanie-la i dodał gwoli wyjaśnienia: - Pan Praxton jest szczerze przywiązany do mojej córki. Dlatego tak bardzo martwi się o jej dobro. - Raptem przypomniał sobie o zasadach dobrego wychowania. - Proszę mi wybaczyć ten oczywisty brak manier. Zapomnieliśmy o nich w tak przykrych dla nas okolicznościach. Panowie Walter Praxton i Julian Battersby-Brown, moi przyjaciele - przedstawił towarzyszących mu mężczyzn.

- Nathaniel Hawke - odrzekł kapitan, nieznacznie skłaniając głowę. - Wicehrabia Farleigh jest moim bratem - dodał, patrząc wprost na Praxtona.

- Lordzie Hawke! - rzekł uniżenie pan Battersby--Brown. - To dla nas wielki zaszczyt...

**Margaret McPhee**

- Panowie wybaczą, chciałbym jak najszybciej zmienić ubranie. - Z tymi słowy Nathaniel spiął konia i oddalił się pospiesznie ku domowi.

Georgiana ocknęła się okryta puszystą pierzyną w ogromnym łóżu z baldachimem. W pokoju było cicho, jak makiem zasiał. Od czasu do czasu rozlegało się jedynie trzaskanie ognia w kominku.

Pamiętała, że znalazła się w posiadłości za sprawą uroczego młodego dżentelmena. Reszta zupełnie uleciała jej z pamięci. Nie miała pojęcia, co się wydarzyło po ich przyjeździe. Zmarszczyła czoło, próbując sobie coś przypomnieć. Na próżno. Usiadłszy na posłaniu, spostrzegła, że ma na sobie przepiękną jedwabną koszulę nocną. Jej włosy były już zupełnie suche i spływały kaskadą na ramiona. Gdy stawiała nogi na podłodze, nagle otworzyły się drzwi i pojawiła się w nich drobna kobieta odziana w szykowną suknię z błękitnego muślinu.

- O, widzę, że się pani obudziła. Lepiej się pani czuje? - Nie czekając na odpowiedź, przemknęła przez pomieszczenie, rozsiewając wokół siebie zapach lawendy. Jej pełne życia niebieskie oczy zatrzymały się na bosych stopach dziewczyny. - Moja droga, co też pani wyczynia? Pod żadnym pozorem nie wolno pani wstawać. Doktor Boyd był w tej kwestii bardzo stanowczy. Kazał pani wypoczywać i zamierzam osobiście tego dopilnować. Doznała pani poważnego wstrząsu. Upłynie sporo czasu, nim pani wydobrzeje.

Georgiana spojrzała na nią nieco zakłopotana.

- Proszę się z powrotem położyć i dokładnie okryć - paplała w najlepsze nieznajoma. - Poproszę panią Tomelty, żeby przyniosła pani odrobinę bulionu. Dobrze pani zro-

## **Dama w tarapatach**

19

bi. - Raptem skonsternowana, zakryła sobie dłonią usta. -Ojej, ależ ze mnie gapa. Pewnie nie wie pani, kim jestem? -Cóż...

- Och, proszę nic nie mówić. To niewybaczalne niedopatrzenie z mojej strony. Mirabelle Farleigh. Jestem żoną wicehrabiego Farleigha, bratową Nathaniela i Fredericka, dżentelmenów, którzy wyratowali panią z nieszczęścia. - Uśmiechnęła się serdecznie, otulając szczelnie swego gościa.

- Jestem pani ogromnie wdzięczna za to, że zgodziła się pani przyjąć mnie pod swój dach.

Złote loki lady Farleigh zakołysały się, kiedy potrząsnęła głową.

- Och, doprawdy, nie ma o czym mówić, droga panno Raithwaite. Jest tu pani mile widziana.

- Zna pani moje nazwisko?

- Naturalnie. Nathaniel powiedział nam, jak się pani nazywa. Darujmy sobie konwenanse. Mów mi Mirabelle.

-Dziękuję, jesteś dla mnie bardzo miła... Mirabelle. Mam na imię Georgiana, ale nadal nie pojmuję, jak poznaliście moje nazwisko. Czyżby to mój papa...?

- Wybacz, kochana. Taka już jestem, najpierw mówię, potem myślę. Powtórzę ci od początku wszystko, co usłyszałam od naszego zucha.

- Byłabym ci bardzo wdzięczna. - Georgiana uśmiechnęła się nieśmiało, opierając się plecami o poduszki.

Lady Farleigh przysunęła sobie krzesło i usiadła przy łóżku.

- Wracałam właśnie z pokoju dziecięcego - zaczęła, lecz urwała w pół słowa, gdy niespodziewanie rozległo się energiczne pukanie do drzwi.



**Margaret McPhee**

Na widok dwóch dżentelmenów, którzy wkrótce weszli do sypialni, panna Raithwaite przykryła się po samą szyję.

Mirabelle pisnęła uradowana i poderwała się, by powitać szwagrów.

- Przyszlście sprawdzić, jak się czuje nasza pacjentka! Cóż za wyczucie, słowo daję! Właśnie miałam zrelacjonować pannie Raithwaite twoje spotkanie z jej ojcem, Natha-nielu. Skoro już tu jesteś, pozostawię to zadanie tobie. Sam jej wszystko wyjaśnisz. Biedaczka nie może się nadziwić, jak poznaliśmy jej nazwisko.

Georgiana zaczęła się obawiać, że w obecności wylewnej i gadatliwej bratowej żaden z mężczyzn nie zdoła dojść do głosu. Po chwili zawstydzila się swej niewdzięcznej myśli i spuściła głowę.

Nathaniel przypatrywał się z zaintrygowaniem emocjom malującym się kolejno na twarzy panny Raithwaite. Zaciekawienie, podejrzliwość, potem poczucie winy, a na koniec słabo skrywany uśmiech, świadczący o wrodzonym poczuciu humoru. Ciekawy melanz, pomyślał, przy okazji dochodząc do wniosku, że niedoszła topielica ma zaskakująco czarujące rysy. Długa paplanina Mirabelle pozwoliła mu dokładnie jej się przyjrzeć. Miała alabastrową cerę i duże, pełne wyrazu oczy. Gęste hebanowe włosy opadały jej na ramiona niczym długa, ciemna zasłona. Kiedy na nie patrzył, odczuwał przemożną ochotę, by ich dotknąć. Jest taka młoda... a na dobitkę jest damą. Zatem istnieją co najmniej dwa powody, by stłumić emocje w zarodku. Nie powinien się nią interesować, a jednak od pierwszej chwili poczuł do niej nieodparty pociąg.

## **Dama w tarapatach**

21

Szwagierka na moment umilkła, jak się okazało tylko po to, by chwycić go za ramię i pociągnąć w stronę łóżka.

- Nathaniel zachował się bardzo dzielnie - oznajmiła z dumą. - Wciąż protestuje, ale i tak obwołaliśmy go bohaterem.

Szaroniebieskie oczy spotkały się z jego oczami i zamarły.

- Cieszę się, że powoli wraca pani do siebie. - Wytrzymał jej spojrzenie, a potem się uśmiechnął.

Georgiana poczuła, że robi jej się gorąco. Zarumieniła się i zaschło jej w gardle.

- Sir - wydukała ochryple, spoglądając na swego wybawcę.

Zawdzięczała mu życie. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości, mimo to nie potrafiła zdobyć się na nic więcej. To jego silne ramiona wyciągnęły ją z rzeki i uratowały od niechybnej śmierci. Ciemne oczy, które na brzegu wpatrywały się w nią z wielkim przejęciem i troską, teraz obserwowały ją z wyraźnym rozbawieniem. Czarne włosy, wówczas mokre i posklejane, układały się w loki wokół przystojnej twarzy. Wypadało, by głośno wyraziła swą wdzięczność, a jednak nagle straciła rezon. Choć odebrała staranne wychowanie i do tej pory zawsze postępowała stosownie do okoliczności, w tej chwili nie była w stanie zmusić się do racjonalnego myślenia. Zupełnie jakby niespodziewanie zmaćło jej rozum. Lord Nathaniel Hawke miał na nią niezwykle dziwny i przemożny wpływ. Czowała się przy nim wyjątkowo nieswojo i szczerze mówiąc, nieszczęśliwie jej się to podobało.

Na domiar złego uśmiechał się, jakby przejrzał ją na wylot i odgadł, co się dzieje w jej duszy. Boże drogi, czyżby czytał w jej myślach? Nie, to niemożliwe. Na samo wyobra-

**Margaret McPhee**

żenie o tym zapłonęły jej policzki. Odchrząknęła, próbując przywołać się do porządku.

- Jestem panom ogromnie wdzięczna. - Zerknęła w stronę Fredericka. - Nie byłoby mnie tu, gdyby nie wasza pomoc.

- To Nathaniel wskoczył do wody. Ja odegrałem w całej sprawie jedynie poślednią rolę.

- Nie bądź taki skromny - zaprotestował starszy brat. - Nie przeżylibyśmy bez twojej pomocy. To ty wyciągnąłeś nas z wody. Nie zamierzam przypisywać sobie cudzych zasług. Uratowałeś nas oboje.

- Nonsens - mruknął Freddie, a jego twarz oblał rumieniec.

- W takim razie jeszcze raz dziękuję wam obu. - Posłała im zawstydzony uśmiech.

Młodszy z braci zaczerwienił się jeszcze bardziej.

A zatem i na nim panna Raithwaite zrobiła ogromnie ważenie, zauważył Nathaniel. Istotnie była ujmująca i bardzo ponętna, ale ponieważ pochodziła z rodziny bez tytułu - jej ojciec zbił majątek na prowadzeniu kilku zajazdów - żaden z nich nie mógł rozważać związania się z nią na poważnie. W ich sferach małżeństwo z kimś takim jak ona uznano by za mezalians. Będzie musiał rozmówić się na ten temat z Freddie.

- Przed powrotem do domu natknąłem się na pani ojca i towarzyszących mu mężczyzn - zwrócił się do Georgia-ny. - Bardzo się niepokoił, zapewniłem ich więc, że nie grozi pani żadne niebezpieczeństwo. Rodzina wie, że przebywa pani w naszej posiadłości. Jak sądzę, krewni niebawem panią odwiedzą.

- Och - odparła cicho. Przypomniała sobie knowania Waltera Praxtona i z miejsca spochmurniała.

Przeżyła

## **Dama w tarapatach**

23

skok do rzeki, ale prawdziwie ciężka próba dopiero przed nią. Na ułamek sekundy na jej twarzy pojawiły się rozpacz i przerażenie. Zamaskowała je, udając obojętność. - Dziękuję, lordzie Hawke, to bardzo miło z pańskiej strony - powiedziała uprzejmym tonem i splotła skromnie dłonie.

Jej wybawca dostrzegł jednak, że zacisnęła palce tak mocno, iż zbieleły jej knykcie.

- Nasza panna Raithwaite nie wydawała się szczególnie uszczęśliwiona perspektywą rychłego połączenia się z rodziną. Zauważyłeś, jaką miała minę, gdy wspomniałem o spotkaniu z jej ojcem?

- Mmm... - Frederick spojrział na brata nieco zaskoczony. - Sądzisz, że sprawa jest bardziej skomplikowana, niż się na pierwszy rzut oka wydaje?

- Możliwe. Zapewne wkrótce się dowiemy. Przed domem zatrzymał się powóz.

- Oto i pan Raithwaite we własnej osobie - stwierdził młodszy z braci, wyglądając przez okno. - Trzeba przyznać, że Georgiana to wyjątkowo urodziwa panna, nie uważasz? - dodał nieco rozkojarzonym tonem.

Nathaniel wyraźnie sposepniał.

- Nawet o tym nie myśl, braciszku. To córka właściciela zajazdów. To, że jej rodzic jest bogaty, nie ma najmniejszego znaczenia. Domyślasz się, jak zareagowałby ojciec. Z pewnością by tego nie pochwalił. Nie chcesz chyba stać się kolejną czarną owcą w naszej rodzinie? Wystarczy, że ja jestem nią od lat. - Zmarszczył brwi i dodał, przedrzeźniając głos hrabiego Porchestera: - Pomyśl, jaki to byłby skandal, drogi chłopcze. Tak jest, skandal!

Roześmieli się i wyszli z biblioteki, by przywitać gościa.

**Margaret McPhee**

Starania zacnej Mirabelle spełzły na niczym. Jej podopieczna leżała w mięciutkiej pościeli, nakarmiono ją i uczesano, słowem, zadbano o to, by miała wszelkie wygody. Nie zdołało to jednak poprawić jej humoru, który wyraźnie się popsuł na widok ojczyma, a zwłaszcza towarzyszącego mu pana Praxtona.

Z trudem przywołała na twarz uśmiech.

- Dzięki Bogu, wyszłaś z tego bez szwanku. - Na surowym obliczu pana Raithwaite'a nadal malowało się rozdrażnienie, lecz w głosie słyhać było ulgę. - Całe szczęście, że jesteś cała i zdrowa. Twoja nieszczęsna matka odchodziła od zmysłów. Dopadła ją taka migrena, że musieliśmy posłać ją do łóżka.

- Biedna mama. Nie chciałam jej martwić.

- Tak, tak, wierzę. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby nie pojawili się lordowie Hawke. Stracilibyśmy cię na zawsze.

- Bardzo mi przykro, papo, nie sądziłam, że przysporzę komukolwiek kłopotów.

- Jak to się właściwie stało? Wierzyć się nie chce, że wpadłaś do rzeki. Dalibóg, moja panno, można by pomyśleć, że wciąż jesteś bezmyślną pięciolatką.

Spuściła wzrok.

- Chodzi o to... Nie wiesz... co się wydarzyło...

- Jestem przekonany - zabrał głos pan Praxton - że nasza droga Georgiana przemyślała już swój nieroztropny postępek - W nieskazitelnym ciemnozielonym surducie prezentował się jak ideał męskich cnót. - Wierzę, że drugi raz nie popełni tego samego błędu i nie podejdzie zbyt blisko brzegu.

- Musnął dłonią rękaw Edwarda. - Niech pan nie będzie dla niej zbyt surowy. Wystraszyła nie tylko nas, lecz także samą siebie.

## **Dama w tarapatach**

25

- Znadto jej pobłażasz, Walterze - zagrzemiał starszy mężczyzna. - Słyszysz, jak się za tobą wstawia?  
- zwrócił się znów do pasierbicy - Na poczekaniu wynajduje usprawiedliwienia dla twoich wyczynów.  
A ty sama, co masz na swoją obronę?

Praxton zrobił zatroskaną minę i posłał lady Farleigh zboląły uśmiech.

Zalotnik wyrozumiała w każdym calu, pomyślała z wściekłością Georgiana, obserwując pełną zrozumienia reakcję Mirabelle. Kipiała ze złości. Ten podstępny obłudnik nabrał wszystkich. Jeśli mu się zdaje, że ona będzie siedzieć jak mysz pod miotłą i godzić się na jego knowania, to mocno się rozczaruje.

- Nie zamierzam się bronić, papo - oznajmiła hardo. - Miałam swoje powody. Ponieważ to dość drażliwa kwestia, jeśli pozwolisz, wolałabym rozmówić się z tobą na osobności.

Ojciec pokiwał głową.

- Pan Praxton był łaskaw wszystko mi wyjawić. Nie będę udawał, że pochwalam twoje postępowanie.

- Podrapał się w brodę. - Rozumiem jednak, że panny na wydaniu mają zwyczaj reagować w podobny sposób na tego rodzaju deklaracje.

- Deklaracje?! - rozsierdziła się. - Co takiego ci powiedziano, jeśli wolno spytać?

- Opanuj się, moja panno! - Pan Edward zerknął przepaszajaco na panią domu. - Gdzie twoje maniery? To nie czas i miejsce na dysputę o takich sprawach. - Jego pucołowata twarz z każdą chwilą bardziej czerwieniała.

- Państwo wybaczą - próbowała zażegnać spór Mirabelle. - Właśnie sobie przypomniałam, że muszę czegoś dopilnować. To nad wyraz nagląca sprawa. - Z tymi słowy

**Margaret McPhee**

wyszła z pokoju i udała się wprost do biblioteki. Chciała jak najszybciej donieść krewnym, że urocza panna Raithwaite dopuściła się niestosownego zachowania z powodu pana Praxtona. Trudno jej się dziwić. Któż by się oparł tak ujmującemu adoratorowi?

Georgiana spoglądała na przemian to na ojczyrna, to na znienawidzonego młodzieńca u jego boku.

- Lady Farleigh zostawiła nas samych. Możemy bez przeszkód przedyskutować rewelacje pana Praxtona. A zatem? - ponagliła, zgrzytając zębami.

- Moja cierpliwość powoli się wyczerpuje. Doprowadzasz mnie na skraj wytrzymałości. Nigdy niczego się nie nauczysz? Nie dość narobiłaś szkody swoim... skandalicznym wybrykiem? Twojej matce uszy by zwiędły, gdyby o tym usłyszała. Postanowiliśmy nie wtajemniczać jej w wydarzenia bezpośrednio poprzedzające wypadek nad rzeką. Poinformowaliśmy ją jedynie o zaręczynach.

- Nie wiem, jakich kłamstw naopowiadał ci pan Praxton - odparła dziewczyna podniesionym głosem. Była bliska wybuchu. - Nie obchodzi mnie to. Wiedz, że nie zrobiłam niczego, co mogłoby narazić na szwank moją reputację. Możesz być pewien, że nie zapomniałam o dobrym wychowaniu. Daję ci na to moje słowo. Małżeństwo nie jest konieczne.

- Dość! - rozsierdził się pan Raithwaite. - Nie będę tego słuchał! Walter wszystko mi zreferował. Wiem o waszych pocałunkach. Jako dżentelmen czuł się zobowiązany, by mi o nich donieść. Będzie dla ciebie doskonałym mężem.

Sprawca niedoli Georgiany przyjął pozę pełną skromności i skruchy.

## **Dama w tarapatach**

27

- Obawiam się, że pańska córka skradła mi serce, sir - powiedział, po czym głęboko westchnął i wbił wzrok w podłogę.

Przyszły teść obrzucił go nieprzeniknionym spojrzeniem.

- Doprawdy? Powinien pan zatem nieco bardziej się starać. Pilnować jej jak oka w głowie, kiedy pozostaje pod pańską opieką. Nie jest jeszcze pańską żoną.

Mierzyli się chwilę wzrokiem, po czym Walter kiwnął głową na znak, że żałuje swej przewiny.

- Skoro to sobie ustaliliśmy, sądzę, że ślub powinien odbyć się jak najprędzej - kontynuował pan Edward, gładząc się po siwej brodzie.

Georgiana miała wrażenie, że krew gotuje jej się w żyłach. Jak to możliwe, że ojczym daje wiarę słowom zwykłego znajomego, a nie zapewnieniom córki? Czyżby miał o niej aż tak niskie mniemanie?

- Papo, proszę, wysłuchaj mnie - spróbowała z desperacją raz jeszcze.

- Ani słowa więcej, moja panno. - Ojczym zmroził ją wzrokiem. - Widać, że dzisiejsza przygoda zmaciła ci rozum. Sen dobrze ci zrobi. Mam nadzieję, że do jutra wrócisz do pełnego zdrowia. Z samego rana przyślę po ciebie powóz.

- *Adieu*, panno Raithwaite - powiedział Praxton i ukłonił się. - Do zobaczenia wkrótce.

To jeszcze nie koniec, pomyślała, gdy zamknęli za sobą drzwi. Zacisnęła dłonie w pięści, a potem potarła palcami koniuszek ucha. Robiła tak zawsze, gdy była zdenerwowana.



**Margaret McPhee**

Jakiś czas później usłyszała dyskretne pukanie do drzwi. Podniósłszy wzrok znad książki, ujrzała Nathaniela Hawke'a, który wszedł do pokoju z tacą. Tuż za nim przy-dreptała leciwa, korpulentna służąca.

- Nasza gospodyni przyrządziła dla pani swój słynny bulion - powiedział, stawiając danie na stoliku przy łóżku. - Proszę odrobinę skosztować. Od razu poczuje się pani lepiej. Mnie samego uleczył wiele razy.

Georgiana spojrzała na jego długie opalone palce, a potem zajrzała mu w oczy. Lord Hawke osobiście przyniósł jej posiłek! Niestłuchane, pomyślała, podejrzewając go o nieczyste intencje. Zwilżyła wargi i zerknęła na panią Tomelty.

- Święte słowa, panienko - odezwała się rozpromieniona kucharka. - Pan Nathaniel zawsze uwielbiał mój bulion. Zajadał się nim za każdym razem, kiedy spadł z konia albo z drzewa. Za młodu nieustannie pakował się w coraz to nowe kłopoty. Pamiętam, jak pewnego razu wraz z lordem Henrym pływali w rzece golusieńcy, jak ich pan Bóg stworzył...

- Dziękuję, pani Tomelty - przerwał jej pospiesznie. Na ustach panny Raithwaite pojawił się nikły uśmiech.

Dżentelmen, który uratował jej życie, nagle przestał jej się wydawać taki onieśmielający jak przedtem. Służąca poklepała ją po dłoni i rzekła:

- Niech się panienka posili i szybko zdrowieje. Usiądę sobie przy kominku, żeby potem nikt nie robił lordowi Hawke'owi wyrzutów. Nie godzi się, byście przebywali w sypialni sam na sam. - Co powiedziawszy, odeszła w kąt i usadowiła się wygodnie w fotelu, zupełnie nie zważając na to, że na twarzy Nathaniela pojawił się grymas niezadowolenia.

## **Dama w tarapatach**

29

- Proszę mi wybaczyć to najście, panno Raithwaite. Wiem, że nie wypada, bym tu przychodził, ale chciałem porozmawiać z panią... na osobności... i... upewnić się, że dobrze się pani miewa.

Zauważyła, że czuł się odrobinę niezręcznie. Jakby pragnął powiedzieć jej coś ważnego, ale nie bardzo wiedział, jak się do tego zabrać.

Zapewne powinna utwierdzić się w swoich podejrzaniach, lecz nie wiadomo dlaczego zupełnie o nich zapomniała. Zamiast tego nabrała do niego wręcz bezgranicznego zaufania. Czy przejścia z Praxtonem nie nauczyły cię niczego o mężczyznach? - upomniała się w duchu. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej wbrew rozsądkowi, że mężczyzna, który przed nią stoi, jest ulepiony z zupełnie innej gliny niż Walter. Ten ostatni budził w niej szczerą odrazę, tymczasem do lorda Hawke'a zapalała zgoła odmiennym uczuciem. Na samą myśl o nim przeszył ją dreszcz.

- Dziękuję, czuję się o wiele lepiej - powiedziała najuprzejmiej, jak umiała. Mama byłaby z niej dumna.

Spojrzał na nią, jakby się domyślał, że układne słowa, które spłynęły jej z ust, są wierutnym kłamstwem.

Milczenie przedłużało się w nieskończoność.

Georgiana poczuła, że płoną jej policzki. To niemożliwe. Skąd niby miałby wiedzieć, że zełgała? Ponosi ją wyobraźnia. Najwyższa pora wziąć się w karby. .

- Za pozwoleniem, chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o okolicznościach pani wypadku. Czy kiedy to się zdarzyło, była pani z panem Praxtonem sam na sam?

Spasowała jak wiśnia, a jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Przełknęła ślinę i odezwała się ledwie słyszalnym szeptem:

- Tak... nikogo z nami nie było. - Powiodła palcami

**Margaret McPhee**

po zdobionym grzbiecie książki. - Pan Praxton umyślił sobie pokazać mi ciekawe okazy roślin, które rosną nad rzeką. - Tak w każdym razie utrzymywał, dopowiedziała w myślach. - Rodzice wraz z przyjaciółmi zostali odrobinę w tyle. - Na widok uniesionej brwi Nathaniela ogarnął ją gniew. Dobrze wiedziała, co sobie o niej pomyślał. - Nie byliśmy sami zbyt długo - dodała.

Wystarczająco długo, by Walter zdążył ujawnić swoje nieuczeste zamiary, skonstatowała z rozżaleniem. Pograżała się, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Jej wina była oczywista. A niech go, dlaczego tak dziwnie na nią patrzy?

Choć to niedorzeczne, raptem zapragnęła mu się zwierzyć, wyznać całą prawdę o tym, jak podle postąpił z nią Praxton i jak niskie kierowały nim pobudki. Nie, to niedopuszczalne. Lord Hawke jest przecież dla niej zupełnie obcym człowiekiem, w dodatku niebywale przystojnym mężczyzną. Nie wolno jej zdradzić mu tak odrażających szczegółów.

- Zastanawiam się, co też takiego pani robiła, że wylądowała w wodzie. - Zbliżył się do łóżka i zniżył głos. - Podziwiała pani flokę?

Zaniemówiła. Zupełnie odjęło jej mowę. Zresztą, cóż miała mu powiedzieć? -Nie.

- A zatem? - nie ustępował.

Potrząsnęła głową. Każda odpowiedź na to pytanie stawiałaby ją w złym świetle. Milczała, bo nie chciała zobaczyć w jego oczach potępienia. Nie zniosłaby tego.

- A czym był wówczas zajęty pan Praxton? Jak to się stało, że pozwolił pani wpaść do rzeki?

## **Dama w tarapatach**

31

Wcale nie wpadłam! - miała ochotę wykrzyczeć na całe gardło. Wskoczyłam, bo ten łotr robił dokładnie to, o co pan go podejrzewa!

- Mieliśmy małą sprzeczkę... - wyjaśniła - i... wtedy właśnie przytrafił mi się ów wypadek. - Sięgnęła bezwiednie do ucha.

Nathaniel postąpił krok naprzód. Zrobił ruch, jakby zamierzał wziąć ją za rękę, ale w porę się zreflektował.

- Panno Raithwaite, odnoszę wrażenie, że obawia się pani powrotu do domu. Proszę powiedzieć, kogo się pani lęka. - Odczekał chwilę, nim znów zaczął naciskać. - Jeśli pan Praxton dopuścił się wobec pani czegoś nieodpowiedniego.

Jej piękne szaroniebieskie oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Przez ułamek sekundy wydawało mu się, że wyzna mu coś ważnego. Zawahała się, a potem spuściła wzrok

- Nie. - Z trudem oparła się pokusie. Słowa same cisnęły jej się na usta. Bardzo pragnęła być z nim szczerą, ale wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić.

- Skoro nie o niego chodzi, zapewne boi się pani ojca?

Zadrżała pod wpływem przenikliwego spojrzenia, którym mierzył ją od kilku minut. Siłą woli zmusiła się, by zachować spokój.

- Dlaczego miałabym bać się ojca?

- Być może nie pochwała pani przyjaźni z panem Prax-tonem...

Ha! Gdyby tak było, nie miałyby żadnych zmartwień ani tym bardziej powodów do obaw. Albo jej się zdawało, albo wypowiedział słowo „przyjaźń” w dość szczególny sposób.

- Nie nazwałabym tego, co mnie z nim łączy, przyjaźnią. Co do ojca, mogę pana uspokoić. Papa pochwała nasze

**Margaret McPhee**

zaręczyny. Nawet pan sobie nie wyobraża, jak bardzo jest z nich zadowolony.

Coś takiego. Panna jest doprawdy irytująca. Przyszedł tu, by potwierdzić swoje złe przeczucia. Był jednak święcie przekonany, że nie mówi mu całej prawdy. W jej opowieści coś się nie zgadzało.

Czyżby zawiodła go intuicja? Mało prawdopodobne. W jej twarzy można było czytać jak w otwartej księdze. Widział na niej wyraźnie strach, rozpacz, gniew i oburzenie. Nie mógł się mylić. Do diaska, jeszcze wczoraj jej nie znał, a dziś, po zaledwie jednym dniu znajomości, robi z siebie durnia.

Odwiedza ją - o zgrozo - w sypialni, bo wbił sobie do głowy, że niewinne dziewczę potrzebuje jego pomocy. Zachciało mu się! Mirabelle miała rację. Panna Raithwaite najwyraźniej pozwoliła, by między nią a jej absztyfikantem doszło do niestosownego zbliżenia, w związku z czym cała ta nieszczęsna afera musi zakończyć się ślubem. Z kompletnie niepojętych dla niego samego powodów ogromnie wyprowadziło go to z równowagi. Czemu w ogóle zawraca sobie nią głowę?

- Jest pani po słowie z panem Praxtonem? - zapytał, usiłując powstrzymać grymas dezaprobaty.

- Pan Praxton stanowczo nalega, byśmy się pobrali. Bardzo mu na tym zależy. - Mówiła tak cicho, że ledwie usłyszał tę dość dziwną odpowiedź. Spuściła głowę i przygryzła wargę. Jak widać, narzeczony budził w niej silne emocje.

Nathaniel przyglądał się przez chwilę jej rozpalonym policzkom, po czym rzekł:

- W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć pani szczęścia. Pozwoli pani, że się pożegnám.

- Ukłonił się i wyszedł, jak gdyby nigdy nic, jakby rozmowa, którą właśnie odbyli, nie miała najmniejszego znaczenia.

## **Dama w tarapatach**

33

Przyszłość Georgiany Raithwaite nie powinna go obchodzić... w najmniejszym stopniu. Mimo to do końca dnia nie mógł się pozbyć uczucia niezrozumiałego niepokoju. Wciąż dręczyło go przekonanie, że nie zdradziła mu wszystkiego.

## **Rozdział drugi**

Nathaniel ucałował w czoło bratową, by po chwili znaleźć się w jej mocnym uścisku. Mirabelle wspięła się na palce i objęła go, choć przyszło jej to z niemałym trudem.

- Obiecaj, że będziesz o siebie dbał w drodze do Portsmouth i na morzu.

Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale nie dane mu było dojść do głosu.

- Gdy dotrzesz do Collingborne, każ Henry'emu wracać natychmiast do domu. Nie ma go od tak dawna, że chłopcy i ja zapomnieliśmy już, jak wygląda. Ojciec jakoś sobie bez niego poradzi, zwłaszcza teraz, kiedy będzie miał przy sobie Freddiego.

W oczach kapitana Hawke'a pojawiło się rozbawienie.

- Jestem pewien, że...

- Prędko cię znów zobaczymy? - zapytała, po czym ruszyła w stronę młodszego szwagra.

- Nie dostałem jeszcze rozkazów. Nie wiem, dokąd płyniemy ani kiedy wracamy.

Uścisnęła czule Fredericka i uszczypnęła go w policzek.

- Z każdym dniem robisz się coraz bardziej podobny do Henry'ego.

## **Dama w tarapatach**

35

Skrzywił się i jęknął.

- Dałabyś pokój, Mirabelle - mruknął z wyrzutem.

- Kiedy to szczerą prawdą! Na szczęście dla ciebie. Zmykajcie już. Muszę pójść do dzieci. Słysząc je w całym domu. Moje szkraby mają mocne płuca, nie ma co.

Pożegnawszy się z bratankami i dość mizernie wyglądającą panną Raithwaite, bracia opuścili Farleigh Hall.

- Szkoda, że upodabnam się do Henry'ego - utyskiwał Freddie. - To takie przygnębiające.

- A to niby dlaczego? - Nathaniel się roześmiał. - Sądziłem, że wyraźne podobieństwo do cieszącego się wielką estymą członka rodziny stanowi powód do dumy. Henry to człowiek rozumny i prawy.

Czegóż chcesz więcej?

- Poczucie humoru byłoby nie od rzeczy, nie sądzisz? Zresztą przydałoby się kilka innych, nieco mniej godnych pochwały, za to bardziej ludzkich cech. Nie zrozum mnie źle, uwielbiam naszego braciszka, ale przyznasz, że jest okropnie sztywny i nudny. Zajmują go wyłącznie obowiązki. Zupełnie nie potrafi się bawić. Wyobrażasz go sobie, jak wskakuje bez namysłu do rzeki, by wyciągnąć z niej pannę Raithwaite? Biedaczka niechybnie by utonęła, a mnie ominęłaby przyjemność zanieśienia jej na rękach do domu. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Mmm, delicje! Powiadam ci, pod warstwami odzienia kryje się przepyszna figura.

Nathaniel łypnął na niego z udawanym oburzeniem.

- Bój się Boga, Fredericku. Nie masz ani krztyny przyzwoitości. Nie wypada mówić w ten sposób o damie.

- Jeśli wierzyć naszej bratowej, żadna z niej dama - odrzekł młodzieniec, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Prawdziwy szczęściarz z tego Praxtona.



**Margaret McPhee**

- Tak... pan Praxton... Rzekłbym, że to jego należałoby obarczyć winą za owo niefortunne zajście. To nieelegancko wykorzystywać w ten sposób słabość panny, z którą jest się po słowie. Zauważyłeś, że ma w sobie coś... odpychającego?

- Na mnie nie sprawił takiego wrażenia. Ot, przystojny i elegancki młody człowiek, ni mniej, ni więcej. Nie wydaje mi się, by mógł skarżyć się na jakiegokolwiek kłopoty z paniami, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Może to i racja. Tak czy owak, ja za nim nie przepadam. Intuicja podpowiada mi, że nie można mu ufać. Może jestem niesprawiedliwy... Nie ma powodu, byśmy zaprzęтали sobie tym głowy.

Prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczymy ani jego, ani panny Raithwaite. - Ściągnął wodze. -

Zastanawiam się tylko, czy ta biedaczka wie, na co się skazuje. Wątpię, by miała z nim łatwe życie.

- Też wymyśliłeś - parsknął Freddie. - Robisz się stanowczo zbyt podejrzliwy na stare lata. Coś mi się zdaje, że powinniśmy zatrzymać się na postój. Musisz się napić, w przeciwnym razie kondycja twojego i tak szwankującego już umysłu jeszcze się pogorszy. Proponuję George Inn, jest niedaleko stąd. Ścigamy się? Założę się, że mnie nie dogonisz.

Lady Farleigh doszła do wniosku, że Georgianie bardziej niż kąpiel w rzece zaszkodziła wizyta ojca i narzeczonego. Tuż po ich wyjściu panna Raithwaite zrobiła się blada i apatyczna. Od tamtej pory prawie w ogóle nie tknęła jedzenia, a co najdziwniejsze, nie dała się wciągnąć w żadną, nawet najbardziej zajmującą rozmowę. Wprawdzie nie miała gorączki i na nic się nie uskarżała, jednak coś jej wyraźnie

## **Dama w tarapatach**

37

dolegało. Nie sprawiała wrażenia szczególnie uszczęśliwionej perspektywą poślubienia ukochanego mężczyzny, wręcz przeciwnie, wszystko wskazywało na to, że jest przygnębiona i nieszczęśliwa. Sercowe rozterki zawsze interesowały Mirabelle, dlatego poprzysięgła sobie, że zgłębi tę tajemniczą sprawę.

-Właśnie odesłałam z kwitkiem człowieka, którego przysłał po ciebie ojciec. Oznajmiłam mu, że nie wyzdrowiałaś jeszcze na tyle, by odbyć podróż do domu. Napisałam list do twoich rodziców i odprawiłam powóz.

- Papa nie przyjechał osobiście? - zdziwiła się Georgiana.

- Jestem pewna, że zatrzymały go jakieś ważne sprawy. Nie zamartwiaj się z tego powodu. Może to i lepiej, że się nie zjawił. Zdaje się, że jest pochłonięty interesami, a odjechałby z pustymi rękami.

Mężczyźni nie lubią robić niczego na darmo. - Usiadłszy na łóżku, pani Farleigh ujęła dłoń dziewczyny. - Rozumiem, że wolałabyś opuścić naszą posiadłość już dzisiaj - powiedziała, bacznie jej się przypatrując. - Ale wytrzymasz chyba jeszcze kilka dni jako mój gość?

Szaroniebieskie oczy spojrzały na nią zdumione. Kobieta dostrzegła w nich także wyraźną ulgę.

- Naturalnie. Dziękuję za troskę, Mirabelle... Rzeczywiście nie czuję się zbyt dobrze.

Po kąpieli w rzece była wyczerpana i posiniaczona. Poza tym bolało ją gardło i miała niewielkie rany na rękach. Jej samopoczucie znacznie pogarszała świadomość, że Walter Praxton bez przeszkód zrealizował swój nieczyny plan i niebawem stanie przed nią widmo zawarcia małżeństwa pod przymusem. Odczuwała wobec niechcianego narzeczonego tak wielki wstręt, że nie wyobrażała sobie życia u jego

**Margaret McPhee**

boku. Nie potrafiłaby znieść takiej udręki. Był uosobieniem wszystkiego, czego nienawidziła w mężczyznach, a jednak będzie musiała zostać jego żoną.

-Nie mam wyboru - wymknęło jej się na głos.

Przerażona zakryła dłonią usta i spojrzała w oczy swojej opiekunki. Gotowa była przysiąc, że dostrzegła w nich zrozumienie i troskę. Wstrzymała oddech.

- Nie obawiaj się, Georgiano. Wydaje mi się, że dzieje ci się jakaś krzywda. Jeśli mi o tym opowiesz, pomogę ci.

Panna Raithwaite objęła dłońmi skronie.

- To delikatna sprawa.

- Nie wątpię, moja droga. Możesz być pewna, że ta rozmowa pozostanie między nami.

Tak bardzo pragnęła komuś się zwierzyć. Nie ośmieliła się powiedzieć prawdy Nathanielowi, ponieważ był mężczyzną. Ponadto miała niemal pewność, że opatrzenie zinterpretował sytuację i posądzał ją o zażyłe stosunki z Walterem. Splotła nerwowo palce. Obawiała się, że gadatliwa lady Farleigh może mieć skłonność do plotkowania. Z drugiej strony nie chciała, by ta dama posądziła ją o nieprzyzwoite prowadzenie się. Była przecież świadkiem jej rozmowy z ojcem i panem Praxto-nem. Ten ostatni postarał się, by wzięła go za gorliwego adoratora. Zatem gorzej już być nie może. Tylko szczerść mogłaby uzdrowić sytuację.

- Jeśli nie zechcesz mi zaufać, więcej o tym nie wspomnę. Wiedz jedno, zawsze jest jakiś wybór.

Powinnaś o tym pamiętać.

Te słowa pomogły podjąć Georgianie decyzję.

- Mam tyle do opowiedzenia - odezwała się z westchnieniem - że sama nie wiem, od czego zacząć.

## **Dama w tarapatach**

39

- W takim razie zacznij od początku - zachęciła ją z uśmiechem Mirabelle.

Zapoznawszy się z przykrą nad wyraz prawdą na temat położenia swej młodej podopiecznej, lady Farleigh nie kryła oburzenia.

- W głowie się nie mieści, że dżentelmen jest zdolny do takiej podłości i obłudy. Nie, ten człowiek nie zasługuje na to, by nazywać go dżentelmenem. Coś potwornego! - pomstowała, przemierzając pokój. Miała wypieki na twarzy i była tak wzburzona, że raz po raz bezwiednie wygładzała spódnice. - Naturalnie, że za niego nie wyjdiesz, moja droga. Nie możemy do tego dopuścić.

Georgiana czuła się o wiele lepiej. Miała wrażenie, że ktoś zdjął jej z piersi ogromny ciężar.

- Od samego początku odrzucałam jego zaloty. Dałam mu jasno do zrozumienia, że niczego nie wskóra. Umizgi okazały się nieskuteczne, postanowił więc zastawić na mnie sidła. Właśnie dlatego uknuł ów spisek. - Usiadła i spuściła nogi na podłogę.

Mirabelle nie próbowała udawać, że rozumie, co mogło skłonić Praxtona do tak nikczemnego podstępu.

- Musiał oszaleć z miłości do ciebie. Kiedy się zorientował, że nie jesteś mu przychylna, postanowił uciec się do desperackich metod. Nie znajduję innego wytłumaczenia.

- Nie wiem, co nim kierowało, ale jego postępowanie nie ma nic wspólnego z miłością. Nie kocha mnie. Wiem to na pewno. Jego deklaracje to zwykłe mydlenie oczu. Prawdę mówiąc, sądzę, że nigdy nie kochał nikogo z wyjątkiem samego siebie. Moje przyjaciółki, Sarah i Fanny, w jego obecności kompletnie tracą głowę. Twierdzą, że „drogi Walter”

**Margaret McPhee**

to najprzystojniejszy i najzaczniejszy młodzieniec, jakiego znają. Zupełnie ich nie rozumiem. Ich zachwyty wydają mi się niedorzeczne. Według mnie pan Praxton jest okrutny, bezwzględny i z pewnością nie zważa na dobro innych. Lady Farleigh obrzuciła ją przenikliwym spojrzeniem.

- W jaki sposób nabrałaś wobec niego podejrzeń? Dał ci ku temu jakieś powody?

Gdy panna Raithwaite stanęła naprzeciw gospodyni, okazało się, że jest od niej co najmniej o głowę wyższa.

- Mnóstwo powodów, droga Mirabelle. Jest właścicielem wytwórni papieru w Whitchurch. Ponieważ przyjaźni się z moim papą, zaprosił nas kiedyś do siebie. Pojechaliśmy całą rodziną. Zwiedziliśmy między innymi także fabrykę. Nie uwierzyłabyś, jak podle traktuje swych pracowników. To doprawdy potworne. Uderzył w głowę pewnego malca, który zajmował się sprzątnięciem i na swoje nieszczęście upuścił coś na podłogę. Wymierzył mu cios laską. Dasz wiarę? Chłopiec nie mógł mieć więcej niż pięć lat, był wychudzony i dręczył go okropny kaszel. Zaczął krwawić, ale był tak przerażony, że bał się zapłakać. Ta sytuacja najlepiej opisuje charakter Waltera. Nic nie usprawiedliwia takiego zachowania. - Pełne oburzenia oczy Georgiany ciskały gromy. - Ci biedni ludzie dostają w zamian za ciężką pracę tak niewiele, że muszą kraść, żeby wykarmić swoje rodziny.

- Rozumiem, że im współczujesz, ale choćbyś chciała, nie zdołasz ulżyć im w cierpieniu. Nie masz wpływu na ich los. Postępowanie pana Praxtona jest istotnie karygodne i odrażające. Nie możesz pozwolić, by twój ojczym uwierzył w jego kłamstwa. To jest w tej chwili najważniejsze.

- Próbowałam go przekonać, ale nie chce mnie słuchać.

## **Dama w tarapatach**

41

- W takim razie spróbuj porozmawiać z matką. Może się za tobą wstawi.

- Mama bardzo mnie kocha - rzekła dziewczyna z rezygnacją - ale za nic w świecie nie sprzeciwi się ojcu. Według niej żona musi być we wszystkim posłuszna mężowi, bo ten zawsze ma rację. - Choć Mirabelle miała wypisane na twarzy, co o tym sądzi, powstrzymała się od komentarza. - Nie mogę jej za to obwiniać. Miałam zaledwie czternaście lat, kiedy zmarł mój ukochany papa. Zostałyśmy na świecie zupełnie same. Tylko my i dwójka mojego młodszego rodzeństwa. Mama bardzo się bała. Była zagubiona i nieszczęśliwa. Potem spotkała pana Raithwaite'a i wszystko zmieniło się na lepsze. Lady Farleigh położyła jej dłoń na ramieniu.

- Rozmów się z nim jeszcze raz. Jestem pewna, że kiedy odkryje prawdę, pošle Praxtona do... za siódmą rzekę. Bądź stanowcza. Nie ustępuj, dopóki nie wysłucha do końca wszystkiego, co masz mu do powiedzenia.

Tej nocy Georgiana długo rozmyślała. Rada Mirabelle wydawała się najrozsądniejszym remedium na jej niedolę. Papa będzie oburzony, kiedy się dowie, że Walter zwyczajnie ich oszukał, i to w tak niegodny sposób. Nie będzie jej więcej zmuszał do zawarcia niechcianego małżeństwa. Nie jest aż tak bezduszny. Tylko jak skłonić go do słuchania i sprawić, by uwierzył w jej słowa? Znała go i wiedziała, że to niełatwe zadanie.

Dwa dni później porzuciła azyl Farleigh Hall i wróciła do domu. W gabinecie ojczyrna panowała niemal kom-

pletna cisza, zakłócana jedynie miarowym tykaniem zegara zdobiącego kominek.

Georgiana stała z uniesioną dumnie głową i wyprostowanymi plecami, dodając sobie w ten sposób animuszu. Pewność siebie opuściła ją jednak w chwili, gdy przekroczyła próg gabinetu pana Raithwaitea. Od początku było jasne, że nadal gniewa się na pasierbicę. Od ich ostatniego spotkania nic się w tym względzie nie zmieniło. Gdy weszła, nie przerwał pisania i nawet na nią nie spojrzął.

- Papo - zaczęła ostrożnie, jakby się obawiała, że może go obrazić zaledwie jednym słowem.

Nie zareagował. Najwyraźniej jej nie usłyszał albo tylko udawał, że nie słyszy.

W końcu, po nieskończonej długim - jak się wydawało - czasie, odłożył starannie pióro i podniósł na nią wzrok pełen niechęci i surowości.

- Przyszłaś przeprosić za swe niewybaczalne zachowanie? - odezwał się. - Kiedy się poprzednio widzieliśmy, okazałaś mi skandaliczny brak szacunku. Co masz na swoje usprawiedliwienie?

- Proszę o wybaczenie, papo. Nie chciałam ci w niczym uchybić.

Na te słowa pan Edward wyraźnie się odprężył.

- Jak sądzę, doznałaś wstrząsu na skutek upadku do wody i dlatego byłaś wobec mnie opryskliwa.

Widzę, że przemyślałaś swoje postępowanie i miałaś dość rozumu, by uznać swój błąd. Bardzo dobrze. Liczyłem, że tak będzie.

Jego zdaniem, pomyślała nie bez odrazy, kobieta powinna być całkowicie uległa i posłuszna woli ojca, a potem męża. Był człowiekiem starej daty, zwolennikiem poglądu, zgodnie z którym żona i dzieci są dla mężczyzny jedynie

## **Dama w tarapatach**

43

częścią inwentarza... Niczym więcej. Sprzeciwianie mu się może jej jedynie zaszkodzić. Najlepiej będzie zgadzać się niemal we wszystkim, a w odpowiednim momencie powiedzieć swoje i obnażyć obmierzłe kłamstwa Praxtona. Nie pierwszy raz żałowała, że nie urodziła się mężczyzną. Wykrzywiła usta w wymuszonym uśmiechu.

- Masz słuszość, papo. Zachowałam się w stosunku do ciebie niestosownie, a przecież wiem, że starasz się zapewnić mi godziwą przyszłość.

- W rzeczy samej - odparł, obrzucając ją badawczym spojrzeniem. - Większość moich poczynań ostatnimi czasy ma na względzie wyłącznie twoje dobro. Rad jestem, że masz tego świadomość.

- Nigdy nie wątpiłam w twoje szlachetne intencje. Dlatego proszę o chwilę rozmowy. To, co powiem, nie będzie przyjemne, ale to szczerą prawdą. Wiesz, że nigdy bym cię nie okłamała, papo.

Odchrząknął i podniósłszy się wolno z miejsca, stanął przy oknie.

- Dobrze, mów, co ci leży na sercu, dziecko, byle zwięźle. Splotła dłonie i zebrała się na odwagę. Jej twarz i głos

nie powinny zdradzać żadnych emocji. Edward Raithwaite nigdy nie znajdował zrozumienia dla „damskich hysterii”. Nadeszła pora, by ojczym poznał prawdziwą naturę człowieka, którego wybrał na zięcia.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że pan Praxton opowiedział ci o tym, do czego rzekomo między nami doszło bezpośrednio przed wypadkiem. Wiem też, że darzysz go ogromnym poważaniem. -

Przełknęła ślinę. - Wiedz jednak, ojczcze, że ów dżentelmen cię oszukał. Nie pozwoliłabym sobie na nieprzyzwoity flirt z żadnym mężczyzną,



**Margaret McPhee**

a zwłaszcza z nim. Zapewne sobie przypominasz, że niechętnie przyjmowałam jego zaloty i nigdy go do nich nie zachęcałam. Dlaczego miałabym nagle zmienić nastawienie? Przysięgam, że bez względu na to, o co mnie oskarża, jestem niewinna. - Zaszło jej w gardle. - Próbował zrobić z nas głupców.

Czekała na słowa otuchy. Wierzyła, że ojczym okaże jej troskę i zrozumienie.

- Nie mam zwyczaju pozwalać, by ktokolwiek robił ze mnie głupca, moja droga - rzekł wreszcie spokojnym, wyważonym głosem.

Odetchnęła z ulgą. Wstąpiła w nią nadzieja, że Praxton raz na zawsze zniknie z jej życia. Okazała się jednak przedwczesna.

- Nie pojmuję, jak mogłaś pomyśleć, że dałem się wystrychnąć na dudka - kontynuował wyniośle pan Edward. - To, czy zachowałeś się nieskromnie, czy nie, nie ma już żadnego znaczenia. Twoje małżeństwo zostało zaaranżowane o wiele wcześniej. Z czasem zrozumiesz, że to dobre rozwiązanie, które przyniesie obu naszym rodzinom wiele korzyści. Twój narzeczony ma o tobie jak najlepsze zdanie. Ufam, że postarasz się być dla niego dobrą żoną.

Roześmiała się nerwowo. Wprost nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Ten człowiek cię okłamał, próbował zniszczyć moją reputację, a mimo to nalegasz, bym go poślubiła?

Pan Raithwaite wydawał się zupełnie nieporuszony.

- Jeśli twoja reputacja istotnie ucierpiała, to sama jesteś temu winna, moja droga. Nie trzeba było paplać w obecności lady Farleigh. Zresztą rychłe zamążpójście położy kres wszelkim plotkom na ten temat.

## **Dama w tarapatach**

45

- To chyba jakiś niewybredny żart! - Podeszła do biurka i oparła na nim dłonie. - Chcesz wydać mnie za niego wbrew mojej woli?

- Usiądź - warknął poirytowany. - I nie podnoś na mnie głosu. - Cofnęła się o krok, ale nie usiadła. - Powiedziałem, siadaj! - krzyknął, czerwieniejąc na twarzy.

Opadła na pobliskie krzesło.

Dystyngowany dżentelmen, na którego pan Edward pozował od lat, nagle się ulotnił. Obrzucił pasierbicę przenikliwym spojrzeniem.

- Kobieta musi poślubić tego, kogo wybrał dla niej ojciec. W grę wchodzi zapewnienie dobrobytu i bezpieczeństwa materialnego rodzinie. Tak to już jest na tym świecie. Jeśli uroiłaś sobie, że małżeństwo powinno się opierać na romantycznej miłości, to muszę cię rozczarować. Nie posłałem cię do renomowanej szkoły dla dziewcząt po to, by nakładli ci tam do głowy podobnych nonsensów. Walter Praxton to dla ciebie najlepsza partia. Zostaniesz jego żoną i będziesz się prowadzić, jak przystało przyzwoitej młodej damie. Nie będziemy więcej poruszać tej kwestii.

Georgiana przyglądała się ojczymowi, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Nagle zrobiło jej się niedobrze. Nie z powodu tego, co właśnie powiedział, lecz ze względu na to, co przemilczał. Na szczęście nie była aż tak naiwna, jak sądził, i w lot pojęła w czym rzecz.

- Wiedziałeś od samego początku - rzuciła oskarżyciel-skim tonem. - Wiedziałeś i przymknąłeś na wszystko oko. Przystałeś na jego plan.

- Od tej zimnej kąpieli pomieszało ci się w głowie, moja panno - odparł, nie kryjąc złości.

- Czyżby? Zmówiliście się przeciwko mnie. To dlatego

**Margaret McPhee**

tak ochoczo zgodziłeś się na to, bym spacerowała z nim samotnie po parku. Ukartowaliście to razem. Odrzucałam jego zaloty, więc musiał mnie uwieść, żeby przyjął jego oświadczenia. - Urwała przerażona, uświadomiwszy sobie z całą mocą, jak ogromna podłość spotkała ją ze strony najbliższych. - A mama... nie... niemożliwe, by ona również brała w tym udział.

- A cóż to znowu za brednie? Uważaj, co mówisz. Przysporzyłaś matce wystarczająco wielu zmartwień. Nie życzę sobie, byś kiedykolwiek poruszała z nią ten temat. Nie chcę, by popadła w jeszcze większe przygnębienie. - Westchnął, po czym zdjął z nosa binokle i przetarł oczy. - Zarówno pan Praxton, jak i ja chcemy dla ciebie jak najlepiej.

Uśmiechnęła się z ironią.

- Mój skok do wody zapewne obu was zaskoczył. Szkoda tylko, że mimo wszystko nie udało mi się pokrzyżować wam planów.

- Skoczyłaś do rzeki umyślnie? - zdziwił się pan Edward.

- Owszem, drogi papo - odparła nie bez satysfakcji. - Wolałam zaryzykować życie, niż dać się pocałować temu nikczemnikowi.

- Mylisz się co do niego. Przemawia przez ciebie młodzieńcza ignorancja. Nie pozwolę, żeby z tego powodu przeszła ci koło nosa szansa korzystnego zamążpójścia. Być może jedyna szansa. Masz dwadzieścia jeden lat, niebawem stanie przed tobą widmo staropanieństwa.

Potrząsnęła głową i spojrzała na niego z rozżaleniem.

- Jak mogłeś mi to zrobić, papo? To podły i okrutny człowiek.

Pan Raithwaite usiadł za biurkiem i splótł dłonie.

## **Dama w tarapatach**

47

- Jak już mówiłem, miałem dobre intencje. Cel uświęca środki, moja droga. Kiedyś mi za to podziękujesz. Na tym zakończymy naszą dyskusję. Byłbym zobowiązany, gdybyś zechciała zachować jej treść dla siebie. Twoja matka nie musi o niczym wiedzieć. Tak będzie lepiej. Nawet nie próbuj biec do niej na skargę. Nikt w tym domu nie będzie podważał mojego autorytetu. I jeszcze jedno. Jeśli nadal będziesz obstawać przy swoim i odmówisz poślubienia Waltera Praxtona, rozgłoszę, że na skutek wypadku nad rzeką postradałaś zmysły, i każę cię zamknąć w domu dla obłąkanych. - Zacisnął wargi i posłał jej wymowne spojrzenie. - Nie muszę ci chyba tłumaczyć, jaki czeka cię tam los.

Istotnie nie potrzebowała wyjaśnień. Wstała i z ciężkim sercem wyszła z gabinetu.

Nathaniel oparł się plecami o ogrodzenie i popatrzył przed siebie. Majątek Collingborne leżał w hrabstwie Hampshire w pobliżu Harting Down. Jak okiem sięgnąć wokół roztaczały się łąki i pola. Powietrze było wilgotne, a niebo przysłaniały szare chmury, nie psuło to jednak nia-lowniczego wiejskiego krajobrazu. Za godzinę zrobi się jednak ciemno i spadnie zimowa mżawka. Będzie musiał wrócić do imponującej posiadłości i cierpliwie znosić nienawiść ojca. Na szczęście jutro już go tu nie będzie. Do tego czasu wytrzyma dzielnie wszystkie zniewagi, którymi bez wątpienia uraczy go rodzic.

- Mirabelle? Co ty tu robisz?

- Nathanielu, jak miło cię znowu widzieć! - Bratowa wysiadła z powozu i ruszyła ku niemu przez dziedziniec. - Można by pomyśleć, że cię śledzę, ale nic z tych rzeczy.

**Margaret McPhee**

Twój niemożliwy brat napisał mi w liście, że wróci dopiero za cztery tygodnie! Dasz wiarę? Miałabym czekać na niego kolejny miesiąc? Za nic! Spakowałam więc kufry i jestem. Postanowiłam zrobić swemu drogiemu małżonkowi niespodziankę. Będzie zaskoczony, jak sądzisz? Sądzę, że będzie więcej niż zaskoczony, pomyślał lord Hawke, wyobrażając sobie reakcję wicehrabiego na przyjazd żony i dzieci. Naturalnie nie chodziło o to, że lord Farleigh nie dba o swoją rodzinę, przeciwnie, jest do niej bardzo przywiązany. Rzecz w tym, że obecność bliskich zdecydowanie nie sprzyjała załatwianiu interesów. Byli zanadto absorbujący. Często się zastanawiał, jakim cudem pełnemu powagi Henry'emu i żywiołowej Mirabelle udało się stworzyć tak harmonijne stadło.

Za plecami lady Farleigh pojawiła się tęga piastunka. Mały Richard spoczywał w jej ramionach owinięty pledem, a jego starszy brat dreptał obok nich, trzymając nianię za rękę.

- Stryjek Nafh! - zawołał Charlie i podbiegłszy do Na-thaniela, wyciągnął do niego pulchne rączki. Lord Hawke bez namysłu podniósł bratanka, nie zważając na jego brudne trzewiki i lepkie dłonie, którymi dziecko natychmiast dotknęło gładko ogolonych męskich policzków.

- Stęskniłeś się za stryjkiem? - padło pytanie, na które chłopiec zareagował poważnym kiwnięciem głową. - A byłeś grzeczny?

- Byłem! - potwierdził stanowczo.

- Hmm... W takim razie mogę cię wziąć na barana. Malec oplótł ramionami szyję stryja, przy okazji zgniatając starannie zawiązany fular.

- Tak! Na barana! - wykrzyknął uszczęśliwiony.

## **Dama w tarapatach**

49

Nathaniel postawił go na ziemi, a potem ukucnął, tak by dziecko zdołało wdrapać mu się na kark. Po chwili galopowali po schodach wiodących do domu przy akompaniamencie śmiechu Mirabelle i pełnych dezaprobaty pomrukiwań piastunki.

Rozradowany szczebiot Charliego rozniósł się echem po westybulu. Gdy skręcili z przytupem za róg, niemal stratowali lorda Porchestera oraz jego najstarszego potomka.

Hrabia zmierzył ich wzrokiem pełnym przygany. Henry z kolei otworzył usta w niemym zdziwieniu.

- Charles? - wydukał. Szybko jednak doszedł do siebie, a jego twarz przybrała z powrotem swój zwyczajny beznamiętny wyraz.

Senior rodu zmroził spojrzeniem młodszego syna. Kiedy jego brązowe oczy spoczęły na wnuku, na kamiennym obliczu starszego pana zagościło coś na kształt uśmiechu.

- Papa! - Malec natychmiast wyciągnął ręce do swego ojca.

Nathaniel oddał dziecko bratu.

- Mirabelle chciała ci zrobić niespodziankę - wyjaśnił spokojnie. - Przyjechała kilka minut temu. Jest w bawialni.

- Cóż, niewątpliwie udało jej się nas zaskoczyć - rzekł sztywno hrabia, nawet nie próbując ukryć dezaprobaty dla poczynań synowej.

- Chodźmy poszukać mamy - odezwał się Henry, uwalniając się od zaciśniętych wokół szyi ramion synka. - Ostrożnie, maluchu, pognieciesz papie fular.

Charlie zignorował uwagę i wycisnął na jego policzku mokrego całusa. Lord Farleigh westchnął, ale brat dostrzegł w jego oczach czułość i ojcowską dumę.

**Margaret McPhee**

Gdy Henry odszedł ze swą pociechą w stronę salonu, Nathaniel i hrabia Porchester zostali sami. Do tej pory udawało im się unikać konfrontacji, z czego obydwaj byli niezmiernie zadowoleni.

Zapadło długie, niezręczne milczenie.

- Zdaje się, że jutro wyjeżdżasz? - przerwał ciszę ojciec.

- Zgadza się. Mój statek za tydzień wypływa w morze. Muszę dopilnować przygotowań. - Lord Hawke spojrzał mu w twarz i pomyślał, jak zwykle przed rejsem, że być może widzi go po raz ostatni.

- Chciałbym z tobą porozmawiać. .. to jest, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nie powiem, żebym szczególnie się do tego palił, ale cóż, jestem gotów cię wysłuchać. Mów, co ci leży na sercu, chłopcze, i miejmy to za sobą.

- Może przejdziemy do biblioteki?

Hrabia chrząknął niezobowiązująco, po czym ruszył w ślad za synem. Gdy dotarli na miejsce, rozsiadł się w fotelu i spojrzał nieżyczliwie na młodzieńca.

- A zatem? - ponaglił bez ceregieli. - O czym chciałeś ze mną pomówić?

Nathaniel stanął niezdecydowany na środku pokoju.

- Napijemy się? - zapytał, podszedłszy do tacy z alkoholem.

Na twarzy starszego dżentelmena pojawił się cyniczny uśmiezek.

- Jest aż tak źle? - zapytał z drwiną. Nie doczekał się odpowiedzi, więc dodał: - Dobrze... czemu nie?

Odrobina porto z pewnością osłodzi mi nieco twoje słowa.

Lord Hawke sięgnął po karafkę, napełnił szklaneczki i podał jedną z nich ojcu.

- Twoje zdrowie - wzniósł toast.

## **Dama w tarapatach**

51

Hrabia zignorował ostentacyjnie jego starania i zaczął saczyć wino.

Mimo jawnej wrogości rodzica Nathaniel postanowił położyć kres sporowi, który poróżnił ich na wiele lat. Oni dwaj właściwie zawsze się sprzeczali, podobno z powodu podobieństwa temperamentów. Sprawa Kitty Wakefield przelała jednak czarę goryczy. Im dłużej trwali w owej niezgodzie, tym bardziej sytuacja stawała się nie do zniesienia. Co gorsza, ich zatarg odbijał się niekorzystnie na całej rodzinie. Matka za życia bardzo nad tym ubolewała. Lord Hawke do dziś nie mógł sobie darować, że nie zdobył się na to, by w porę zażegnać konflikt. Kiedy zmarła, było już za późno. Ojciec pogrzyżył się w rozpacz. Zgorzkniał, postarzał się i bezpowrotnie stracił dawną witalność. Nathaniel po przemyśleniach doszedł do wniosku, że nie powinien znów wypływać w morze, nim nie wyciągnie ręki do zgody.

- Potrzebujesz pieniędzy czy może wreszcie stwierdziłeś, że moje wpływy w admiralicji jednak na coś ci się przydadzą? - zaatakował zniecierpliwiony lord Porchester.

Jego syn zbladł i zacisnął dłonie w pięści.

- Ani jedno, ani drugie - odparł, z trudem powściągając emocje. - Uznałem, że nadeszła pora, by się pojednać. Chciałem to zrobić przed wyjazdem. Incydent z panną Wakefield miał miejsce dawno temu. Obydwaj wiemy, że jest już szczęśliwą mężatką. Przykro mi, że ta sprawa skłóciła nas na tak długo. Hrabia spojrział na niego, nie kryjąc niechęci.

- Wtedy nie było ci przykro. Bez skrupułów uwiodłeś niewinną pannę, a potem nie chciałeś się z nią ożenić!

- Niewinną pannę? Wiedz, że daleko jej było do niewin-



**Margaret McPhee**

ności. Bez względu na to, co powiedział ci jej ojciec, z pewnością wprowadził cię w błąd. Zainscenizowała całą tę sytuację właśnie po to, żeby zmusić mnie do małżeństwa. Starszy pan prychnął lekceważąco i upił kolejny łyk porto.

- To ty tak twierdzisz. Twoje słowo przeciwko jego słowu. Gdzie twój honor? Jeśli nie było ci pilno do żeniaczki, trzeba było powstrzymać chuć!

- Rozumiem, że masz do mnie żal, ojczy, ale mógłbyś chociaż spróbować mi wybaczyć... Jeśli nie ze względu na mnie, to przez pamięć dla matki.

Na wzmiankę o zmarłej żonie lord Porchester poruszył się gwałtownie w fotelu.

- Nie waż się wypowiadać przy mnie jej imienia! To ty wpędziłeś ją do grobu! - Zamilkł na moment i opadł ciężko na oparcie. - Rozpusta, hazard, ciągłe skandale... - Jego głos stał się ledwie słyszalnym szeptem. - Nie była w stanie znieść twoich występków. Złamałeś jej serce, chłopcze. Nigdy ci tego nie wybaczę.

Nathaniel zacisnął usta.

- Nie sądziłem, że posuniesz się do takiej niegodziwości.

- Niegodziwości?! - zagrzemiał hrabia. - Ty masz czelność wytykać niegodziwość mnie? Jak śmiesz?!

Wynoś się stąd i nie wracaj, dopóki nie zmadrzejesz. Weź przykład z brata. Henry nie uganiania się za kobietami, nie pije na umór i nie przepuszcza pieniędzy w szulerniach. Dzięki Bogu chociaż jeden z moich synów wie, co to zdrowy rozsądek i odpowiedzialność. Ustatkował się i płodzi potomstwo.

Czas, żebyś i ty wreszcie wydorósł na tyle, by zrobić to samo.

Ojciec był niesprawiedliwy i mylił się w ocenie jego charakteru. Protesty nie miały jednak sensu.

Nathaniel dobrze

## **Dama w tarapatach**

53

o tym wiedział. Rozmowa zakończyła się kompletnym fiaskiem. Powinien wyjść bez słowa, nie oglądając się za siebie. Niesłuszne oskarżenia zabolowały go jednak tak bardzo, że postanowił odpowiedzieć na nie ironią - jedyną bronią, jaką mógł się w tej chwili posłużyć.

- Tam, dokąd się wybieram, raczej nie spotkam dam wartych zachodu. Ponieważ spędzę większość czasu na morzu, obawiam się, że nie zdołam spełnić twego życzenia. Przykro mi, że znów cię rozczarowałem, ojczy.

- To dla mnie nic nowego. Nie oczekiwałem, że będzie inaczej - padła cierpka odpowiedź.

Wysączyli w milczeniu wino, po czym rozeszli się każdy w swoją stronę.

### **Rozdział trzeci**

Georgiana zawróciła klacz i ruszyła w stronę Tythecock Crescent. Była rozczarowana i zrozpaczona. Pojechała do Far-leigh Hall w nadziei na wsparcie. Jediną osobą, która mogła pomóc jej w obecnych tarapatach, była Mirabelle. Niestety okazało się, że nowa przyjaciółka wyjechała wraz z dziećmi do Collingborne i miała wrócić dopiero za miesiąc.

Wczorajsza rozmowa z ojczymem pozbawiła pannę Raithwaite wszelkich złudzeń. Czuła się oszukana i zdradzona. Nie przypuszczała, że człowiek, którego darzyła bezgranicznym zaufaniem, mógłby wykorzystać ją dla własnych korzyści w tak perfidny sposób. W dodatku miał czelność zasłaniać się szlachetnymi intencjami. Uśmiechnęła się gorzko na myśl o niezłomnych zasadach, które wpajał całej rodzinie, a które sam najwyraźniej miał za nic. Ani przez chwilę nie wątpiła, że ojczym spełni swoją groźbę. Gdyby nie zgodziła się poślubić Praxtona, jej życie byłoby skończone, a jeśli zostanie jego żoną, do końca swoich dni pozostanie nieszczęśliwa. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Porzuciła ponure myśli i skoncentrowała się na prowadzeniu konia.

## **Dama w tarapatach**

55

Gdy dotarła do domu, lokaj natychmiast zaprowadził ją do gabinetu pana Raithwaite'a.

- Gdzie byłaś? - zapytał od progu.

Wyglądziła płaszcz, by zyskać na czasie. Za wszelką cenę próbowała sprawiać wrażenie spokojnej.

- Złożyłam wizytę lady Farleigh. Chciałam jej podziękować za opiekę. - Zamierzała dodać, że nie zastała gospodyni w domu, ale nie zdążyła.

- Znów postąpiłaś niewłaściwie - przerwał jej bezceremonialnie. - Jeśli mnie pamięć nie myli, kiedy opuszczałaś jej dom, wyrobiła sobie niezbyt dobre mniemanie o twojej reputacji. Nie powinnaś jej o tym przypominać, dopóki problem nie zostanie rozwiązany. To nierozsądne. Kiedy wyjdiesz za mąż, możesz odwiedzać ją do woli. Nie będę miał nic przeciwko temu, pan Praxton zapewne też nie.

Ciekawe, jak by zareagował, gdybym mu powiedziała, że Mirabelle o wszystkim wie? - zastanawiała się, spoglądając na niego z mieszaniną politowania i niechęci.

Jej emocje nie uszły uwagi sir Edwarda. Odpowiedział na nie milczącą wzgardą.

- Po namyśle dochodzę do wniosku, że będzie o wiele lepiej, gdy do dnia ślubu pozostaniesz na terenie posiadłości. Unikniemy w ten sposób ludzkiego gadania.

- Rozumiem, że jestem od dziś więźniem we własnym domu? - nie zdołała powstrzymać kąśliwego pytania.

- W moim domu, gwoli ścisłości. Powiedzmy, że będziesz miała nieco mniej swobody. Dla twojego własnego dobra.

Zmroziła go wzrokiem, ale się nie odezwała.

- Ceremonia odbędzie się za dwa tygodnie w kościele Wszystkich Świętych - oznajmił po chwili. - Matka zamó-

**Margaret McPhee**

wiła na jutro szwaczkę, która zajmie się twoją wyprawą. To wszystko. Możesz odejść.

W nocy Georgiana długo nie mogła zasnąć. Przewracała się na pościeli, rozmyślając nad tym, co ją spotkało. W końcu uznała, że pora przestać się nad sobą użalać. Przeklinanie ojczyma i Praxtona na niewiele się zda. Powinna raczej zdać się na rozsądek i znaleźć jakiś sposób wybrnięcia z rozpaczliwej sytuacji, w jakiej się znalazła. Tylko jaki? Miała do wyboru życie u boku znienawidzonego człowieka albo dokonanie żywota w przytułku dla obłąkanych. Niezbyt zachęcająca alternatywa. Tylko spokojnie, przywołała się do porządku. Rozpacz w niczym tu nie pomoże. Trzeba myśleć konstruktywnie. Dlaczego papa postanowił zamknąć ją w domu? Czego się obawia? Ależ to oczywiste! Boi się, że jego „harda pasierbica” ucieknie przed niechcianym małżeństwem! Że też wcześniej na to nie wpadła... Raptem przyszedł jej do głowy pomysł, który mógł rozwiązać stojące przed nią problemy.

Pięć minut później znalazła się w pralni. Bose stopy marzły jej na kamiennej posadzce, ale nie zamierzała się tym przejmować. Wkrótce znalazła to, czego szukała, a na jej twarzy zagościł uśmiech zadowolenia. Wsunąwszy zdobycz pod połę szlafroka, zakradła się z powrotem do sypialni. Schowała łup pod łóżko, położyła się i zasnęła spokojna o swoją przyszłość. Już wiedziała, jak pokrzyżować plany ojczyma.

Przez kilka następnych dni nie opuszczała Tythecock Crescent. Spędzała czas z młodszym rodzeństwem i udawała pogodzoną z losem. Zachowywała się jak przysta

## **Dama w tarapatach**

57

ło młodej pannie na wydaniu, nie przeszkadzały jej nawet nieustanne uszczypliwości przybranego brata, który przyjechał ze szkół specjalnie na jej wesele. Jak większość czternastolatków Francis był znudzonym młokosem, nie-przepuszczającym żadnej okazji, by dokuczyć siostrze. Ku zdumieniu i zadowoleniu matki Georgiana konsekwentnie przymykała na fo oczy.

Pani Raithwaite sądziła w swej naiwności, że nagła przemiana córki to efekt surowych, lecz nieomylnych metod wychowawczych męża. Cieszyło ją niepomiernie, że jej najstarsza pociecha przemogła wcześniejszą niechęć do narzeczonego, zwłaszcza że pani Gara od początku nie pojmowała przyczyn owej antypatii. Uważała Waltera Praxtona za zacnego człowieka i idealnego kandydata na zięcia. Kiedy Georgiana zaczęła z entuzjazmem omawiać z krawcową fason sukni ślubnej, stało się jasne, że nie zamierza się dłużej opierać i że ceremonia odbędzie się zgodnie z planem. Cała rodzina mogła wreszcie odetchnąć z ulgą. Nikogo specjalnie nie zdziwiło, kiedy przyszła panna młoda poskarżyła się pewnego wieczoru na ból głowy. Przypisano to podenerwowaniu przed wielkim wydarzeniem i położono ją wcześniej do łóżka. Matka w każdym razie nie miała wątpliwości, że przyczyną są nerwy. Ani przez chwilę nie wydało jej się dziwne, że córka tuż przed rozstaniem mocno ją przytuliła i przeprosiła za to, iż sprawiała tyle kłopotu.

Gdy za panią Raithwaite zamknęły się drzwi, Georgiana poderwała się na nogi i z miejsca przystąpiła do realizacji swego pieczołowicie przygotowanego planu. Poruszała się bezszelestnie i ze spokojem. Wiedziała, że pośpiech nie jest wskazany. Wyciągnęła spod łóżka przygotowane zawczasu

**Margaret McPhee**

rzeczy. Przebrała się w odzienie brata i sięgnęła po nożyczki, które zabrała wcześniej z kuchni. Zdusiwszy westchnienie, uniosła je i bez namysłu obcięła warkocz. Nie czas na sentymynty. Na koniec stanęła przed lustrem i uśmiechnęła się, zadowolona z efektu. Było lepiej, niż się spodziewała. Poczytliion niczego się nie domyśli.

Włożyła do kieszeni kilka monet, które udało jej się zaoszczędzić, i zarzuciła na ramię torbę z mizernym dobytkiem. Pora ruszać w drogę. Miała nadzieję, że matka jej wybaczy. Nie uciekałaby, gdyby nie musiała. Nie była tchórzem. Potrzebowała wsparcia i dobrej rady. Lady Farleigh, jedyna osoba, która mogła jej ich udzielić, przebywała obecnie w Collingborne, dlatego właśnie to miejsce dziewczyna obrała za cel podróży. Nagle przypomniała sobie słowa Nathaniela Hawke'a: „Kogo się pani lęka? Jeśli pan Praxton dopuścił się wobec pani czegoś nieodpowiedniego. ..”. Szkoda, że nie powiedziała mu prawdy. Może gdyby się na to zdobyła, sprawy nie zaszłyby aż tak daleko. Cóż, daremne żale.

Rozejrzawszy się ostatni raz po pokoju, podeszła do okna.

Gdyby jakiś przechodzień spojrział w kierunku domu przy ulicy Tythecock Crescent 42, jego oczom ukazałby się nader zaskakujący widok. Oto młodzieniec o szczupłej sylwetce wychodził właśnie przez okno do ogrodu. Ściskając w rękach płócienną torbę, rzucał na prawo i lewo uważne spojrzenia.

Wnosząc z pośpiechu i ostrożności, z jakimi się poruszał, coś knuł. Najwyraźniej działał bez wiedzy mieszkańców domu. Na szczęście dla wyrostka, nikt tamtędy nie przechodził.

Georgiana popędziła przez podwórze w stronę Chan-

## **Dama w tarapatach**

59

cery Lane. Nawet o tak późnej porze na ulicach był spory ruch. Na wszelki wypadek skuliła się i pochyliła głowę. Wolała nie ryzykować, że jakiś sąsiad rozpozna pod przebraniem pannę Raithwaite. Dzięki Bogu w dylizansie jadącym do Gosport znalazło się ostatnie wolne miejsce. Wkrótce siedziała wciśnięta pomiędzy potężnego jegomościa w trudnym do określenia wieku oraz leciwą matronę o bujnych kształtach. Nikt z jej rodziny nie podróżował w ten sposób i wcale się temu nie dziwiła. Mężczyźnie, który siedział obok niej, towarzyszyło dwóch kompanów. Wszyscy trzej wyglądali na niedomytych i roztaczali wokół siebie wyjątkowo odpychającą woń. W dodatku nieustannie pokrzykiwali lub wygłaszali sprośne uwagi na temat młodej damy, która zajmowała miejsce nieopodal. Przyglądali jej się tak natarczywie, że Georgianie zrobiło się nieswojo. Potem pogratulowała sobie w duchu, że wykazała zapobiegliwość i włożyła męskie ubranie.

- Halo, uśmiechnijże się, złociutka! - zawołał jeden z rubasznych pasażerów.

Kobieta zignorowała zaczepkę. Zupełnie nieporuszona patrzyła przed siebie.

- Co? Nie uśmiechniesz się do marynarzy, którzy lada dzień wypływają w morze? To dzięki nam możesz spokojnie spać. Gdyby nie my, pewnie już dawno rządziłby tu ten przekłety Bonaparte. To my chronimy takie panusie jak ty! Nasza odwaga i nasze męstwo!

- Taa jest! Nie inaczej! - zawtórowali zgodnie jego towarzysze.

- A może zamiast się do nas uśmiechnąć, wolisz dać nam wszystkim buzi? - zapytał natręt i wbił Georgianie ło-



**Margaret McPhee**

kieć między zebra, śmiejąc się głośno. - Co ty na to, młokosie? Przedni pomysł, nieprawdaż?

Panna Raithwaite poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Nie miała odwagi podnieść wzroku.

-Aha! Nasz paniczyk taki wystrojony i gładziutki... Pewnie nie chce gadać z takimi jak my? Wydaje mu się, że jest od nas lepszy! Co?

- Ależ skądże, sir! - zaprotestowała niskim głosem. -Nic z tych rzeczy.

- Nic z tych rzeczy, powiadasz? To może masz ochotę skraść całusa tej ślicznotce?

Wbiła wzrok w podłogę i potrząsnęła głową.

- Nie, proszę pana.

- Dajże chłopakowi spokój, Jack - odezwał się jeden z pozostałych marynarzy. - Toż to jeszcze dzieciak. Nie widzisz, że ma mleko pod nosem? Lepiej się prześpijmy, póki mamy okazję.

- Czego się ciskasz? - obruszył się Jack. - Przecie tylko żartowałem. Prawda, chłopcze?

Jazda zdawała się nie mieć końca, choć w rzeczywistości trwała zaledwie trzy godziny. Gdy dojechali do Fareham w pobliżu Portsmouth, Georgiana była zmęczona, przemarznięta i głodna. Co gorsza, do kresu podróży pozostał jeszcze szmat drogi. Najpierw musiała dostać się do Ha-vant. Dopiero stamtąd można było udać się bezpośrednio do Petersfield i Collingborne. Jak na złość pierwszy dyliżans w tamtą stronę odjeżdżał dopiero nazajutrz o świcie. Oby lady Farleigh udzieliła jej schronienia, kiedy wreszcie dotrze na miejsce.

## **Dama w tarapatach**

61

Kapitan Hawke stał na rufie i nadzorował przygotowania do wypłynięcia w morze. Na statku panował zrozumiały w podobnych okolicznościach rwetes. „Pallas” był okrętem zwiadowczym, oczami i uszami Królewskiej Marynarki Wojennej. Ludzie uwijali się jak mrówki, jedni wnosili na pokład żywność i zapasowe maszty, inni szorowali beczki na wodę, jeszcze inni sprawdzali takielunek. Kilku malowało czarną farbą nadburcie. W oddali, na dziobie majaczyła szlachetna sylwetka rzeźbionego w drewnie lwa.

- Jak idą naprawy?

- Pan Hutton skończył już przywracać do porządku luki strzelnicze na sterburcie - zameldował pierwszy oficer, John Anderson. Miał na sobie mundur, w którym prezentował się wyjątkowo korzystnie. Choć nosił się dumnie, darzył swego zwierzchnika ogromnym szacunkiem i podziwem. - Zostało mu jeszcze kilka na bakburcie. Pan Longley nadal uszczelnia kadłub. Przewiduje, że do wieczora skończy. Wszyscy bardzo się starają - dodał z entuzjazmem. - Za dwa dni powinniśmy być gotowi do drogi.

Nathaniel spojrzał przyjaźnie na swego zastępcę. Młodzieniec miał wszystko, czego trzeba dobremu oficerowi, może z wyjątkiem doświadczenia, ale i to powinien wkrótce zdobyć.

- Istotnie, poruczniku Anderson. Nikt się nie oszczędza. Szkopuł w tym, że to nie uszkodzenia mogą opóźnić wypłynięcie „Pallas” z portu. Obaj wiemy, w czym tkwi nasz prawdziwy problem. Mamy niewystarczającą załogę, choć składa się z samych uczciwych i rzetelnych ludzi. Zaciągnęli się z własnej woli, bo wiedzą, że nasza fregata miała w przeszłości wiele szczęścia. Nie raz wyszliśmy z tarapatów. .. - Zaciągnęli się, pomyślał John, bo kapitan Hawke

**Margaret McPhee**

uznawany jest powszechnie za najlepszego dowódcę marynarki w tym kraju. Co więcej ci, którzy pływali z nim wcześniej, nieźle się wzbogacili. - Niemniej... jest nas stanowczo za mało. Nie możemy wyruszyć z tak niewielką załogą. Obawiam się, że trzeba będzie prosić kapitana Bodmina, by dostarczył nam dodatkowych marynarzy.

John Anderson wyczuł, że lord Hawke wolałby tego uniknąć.

-Nie martwiłbym się tym na pana miejscu - powiedział. - Większość statków, które wypływają z tego portu, korzysta z usług Press Gangu. To, że część załogi zostanie doprowadzona na pokład pod przymusem, nie przyniesie nam ujmy. Nie ma pan wyboru. Inni kapitanowie postępują podobnie.

- Dziękuję za wsparcie, poruczniku. Zdaje się, że naprawdę nie pozostaje nam nic innego. Jeśli mamy wypłynąć, musimy mieć pełną załogę, nawet gdyby niektórzy jej członkowie byli szczurami lądowymi, którzy nic nie wiedzą o służbie na morzu. Martwi mnie tylko to, że ci ludzie zapewne nie będą szczególnie chętni do współpracy. Założę się, że postanowią sabotować wszystkie moje rozkazy. I nie dziwota, sam bym tak robił, gdyby ktoś pozbawił mnie wolności i przemocą chciał uczynić ze mnie marynarza. Nigdy nie pochwalałem tej haniebnej praktyki, ale Bóg mi świadkiem, to nasza ostatnia deska ratunku.

Panna Raithwaite nie czuła się najlepiej. Siedziała na podwórzu przed gospodą Pod Czerwonym Lwem. Miała odrętwiałe członki i była przeraźliwie głodna. Nieopodal uliczny sprzedawca ustawił swój kram z wypiekami. W powietrzu unosił się smakowity zapach mięsa i świeżego ciasta.

## **Dama w tarapatach**

63

- Hej tam, George, zjesz pasztecik? - usłyszała nagle tuż nad głową.

- Nie, dziękuję, sir - odparła uprzejmie, choć jej żołądek gwałtownie zaprotestował.

Zwalisty Jack - wymyśliła mu ten przydomek w chwili, gdy go zobaczyła i poznała jego imię - szepnął do swego druha Toma:

- Straszne z niego chuchro, ale od razu widać, że jest nieszkodliwy. Przypomina mi mojego bratanka.

Dalej, chłopcze, nie bądź głupi. Pewno umierasz z głodu. Nie jadłeś całą noc. - Podszedł do Georgiany i podsunął jej pod nos nadziewaną bułeczkę. .

Zaburczało jej w brzuchu.

- Ha! Ha! - zaśmiał się Tom. - Pewnie usłyszeli to aż w Londynie. Tylko nie próbuj nam wmawiać, że nie masz ochoty na jedzenie. - Poczwała, że cieknie jej ślinka, i bezwiednie oblizała usta. - No bierz, chłopcze, nie ociągaj się.

Pokusa okazała się nie do przewyciężenia. Po chwili wahania dziewczyna wyciągnęła rękę.

Jack wyszczerzył zęby i klepnął ją przyjaźnie po ramieniu. Potem odszedł wraz z kompanami w kierunku najbliższej tawerny. Ona tymczasem oparła plecy o murek i rozkoszowała się pierwszym od dawna posiłkiem. I pomyśleć, że czasem tak niewiele potrzeba człowiekowi do szczęścia, doszła do wniosku, ocierając z brody sos. Właśnie wtedy to się stało. Rozległy się przeraźliwe wrzaski i okropny rumor. Zwalisty Jack krzyczał coś, wystraszony i zły.

Panna Raithwaite podskoczyła niczym zalekniony królik i rozejrzała się na boki. Głosy dobiegały z drugiej strony muru. Przebiegłszy przez bramę, popędziła przed siebie.

- Jack! - krzyknęła, widząc, co się święci.

**Margaret McPhee**

Jej towarzysze podróży zostali napadnięci w ciemnej uliczce przez kilku osiłków. Bójka wyglądała bardzo groźnie, zwłaszcza że napastnicy mieli przewagę liczebną. Jack leżał powalony na ziemię, przyjmując kolejne ciosy. Georgiana bez namysłu ruszyła mu na ratunek. Skoczyła prześladowcy na plecy i zaczęła wyrywać mu włosy i okładać pięściami.

- Uciekaj, chłopcze! - jęknął bity marynarz.

To była ostatnia rzecz, którą usłyszała, nim wymierzono jej potężny cios **W** potylicę. Potem zapadła się w mrok.

Ocknęła się z zawrotami głowy. Męczyły ją nudności i miała wrażenie, że wszystko dookoła niej się kołysze. Otworzyła oczy, ale w miejscu, w którym się znajdowała, panowały egipskie ciemności.

Spróbowała usiąść, lecz zrezygnowała, gdy zjedzony pasztecik podszedł jej do gardła.

- George, żyjesz? - zapytał Zwalisty Jack.

- Tak, sir - odparła z trudem. - Gdzie my jesteśmy? Nie widzę pana.

Pisnęła, gdy położył jej rękę na udzie.

- Tu jestem, chłopcze. Te psubraty nieźle cię poturbowały. Dostałeś potężnego łupnia w głowę. - Jego dłoń przesunęła się na jej ramię. Miała nadzieję, że nie powędruje dalej.

- Eee, wylizę się - mruknęła i z trudem powstrzymując mdłości, uniosła się do pozycji siedzącej.

- To mi się podoba, młokosie - powiedział Jack. - Tom i Bill też tu są. Dranie dorwali nas wszystkich i jeszcze dwóch innych, Jima i Rada.

- Chyba młody ten wasz kompan - odezwał się wspomniany Rad. - Taki ma cienki głosik...

## **Dama w tarapatach**

65

- Zgadłeś, to jeszcze dzieciak - odrzekł groźnie Jack. -Więc nie próbuj go zaczepiać, bo będziesz miał ze mną do czynienia!

Zdaje się, że znalazłam opiekuna, pomyślała panna Raithwaite. Ciekawe, czy nadal będzie mnie bronił, kiedy odkryje moją tajemnicę. Wolałaby nigdy nie poznać odpowiedzi na to pytanie.

Kołysanie wyraźnie się nasiliło. Jej oczy przywykły do ciemności na tyle, by mogła się rozejrzeć.

- Boże przenajświętszy! - wyrwało jej się, gdy gwałtownie zabujało, i znów ją zemdliło.

- Spokojnie, chłopcze. Przyzwyczaisz się. Choroba morska to nieprzyjemna rzecz, ale nie da się na nią zaradzić.

- Choroba morska?

- Nie inaczej, mały. Jak ci się zdaje, czego od nas chciały te zbiry? To była branka. Załadowali nas na statek.

Zamrugła gwałtownie powiekami.

- Niemożliwe. Na pewno się pan myli.

- Nic z tych rzeczy - odpowiedział ubawiony. - Od dziś jesteś majtkiem na „Pallas”, George, czy ci się to podoba, czy nie. Lepiej przywyknij do tej myśli, zanim przyjdzie po nas bosman.

Georgiana zdusiła szloch i ukryła twarz w dłoniach. Przez własną głupotę wpadła w kolejne tarapaty. Tyle że tym razem nie zjawi się nagle przystojny lord Hawke i nie uratuje jej z opresji.

- Przepytaj pan wszystkich, panie Anderson. Kogo zatem mamy? - Kapitan ruszył sprężystym krokiem w kierunku grupki mężczyzn stłoczonych w końcu pokładu.

- Nie wygląda to źle, sir - odparł towarzyszący mu pierwszy oficer. - Mamy pięciu mężczyzn. Trzej z nich to

**Margaret McPhee**

doświadczeni marynarze, będzie z nich mnóstwo pożytku. Dwaj pozostali to szczury lądowe, ale coś mi mówi, że są dość pojętni. Wpisałem ich wszystkich do ksiąg pokładowych.

- Mierzi mnie, że muszę to robić - rzekł ponuro Nathaniel. - Wolałbym, żeby znaleźli się tu z własnej woli.

-Wykonuje pan rozkazy zwierzchników. Poza tym przypuszczam, że niebawem służba na „Pallas” bardzo im się spodoba.

Lord Hawke nie był o tym w pełni przekonany, ale miał do wykonania konkretne zadanie. Nie mógł sobie pozwolić na sentymenty, mimo że przymuszanie ludzi do czegokolwiek nie leżało w jego naturze i budziło niechęć.

- Trzech zaprawionych żeglarzy, powiadasz?

- Zgadza się, byłbym zapomniał, jest jeszcze czternastoletni wyrostek Zdaje się, że był z owymi trzema wilkami morskimi, kiedy dopadli ich ludzie Bodmina. Brakuje nam majtków, więc wziąłem i jego. Pan Adams jest wprawdzie zdania, że dzieciak szwankuje nieco na umyśle... Zresztą sam zauważyłem, że jest jakiś dziwny. Chodzi ze zwieszoną głową, a gdy go o coś spytać, mamrocze pod nosem, tak że trudno cokolwiek z tego zrozumieć. Tak czy owak uznałem, że skoro dostaliśmy rozkaz, by jak najszybciej wypływać...

- Postąpił pan słusznie, poruczniku. Jestem pewien, że chłopak się przyuczy. Lepiej mu będzie tutaj ze znajomymi niż wśród obcych na jakimś innym statku. - Nathaniel odsunął od siebie myśl o gorszących historiach, które przytrafiały się na niektórych fregatach samotnym niedorostkom. Na „Pallas” nic takiego nie może mieć miejsca. W każdym razie póki on tu dowodzi.

## **Dama w tarapatach**

67

Pojmani przez Bodmina tworzyli osobną grupkę, reszta załogi stała oddzielnie.

Gdy Anderson i Hawke zatrzymali się, by do nich przemówić, wszyscy jak jeden mąż stanęli na baczność.

- Spocznij - polecił porucznik

Kapitan przyjrzał się uważnie tym, którzy mieli odtąd zasilać jego szeregi.

- Witajcie na pokładzie „Pallas”, panowie - odezwał się pewnym głosem. - Niektórzy z was znaleźli się tu wbrew własnej woli, ale pamiętajcie, mamy służyć królowi i ojczyźnie. To jest najważniejsze. Przed nami długi, męczący rejs. Zapewne czyha na nas niejedno niebezpieczeństwo. Wiem, że jako Anglicy i ludzie honoru będziecie zaciekle walczyć

o to, by nasz kraj zachował wolność. Czeka nas niełatwe zadanie. To nie będzie przyjemny spacer po wodach oceanu, dlatego żądam od was całkowitego posłuszeństwa, lojalności i pracowitości.

Pierwsze z brzegu dwie twarze były bladospine. Bez wątpienia szczury lądowe, pomyślał lord Hawke. Trzej pozostali mieli ogorzałą cerę i byli krzepcy. Szczególnie jeden wyróżniał się wzrostem i tuszą. Wyglądał jak, nie przymierzając, niedźwiedź po sutej wieczerzy. Cała piątka wsłuchiwała się uważnie w jego słowa.

- W zamian za wzorową służbę - ciągnął - ofiaruję wam przygodę i okazję do wzbogacenia się. Łupy podzielimy między sobą, ale nie liczcie na łatwą zdobycz. Tylko najlepsze i najwytrwalsze załogi dostają za swój trud sowitą nagrodę. Postarajmy się zatem i bądźmy najlepsi. - Otworzył ramiona, jakby chciał wziąć ich wszystkich pod swoje skrzydła. - Daję wam z siebie wszystko, panowie, i tego samego oczekuję od was. Wyruszyliśmy wczoraj z tajnymi rozkazami. Dziś, kie-



**Margaret McPhee**

dy osiągnęliśmy już odpowiednią długość i szerokość geograficzną, mogę wam zdradzić, że płyniemy na Azory z poleceniem przejęcia każdego nieprzyjacielskiego okrętu, który stanie nam na drodze.

Zyski wydają się nad wyraz obiecujące. Co wy na to, panowie? Przyłożycie się?

Załoga odpowiedziała zgodnym okrzykiem entuzjazmu. Nawet ci zwerbowani przemocą pokleпали się nawzajem po plecach.

- Jest dużo lepiej, niż myślałem, George - rzekł Zwalisty Jack. - Nie to co ta przeklęta łajba, na której mieliśmy płynąć. Będziemy bogaci, dzieciaku!

Głos kapitana uciszył podniecone szepty.

- Szczęśliwej podróży, panowie, możecie się rozejść.

Kiedy ludzie odeszli do swoich zadań, Nathaniel spojrział na chłopca, który chował się za plecami swego olbrzymiego przyjaciela. Anderson miał co do niego rację. Młodzian cały czas się garbił i wbijał wzrok w podłogę.

- Jak się nazywasz, młody człowieku?

- George, panie kapitanie - bąknął, jeszcze bardziej pochylając głowę.

- A dalej?

Wyrostek poruszył się niespokojnie i zaszurał butami.

- Robertson, sir.

- Ach tak, w takim razie mam dla pana pierwszy rozkaz, panie Robertson. Proszę, żeby chodził pan wyprostowany i patrzył prosto w oczy temu, kto z panem rozmawia. Rozumiemy się?

- Tak jest, sir - odparł chłopak, nadal przyglądając się sznurówkom.

Może istotnie coś z nim nie tak, stwierdził w duchu lord Hawke.

## Dama w tarapatach

69

- Panie Robertson! - powtórzył nieco ostrzejszym tonem.

Wielki marynarz szturchnął młokosa w bok i szepnął przez zaciśnięte zęby:

- Rób, co każe kapitan, George. Wyprostuj się i patrz przed siebie. - Westchnął i zwrócił się do dowódcy: - Proszę mu wybaczyć. Jest trochę nierozgarnięty, ale to dobry dzieciak.

Tymczasem Georgiana uniosła głowę i spojrzała wprost na Nathaniela, który gwałtownie zamrugał.

Umorusana twarz wydała mu się znajoma... jakby już ją gdzieś widział... Nie mógł sobie tylko przypomnieć gdzie. Zresztą na pewno się pomylił. Skąd niby miałby znać tego chłopca?

Szaroniebieskie oczy młodego Robertsona wpatrywały się w niego, jakby zobaczyły przybysza z za światów.

- Takiego chcę cię w przyszłości widzieć, George. Prawdziwy żeglarz powinien nosić się z dumą, a pan ma powody do dumy, panie Robertson. Został pan bowiem członkiem mojej załogi. - Hawke zakończył rozmowę i wrócił do swej kajuty, ale jeszcze długo nie mógł się pozbyć uczucia niepokoju. Georgianie trzęsły się kolana. Sądziła, że świeże powietrze pomoże jej zwalczyć mdłości. Niestety myliła się. W chwili gdy ujrzała zmierzającego ku nim dżentelmena, który okazał się kapitanem, torsje powróciły ze zdwojoną mocą. Boże drogi, ależ on jest podobny do lorda Hawke'a, przemknęło jej przez myśl. Ale przecież... to nie może być on, przekonywała samą siebie. Wielu mężczyzn dorównuje mu wzrostem i ma ciemne włosy z rudymi refleksami. A jednak... Kiedy spojrzała w jego brązowe oczy, wiedziała

**Margaret McPhee**

już, że się nie pomyliła. Zakryła dłonią usta, by powstrzymać okrzyk radości. Poczowała niewysłowioną ulgę. Opatrzność nad nią czuwa. Znowu zesłała jej na ratunek Nathanie-la. Jej radość nie trwała jednak długo. Wkrótce zdała sobie sprawę ze swojego położenia. Tylko dwa rodzaje kobiet pojawiały się zazwyczaj na pokładach statków: żony oficerów albo damy lekkich obyczajów. Nie należała do żadnej z tych kategorii. Tym gorzej dla niej... i dla kapitana. Jeśli się rozniesie, że na jego okręcie przebywa młoda panna bez opieki, będzie miał poważne kłopoty. Jej własna reputacja nie miała już znaczenia. Teraz liczyło się tylko to, by nie sprawić kłopotu człowiekowi, który uratował jej życie. Nie chciała, by ucierpiał z jej powodu. Nie ma wyboru, musi ciągnąć tę nieszczęsną farsę. Najlepiej będzie udawać niedorozwiniętego chłopca. Wlepiła wzrok w wyszorowany pokład i odegrała swoją rolę najlepiej, jak umiała. Oby tylko kapitan nie dostrzegł w niej śladu podobieństwa do Georgiany Raithwaite.

- Ej! Do ciebie mówię, ty jełopie! - Otyły pomocnik kanoniera wytargał Georgianę za ucho. - Sieczkę masz w głowie zamiast rozumu, czy co? Radzę ci tu sprzątnąć, nim nadejdzie pan Pensenby. Nie chciałbym znaleźć się w twojej skórze, jeśli zobaczy to miejsce w takim stanie. Wstrzyma ci połowę racji żywnościowych. No, ruszajże się, gamoniu!

Minęły dwa tygodnie, odkąd „Pallas” wypłynęła z portu. Pannie Raithwaite udało się uniknąć większych tarapatów i utrzymać w tajemnicy swoją tożsamość. Choroba morska zniknęła jak ręką odjął, zapewne dzięki codziennemu spożyciu grogu. Napój smakował wprawdzie dość obrzydliwie, ale skutecznie trzymał w ryzach żołądek. Jej

## **Dama w tarapatach**

71

dłonie pokryły się pęcherzami i odciskami, a włosy zbiły w kołtun pod wełnianą czapką, której praktycznie nie zdejmowała z głowy. Od ciągłego biegania na bosaka po śliskich deskach bolały ją stopy. Jakby tego było mało, całe jej ciało pokrywała warstwa brudu. Została posługaczem w mesie. Szorowała podłogi, stoły i naczynia, usługiwała do stołu i była chłopcem na posyłki. Praca była wyczerpująca, ale wołała to niż robotę, która przypadła w udziale małemu Samowi Wilsonowi. Biedak musiał co dzień czyścić latrynę! Brr! Miał zaledwie osiem lat, dlatego opiekowała się nim i robiła, co w jej mocy, by go chronić. Zwalistego Jacka i jego kompanów widywała tylko podczas posiłków. Kiedy przywykła do codziennej rutyny, zaczęła żyć nadzieją, że może uda jej się przetrwać rejs w przebraniu Georgea Robertsona. Nie przewidziała jednak, że interwencja drugiego oficera, Cyrila Pensenbyego, całkowicie pokrzyżuje jej plany.

- Poruczniku Pensenby! - pomocnik kanoniera wyprostował się jak struna na widok młodego dżentelmena o nieodgadnionym wyrazie twarzy.

- Holmes. - Drugi oficer skinął mu głową na powitanie i wszedł do mesy. Ku zgrozie Georgiany jego białe spodnie otarły się o brudną ławkę. Natychmiast rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie. - Panie Robertson - syknął przesadnie uprzejmym tonem. - Wyczyści pan to pomieszczenie od sufitu do podłogi, tak żeby nie została choćby jedna smuga kurzu, a kiedy pan już skończy, wyszoruje pan także siebie samego. Na pokładzie jest beczka kąpielowa. Wrócę przed psią wachtą i sprawdzę, czy wykonał pan moje polecenia. Obym nie musiał ukarać cię za nieposłuszeństwo, chłopcze. - Z tymi słowami odwrócił się i zamknął za sobą drzwi.

**Margaret McPhee**

Georgiana patrzyła za nim w niemym osłupieniu. Holmes opadł ciężko na ławę i rzekł:

- Lepiej bierz się do roboty, George. Z porucznikiem nie warto zadzierać. Nie licz na to, że potraktuje cię ulgowo dlatego, że jesteś głupkowaty.

Trzy godziny później mesa lśniła czystością, a dziewczyna wznosiła modły, by nikt nie zdążył w niej nabrudzić, nim nadejdzie Pensenby. Przed inspekcją umyła starannie twarz i dłonie, a potem otrzepała ubranie. Łudziła się, że to wystarczy. Niestety przeliczyła się.

Drugi oficer obejrzał ją bardzo dokładnie.

- Podwiń rękawy, Robertson - polecił na koniec szorstkim głosem.

Zrobiła to, o co prosił, i wyciągnęła ku niemu umorusane ramię.

- Nie wykapałeś się.

- Umyłem się, jak pan kazał, sir - odparła, próbując uwolnić dłoń.

Potał palcem jej skórę i rozmazał warstwę tłustego brudu.

- Dowody mówią same za siebie.

- Nie, sir. Myli się pan - wymamrotała rozpaczliwie. Zmarszczył gniewnie brwi i szarpnął ją za łokieć.

- Zarzucasz mi kłamstwo, Robertson? Sytuacja nagle wymknęła się spod kontroli.

- Nie, panie poruczniku. - Zwiesiła głowę i wbiła wzrok w podłogę.

- Holmes! Dopilnuj, by się wykapał. Natychmiast!

- Tak jest, sir. Już się robi - odrzekł służbiście pomocnik kanoniera.

## **Dama w tarapatach**

73

Georgiana otworzyła szeroko oczy. Gdy uzmysłowiła sobie, co się zaraz stanie, przerażenie na moment odebrało jej mowę.

- Nie! - krzyknęła i rzuciła się do ucieczki.

Pulchne palce chwyciły ją za rękę i zatrzymały w pół drogi.

- Nie uciekaj, Robertson. To nic strasznego. Wyszorujesz się i będzie po kłopotcie. No, dalej, idziemy. Próbowwała się wyrwać, ale Holmes trzymał ją w żelaznym uścisku. Kiedy dotarli na pokład, nie mogła złapać tchu.

- Hej tam! Dawajcie beczkę do kąpieli! - zawołał pomocnik kanoniera, usiłując ściągnąć z niej kaftan. Wpadła w popłoch i zaczęła wrzeszczeć, ile tylko sił w płucach.

- Jack! Jack! Ratunku! - Ugryzła grubasa w ramię i bez namysłu kopnęła go w piszczel.

-Auu! Ty gnojku! - Wypuścił jej ramię i uderzył w ucho.

Tylko na to czekała. Nim zdążył zareagować, podbiegła do grotmasztu. Nie patrząc w dół, wspięła się po olinowaniu niemal na samą górę. Wiatr smagał jej plecy, a serce tłukło się w piersi jak oszalałe.

- Co tu się, do diabła, wyczynia?!

Porucznik Pensenby wyszedł przed szereg i stanął przed kapitanem.

- Robertson odmówił wykonania rozkazu, sir - wyjaśnił wzburzony. - Zaatakował Holmesa, gdy ten próbował go nakłonić, by wypełnił moje polecenie.

- Co to było za polecenie, panie Pensenby? Drugi oficer poczerwieniał na twarzy.

**Margaret McPhee**

- Mesa, za którą jest odpowiedzialny, i sam chłopak lepił się od brudu. Ledwie przestąpiłem próg i utyłałem sobie mundur. Nie życzę sobie, by taki flejtuch podawał mi jedzenie. Kazałem mu sprzątnąć, a potem się umyć. Posprzątał, ale odmawia kąpieli.

Tylko tego mi brakowało, jęknął w duchu Nathaniel. Połowa załogi zaniedbywała higienę osobistą. Niektórzy wręcz uważali częste mycie za dziwactwo. Niewykonanie bezpośredniego polecenia drugiego oficera nie mogło jednak ujść nikomu płazem. To kwestia dyscypliny.

- Gdzie jest teraz chłopak? Wszystkie oczy zwróciły się w górę.

- No tak... - mruknął ze zrozumieniem kapitan. - Jakżeby inaczej... Sprowadźcie młodszego marynarza Grimlego.

Ktoś wchodził po nią na górę. Odważyła się spojrzeć w dół i zobaczyła Jacka. Był zaledwie kilka stopni niżej.

- Co ty, do licha, wyprawiasz, smarkaczu? Pensenby tak się wściekł, że moje wstawiennictwo na nic się nie zda. - Westchnął i dodał nieco łagodniejszym tonem: - Sam nie przepadam za kąpielą, ale nic ci od tego nie będzie. Zamoczysz się na chwilę i po krzyku.

Chwyciła się kurczowo liny. . - Nie, proszę, nie każ mi schodzić na pokład. Nie chcę się kąpać. Nie mogę.

- Jeśli nie zejdziesz ze mną, przyślą kogoś innego, żeby cię ściągnął. Złaź, dzieciaku, bo sprowadzisz na siebie jeszcze większe nieszczęście.

Miał rację. Pensenby nie odpuści. Nie ma innej rady. Będzie musiała zdać się na łaskę kapitana Hawke'a. Oby się nad nią zlitował.

## **Rozdział czwarty**

- Panie Robertson, nikomu na tym statku nie wolno odmówić wykonania rozkazu oficera. Za niesubordynację grozi surowa kara. Rozumiesz, co mówię, chłopcze? - Nathaniel szczerze mu współczuł, lecz nie mógł okazać litości. Darowanie winy nie wchodziło w rachubę. Byłby to niebezpieczny precedens, na który nie mógł sobie pozwolić. - Porucznik Pensenby kazał ci się wykapać, więc się wykąpiesz - dodał. - Proszę dopilnować, żeby to zrobił, panie Holmes - zwrócił się do pomocnika kanoniera.

- Tak jest, sir! - odrzekł tamten i popatrzył na George'a. Gamoń zbladł, jakby upuścili mu całą krew, pomyślał z niepokojem, po czym zabrał się do dzieła. - No, chodź, niedojdo. Nie bój się, masz pod ubraniem to samo co my wszyscy.

- Nie! Czeka! - zawołała z przerażeniem panna Raithwaite. Boże, lord Hawke zbiera się do odejścia! - Panie kapitanie, proszę, niech pan mnie wysłucha. Wyjaśnię panu... - Zapomniała o bełkotliwej mowie i próbowała się uwolnić z łap grubasa. - Puść mnie!

Błaganie w głosie chłopaka nie powinno wzruszać Nathaniela. Takie sceny zawsze były dla niego trudne, ale nauczył się jakoś sobie z nimi radzić.



**Margaret McPhee**

- Nie wolno ci zwracać się w ten sposób do kapitana, Robertson! - wtrącił Pensenby.

Holmes zdjął Georgianie kaftan i pociągnął za spodnie.

- Muszę z panem pomówić! - krzyczała na całe gardło. - Proszę, kapitanie Hawke! - Nie zatrzymał się.

- To dotyczy Farleigh Hall! - spróbowała desperacko.

Poskutkowało. Nathaniel stanął jak wryty, a potem zawrócił. Czyżby się przesłyszał?

- Co powiedziałeś, chłopcze? - Zmarszczył brwi i spojrzał majtkowi w oczy.

- Farleigh Hall, sir.

Co tu się, do diaska, wyprawia? Skąd ten nierozgarnięty chłopiec na posyłki wie, jak nazywa się posiadłość jego brata? Nagle poczuł się nieswojo. Coś tu jest nie w porządku. .. nawet bardzo...

- Proszę go puścić, panie Holmes. Wysłucham go. Georgiana odetchnęła z ulgą i postąpiła naprzód.

- To osobista sprawa. Za pozwoleniem, chciałbym pomówić z panem na osobności.

Jakim cudem ledwie dukający wyrostek raptem zaczął posługiwać się salonowym językiem? Lord Hawke postanowił pozostawić rozwiązanie tej zagadki na później.

- Jak śmiesz? - zagrział Pensenby. Jego zacięta mina nie wróżyła niczego dobrego. Był wyraźnie wzburzony. Jakby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. - Jak żyję, nie spotkałem takiego zuchwalca! Nie myśl, że ujdzie ci to na sucho, Robertson. Zostaniesz przykładowie ukarany!

- Lady Mirabelle! - krzyknęła zatrwożona panna Raithwaite. - I lord Frederick! - dorzuciła na wszelki wypadek.

Nathaniel nie wahał się ani chwili dłużej.

## **Dama w tarapatach**

77

- Wysłucham chłopca w swojej kajucie - rzekł zdecydowanym głosem. - Przeprowadźcie go za chwilę.

- Ale... - zaprotestował drugi oficer.

- Dziękuję, poruczniku Pensenby - przerwał mu kapitan. - Proszę wrócić do swoich obowiązków.

Kajuta kapitana znajdowała się na tyłach pokładu działowego. Była przestronna i gustownie umeblowana. Stały w niej sekretarzyk, stół i sześć krzeseł, a także komoda. Ściany zdobiły dwie strzelby oraz obraz przedstawiający zwycięstwo admirała Nelsona w bitwie z Francuzami.

Nathaniel usiadł na krześle, splótnął przed sobą nogi. Trójgraniasty kapelusz leżał obok niego na stercie papierów. Na czoło opadał mu niesforny lok, a oczy błyszczały niczym dwa onyksy.

- Śmiało, Robertson. Mów!

Georgiana włożyła z powrotem kubrak, jakby sądziła, że dodatkowa warstwa ubrania ochroni ją przed tym, co miało zaraz nastąpić. Właściwie nie miała pojęcia, co się wydarzy. Nie mogła przecież przewidzieć reakcji lorda Hawke'a. Zwilżyła spierzchnięte wargi.

- Dziękuję, że zechciał pan rozmówić się ze mną na osobności. Kiedy mnie pan wysłucha, z pewnością uzna, że moja odmowa wykonania rozkazu była ze wszech miar uzasadniona.

- Doprawdy? - Uniósł brew i zerknął na nią z powątpiewaniem. - Zaczął pan używać bardzo wyszukanego języka, panie Robertson. Przyznam, że to dość zaskakująca zmiana. Zdaje się, że perspektywa kąpieli wpłynęła zbawczo na pańskie mizerne dotąd władze umysłowe.

**Margaret McPhee**

Odchrząknęła i zacisnęła dłonie. Jak wyjawić coś takiego? Nie bardzo wiedziała, od czego zacząć.

-Otóż...

Cisza się przedłużała. Kapitan położył ręce na biurku i pochylił się w stronę podwładnego.

- Podobno chciałeś mi o czymś powiedzieć?

Ma takie smukłe palce, przemknęło jej przez głowę. Przypomniała sobie ich dotyk i natychmiast odpędziła od siebie natrętą wizję. Jak może o tym myśleć w takiej chwili? Poczula na policzkach gorący rumieniec i odwróciła wzrok

Nathaniel dostrzegł wypieki oraz gwałtowne emocje malujące się na twarzy chłopaka. Czekał na jego następne słowa z rosnącą niecierpliwością.

- Ja... - zaczęła i urwała. Nie potrafiła znaleźć właściwych słów. Boże, dopomóż! Wzięła głęboki oddech. Raz kozie śmierć! - Nie da się tego ująć oględnie, więc postaram się mówić zwięźle i przejdę od razu do rzeczy. Musi pan wiedzieć, że... że nie jestem tu z własnej woli. Nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby znaleźć się w moim obecnym położeniu. - Spojrzała na niego śmiało i dodała nieco spokojniejszym tonem: - Rzecz w tym, że nie jestem tym, za kogo się podaję.

- Tak tego już się domyśliłem - skwitował cierpko. - Teraz zapewne zdradzi mi pan swoją prawdziwą tożsamość, panie Robertson... czy jakkolwiek się pan nazywa.

- Tak, to właśnie zamierzam zrobić. - Była przekonana, że lord Hawke to prawy człowiek, i ta wiara dodawała jej to otuchy.

Nathaniel poczuł nagły skurcz żołądka. Miał niezbitą pewność, że za moment usłyszy słowa, które na zawsze odmienią jego życie.

## **Dama w tarapatach**

79

- Nazywam się Georgiana Raithwaite - oznajmiła, patrząc mu prosto w twarz. - Poznaliśmy się niedawno w Far-leigh Hall. - Wstrzymała oddech. Czekwała na jego odpowiedź, ani na chwilę nie odwracając wzroku od ciemnych oczu, które wpatrywały się w nią z nieskrywanym niedowierzaniem.

- To niemożliwe. - Zbladł jak płótno i poczuł ciarki na plecach. - Przecież jesteś...

Wytrzymała dzielnie jego spojrzenie.

- Teraz pan rozumie, dlaczego nie mogłam wypełnić rozkazu porucznika Pensenbyego. - Uniosła drwiąco brew i przygryzła wargę.

- Niech to licha! - zaklął, podrywając się na nogi. Nagle doznał olśnienia i dojrzał to, co wcześniej mu umknęło. W umorusanej chłopięcej twarzy zobaczył delikatne rysy dziewczyny, którą wyciągnął z rzeki. - Co się stało z... pani włosami? Obcięła je pani?

- Naturalnie. Bez tego przebranie na niewiele by się zdało. - Ściągnęła czapkę, by pokazać przystrzyżone, splątane loki.

- O mój Boże! - wykrzyknął wstrząśnięty.

- Tak, ma pan rację. Są w okropnym stanie. Cała jestem przeraźliwie brudna. To prawdziwa ironia losu, że wpadłam w tarapaty, bo odmówiłam kąpieli, choć tak naprawdę od dwóch tygodni o niczym innym nie marzę. - Uśmiechnęła się nieśmiało.

Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami, jakby zobaczył trudne do pojęcia, nadprzyrodzone zjawisko.

- Ale nie widać żadnych zewnętrznych oznak... hmm... oznak...- Urwał, zatrzymawszy wzrok na jej wierzchnim okryciu.

**Margaret McPhee**

- Obwiązałam się płótnem - dokończyła za niego. - Jest wyjątkowo niewygodne, jeśli chce pan wiedzieć.

Na jego smagłej twarzy pojawił się rumieniec.

- Hmm, tak... wyobrażam sobie.

- Cóż, nie miałam wyboru. Gdybym tego nie zrobiła, Zwalisty Jack i inni od razu odkryliby mój sekret.

- Zwalisty Jack? - Zmarszczył brwi.

- Młodszy marynarz Jack Grimly, sir - wyjaśniła z westchnieniem. - Opiekuje się mną, odkąd poznaliśmy się w dylizansie pocztowym, rozumie pan?

Potał dłońią czoło.

- Nie, panno Raithwaite, szczerze mówiąc, niczego nie rozumiem. Byłbym wdzięczny, gdyby zechciała mi pani zrelacjonować, co się z panią działo, odkąd się ostatni raz widzieliśmy. - Wskazał jej gestem krzesło i dodał uprzejmie, jakby znajdowali się w salonie w Farleigh Hall, a nie na statku: - Proszę spocząć.

Kiedy oboje usiedli, Georgiana zaczęła mówić.

- Pozwoli pani, że upewnię się, czy dobrze panią zrozumiałem - wtrącił po jakimś czasie, obrzucając ją baczny spojrzeniem. - Po sprzeczce z ojcem uciekła pani z domu, by szukać schronienia u przyjaciółki mieszkającej w pobliżu Portsmouth, a potem przypadkowo wpadła pani w ręce ludzi Bodmina, czy tak?

- Tak. - Splotła dłonie, próbując sprawiać wrażenie opanowanej.

Nie dał się oszukać. Potrafił rozpoznać poczucie winy.

- Wolno spytać, czego dotyczyła owa sprzeczka?

- Przykro mi, ale nie mogę tego wyjawić. To sprawa osobista.

## **Dama w tarapatach**

81

- Ach tak. Czy ta sprawa ma jakiś związek z pani zaręczynami z panem Praxtonem?

Zaskoczona zajrzała mu w oczy i niemal natychmiast spuściła wzrok.

- Owszem - szepnęła z płonącymi policzkami.

- W takim razie napiszę do pani ojca - powiedział po chwili milczenia. - Zawiadomię go, że nic pani nie grozi.

- Nie! - Poderwała się przerażona. - Błagam, niech pan tego nie robi. Jeśli ma pan dla mnie choć odrobinę sympatii. ..

W tonie jej głosu słyszał rozpacz.

- Zgoda, ale jeżeli mam pomóc, musi mi pani wyznać prawdę. Całą prawdę.

Wyprostowała ramiona i zebrała się na odwagę.

- Kiedy mówiłam, że ojciec pochwała moje zaręczyny z Walterem Praxtonem, nie powiedziałam wszystkiego. Pan Praxton i papa... oni... - zająknęła się, jakby próbowała znaleźć właściwe słowa. - Po tym, co się stało nad rzeką, papa był na mnie bardzo zły, a ja na niego. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę zrealizuje swoje zamiary. Nie chciał mnie słuchać, kiedy mówiłam mu o planie Waltera i... Wiedział, co czuję, ale w ogóle o to nie dbał. Rozum i serce podpowiadały mi, że nie mogę zrobić tego, czego ode mnie żąda, dlatego... dlatego postanowiłam uciec.

Kapitan Hawke poczuł dziwny ucisk w żołądku. Odgadł, do jakiego finału zmierza opowieść panny Raithwaite. Ojciec jednak nie dał jej zgody na małżeństwo, więc postanowiła postąpić wbrew jego woli. A w Portsmouth nie czekała na nią przyjaciółka, lecz ukochany. Niech diabli porwą tego szubrawca Praxtona! Co ona w nim widzi?

- Reakcja pana Raithwaite'a na to, czego dopuścił się

**Margaret McPhee**

wobec pani Walter Praxton, jest całkiem zrozumiała -oznajmił głosem wyzutym z emocji. - Żaden ojciec nie zgodziłby się, żeby traktowano w ten sposób jego córkę. Nie dziwię się, że nie chce, by go pani poślubiła. Ten człowiek to ostatni łotr.

- Nie, to znaczy... źle mnie pan zrozumiał. Pan Praxton...

- Z pewnością nie jest dżentelmenem. Dżentelmen nie nakłaniałby pani do ucieczki z domu, w dodatku w męskim przebraniu. To nie do pomyślenia. Porzuciła pani rodzinę i podróżowała dyliżansem zupełnie sama! Bóg jeden wie, jakie okropieństwa mogły panią spotkać w drodze.

-Podenerwowany przeczesał dłonią włosy. Chryste, czy ta dziewczyna postradała zmysły? Jak mogła być aż tak ślepa? Jak mogła nie poznać się na tym nikczemniku? Głupia geś. Krew kipiała mu w żyłach na samą myśl o tym, że pozwoliła mu się do siebie zbliżyć.

- Myli się pan, lordzie Hawke. Pan Praxton...

O, tak, dobrze wiedział, co to za typek, i nie miał ochoty słuchać, jak Georgiana bierze go w obronę.

- Zapewne zaraz mi pani powie, że go kocha i że to wystarczające usprawiedliwienie dla jego niegodnych postępów. - Nie był w stanie powstrzymać wybuchu złości i... rozczarowania.

Otworzyła usta ze zdziwienia i gwałtownie pobladła.

- Wypraszam sobie! - zawołała oburzona, chwyciwszy za krawędź biurka. - Jak pan śmie...

- Radzę nie podnosić głosu, panno Raithwaite. Jeszcze chwila i cała załoga usłyszy, że w kajucie kapitana przebywa kobieta.

Zacisnęła na chwilę powieki.

## **Dama w tarapatach**

83

- Przepraszam. Próbuję panu tylko wyjaśnić, że źle ocenia pan sytuację. Incydent nad rzeką nie... Lord Hawke nie miał zamiaru wysłuchiwać hymnów pochwalnych na cześć tego łajdaka Praxtona. Świadomość, że Georgiana darzy go uczuciem, była wystarczająco przygnębiająca.

- Nie muszę znać szczegółów. Cokolwiek wspólnie zamierzaliście, przestało mieć znaczenie. Proponuję, byśmy skoncentrowali się na obecnej sytuacji.

Poczuł się jak okrutny tyran, gdy popatrzyła na niego wzrokiem pełnym urazy.

- Przypuszczam, że ma pan już wyrobione zdanie na ten temat, i nic, co powiem, tego nie zmieni.

Nagle usłyszał w jej głosie wyrzut i pomyślał, że właśnie popełnił największą gafę w swoim życiu. A niech to, prawda była bolesna, ale lepsze to niż pozwolić jej wierzyć w kłamstwa Praxtona. Poza tym miała rację, nic nie zmieni jego zdania o tym przeklętym łotrze.

- Dzieli was Atlantyk - odezwał się nieco spokojniejszym tonem. - Najlepiej będzie, jeśli pani o nim zapomni. Choćby chciał, tutaj pani nie znajdzie.

Nie odpowiedziała. Zwiesiła głowę, by uniknąć jego spojrzenia.

Do diabła! Najwyraźniej uczucie kompletnie ją zaślepilo. Z trudem stłumiwszy gniew, Nathaniel przeszedł do omawiania bardziej praktycznych kwestii związanych z ukrywaniem kobiety na statku.

Nie zauważył, że jego ostatnie słowa przyniosły pannie Raithwaite wyraźną ulgę.

Georgiana nie potrafiła dociec, czemu kapitan nie chciał wysłuchać prawdy o Praxtonie. Gdyby pozwolił jej wszyst-



**Margaret McPhee**

- ko wytłumaczyć... Zresztą, może to i lepiej, że nie dał jej dojść do głosu. Bóg jeden wie, co by zrobił, gdyby dowiedział się o spisku ojca i Waltera. Niechybnie stanąłby w jej obronie, a to mogłoby jedynie pogorszyć sprawę. Niech myśli o niej jak najgorzej. Dzięki temu nie wda się niepotrzebnie w zatarg z Praxtonem. Poza tym miał całkowitą rację: postąpiła lekkomyślnie, uciekając z domu. Lady Far-leigh nie mogła jej już w niczym pomóc. Sama napytała sobie biedy. W porównaniu z obecną sytuacją zaloty Waltera wydawały się błahostką. Jej reputacja doznała poważnego uszczerbku. Zyskała przynajmniej tyle, że teraz nikt już nie będzie chciał wziąć jej za żonę, nawet on. Dlatego tak bardzo ucieszyły ją słowa lorda Hawke'a: „Nawet gdyby chciał, tutaj pani nie znajdzie”. Raptem przeszył ją dreszcz niepokoju. Instykt podpowiadał jej, że znieawidzony konkurent nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Nathaniel wyrzwał na korytarz i polecił wartownikowi:

- Morris, każ przynieść do mojej kajuty balię z podgrzaną wodą.

- Tak jest, sir.

Kiedy za kapitanem zamknęły się drzwi, młody marynarz rzucił zaintrygowane spojrzenie swemu kompanowi, po czym wzruszył ramionami i odszedł, by wypełnić polecenie.

Ani steward, ani lokaj lorda Hawkea nawet nie mrugnęli powieką, kiedy poproszono ich o dostarczenie świeżej pościeli i czystej odzieży w rozmiarze pasującym na Robertsona. Mimo to wieść rozeszła się po statku lotem błyskawicy. Wkrótce dotarła też do uszu poruczników Andersona i Penssenby'ego.

## **Dama w tarapatach**

85

- Nie pojmuję, dlaczego traktuje w ten sposób tego ob-szarpańca - obruszył się drugi oficer. - Jestem pewien, że w grę wchodzi jakieś niechlubne motywy. Smarkacz nie wykonał rozkazu i co dostał w zamian? Cięgi? Zmniejszenie racji żywnościowych? Wachtę na bocianim gnieździe? Ależ skądże. Pan Robertson w nagrodę zażywa kąpieli w kajucie samego kapitana. Powiadam panu, coś jest na rzeczy. Coś wielce podejrzanego.

- Musi być jakieś rozsądne wytłumaczenie - odparł Anderson z marszem na czole. - Nie powinniśmy wysnuwać pochopnych wniosków. Lord Hawke z pewnością poinformuje nas o wszystkim, o czym powinniśmy wiedzieć.

- Będą z tego same kłopoty, wspomni pan moje słowa. -Cyril Pensenby zacisnął wargi. - Dobrze pan wie, co pomyśli załoga.

John spojrzął na niego uważnie, po czym wrócił do wypełniania dziennika pokładowego.

Georgiana westchnęła i z lubością zanurzyła się w ciepłej morskiej wodzie. Kiedy wyszła z kąpieli i włożyła świeże ubranie, rozejrzała się po pokoju. Jej wzrok padł w końcu na wąską koję. Zadrżała i zbliżyła się do wiszącego na ścianie lustro. Była przeraźliwie blada, miała siniec pod prawym okiem i rozciętą wargę. Po zmyciu z siebie warstwy brudu czuła się o wiele lepiej, ale miała wrażenie, że teraz każdy rozpozna w niej kobietę. Jakby wraz z brudem zniknęła część przebrania. Ułożywszy palcami roztrzepane loki, podeszła do prowizorycznych drzwi, które łączyły sypialnię z salonikiem.

Zatrzymała się z ręką na klamce. Lord Hawke sądzi, że jest zakochana w Praxtonie i że ojciec nie pozwolił im na ślub. Jakże to dalekie od prawdy.

**Margaret McPhee**

Jak mógł pomyśleć, że pozwoliłaby się tknąć takiemu łotrowi? Wzdrygnęła się na wspomnienie o tym, jak obłapiał ją nad rzeką, jak próbował ją pocałować... Zdusiwszy w sobie odrazę i poczucie wstydu, postanowiła nigdy więcej nie przywoływać w pamięci tamtych wydarzeń.

Nathaniel Hawke jest zacnym człowiekiem i urodziwym mężczyzną. Jeszcze nigdy nie była nikim tak zauroczona. Bardzo pragnęła powiedzieć mu prawdę... ale nie mogła. Nie chciała wikłać go w konflikt z ojcem i zalotnikiem, od którego uciekła. I bez tego przysporzyła mu problemów. Pojawiła się w jego życiu zupełnie nieproszona, w dodatku w najmniej odpowiednim momencie. Jest dla niego nikim, zupełnie obcą osobą, a mimo to będzie musiał tolerować jej obecność i ukrywać przed załogą. Nic dziwnego, że wpadł w taki gniew. Zrobi wszystko, co w jej mocy, by jak najmniej mu zawadzać. Tak, stłumi te nedorzeczne uczucia i będzie z cierpliwością znosić konsekwencje swoich nieprzemyślanych czynów. Z tym postanowieniem zapukała i weszła do dziennej części kajuty.

Kapitan siedział przy biurku ze szklanką brandy w dłoni. Spoglądał nieprzeniknionym wzrokiem w przestrzeń, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał. Sam jego widok sprawiał, że miała ochotę zapomnieć o wcześniejszych postanowieniach. Niesforny kosmyk włosów nadal zalotnie opadał mu na czoło. Z trudem powstrzymała się, by go nie odgarnąć. Zamiast tego zarumieniła się i opadła na krzesło.

- Dziękuję, że pozwolił pan mi się umyć. Czuję się o wiele lepiej. No i... porucznik Pensenby wreszcie będzie zadowolony. - Uśmiechnęła się z zażenowaniem.

Nathaniel omal nie jęknął. Jak mógł nie dostrzec, że

## **Dama w tarapatach**

87

George to Georgiana? Kiedy spoglądał na jej delikatną buzię, drobną posturę, jędrne usta i długie jedwabiste rzęsy, nie mógł się nadziwić, że był aż tak ślepy. Podobnie jak reszta mężczyzn na statku. Niesłychane! Gdzie oni wszyscy mają oczy? Okazuje się, że brud to bardzo dobry kamuflaż. Teraz, kiedy go zmyła, załoga może się zorientować, że... Zdaje się, że ciemne smugi ukryły nie tylko dziewczęce rysy... Zmarszczył brwi i wyciągnawszy rękę, ujął jej podbródek.

- Skąd się wzięły te siniaki? - zapytał szorstkim głosem, który nie pasował do subtelnego dotyku. Jej skóra była taka jasna i miękka w porównaniu z jego opaloną dłonią.

Georgiana nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa. Miała wrażenie, że jej twarz płonie pod dotykiem jego palców. Był tak blisko, że nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Lord Hawke spojrzał w błyszczące oczy panny Raith-waite i nagle zapragnął wziąć ją w ramiona i całować do utraty tchu. Miał wrażenie, że było słyhać, jak mocno i głośno bije mu serce. Pogłaskał ją po policzku i zbliżył usta do jej warg.

Właśnie wtedy rozległo się raptowne pukanie do drzwi.

Zawartość szklanki rozlała się na biurko, a dziewczyna podskoczyła tak raptownie, że ręka Nathaniela otarła się o jej pierś. Poczuł bijące od niej ciepło przez płótno, którym była obwiązana. Spojrzała mu w oczy zmieszana i przestraszona.

- Szybko do sypialni - szepnął jej wprost do ucha. -Schowaj się tam i siedź jak mysz pod miotłą. - Dla otuchy uściskał przelotnie jej dłoń.

Kiedy tylko zniknęła za drzwiami, siadł za biurkiem i zawołał:

**Margaret McPhee**

- Wejść!

Porucznik Anderson zastał go pochłoniętego czytaniem dokumentów. Po majtku Robertsonie nie było śladu.

- John. Co pana sprowadza? - Głos kapitana był zupełnie spokojny, choć nim samym targały gwałtowne emocje.

- Przepraszam za najście, sir. Przychodzę z raportem. - Twarz pierwszego oficera pokrywał delikatny rumieniec.

- Ach tak, a zatem słucham.

Anderson odchrząknął i wyrecytował swoją listę:

- Psia wachta przebiegła bez większych perturbacji. Ząb Erniego Dobsona został usunięty, a pacjentowi podano dodatkową porcję grogu. Pogoda bez zmian, kontynuujemy kurs zgodnie z pańskim poleceniem. To wszystko.

- Dziękuję, może pan odejść.

Porucznik sprawiał wrażenie, jakby wrósł w podłogę. Tkwił w miejscu, najwyraźniej czując się niezręcznie.

- Coś jeszcze? - zapytał lord Hawke, choć domyślał się, co gnębi Johna.

- Nie, panie kapitanie... To jest... Nathaniel postanowił się nad nim zlitować.

- Może odrobinę brandy? - zaproponował. Pierwszy oficer posłał mu zaskoczone spojrzenie.

- Bardzo chętnie, dziękuję.

- Ludzie gadają o mojej decyzji w sprawie Robertsona - stwierdził kapitan, podając mu szklanekę z trunkiem. - O to chodzi, prawda?

- Owszem, sir. - Podkomendny zaczerwienił się jak wiśnia.

Lord Hawke zacisnął zęby. A zatem już się rozniosło,

## Dama w tarapatach

89

te urządził majtkowi kąpiel w swojej kajucie. Doskonale wiedział, jak to zostanie odebrane. Musi jak najszybciej rozwiać wszelkie podejrzenia. Zastanawiał się tylko, jak to zrobić. Jednego był pewien: nie może powiedzieć Johnowi prawdy.

- To delikatna sprawa - zaczął po namyśle. - Mogę liczyć na pańską dyskrecję?

- Ależ naturalnie, sir! - W oczach porucznika pojawiło się zaciekawienie.

- Otóż chłopak nie jest tym, za kogo się podaje. -Nie?

- Nie - potwierdził konspiracyjnym tonem Nathaniel. -Robertson to tylko pseudonim, który sam wymyślił.

- Od początku wydawał się nieco dziwny.

- Nie w tym rzecz. Idzie o to, że w ogóle nie powinno go być na statku, ani na „Pallas”, ani na żadnym innym. Ny-gus jest moim bratankiem. - Kapitan zawiesił głos, jakby powierzał Andersonowi w zaufaniu rodzinną tajemnicę. -Ojciec surowo zabronił mu pływać, ale młokos upiera się, że chce zostać marynarzem. By dopiąć swego, postanowił uciec z domu. Nie przewidział jednak, że wpadnie w ręce ludzi Bodmina. Teraz pozostaje pod moją opieką. Nie muszę panu tłumaczyć, jak zareagowałby mój brat, gdyby chłopcu włos spadł z głowy podczas rejsu. Doprawdy nie wiem, jak to się stało, że wcześniej go nie rozpoznałem. Nieźle sobie szelma wymyślił to przebranie. Brudny, obdarty półgłówek nijak nie przypominał tego, którego znam od kołyski. - Westchnął i pociągnął łyk brandy. - Nie dziwi mnie, że Henry jest wobec niego nieco nadopiekuńczy. George to jego pierworodny. W swoim czasie odziedziczy tytuł hrabiego Porchester.

**Margaret McPhee**

- O mój Boże! - wykrzyknął oniemiały ze zdziwienia John.

- Zgodzi się pan, że stawia mnie to w nad wyraz kłopotliwym położeniu. Dopóki chłopak przebywa na „Pallas”, ani na moment nie mogę spuścić go z oczu. Lord Farleigh wpadłby w furję, gdyby się dowiedział, że jego syn sypiał na hamaku w kubryku dla najniższych rangą marynarzy.

Porucznik natychmiast znalazł wyjście z sytuacji.

- Może dzielić kajutę ze mną. Osobiście dopilnuję, by był bezpieczny.

Panna Raithwaite miałyby zamieszkać z najprzystojniejszym dżentelmenem na okręcie? Wykluczone.

Lord Hawke sam nie wiedział, czemu ów pomysł zupełnie nie przypadł mu do gustu. Czyżby przemawiała przez niego zazdrość?

- Dziękuję, ale to nie będzie konieczne. Zostanie tutaj. Mianuję go swoim osobistym służącym.

Georgiana przyciskała ucho do drzwi. Ostatnie słowa Nathaniela wprawiły ją w osłupienie. Trzeba przyznać, że jego wymyślona naprędce historyjka była całkiem wiarygodna. Wyobraźnia i refleks godne podziwu, ale w kwestii jej nowego zakwaterowania odrobinę przesadził.

- Załoga z pewnością będzie się burzyć - ciągnął - albo, co gorsza, snuć niezdrowe domysły.

Zwłaszcza jeśli nie wyjawię prawdy na temat łączącego nas pokrewieństwa.

Anderson zakrztusił się trunkiem i odkaszlnął.

- Nie inaczej, sir.

- Może mógłby pan pomóc mi rozgłosić co trzeba... dyskretnie, ma się rozumieć. Wystarczy, że szepnie pan słówko porucznikowi Penseny'emu, jak sędzę.

- Załatwione, panie kapitanie - odrzekł John z uśmie-

## **Dama w tarapatach**

91

chem. - Natychmiast tego dopilnuję. Do śniadania nowina rozniesie się po całym statku. Nathaniel wzniosł szklanę.

- Byłoby znakomicie, drogi panie poruczniku. Wprost idealnie.

Georgiana uznała, że za nic w świecie nie może dzielić kajuty z kapitanem. Postanowiła odrzucić jego propozycję z całą stanowczością. Przygotowała sobie nawet odpowiednią mowę. „Jestem panu bardzo wdzięczna, lordzie Hawke, ale nie skorzystam z pańskiego uprzejmego zaproszenia. Damie nie wypada się na to zgodzić”. Damie, dobre sobie, zreflektowała się po chwili namysłu. Ostatnio udowodniła, że nie zasługuje na to miano. Opadła na koję i pociągnęła palcami za płatek ucha. Co począć? - zastanawiała się w popłochu. Nie miała zbyt wielu możliwości. Rozważała rozmaite scenariusze, kiedy otworzyły się drzwi i dołączył do niej Nathaniel.

- Nie zapukał pan! - powiedziała bez tchu. Uniósł brwi i uśmiechnął się nieznacznie.

- Nie zamierzałem pani przestraszyć, panno Raithwaite, to jest, chciałem powiedzieć: George. Skoro została pani oficjalnie moim bratankiem, musimy trzymać się naszych ról przez cały rejs. Wyobraża pani sobie, co by się stało, gdybym w rozmowie omyłkowo użył pani prawdziwego nazwiska? - Zrobił tak komiczną minę, że nie zdołała powstrzymać się od śmiechu.

- Czy zatem ja powinnam nazywać pana stryjem Na-thanielem?

Zbliżył się o krok, odsłaniając zęby.

- Tylko kiedy będziemy sami.



**Margaret McPhee**

Stała tak blisko niego, że czuł zapach mydła na jej czarnych lokach. Nie była szczególnie niska, ale sięgała mu zaledwie do ramienia. Kiedy uniosła ku niemu twarz, nadal się śmiała. Potem spojrzeli sobie nawzajem w oczy i raptem przestało im być wesoło. Lord Hawke znów zapragnął wziąć ją w ramiona, co było niedopuszczalne i niedorzeczne. Bez względu na to, jak niepochlebne zdanie miał o nim ojciec, był dżentelmenem i nigdy nie wykorzystałby kobiety w podobnej sytuacji. Odsunął się powoli i z rozmysłem, udając, że przygląda się leżącym na sekretarzyku książkom.

- Ponieważ udaje pani mego bratanka, a ów bratanek, jak wiemy, od kilku tygodni udaje, że nie jest moim bratankiem. .. - zmarszczył zabawnie brwi - hm... sądzę, że powinna pani zwracać się do mnie „kapitanie Hawke”.

Georgiana odkryła, że samo patrzenie w jego ciemne błyszczące oczy przyprawia ją o dreszcz. Zaczynała wątpić, czy w tej sytuacji może ufać samej sobie. Na myśl o tym, że mieliby spędzać nocę w jednym ciasnym pomieszczeniu, robiło jej się gorąco. Odsunawszy krzesło jak najdalej, usiadła i złożyła dłonie na kolanach. Zbliżał się wieczór, powinna więc poruszyć tę kwestię jak najszybciej. Nathaniel próbował nie spoglądać na jej długie kształtne nogi.

- Usłyszałam niechcący pańską rozmowę z porucznikiem Andersonem - zaczęła zdecydowanym tonem.

- Podśluchiwała pani? Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- Nie, to znaczy... przez tak cienką ścianę trudno byłoby niczego nie słyszeć.

Zerknął na nią z powątpiewaniem.

## **Dama w tarapatach**

93

- Uważam, że pomysł z bratankiem jest znakomity -przyznała. - Doskonale pan to wymyślił.

Przyjrzał jej się uważnie, ale nie odpowiedział.

- Jestem panu ogromnie wdzięczna za pomoc. Zdaję sobie sprawę z tego, że moja obecność na statku to dla pana nie lada kłopot.

Szczerze mówiąc, wątpił, by miała pełną świadomość ewentualnych poważnych konsekwencji swojego pojawienia się na „Pallas”. Nie zamierzał jednak jej w tym względzie oświecać.

- Z całą pewnością nie aż tak wielki, jak mogłoby się wydawać.

- Tak czy owak, nie sądzi pan, że byłoby rozsądniej, gdybym wróciła do roli posługacza w mesie?

Dzięki temu pan uniknąłby szyderczych komentarzy, a ja nie zwracałabym na siebie niepotrzebnie uwagi.

- Zapomina pani o poruczniku Pensenbym. To człowiek, który przywiązuje ogromną wagę do regulaminu. Znieważyla go pani na oczach podwładnych, a co gorsza, uniknęła pani kary i to tylko dlatego, że jest pani bratankiem dowódcy statku. Mój drugi oficer nie puści pani tego płazem. Poza tym potrafi wyczuć podstęp i fałsz na odległość. Nie mogę oddać pani z powrotem pod jego komendę. To zbyt ryzykowne.

Westchnęła poirytowana, choć w duchu przyznała mu rację. Cyril nie dałby jej spokoju. Ścierpła jej skóra, gdy wyobraziła sobie, że ten służbista mógłby odkryć jej sekret. Kto wie, czy nie wykorzystałby tej wiedzy przeciwko kapitanowi. Jako siostrzeniec kontradmirała Stanleya miał szerokie koneksje.

- Cóż, zdaje się, że trafnie ocenia pan jego charakter. -

**Margaret McPhee**

Spojrzała na niego przenikliwie. - Zatem mam teraz zostać pańskim służącym?

- Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy. Dzięki temu będzie pani cały czas blisko mnie. Tylko w ten sposób mogę panią chronić.

Choć poczuła na policzkach rumieniec, próbowała udawać obojętność, jednocześnie unikając jego wzroku.

- Gdzie będę spała? - zapytała bez tchu. - Skoro nie chce pan, bym wróciła na swoją...

- Słyszała pani przecież moją rozmowę z Andersonem -przerwał jej z szelmowskim uśmiechem. - Naturalnie, że będzie pani spała tutaj. - Wskazał kojce, która zajmowała niemal całe pomieszczenie. Georgiana miała wrażenie, że serce na moment zatrzymało jej się w piersi, a potem zaczęło bić jak szalone. Spojrzała na niego ze zgrozą i wykrzyknęła głosem pełnym oburzenia:

-Wykluczone! Chyba się przesłyszałam, kapitanie Hawke! - Uprzejma odmowa w jednej chwili wyparowała jej z głowy.

Jego oczy błyszczały jeszcze bardziej niż zwykle.

- Nie przesłyszałeś się, drogi bratanku. Będiesz spał w moim łóżku. - Wiele go kosztowało, by nie parsknąć śmiechem. Widok furii na łagodnej zazwyczaj twarzy panny Raithwaite był przezabawny. Poderwała się gwałtownie z miejsca.

- Dżentelmen nigdy nie zaproponowałby tak nieprzyzwoitego rozwiązania. To... to... oburzające! Nie sądzi pan chyba, że przystanę na coś takiego. Ma pan o mnie aż tak niskie mniemanie? - Jej piękne szaroniebieskie oczy ciskały gromy. Z wysoko uniesioną głową i rękami na biodrach prezentowała się wyjątkowo powabnie.

## **Dama w tarapatach**

95

Nathaniel położył sobie dłoń na piersi i udał kompletne zaskoczenie.

- Ależ, panno Raithwaite! - odezwał się tonem pełnym urazy. - Posądza mnie pani o nieczyste intencje? Jak pani mogła pomyśleć, że... To niesłychane... Jestem dotknięty do żywego. Ma pani o mnie aż tak niskie mniemanie? - powtórzył na koniec jej własne słowa.

Nagle uleciała z niej cała złość. Straciła pewność siebie i sprawiała wrażenie, jakby nie bardzo wiedziała, jak zareagować.

- Zajmie pani moje łóżko - rzekł oschle - a ja będę spał w pokoju obok. To miałem na myśli. Inne rozwiązanie byłoby nie do przyjęcia dla młodej damy, nieprawdaż? Dlatego nawet nie przyszło mi do głowy.

- Naturalnie, kapitanie Hawke - odpowiedziała, pragnąc zapaść się ze wstydu pod ziemię. - Proszę przyjąć moje przeprosiny. Myślałam... sądziłam, że...

- Och, dobrze wiem, co pani sądziła - odparł z szerokim uśmiechem.

Miała tak przygnębioną minę, że zrobiło mu się jej żal. Nie powinien był tak sobie z niej żartować.

- Muszę się cło czegoś przyznać - odezwał się po chwili milczenia. - Nie mówiłem poważnie.

Umyślnie panią sprowokowałem...

Otworzyła usta ze zdziwienia, ale szybko odzyskała rezon.

- Co takiego?! Czemu niby miałby pan to zrobić? - Postąpiła bezwiednie w jego stronę. - To nie przystoi dżentelmenowi.

- Nie mogłem się powstrzymać. - Roześmiał się w głos. - Wygląda pani uroczo, kiedy się złości.

**Margaret McPhee**

- Łotr z pana, ot co! - oznajmiła z przekonaniem, choć jej usta i oczy rozjaśnił uśmiech. Tym razem to Nathaniel poczuł się zażenowany.
- Ma pani rację. Pokornie proszę o wybaczenie.
- Zastanowię się, czy odpuścić panu winy - odparła słodkim głosem.
- Obawiam się najgorszego, sir. Jest tak, jak przypuszczaliśmy. Znaleźliśmy pod łóżkiem nożyczki i obcięte włosy. Brakuje także ubrania Francisa.

Edward Raithwaite spojrział bezradnie na Praxtona.

- Ta niewdzięczna pannica zhańbiła nas wszystkich.
- Za pozwoleniem, sądzę, że przyda nam się odrobina czegoś mocniejszego.
- Owszem, nie zaszkodzi, jeśli się napijemy. Proszę nalać nam brandy z łaski swojej.

Po chwili ze szklaneczkami w dłoniach kontynuowali rozmowę.

- Nie jest jeszcze za późno, by ustalić, gdzie przebywa, i sprowadzić ją do domu. Powinniśmy jednak zacząć działać jak najprędzej. Ze względu na bezpieczeństwo panny Raithwaite naturalnie.
- Jak ona śmiała zrobić mi coś takiego? - zagrzemiał starszy mężczyzna. - To skutek nadmiernej pobłażliwości jej matki. Clara zawsze była dla niej zbyt łagodna. I dokąd nas to zaprowadziło? Wszyscy poniesiemy konsekwencje jej wybryków. Czym sobie zasłużyłem na taką córkę? Przecież zawsze miałem na względzie wyłącznie jej dobro.
- Nie ma w tym pańskiej winy. Postępował pan tak, jak postąpiłby każdy ojciec na pańskim miejscu. Szkopuł w tym, że panna Georgiana jest z natury dość... niezależna.

## **Dama w tarapatach**

97

- To krnąbrna egoistka, która nie liczy się z nikim. Ot co - wybuchnął Raithwaite.
- Przy dobrym mężu z pewnością zmieni się na lepsze.
- Nasze plany spełzły na niczym. Nie ożeni się pan przecież z kobietą, która zbrukała swoją reputację. Uciekła z domu przebrana za chłopca! Kto wie, czy nie zbiegła z kochankiem! O Boże, kiedy to się rozniesie, staniemy się przez nią pośmiewiskiem dla całego miasta.

Pan Praxton przyjrzał się swoim dłoniom.

- Proszę się nie martwić. Nie wszystko stracone. Dowiedziałem się, że owej nocy młodzieniec, którego opis pasuje do wyglądu panny Georgiany, wsiadł do dyliżansu zmierzającego do Gosport. Był sam, nie ma zatem powodu, byśmy niepokoili się z powodu domniemanego kochanka. Sądzę - uśmiechnął się krzywo - że zdecydowała się na ten desperacki krok, by nie zostać moją żoną.

Pan Edward zmarszczył brwi.

- Niemożliwe! Nie sprzeciwiłaby się tak otwarcie mojej woli. Musi chodzić o coś więcej.
- Cóż, panna Raithwaite ma zapewne odmienny pogląd na tę sprawę.
- Sam już nie wiem... trudno orzec, do czego jest zdolna. Na razie rozpowiadamy, że pojechała w odwiedziny do krewnej mieszkającej w Szkocji. Dzięki temu zyskamy trochę czasu, by zaradzić jakoś nieszczęściu. Nie chciałbym być w jej skórze, kiedy dostanę ją w swoje ręce...
- Zaręczyny nie zostały zerwane - przerwał mu Walter. - Jeśli ją odnajdę i niezwłocznie weźmiemy ślub, problem sam się rozwiąże. Wróci do domu jako moja żona. W ten sposób położymy kres wszelkim plotkom. Potrzebuję jedynie pańskiego pozwolenia na to, by w razie po

**Margaret McPhee**

trzeby zmusić pannę Georgianę do złożenia przysięgi małżeńskiej. Czy mogę na nie liczyć?

- Nadal chce ją pan za żonę? Po tym co zrobiła? A jeśli straciła... cześć i jest kobietą upadłą? Wytrwa pan w swym postanowieniu?

- Owszem, pod warunkiem że uda nam się zataić okoliczności jej zniknięcia. Rozumie pan, iż wolałbym uniknąć skandalu.

- W takim razie - skwitował pan Edward - ma pan moje pełne poparcie. Proszę robić to, co uzna pan za stosowne. Wierzę, że zdoła pan doprowadzić sprawę do pomyślnego finału. - Panowie uścisnęli sobie ręce. - Powodzenia, drogi Walterze, niech cię Bóg prowadzi.

Odjeżdżając z domu przy Tythecock Crescent, pan Praxton obejrzał się tylko raz.

- Będziesz moja, Georgiano Raithwaite - mruknął pod nosem. - Czy ci się to podoba, czy nie.

## **Rozdział piąty**

Następnego ranka kapitan Hawke pojawił się na mostku jeszcze przed świtem. W nocy niemal nie zmrużył oka. Fotel nie był zbyt wygodnym meblem do spania. Poza tym miał sporo do przemyślenia. Ze zrozumiałych względów jego umysł zaprzętała głównie sprawa panny Raithwaite.

Ubolewał nad tym, że żaden z oficerów nie zabrał w rejs małżonki. Na pokładzie nie było ani jednej kobiety. Stu osiemdziesięciu pięciu mężczyzn. Skrzywił się i natychmiast skorygował błąd. Stu osiemdziesięciu pięciu mężczyzn i jedna młoda dama - dama, która jest mistrzynią w pakowaniu się w tarapaty.

Najpierw omal nie utonęła, potem uciekła z domu i została siłą doprowadzona na „Pallas”. Do tej pory nie mógł się nadziwić, że przez całe dwa tygodnie ani on, ani żaden z marynarzy nie dostrzegł pod chłopięcym przebraniem pięknej dziewczyny.

Gdyby któryś z członków załogi odkrył sekret Georgiany, jej reputacja byłaby bezpowrotnie zrujnowana. Postanowił do tego nie dopuścić. Żywił do niej silne uczucia, których natury wolał nie zgłębiać. Była niesłychanie dzielna, nie poddała się mimo rozpaczliwej sytuacji. W jej twa-



**Margaret McPhee**

rzy można było czytać jak w otwartej księdze i te jej wielkie oczy w kolorze morza... Bez wątpienia był nią zauroczony, i to od chwili, gdy na brzegu rzeki ocknęła się i spojrzała na niego z bezgraniczną ufnością. Wmawiał sobie, że problem dotyczy wyłącznie spraw cielesnych. Zbyt długo nie miał kobiety i stąd ten silny pociąg. W głębi duszy wiedział jednak, że w grę wchodzi znacznie więcej - więcej niż chciał przed sobą przyznać.

Podszedł do grupki marynarzy, nie dając po sobie poznać, jak bardzo jest zmartwiony i wyczerpany brakiem odpoczynku.

Georgiana została przydzielona do pomocy lokajowi lorda Hawkea. Pan Gordon Fraser był jednookim jegomościem, który wyrażał się o swym panu z komicznym wręcz uwielbieniem.

- Do dzieła, panie Robertson - zarządził z melodyjnym szkockim akcentem. - I niech pan pamięta, że kwestią najwyższej wagi jest to, by odzienie kapitana wyglądało dokładnie tak, jak on sobie życzy. Rozumiemy się? Tak... a zatem proszę wziąć, co trzeba, i udać się za mną. - Przymaszerował przez pokład niczym nauczyciel, który chronicznie nie cierpi mało pojętych uczniów.

Tłumiąc uśmiech, panna Raithwaite ruszyła jego śladem z drewnianym cebrem w jednej oraz kilkoma koszulami w drugiej ręce.

Zatrzymali się przed sporych rozmiarów beczką.

- A teraz unieś wieko, chłopcze, i napełnij cebrzyk.

- Robi się, sir. - Podniosła pokrywę i... czym prędzej zatrzasnęła ją z powrotem. Następnie upuściła rzeczy, które niosła, i odbiegła na bezpieczną odległość. - Boże

## **Dama w tarapatach**

101

świąty! - Co za obrzydliwość. Natychmiast dopadła ją fala mdłości.

Pan Fraser wydał pogardliwie usta. Chłopak może sobie być bratankiem kapitana, ale musi się jeszcze sporo nauczyć.

- Rusz się, George, nie mamy na to całego dnia! Chodź tu i rób, co mówię.

Sucharek i jabłko, które zjadła na śniadanie, podeszły jej do gardła.

- Co... co to... jest?

- Dość tych fanaberii! - zirytował się Gordon. - Zachowujesz się jak baba. Chodź tu, mówię! -

Wyglądził palcami siwe wąsy.

Wróciła na miejsce i wstrzymując oddech, zrobiła, co kazał. Ciecz znajdująca się w beczce miała ciemnobrązową barwę i przeraźliwie cuchnęła.

Lokaj podał jej niewielką szczoteczkę.

- Teraz włóż tam koszule i wyszoruj dokładnie kołnierzyki i mankiety.

- Dobrze, panie Fraser - powiedziała, choć na myśl o tym, że ma włożyć ręce do ohydnej cieczy, znów wstrząsnęły nią torsje.

- Kiedy znikną wszystkie plamy, użyj mydła. Następnie wypłucz dokładnie bieliznę w morskiej wodzie z tamtej beczki, wyźmij i rozwieś na sznurze. Później zajmiesz się czyszczeniem butów lorda Hawke'a.

Jakiś czas potem Georgiana pomyślała, że znacznie bardziej podobała jej się rola posługacza w mesie. Gdy przypinała klamerką ostatnią koszulę, kątem oka zauważyła kapitana, który przechadzał się nieopodal w towarzystwie bosmana. Posłał jej przelotne spojrzenie i odszedł. Pocz-

**Margaret McPhee**

ła się zawiedziona. Czego się spodziewałaś? - skarciła się w duchu. Myślałaś, że się zatrzyma i ukloni majtkowi, albo że zainteresuje się jego samopoczuciem?

- Skończyłeś, chłopcze? - zapytał Fraser.

Miała ochotę powiedzieć mu, co myśli o zadaniu, które jej zlecił, ale zdołała się powstrzymać. Był nieco gburowaty, lecz w głębi duszy życzliwy.

- Tak, sir.

- Nie martw się, przyzwyczaisz się do smrodu. Wiadomo, zastały mocz nie pachnie stokrotkami, a nim dopłyniemy do celu, będzie zalatywał jeszcze bardziej.

- Co?! - Miała wrażenie, że cała krew odpłynęła jej z twarzy. - Zastały mocz?

- A myślałaś, że co to jest? - prychnął Gordon. - Nic tak dobrze nie spiera płam. - Potrząsnął głową na widok pobladłej twarzy młodego pomocnika. - Ech, wiele jeszcze przed tobą nauki, dzieciaku. -

Westchnął i zszedł pod pokład po obuwie kapitana.

Poduszka była puszysta, miękka i pachniała Nathanie-lem. Georgiana z rozkoszą wtuliła się w posłanie. Czowała się jak w raj. Żadnego chrapania, pokasływania, żadnych gryzoni i ani śladu robactwa. Nareszcie nie musiała spędzać nocy w hamaku w otoczeniu mężczyzn. Przez ostatnie dwa tygodnie, kiedy nocowała w kubryku, ani razu porządnie się nie wyspała. Przeciągnęła się i westchnęła głęboko z zachwytem.

Jak dobrze móc znowu być sobą, niczego nie udawać, nie bać się, że zostanie zdemaskowana. W sypialni kapitana mogła być sama i cieszyć się do syta odrobiną prywatności Bóg jeden wie, co by powiedziała matka, gdyby ją te-

## **Dama w tarapatach**

103

raz zobaczyła. Z pewnością z miejsca by zemdląła. Odkąd opuściła dom, odpychała od siebie myśli o najbliższych. Tak było jej łatwiej. Dopiero dziś pozwoliła sobie zatęsknić za mamą i młodszym rodzeństwem. Brakowało jej nawet nieznośnego Francisa. Boże, miej ich wszystkich w opiece. Zamrugnęła, by powstrzymać łzy. Mama na pewno zamartwia się o nią na śmierć... a papa... jak nic wpadł w furię na wieść o jej ucieczce. Zbiegła przed niechcianym małżeństwem z Praxtonem, ale przy okazji postawiła rodzinę w nad wyraz niewygodnym położeniu. Ludzie wezmą ich na języki, będą oczerniać i wytykać palcami. Biedna mama, jak ona to znieśie? Nie wytrzymała i wybuchnęła płaczem. Szłochała dobrą godzinę, nim w końcu zapadła w sen.

Kiedy się przebudziła, było jeszcze ciemno. Wydawało jej się, że upłynęło zaledwie pięć minut, odkąd złożyła głowę na poduszce. W pokoju obok rozległy się lekkie kroki Nathaniela. Okropnie bolała ją głowa, mimo to podniosła ociężałe członki z posłania i sięgnęła po ubranie. Pewnie jest już spóźniona. Pan Fraser znów będzie sarkał. Nie ma czasu na wkładanie butów.

Kapitan Hawke przeglądał papiery, sącząc leniwie brandy. Wybiła druga w nocy, a on nadal nie mógł zmrużyć oka. Podeszedł do okna i wyjrzał niewidzącym wzrokiem na zewnątrz. Tkwił w miejscu jakiś czas, gdy nagle usłyszał hałas w sypialni. To właśnie tam znajdowała się przyczyna jego bezsenności. Nieustraszona panna Raithwaite. Przypomniawszy sobie z uśmiechem jej pełną determinacji twarz. Do wszystkiego, co robiła, podchodziła z takim zapałem...

Raptem otworzyły się drzwi i zobaczył ją na progu w pełni ubraną.

**Margaret McPhee**

- George? - odezwał się zaskoczony.

- Tak, panie kapitanie. Już wychodzę - odparła niemrawo i powlokła się w stronę wyjścia. Mówiła chłopięcym głosem, mimo że byli sami.

- George - powtórzył i chwyciwszy ją za ramiona, zajął w twarz. - Co robisz?

Zaspana Georgiana nie pojmowała, co się dzieje. Wiedziała tylko jedno, że nagle znalazła się oko w oko z przystojnym kapitanem Hawkiem.

- Jestem spóźniony - wymamrotała, próbując mu się wyrwać.

Nathaniel objął ją i przygarnął do piersi. Zaprzestała protestów i złożyła głowę na jego ramieniu. Była taka miękka i ciepła. Przełknął ślinę, czując, że wypity alkohol uderza mu do głowy. Przesunął dłoń po jej plecach i dotknął delikatnego karku. Przy żadnej innej kobiecie nie czuł się tak dobrze. Miał wrażenie, że jest stworzona do tego, by trzymał ją w ramionach. Pocałował ją w czubek głowy, a potem z ociąganiem odsunął na długość ramienia.

- Jest środek nocy, George - powiedział z uśmiechem. - Powinieneś jeszcze spać.

- Ale... była pobudka. Słyszałem trąbkę. Poglaskał ją po policzku.

- Przyśniło ci się.

Georgiana nie mogła się poruszyć. Jakby mężczyzna, który ją obejmował, rzucił na nią urok.

Przemawiał do niej łagodnym głosem, a w jego oczach było tyle życzliwości, że zrobiło jej się ciepło na sercu. Dlaczego ojciec nie wybrał dla niej na męża kogoś takiego? Zaczynał być i prawego człowieka, który ryzykował dla niej życie i narażał na szwank własną karierę tylko po to, by wyratować ją z opresji. Wes-

## **Dama w tarapatach**

105

tchnęła z żalem, kiedy ją od siebie odsunął. Nie, lord Hawke nigdy by jej nie zechciał, nawet gdyby nie wplątała się w tę kabałę. Nie ożeniłby się z córką zwykłego przedsiębiorcy. Zawsze postępował właściwie, a jego ojciec, hrabia Porche-ster, nie wybaczyłby synowi mezaliansu.

- Zaniosę cię z powrotem do sypialni - usłyszała tuż nad uchem, a potem poczuła, że Nathaniel bierze ją na ręce.

To na pewno sen, pomyślała nieprzytomnie, podobny do tych, które miewała ostatnio co noc. Trzymał ją, jakby ważyła nie więcej niż piórko. Przyłożyła policzek do jego torsu. Dama by tego nie zrobiła. Cóż, widocznie nią nie była. Nie potrafiła oprzeć się pokusie. Zapragnęła posłuchać bicia jego serca i poczuć ciepło ciała.

Otworzywszy drzwi, kapitan położył Georgianę na posłaniu. Intensywność uczuć, które w nim wzbudzała, nieco go zatrwazała. Nie powinien pozwolić, by znosiła niewygody życia na statku w roli posługacza. Zmartwił się, kiedy zobaczył, że pierze jego koszule. Postanowił rozmówić się z panem Traserem i polecić mu, by przydzielał swemu pomocnikowi lżejsze zadania. Gdy jej głowa opadła na poduszkę, odsunął się z zamiarem odejścia. Nie wypadało, by został dłużej.

Ni stąd, ni zowąd, bez ostrzeżenia i zupełnie nieoczekiwanie, także dla niej samej, Georgiana uległa szalonej pokusie i zarzuciła mu ręce na szyję.

Zamarł, wstrzymując oddech. Ona tymczasem wplotła palce w jego włosy i pogłaskała po karku. Od dawna marzyła, by to zrobić.

- Bliżej - wymknęło jej się zniecka. - Przysuń się. - Sen wydawał się bardzo realny.

Spojrzał na nią oszołomiony. Tak jak się spodziewał,

**Margaret McPhee**

miała zamknięte oczy. Chwilę później uniosła się niespodziewanie i przycisnęła wargi do jego policzka.

- Boże drogi! - szepnął przez zaciśnięte zęby.

Nie był z kamienia. Zareagował instynktownie. Odszukał ustami jej wargi i pocałował je zrazu delikatnie, potem z coraz większym zapamiętaniem.

Westchnęła i poddała się fali błogości. Objęła mocno ramionami jego szerokie plecy. Było cudownie, ale pragnęła więcej.

Koja zakołysała się pod jego ciężarem, kiedy położył się obok niej. Podciągnął jej koszulę i przesunął palcami po nagiej, jedwabistej skórze brzucha. Oprzytomniał gwałtownie, gdy jego dłoń sięgnęła do piersi i natrafiła na lnianą tkaninę, która je ścisnęła. Ochłonął w jednej chwili. Uzmysłował sobie, co się szykuje i zmarł.

- Nathanielu...?

Do diabła, nawet święty by jej uległ, przemknęło mu przez myśl, kiedy wysuwał się powoli z jej objęć.

- Jest pani senna, panno Raithwaite. Nie wypada mi wykorzystywać pani słabości. - Zaciśnął zęby. - Proszę o wybaczenie. - Odwróciwszy się na pięcie, wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Kapitan Hawke dołożył wszelkich starań, by podobna sytuacja się nie powtórzyła. Rzucił się w wir pracy i usiłował myśleć o swojej podopiecznej jak o George'u Robertsonie. Zadanie okazało się trudne, lecz wykonalne. Karygodne zachowanie, którego dopuścił się w chwili słabości, wstrząsnęło nim do głębi, bardziej niż chciał przed sobą przyznać. Postąpił jak rozpustnik, za którego uważał go ojciec. Poddał się urokowi Georgiany i na kilka cudownych

## Dama w tarapatach

107

minut uległ jej słodkim pieszczotom. Kiedy pojął, na co sobie pozwolił, zawstydził się jak nigdy przedtem. Nie radząc sobie z wyrzutami sumienia, postanowił puścić cały incydent w niepamięć. Na szczęście panna Raithwaite nie wspomniała o zajściu ani słowem i zachowywała się jak gdyby nigdy nic. Może jego modlitwy zostały wysłuchane i była wówczas tak zaspana, że niczego nie zapamiętała. W każdym razie wmawiał sobie, że to możliwe.

Tymczasem Georgiana walczyła ze sprzecznymi emocjami. Doskonale pamiętała wypadki owej nocy. Co gorsza poczuła się do głębi rozczarowana, gdy Nathaniel oprzytomniał i wyszedł. Okazał się dżentelmenem. Za to ona... cóż... mógł ją odtąd uważać za rozwiązłą. Czowała się jak ostatnia ulicznica. Zapomniała o manierach, starannym wykształceniu i dobrym wychowaniu! Co ją opętało? Nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć. Próbowwała uwieść wspaniałego mężczyznę, który okazał jej tyle dobroci i zrozumienia. To odrażające! Poczucie winy nie dawało jej spokoju. Co on sobie o niej pomyślał? Z pewnością nią pogardza, zwłaszcza w świetle tego, co sądzi na temat jej zażyłości z Praxtonem. O Boże! Jak ona mu spojrzy w oczy? Najlepiej będzie udawać, że nic się nie wydarzyło. Nie ma innej rady. Tylko w ten sposób przetrwa na statku jeszcze kilka miesięcy. Z tym postanowieniem oddała się bez reszty pracy pod okiem pana Frasera. Panna Raithwaite przestała istnieć. Był tylko George Robertson. Miała nadzieję, że dzięki chłopięcemu *alter ego* uda jej się stłumić oczarowanie kapitanem.

Lord Hawke opuścił lunetę i spojrzał na pierwszego oficera.

- Zbliża się potężny sztorm. Trzeba wzmocnić okręt.



**Margaret McPhee**

- Istotnie, nie wygląda to dobrze.
  - Przy tym wietrze najlepiej będzie, jeśli przeczekamy burzę.
  - Jestem podobnego zdania - oznajmił Anderson. Miał pełne zaufanie do kapitana i nigdy nie kwestionował jego decyzji.
  - Proszę kazać wszystkim zejść pod pokład. Zacznie się za nie więcej niż dwa kwadransy.
  - Tak jest, sir. - John spojrział na posępną twarz swego dowódcy. - Jest aż tak źle? Sztormy dosięgały nas przecież wiele razy.
- Nathaniel nie chciał go straszyć, ale doszedł do wniosku, że lepiej się zabezpieczyć.
- Nie takie jak ten. Niech pan się modli, żeby przeszedł jak najszybciej.
  - George, obiecaj mi, że dopóki nie skończy się burza, nie wyjdiesz z kajuty.
- Lord Hawke patrzył na dziewczynę z wyraźnym niepokojem. Przez moment pomyślała, że to prawda, co mówią, iż oczy są zwierciadłem duszy. Nadchodzący sztorm był dla niego źródłem ogromnego zmartwienia. Troszczył się o los każdego członka załogi. Czuł się odpowiedzialny za wszystkich razem i każdego z osobna.
- Oczywiście, panie kapitanie. Zajmę się cerowaniem. Nie sprawiał wrażenia uspokojonego. Nadal dręczyła go obawa o to, co przyniesie kilka najbliższych godzin.
  - Obiecaj mi - powtórzył z naciskiem. Woda spływała mu z mokrych włosów na policzek.
  - Nie dam panu powodów do zmartwień. Przyrzekam, że zrobię, jak pan każe. - Chciałaby go jakoś pocieszyć,

## **Dama w tarapatach**

109

ucałować i zapewnić, że wyjdą z tego bez szwanku. Ale jako George Robertson nie mogła tego zrobić. Uśmiechnęła się z przymusem.

Przypatrywał jej się dłuższą chwilę z nieodgadzionym wyrazem twarzy. Potem odwrócił się i pomaszerował do drzwi.

- Fraser i inni dotrzymają ci towarzystwa - rzucił od progu. - To będzie bardzo długi dzień i jeszcze dłuższa noc.

Wiał przeraźliwy wiatr i napływały coraz to większe fale. Niebo zasłoniły granatowoczarne chmury, rozświetlane co jakiś czas błyskawicami. Statek kołysał się na wszystkie strony i skrzypiał, jakby drewniana konstrukcja miała wkrótce rozpaść się na kawałki.

Wisząca u sufitu lampa chwiała się gwałtownie, rzucając złowieszcze cienie na twarze zebranych w kajucie mężczyzn.

- Jak tam, chłopcze? - Gordon podniósł głowę znad stołu, przy którym grał w karty z kucharzem Bottomleyem oraz stewardem kapitana, Spence'em.

- Żyję, dzięki Bogu. Długo to jeszcze potrwa?

- Tyle, ile musi, ani chwili mniej, ani chwili więcej. Kolejny wstrząs posłał Georgianę na podłogę.

- Uważaj, bo się nam poobijasz. - Fraser złapał ją za kubrak i przywrócił do pionu.

Książki spadły z półek na podłogę. Kiedy pomyślała, że już nie może być gorzej, zerwała się ulewa i zagrzmiał piorun. Boże drogi, zginiemy! Statek nie przetrwa takiej nawałnicy.

Czuła, że żołądek kurczy jej się ze strachu.

**Margaret McPhee**

- Gdzie jest kapitan? - zapytała.

- Na pokładzie. - Lokaj zmierzył ją spojrzeniem swego jedyne go oka. - Nie martw się, dzieciaku. Wie, co robi. Nic mu nie będzie. Ma za sobą setki sztormów i nigdy włos mu z głowy nie spadł.

- Ale... czy nie powinniśmy mu pomóc? - Na samą myśl o tym, że ktoś, a zwłaszcza Nathaniel, zмага się na zewnątrz z gniewem niebios, robiło jej się słabo.

- Więcej byłoby z nas szkody niż pożytku. Jeśli będziemy potrzebni, przyśle po nas - odrzekł Gordon, patrząc na biednego majtka, bladego, przerażonego, z oczami jak spodki. - Burza niedługo przejdzie - pocieszał go. - Staraj się myśleć o czymś innym.

Sterna papierów spadła z biurka wprost pod nogi dziewczyny. Pozbierała je pospiesznie i schowała do szuflady. Pan Fraser miał słuszość. Mogli jedynie czekać i modlić się o przetrwanie.

W pewnej chwili otworzyły się drzwi i stanął w nich przemoczony do suchej nitki marynarz.

- Człowiek za burtą - oznajmił, z trudem łapiąc oddech.

- Kto? - zapytał Fraser.

- Chorąży Hartley.

- Wzywają nas?

- Na razie nie.

Czas włókł się niemiłosiernie, a sztorm nie ustępował. Georgiana miała nadzieję, że pan Hartley zostanie uratowany, choć wiedziała, że przy takiej aurze szanse na ocalenie są niewielkie. Boże, zachowaj ich wszystkich przy życiu, modliła się gorliwiej niż kiedykolwiek przedtem. W szcze

## **Dama w tarapatach**

111

gólności za lorda Hawkea. Myśl, że mógł odnieść obrażenia albo, co gorsza, zginać, raniła jej serce. Tylko nie to, błagam, Panie, tylko nie to. Czemu tak bardzo jej na nim zależy? Czy to jego uczciwość i dobroć tak ją ujęły? A może chodziło o niezłomne zasady i siłę charakteru? Położywszy głowę na biurku, sięgnęła dłonią do ucha. Tak czy owak, majtek Robertson nie miał prawa żywić do kapitana tak gorących uczuć. A czy miała do nich prawo panna Raithwaite?

- Robertson! Pobudka, chłopcze. - Ktoś potrząsnął ją mocno za ramię. - Nie pora na drzemkę. Czeka na nas mnóstwo roboty.

Burza wreszcie się skończyła. Niebo się przejaśniło, a statek już się nie kołysał. Georgiana wypełzła spod biurka i wyjrzała przez bulaj. Jak okiem sięgnąć, turkusowonie-bieskie wody oceanu były spokojne.

- Co z chorążym Hartleyem? - zwróciła się do Frasera.

- Wylize się. Wyłowili go żywego.

- Bogu dzięki!

Gordon zmrużył swe jedno oko.

- Na tym statku nie wzywa się imienia Pana nadaremno.

- A kapitan? Czy jest... ?

- Cały i zdrowy - odparł nieco łagodniejszym tonem. -No, chodźże już. Gadasz jak przekupa na targu.

Wy, młodzi, gotowicie na wszystko, byle tylko wymigać się od pracy. Niech ci się nie zdaje, że pozwolę ci się wałkonić. Będę miał cię na oku. - Mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Tak jest, panie Fraser! - Uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą.

**Margaret McPhee**

Nathaniel był wyczerpany, ale wiedział, że nim uda się na spoczynek, ma jeszcze wiele do zrobienia. Jeremiah Hutton i jego pomocnicy zaczęli już ciąć deski potrzebne do naprawy zniszczonego masztu. Inni sprząтали resztki połamanych sprzętów z pokładu.

Georgiana wspięła się na forkasztel i rozejrzała się, by ocenić szkody.

- Do dzieła, chłopcze. - Ktoś wcisnął jej do ręki miskę. - Pozbieraj śmieci i wyrzuć je za burzę.

Wszystko z wyjątkiem ryb. No, dalej, nie stój tak!

Na podłodze było mnóstwo muszelek, kawałków drewna, zdechłych ryb i wodorostów. Próbując odszukać wzrokiem kapitana, spostrzegła Sama Wilsona, który podobnie jak ona zajmował się porządkami.

- Sammy! - Pomachała do niego z daleka.

- George! - przywitał ją radośnie chłopiec. - Brakowało mi ciebie.

- Ja też cieszę się ze spotkania. - Objęła go ramieniem. Jak to dobrze, że mały sierota przetrwał sztorm bez żadnych obrażeń. Jego los leżał jej na sercu, choć starała się tego nie okazywać.

- Pomagasz Jackowi, tak jak cię prosiłem?

- Tak, jestem jego pomocnikiem. Uczy mnie wiązać węzły, nie pozwala nikomu mnie szturchać i zabierać mi grogu. - Uśmiechnął się szczerbatym uśmiechem.

- Co się stało z twoimi zębami?

- Wypadły mi, kiedy jadłem sucharka. Jack mówi, że wyrosną mi nowe.

Spojrzała z sympatią na umorusanego malca i zmierzwiła mu włosy. Całe szczęście, że ma opiekuna.

- Panie Robertson - rozległ się cierpki głos drugiego

## **Dama w tarapatach**

113

oficera - nie chcę przerywać miłej pogawędki, ale przypominam panu, że trzeba zająć się porządowaniem okrętu. Każdy powinien zajmować się teraz tym, co do niego należy, bez względu na to kim jest. - Zawołowany przytyk trafił do celu. Georgiana zarumieniła się i wróciła z zapalem do zbierania wodorostów.

Porucznik Pensenby oparł się o reling i przyjrzał się z uwagą bratankowi kapitana. Chłopak miał w sobie coś dziwnego, bardzo dziwnego. Jego twarz wyróżniała się nienaturalnie wręcz delikatnymi i regularnymi rysami. I to, jak obejmował Wilsona... osobliwe i podejrzane... Coś z nim jest nie tak, oficer był tego pewien. Postanowił, że w ten czy inny sposób odkryje prawdę.

Przez następne dwa dni kapitan był bardzo zajęty naprawianiem szkód, które pozostawił po sobie sztorm. Opuszczał kajutę bladym świtem, gdy Georgiana jeszcze spała, a wracał późną nocą, kiedy od dawna była w łóżku. Trzeciego dnia zastała go przy biurku w towarzystwie pierwszego i drugiego oficera. Starając się nie zwracać na siebie uwagi, schowała do komody stertę świeżo wyprasowanej bielizny i podeszła do wyjścia.

- Zaczekaj, Robertson - zatrzymał ją lord Hawke. - Chcę z tobą pomówić, nim wrócisz do swoich obowiązków.

Niebawem zakończył naradę i odprawił obydwu poruczników. Wychodząc, prześliznęli po niej wzrokiem. Wyczuła, że Pensenby przygląda jej się szczególnie uważnie. Przenikliwe spojrzenie jego małych, świdrujących oczu przyprawilo ją o dreszcz niepokoju.

- Usiądź, George - odezwał się Nathaniel, gdy zostali sami.

**Margaret McPhee**

Zanim podeszła do krzesła, spojrzała na drzwi, jakby próbowała sprawdzić, czy drugi oficer na pewno już sobie poszedł.

- Słucham, kapitanie Hawke - powiedziała, gdy zajęła miejsce naprzeciw niego.

Spoglądał na nią przez chwilę, po czym odchrząknął i poprawił fular.

- Chciałem się tylko upewnić, czy nie odniosłeś żadnych obrażeń.

Spuściła głowę, by ukryć uśmiech. Więc jednak się o nią martwił, pomyślała uradowana.

- Dziękuję, sir. Jestem cały i zdrowy. Pan Fraser pilnował mnie jak oka w głowie.

- Jestem pewien, że mimo wszystko musiało to być dla ciebie dość przerażające doświadczenie.

Wyczuła w jego głosie troskę, której nie udało mu się do końca zamaskować. Wzruszyła ramionami.

- Bardziej niż o siebie bałem się o tych, którzy zostali na pokładzie - odrzekła. - Kiedy dotarła do nas wieść o tym, że pan Hartley wypadł za burtę...

- Na szczęście zdołaliśmy wyciągnąć go z wody.

- Tak, niewątpliwie miał dużo szczęścia.

- Szczęście jest potrzebne, owszem, ale podczas burzy najważniejsze są umiejętności, mocny statek i sprawni, dobrze wyszkoleni ludzie. - Uniósł brew, a na jego ustach pojawił się krzywy uśmiech. -

Wygląda na to, że się przechwalam, ale wierz mi, nie taki był mój zamiar. Pochwały należą się całej załodze.

- Kapitan Hawke wyśpiewujący pieśni pochwalne na swoją cześć. - Zaśmiała się. - Kto by pomyślał, że taki z pana arogant.

## **Dama w tarapatach**

115

Zawtórował jej śmiechem, ale na jego twarzy odcisnęło się piętno zmęczenia.

- Jest pan wyczerpany - wyrwało jej się bezwiednie. - Powinien pan odpocząć. - Zawstydzona, natychmiast odwróciła wzrok. Bała się, że domyśli się jej prawdziwych uczuć. - Przepraszam, panie kapitanie, nie powinienem był tego mówić...

- Czyżby bratankowi leżało na sercu moje dobro? - Uniósł jej brodę i zajrzał w oczy.

Oblała się rumieńcem.

- Tak... nie... to znaczy... Znów się pan ze mną przekomarza! - wykrzyknęła oskarżycielskim tonem. - Muszę wracać do pracy. - Próbowwała wstać, ale jej na to nie pozwolił.

- Wrócisz, ale najpierw odpowiesz na pytanie swojego kapitana, George. - Oczy błyszczały mu łobuzersko, a jego dłoń cały czas przytrzymywała jej brodę. Szczerze mówiąc, nie miał najmniejszej ochoty jej cofnąć.

Ta ciemnowłosa dziewczyna z wielkimi oczami miała w sobie coś niesłychanie pociągającego. Coraz częściej przyłapywał się na tym podczas pracy, że tęskni za jej towarzystwem, pragnie słuchać głosu i przyglądać się jej, kiedy się rumieni. Uczyła się nowych rzeczy z takim entuzjazmem. Nie mógł się temu nadziwić. Była pojętna i mądra. Wielu powiedziałoby, że szkoda takiego rozumu dla kobiety.

Wielu, ale nie on.

- Martwię się o wszystkich na „Pallas”, a zatem o pana również - oznajmiła spokojnie.

- O porucznika Pensenby'ego również? - Zdaje się, że gotów był powiedzieć wszystko, byle tylko ciągnąć tę roz-



**Margaret McPhee**

mowę jak najdłużej. Nie chciał, żeby wyszła. Brakowało mu jej przez ostatnie dwa dni. Zmarszczyła brwi.

- Nie martwię się o niego, lecz o to, do czego może okazać się zdolny. Boję się, że zaszkodzi nam obojgu. - Jak zwykle, gdy była zdenerwowana, złapała się za ucho. - Wydaje mi się, że nie wierzy w naszą historyjkę. Patrzy na mnie, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że coś wie... Może jestem przewrażliwiona, ale sama jego obecność napawa mnie lękiem.

- Tak, mam bardzo podobne odczucia w tej kwestii. Powinniśmy zachować przy nim szczególną ostrożność. Cyril ma analityczny umysł i zamiłowanie do rozwiązywania zagadek. - Spojrzeli na siebie bez słowa. - Nie obawiaj się - dodał, gładząc ją dla otuchy po policzku. - Cokolwiek się stanie, nie pozwolę mu odkryć twojego sekretu.

Oprócz niepokoju w ich piersiach zrodziło się inne, ciepłe i radosne uczucie. Zakiełkowało w nich poczucie jedności. Jakby byli tylko we dwoje, sami przeciw całemu światu.

Rozległo się pukanie. Chwilę później w drzwiach ukazała się głowa Frasera.

- Wszędzie cię szukam, chłopcze. Jeśli już pan z nim skończył, panie kapitanie, zabiorę go ze sobą. Jest potrzebny na pokładzie.

- Dobrze, możecie iść - odparł Nathaniel, odprowadzając wzrokiem pannę Raithwaite.

- Panie Fraser! - zawołał za służącym.

- Tak, proszę pana?

Lord Hawke posłał lokajowi wymowne spojrzenie.

- Proszę nie spuszczać z niego oka.

## **Dama w tarapatach**

117

Gordon kiwnął głową.

- Naturalnie. Jak pan sobie życzy.

Kiedy wyszedł, kapitan pogrążył się w rozważaniach nad tym, jak rozwiązać problem dociekliwości porucznika Pensenbyego.

## **Rozdział szósty**

Niebawem dopłynęli na Azory. Georgiana była zachwycona pięknem krajobrazu i ciepłą aurą. Słońce świeciło tak mocno, że zmęczeni upałem marynarze paradowali po pokładzie z obnażonymi torsami. Pannie Raithwaite niełatwo było przywyknąć do tego nieobyczajnego widoku. Starła się odwracać wzrok, ale nie wyszło jej to na dobre. Pewnego razu potknęła się o zwój liny i runęła jak długa na ziemię. Pan Fraśer podniósł ją na nogi i ostro zmył głowę. Od tamtej pory przestała zwracać uwagę na półnagie męskie ciała.

Lord Hawke nie zdejmował wprawdzie ubrania, ale z powodu spiekoty częściej potrzebował czystej bielizny. W związku z tym jego lokaj niemal co dzień zarządzał pranie. Majtek Robertson nie był tym zachwycony, zwłaszcza że przepowiednia Gordona się sprawdziła i zastały mocz cuchnął stokroć bardziej niż na początku podróży.

Napełniał właśnie cebrzyk, gdy usłyszał tuż nad uchem poirytowany głos.

- Co ty wyprawiasz, George? - zapytał szeptem Nathaniel.

Georgiana, zajęta odwracaniem myśli od obmierzłe-

## **Dama w tarapatach**

119

go zadania, podskoczyła jak oparzona i... wylała na siebie smrodliwą ciecz, która natychmiast przemoczyła jej calusienkie ubranie.

Wrzasnęła bezwiednie i odwróciła się, by stanąć oko w oko z kapitanem, który przyglądał się jej z nieskrywaną zgrozą.

- Przepraszam - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Zamyśliłem się i nie usłyszałem, że pan nadchodzi.  
- Najwyraźniej.

Gdyby wzrok zabijał, lord Hawke z pewnością leżałby bez życia na pokładzie. Panna Raithwaite spoglądała na niego z oskarżeniem w oczach mówiącym „to twoja wina”.

- Był pan ciekaw, co robię, sir? - spytała, wykrzywiając usta.  
- To nie należy do twoich obowiązków - syknął niezadowolony.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Owszem, należy.

Pan Fraser i kilku innych członków załogi, zauważywszy opłakany stan majtka Robertsona, zmierzało pośpiesznie w ich kierunku.

- Porozmawiamy później.  
- Coś ty znowu zmalował, chłopaku?! - zawołał wzburzony lokaj. - Nawet na chwilę nie można cię zostawić samego! W imię Ojca i Syna! - krzyknął, gdy uderzył go w nozdrza nieznośny fetor. - Coś takiego! Tfu! Odsuńże się zaraz. Kapitan nie ma ochoty tego wachać.

Rzuciwszy mordercze spojrzenie Nathanielowi, Georgiana podeszła do relingu.

- Naturalnie. Nie pozwolę, żeby kapitan doświadczył tego ohydztwa.

**Margaret McPhee**

- W rzeczy samej, chłopcze.

- Niech ktoś inny dokończy robotę, panie Fraser -interweniował lord Hawke. - Pan Robertson powinien chyba jak najrychlej zmienić ubranie. - Uśmiechnął się mimo woli. - Jeśli postoi tak trochę dłużej, będziemy mogli użyć go jako śmiercionośnej broni przeciw siłom nieprzyjaciela.

Dookoła rozległy się śmiechy marynarzy. Panna Raith-waite zacisnęła zęby i umknęła pospiesznie do kajuty.

- Potwór! - złorzeczyła, zanurzając się w zimnej kąpieli. Była tak rozzłoszczona, że sama wtaszczyła do kajuty

balie, po czym napełniła ją lodowatą morską wodą. Zastawiwszy drzwi krzesłem, pozbyła się cuchnącego odzienia i rzuciła je w kąt. Najpierw zamierzała zmyć z siebie ślady ohydnej cieczy.

Praniem zajmie się potem. Jak on śmiał? Kto to słyszał, żeby zachodzić kogoś tak znieczeka... To niegrzeczne i... Nieprawda, zmitygowała się. Nie zrobił tego naumyślnie i z pewnością nie jest

niegrzeczny. Kapitan Hawke to dżentelmen w każdym calu. Ucierpiała jej duma, ot co. Na samą myśl o tym, że wylała na siebie mocz stu osiemdziesięciu pięciu marynarzy, zaczynały nękać ją mdłości.

Fuj! Szorowała się zawzięcie, a mimo to wydawało jej się, że wciąż nie jest wystarczająco czysta.

Zużyła prawie całe mydło, nim zakończyła ablucje.

Spojrzała na wypłukane i wyżęte ubranie. Było gotowe do rozwieszenia na pokładzie. Płótno, którym obwiązywała piersi, będzie musiało wyschnąć w kajucie. Niestety nie miała zapasowego, a świeża koszula i kubrak nie zakrywały należycie jej damskich atrybutów. Nie mogła pokazać się w tym stanie załodze.

## **Dama w tarapatach**

121

Rozległo się pukanie do drzwi prowadzących z saloniku do części sypialnej.

- George? - odezwał się Nathaniel. Szarpnął za klamkę, ale nie ustąpiła. - George, nie powinienem był z ciebie żartować. To był niefortunny wypadek. Nic ci nie dolega?

- Dziękuję, sir. Już mi lepiej.

- Otwórz, chcę z tobą pomówić - zażądał z niejakim zniecierpliwieniem.

- Nie mogę. ,

- Nie możesz? Dlaczego? - Tym razem w jego głosie pojawiło się zakłopotanie.

- Nie jestem... nie jestem... ubrany - wymyśliła naprędce.

- Więc włoż coś na siebie, tylko się pospiesz. Ależ on potrafi być uparty.

- Obawiam się, że trochę to potrwa - odparła, zerkając na ociekającą wodą opaskę.

- Mam listy do napisania. Jesteś mi potrzebny. Przyjdź, kiedy będziesz gotowy.

Usłyszała oddalające się kroki. Nie ma innej rady. Musi powiedzieć mu prawdę.

- Panie kapitanie, jest pan tam jeszcze?

- Jestem.

Wyobraziła go sobie przy biurku z piórem w ręku i otwartym kałamarzem.

- Sam?

- Tak... Czy coś się stało, George?

- Owszem, sir - odparła po chwili milczenia. Zaskrzypiał butami i podszedł z powrotem do drzwi.

-George?

**Margaret McPhee**

- Nie mogę wyjść z kajuty co najmniej do jutra - odezwała się po chwili.

- A to niby czemu? Przygryzła wargę.

- Dość trudno to wytłumaczyć, sir.

Zaniepokojenie Nathaniela wzrosło. Zdaje się, że ucierpiało coś więcej niż jej duma, pomyślał.

Zmartwiony zmarszczył brwi.

- W tej chwili otwórz drzwi, George.

- Nie mogę.

- Jeśli zaraz mi nie otworzysz, własnoręcznie je wyważę, rozumiano? - Co takiego mogło się stać?

Dlaczego boi się wpuścić go do środka? Czyżby nagabywał ją Pensenby? Poczul, że krew zaczyna gotować mu się w żyłach z niepokoju. - George, na miłość boską! - Szarpnął ponownie za klamkę. - Naprawdę wyłamię te drzwi, jeśli będę musiał.

Georgiana poderwała się z koi i podbiegła do dzielącej ich ściany.

- Proszę, niech pan mnie zostawi w spokoju. Czyżby postradała zmysły, zastanawiał się i zmusił do zachowania spokoju.

- Nie pomogę ci, jeśli mi nie powiesz, o co chodzi. Proszę cię, bądź rozsądna. Otwórz drzwi.

Westchnęła zrezygnowana. Był wyraźnie strapiony. Wiedziała, że nie odejdzie z kwitkiem. Odsunęła krzesło i nacisnęła klamkę.

- Nareszcie! - Odetchnął z ulgą, gdy zobaczył ją całą i zdrową. Na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się w porządku. Chwycił ją za ramiona i zajrzał w twarz.

- Co się stało? Dlaczego nie chciałaś mnie wpuścić?

## **Dama w tarapatach**

123

Spąsowiała i odwróciła wzrok. Dziwne, zazwyczaj tak się nie zachowywała.

- Georgiano. - Objął ją i przygarnął do piersi. - Ależ napędziłaś mi strachu. - Pocałował ją w czubek głowy i poczuł zapach mydła oraz morza.

- Chodzi o Pensenby'ego? Naprzykrzał ci się? - zapytał głosem pełnym troski.

Zarumieniła się jeszcze bardziej.

- Nie, nic z tych rzeczy. - Próbowała mu się wyrwać, ale jej na to nie pozwolił, przytrzymując ją w objęciach.

Przełknęła ślinę.

- Może to jednak nie będzie problem, skoro niczego pan nie zauważył... - Odsunęła się i mimo ogromnego zażenowania pozwoliła, by obejrzał ją od stóp do głów. - Dostrzega pan jakąś zmianę w moim wyglądzie? Proszę mówić otwarcie.

Zmarszczył brwi i dokonawszy pobieżnej inspekcji jej włosów i twarzy, zatrzymał wzrok nieco niżej... Czy mu się zdaje, czy...? Poderwał głowę i spojrzał jej w oczy.

- Zdejmij kubrak.

- Nie! Nie ma mowy.

Nathaniel pojął wreszcie, w czym rzecz.

- Nie bądź dzieckiem, George. Lepiej będzie, jeśli dokładnie ocenię wagę twojego problemu.

Zapewne ma rację, doszła do wniosku i stanęła przed nim w samej koszuli.

- Może aż tak bardzo nie widać. Gdybym nie zdejmowała wierzchniego okrycia...

- Obawiam się, że to nie pomoże. Kubrak nie ukryje twojej godnej podziwu figury, drogi bratanku.

Każdy mężczyzna-



**Margaret McPhee**

czyżna na tym statku zwróci na to uwagę. Tak... zdaje się, że już rozumiem, w czym problem.

Zawstydzona i poirytowana, zakryła się ramionami.

- Czy mógłby pan z łaski swojej tak się na mnie nie gapić? - burknęła.

- Przepraszam, George, ale widok jest tak ciekawy, że . trudno mi się powstrzymać.

- Nathanielu!

Posłał jej szeroki uśmiech.

- Wybacz mi. To oczywiste, że nie możesz wyjść z kajuty, dopóki nie będziesz mogła zamaskować swoich wdzięków.

Westchnęła zniecierpliwiona.

- To właśnie próbuję ci wytłumaczyć, stryju.

- Poinformuję Frasera, że jesteś mi potrzebny przy pisaniu korespondencji. Postaram się, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Perspektywa spędzenia reszty dnia w towarzystwie lorda Hawkea przyprawiła pannę Raithwaite o przyjemny dreszczyk emocji.

- Rozkaz to rozkaz, sir - rzekł stanowczo wartownik, zagradzając drogę porucznikowi Penssenbyemu. -

Kapitan polecił mi nikogo nie wpuszczać.

- To chyba jakieś żarty! - zirytował się Cyril. - Polecenie z pewnością nie dotyczy porucznika

Andersona i mnie. Przynoszę ważne wieści. - Na strażniku nie zrobiło to wielkiego wrażenia. - Czy ktoś z nim jest? - warknął rozsierzdzony drugi oficer.

- Tylko Robertson, ale i tak nie może pan wejść.

- Mogę i wejść. Nie mamy ani chwili do stracenia. -

## **Dama w tarapatach**

125

Z tymi słowy porucznik otworzył drzwi i wszedł do kajuty dowódcy.

Na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się w jak najlepszym porządku. Biurko było zaśmiecone papierami. Obok dokumentów stał otwarty kałamarz i leżały trzy pióra. Lord Hawke tkwił z założonymi rękami przy oknie, dyktując list. Majtek Robertson skrupulatnie notował jego słowa.

Obydwaj podnieśli głowy i posłali zaskoczone spojrzenia intruzowi.

- Mówiłem, że nie wolno panu przeszkadzać - usprawiedliwił się zza jego pleców wartownik - ale pan porucznik nie chciał mnie słuchać.

- Pan Pensenby? - Zmroziwszy wzrokiem podkomendnego, Nathaniel zasłonił sobą Georgianę.

Panna Raithwaite odwróciła się ukradkiem, by strażnik i oficer mogli widzieć wyłącznie jej plecy.

- Przepraszam, panie kapitanie. Pomyślałem, że zainteresuje pana meldunek z bocianiego gniazda. Zmierzają ku nam dwa francuskie okręty.

- Dziękuję, Pensenby - rzekł lord Hawke, ukrywając skrzętnie zaskoczenie. - Za chwilę dołączę do panów na mostku. Może pan odejść.

Zaciekawszy, aż obaj mężczyźni znikną za drzwiami, zwrócił się do Georgiany. Wyglądała tak młodo i bezbrannie. Stłumił w sobie impuls, by wziąć ją w ramiona. Gdy na nią patrzył, miał ochotę chronić ją przed całym światem.

- Zamknij się w sypialni i nie otwieraj nikomu poza mną. - Wsunął jej do ręki klucz. - Dobrze?

Jeszcze nigdy nie martwił się o nikogo tak bardzo jak

**Margaret McPhee**

o nią. Gdyby coś jej się stało, nie darowałby sobie tego do końca życia.

Skinęła głową i położyła mu rękę na ramieniu.

- Uważaj na siebie - powiedziała, spoglądając na niego zatrwożonym wzrokiem.

Popatrzyli sobie przez chwilę w oczy. Potem Nathaniel pocałował ją lekko w usta i wyszedł.

Francuskie fregaty były potężne. Każdą z nich wyposażono w co najmniej czterdzieści dział. Hawke opuścił lunetę i zerknął na Pensenyego. W bystrych oczach drugiego oficera tlił się strach.

- Znajdą się w zasięgu za około godzinę - oznajmił blady, lecz wyraźnie podekscytowany Anderson. Kapitan wiedział, co należy uczynić.

- Proszę kazać postawić wszystkie żagle. Cała naprzód, kurs na południowy wschód.

- Ale... tym sposobem popłyniemy w kierunku Santa Cruz i Wysp Kanaryjskich. To terytorium zajęte przez Hiszpanów.

- W rzeczy samej, panie Penseny. Tego najmniej się spodziewają. Nim dobijemy do Santa Cruz, zawróćmy w stronę Grzbietu Śródatlantyckiego i Azorów.

Pierwszy oficer sprawiał wrażenie nieco przybitego.

- Zatem zbiegniemy z pola walki? - spytał z żalem. - W bezpośrednim starciu nie mamy nawet cienia szansy - wyjaśnił dowódca. - Francuskie okręty dysponują łącznie osiemdziesięcioma działami, przeciwko naszym trzydziestu dwóm. Podziurawiliby nas jak sito i poszlibyśmy na dno w ciągu kilkunastu minut.

## **Dama w tarapatach**

127

- A więc wszystko stracone - odrzekł smętnie John. - Poddamy się bez walki.
- Przeciwnie, poruczniku Anderson. Wykorzystamy naszą przewagę.
- Przed chwilą twierdził pan, że to oni mają nad nami przewagę - wtrącił Cyril.
- Owszem, ale tylko jeśli doszłoby do bezpośredniego starcia. Znane są także inne metody walki, nieprawdaż?
- Ale skoro mamy przed nimi uciekać... - Pierwszy oficer przestał cokolwiek z tego rozumieć.
- Tylko na razie. Do czasu, aż warunki zaczną sprzyjać nam, a nie im.

Obaj porucznicy popatrzyli w milczeniu na zwierzchnika.

- „Pallas” waży zaledwie sześćset sześćdziesiąt siedem ton. Jest mniejsza, zwinniejsza i szybsza od fregat nieprzyjaciela. Pojmują panowie, w czym rzecz? Musimy tylko poczekać na odpowiednie moment.

Pensenby czuł się w pełni usatysfakcjonowany. Nie był stworzony do wojaczki, dlatego perspektywa krwawej jatki nieszczególnie przypadła mu do gustu. Anderson natomiast ducha walki miał we krwi, nie wątpił też w męstwo swego dowódcy. Nie zamierzał podważać jego decyzji. Lepiej milczeć i uczyć się od mistrza.

Georgiaha czuła, że statek mknie przez fale jak oszalały. Ku swej niewysłowionej uldze wywnioskowała, że uciekają przed nieprzyjacielem. Nie wiedziała, jakimi siłami dysponują Francuzi, ale rozsądek podpowiadał jej, że mają nad „Pallas” przewagę. W końcu dwie fregaty to nie jedna. Wprawdzie trudno jej było wyobrazić sobie, jak wygląda

**Margaret McPhee**

bitwa morska, ale spędziła wiele wieczorów, słuchając opowieści Jacka. Były pełne przemocy, zniszczenia i krwi. Zadrżała i okryła się szczelniej kubrakiem. Nawet tak dobry dowódca jak Nathaniel niewiele będzie mógł zdziałać, jeśli dojdzie do potyczki. Wstrząsnął nią kolejny dreszcz. Boże, gdyby coś mu się stało... Przygryzła wargę i zacisnęła nerwowo dłonie. Jeśli Francuzi ich dogonią, będą zgubieni. Padła na kolana i zaczęła się modlić o pomyślne wiatry.

„Pallas” spowijała gęsta mgła. Statek sunął w pogoni za zdobyczą w kompletnej ciszy. Działa były gotowe do wystrzału. Gdy nieopodal rozległ się upiorny krzyk, kapitan wydał szeptem rozkazy i ustawił okręt w odpowiedniej pozycji. Czekał na właściwy moment. Miał nadzieję, że jego obliczenia okażą się trafne. Pomyłka byłaby tragiczna w skutkach. Nie mógł sobie na nią pozwolić.

Jego myśli pobiegły do dziewczyny zamkniętej pod pokładem w jego kajucie. Lgnął do niej jak muchy lgną do lepu. Nie było sensu dłużej temu zaprzeczać i oszukiwać samego siebie. Cieszył się z tego, że Georgiana trafiła przypadkowo na jego statek. Choć wiązało się to z niebezpieczeństwami, opiekowanie się nią sprawiało mu przyjemność. Wiedział, że postępuje jak łotr, ale nie potrafił walczyć z uczuciami, które do niej żywił. Nie powinien igrać z jej życiem. Drżał na myśl o tym, co się z nią stanie, jeśli poniosą klęskę i ich fregatę przejmą Francuzi. Gdyby dostała się w ręce nieprzyjaciela... Nie, nie dopuści do tego. Porażka nie wchodzi w rachubę. Nie wahał się ani sekundy, gdy podnosił rękę, by dać znak do ataku.

Pociski z czterech dział dosięgły „Ville-de-Milan” z bli-

## **Dama w tarapatach**

129

skie odległości i uszkodziły kadłub. Zaskoczona załoga francuskiej fregaty nie zdołała odeprzeć ataku i poddała się praktycznie bez walki. Kapitan Hawke osobiście dowodził grupą marynarzy, która przejęła statek nieprzyjaciela. Potem wrócił pospiesznie na „Pallas”, by przygotować się do natarcia na drugi okręt. Nim wykonał manewr pozwalający ukryć dziób, Francuzi użyli armat. Nie bacząc na skutki postrzału, Nathaniel odpowiedział ogniem. Przewidział kolejny ruch „Coruny”, która próbowała się ukryć za „Ville-de-Milan”, i wydał rozkaz, by nie zaprzestano kanonady. Dziś nic nie było w stanie go zatrzymać. Udało mu się uchronić Georgianę i zdobyć cenne łupy.

Cisza aż dzwoniła w uszach. Panna Raithwaite słyszała jedynie skrzypienie desek i szum wody. Owładnęły ją złe przeczucia. Po plecach spływał jej zimny pot. Raptem rozległ się huk potężnej eksplozji. Choć siedziała pod pokładem, poczuła zapach prochu. Przerażona poderwała się z miejsca. O Boże, to działa „Pallas”! Francuzi jednak ich dogonili. Są pod ostrzałem! Statek zakołysał się tak gwałtownie, że wylądowała na podłodze. Zewsząd dobiegały wrzaski wzburzonych mężczyzn. Podniosła się i powoli podeszła do drzwi. Nie może siedzieć beczynnym, kiedy reszta załogi walczy z nieprzyjacielem. Może czeka ich wszystkich śmierć lub niewola. Tym bardziej powinna być z nimi. Sam Wilson i Jack mogą potrzebować jej pomocy. Oni i wielu innych, przede wszystkim zaś tak bliski jej sercu Nathaniel. Za niego gotowa była nawet oddać życie. Przekręciwszy klucz w zamku, biegiem pokonała schody.

Przywitał ją widok kompletnego chaosu. Dziób statku był poważnie uszkodzony, a jeden z masztów roztrzaska-

**Margaret McPhee**

ny. Dookoła wałały się odłamki drewna. Lekarz pokładowy opatrywał kogoś leżącego na pokładzie w kałuży krwi. Kilku innych rannych czekało na swoją kolej. Podbiegła do nich bez namysłu.

- Panie Murthly, czy mogę jakoś pomóc?

- Kapitan nie będzie zachwycony, kiedy cię tu zobaczy, Robertson - odparł z drwiną rudowłosy pomocnik doktora. - Chcesz poplamić sobie wypiełgnowane paluszki? Kto się potem zajmie pisaniem listów?

Spojrzała w jego zmęczoną i wystraszoną twarz. Nic dziwnego, że nią pogardza. Uważa ją za rozpieszczonego panicza, który wykręca się od pracy i siedzi w kajucie, podczas gdy reszta załogi naraża życie.

Zapięła ukradkiem kubrak. Miała nadzieję, że w tym zamieszaniu nikt nie zwróci uwagi na jej piersi. Zamierzała udowodnić, że stać ją na wiele więcej, niż oni wszyscy myślą.

- Proszę powiedzieć, co mam robić - powiedziała niskim, nieustępliwym głosem.

Murthly spojrzał na nią z namysłem. Doszedł do wniosku, że przyda się dodatkowa para rąk do pomocy. Reszta ludzi była zajęta zabezpieczaniem przejętych francuskich fregat.

- Murthly! - wrzasnął lekarz. - Przynieś mi tu natychmiast stół. Nie ma chwili do stracenia. Musimy operować na pokładzie. Inaczej wykrwawi się na śmierć. Będą mi potrzebne narzędzia. Idź po nie.

Zerknąwszy na Georgianę, rudzielec kiwnął głową w stronę mesy i zszedł pod pokład.

Nie zwlekając dłużej, panna Raithwaite z pomocą jed-

## **Dama w tarapatach**

131

nego z artylerzystów przyciągnęła niezbędny do zabiegu mebel.

Popatrzyła na rannego. Jego kredowobiałą twarz pokrywały zaschnięte plamy krwi. W miejscu, gdzie kiedyś miał dłoń, sterczał teraz poszarpany kikut. Oddychał ciężko, starając się powstrzymać jęki.

Zdjęła pasek i obwiązała nim jego ramię tuż poniżej łokcia. Potem położyła mu dłoń na czole.

Dopiero wtedy doktor zwrócił na nią uwagę. Podniósł wzrok i obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

Zacisnęła zęby i skoncentrowała się na pacjencie. Tymczasem wrócił Murthly. Otworzywszy drewnianą skrzynkę, którą ze sobą przyniósł, podał lekarzowi długi nóż.

- Opaska już założona - zauważył.

- Owszem - skwitował chirurg. - Nie traćmy czasu. - Nim wykonał cięcie, zwrócił się do Georgiany. - Pomóż innym. W pudełku znajdziesz czyste opatrunki.

Zabrała się z zapalem do dzieła. Wykorzystała całą wiedzę, którą zaczerpnęła niegdyś z podręcznika pana Huntera „Rozprawa o krwotokach, stanach zapalnych i ranach postrzałowych”. Fascynująca lektura. Francis trzymał ją pod łóżkiem, ponieważ pragnął studiować w przyszłości medycynę.

Kiedy ranni zostali opatrzeni i przetransportowani na dół, panna Raithwaite udała się na poszukiwanie Nathanie-la. Musiała się upewnić, czy nic mu się nie stało. Wdrapała się na górny pokład i niemal na niego wpadła.

- George! - wykrzyknął zaskoczony i chwycił ją za ramiona. Omiótłszy wzrokiem jej zakrwawione ręce i twarz, wpadł w popłoch. Na szczęście Anderson chrząknął za jego plecami i sprowadził go na ziemię. Co za utrapienie z tą



**Margaret McPhee**

dziewczyną, pomyślał rozzłoszczony kapitan. Nie dość, że złamała jego rozkaz, to jeszcze naraziła się na zdemaskowanie. Najwyraźniej uparła się, by mimo jego starań zszargać swoją i tak nadwątloną już reputację. - Wracaj natychmiast na dół, Robertson - warknął z oczyma pociemniałymi od gniewu.

Zamrugła gwałtownie. Jest cały i zdrowy, Bogu dzięki. Na jego widok serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, ale kiedy odetchnęła z ulgą, spostrzegła na jego przystojnym obliczu wyraźne oznaki furii.

- Nathan... - Powstrzymała się w samą porę. - Panie kapitanie...

- Bez dyskusji. To rozkaz. - Nigdy przedtem nie był w jej obecności taki wściekły.

Kiedy cofnęła się z zamiarem odejścia, zobaczyła za jego plecami dowódców francuskich okrętów.

Zastygła, uświadomiwszy sobie, jak niewiele brakowało, by zdradziła swój sekret. Paradowała po statku z niezamaskowanymi piersiami i spoufalala się z kapitanem w obecności załogi oraz jeńców.

Gdy lord Hawke zwrócił się do pojmanych, był już niemal spokojny. W każdym razie pozornie.

- Porucznik Pensenby odprowadzi panów do nowych kwater. Część waszych ludzi zostanie przeniesiona na „Pallas”, reszta pozostanie na „Ville-de-Milan” i na „Corunie”. Będą dobrze traktowani. Gdyby panowie czegoś potrzebowali, proszę powiadomić o tym moich oficerów.

Niebawem złożę panom wizytę. - Odczekawszy, aż mężczyźni oddalą się na bezpieczną odległość, zwrócił się ponownie do swojego majtka. - Oddaj mi klucz - powiedział bez emocji. Nie mógł sobie pozwolić na wybuch, choć miał na to wielką ochotę.

## **Dama w tarapatach**

133

- Tak jest, sir.

Georgiana sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła ku niemu dłoń z kluczem. Odebrał go, uważając, by jej przy tym nie dotknąć.

- Poruczniku Anderson, proszę odprowadzić mego bratanka do kajuty i zamknąć go od zewnątrz.

Panna Raithwaite posłała mu zaskoczone spojrzenie, które kompletnie zignorował.

- Znajdzie mnie pan w kubryku dla chorych - poinformował pierwszego oficera i zszedł po drabince na niższy pokład, by odwiedzić rannych.

Gospoda była niemal pusta. Mężczyźni z okolicy najwyraźniej obawiali się łapanki i wcielenia do służby na zacumowanym w porcie okręcie.

Uniósłszy do ust kufel, pan Praxton pociągnął łyk piwa i zerknął na swego rozmówcę. Bob Blakely był podejrzenie wyglądającym typkiem o chuderławej posturze i włosach w kolorze szczurzej sierści. Mierzył niewiele więcej ponad metr pięćdziesiąt wzrostu i spoglądał na świat kaprawymi oczkami. Nosił postrzępione wąsy i niechlujny zarost, które wskazywały na to, że mycie się nie należy do jego ulubionych czynności.

- Jak już wspominałem - rzekł, wydmuchawszy z długiej fajki kłęb dymu - mój człowiek widział owego młodzieńca na pokładzie fregaty, która kotwiczyła wówczas w doku. Zazwyczaj nie biorą siłą chłopców, ale pański zbieg nie był sam.

-Nie?

- Ano nie. Towarzyszyło mu trzech znajomków z dyliżansu. Tak się składa, że to marynarze i to o nich chodziło

**Margaret McPhee**

ludziom z Press Gangu. Dzieciak znalazł się - jakby to powiedzieć - w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Dlatego go pojмали.

- Co to była za fregata? - zapytał Walter.

- Nie zaszkodziłby jeszcze jeden - odparł Bob, patrząc wymownie na pusty kufel.

- Naturalnie, nie możemy pozwolić, by zaschło panu w ustach. - Praxton skinął na karczmarza i polecił mu przynieść kolejne piwo. - Pij, zacny człowieku, i pamiętaj, że czeka cię sowita zapłata.

- Okręt nazywa się „Pallas”, sir. Wypłynął pod wodzą kapitana Hawke'a jakiś miesiąc temu. Mieli tajne rozkazy, więc nikt nie wie, dokąd się udali, ale - zawiesił głos dla większego efektu - mój przyjaciel słyszał, że mają wrócić przed Bożym Narodzeniem. To już za kilka tygodni. Nie będzie pan więc długo czekał na swoją zgubę... To znaczy. .. jeśli chłopak jest nadal żywy.

Walter rzucił na stół obiecane trzy gwinee i szybko się pożegnał.

- Miło robi się z panem interesy! - krzyknął za nim Bla-kely, chowając pieniądze.

## **Rozdział siódmy**

Nathaniel zawsze był przekonany, że cena, którą trzeba płacić za zwycięstwo, jest stanowczo zbyt wysoka. Admirałowie wydawali rozkazy, ale to nie oni bronili statku, nie oni odnosili rany i nie ich wcielano przymusowo do służby. Współczucie było silną bronią kapitana Hawke'a, a zarazem jego największą słabością; z jednej strony pozwalało mu zjednać sobie ludzi, z drugiej powodowało, że cierpiał razem z nimi.

Dotknął ramienia rannego marynarza.

- Dobrze się spisałeś, chłopcze. Byłeś bardzo dzielny. Jak twoja noga?

. - Zagoi się, ale będę kulał.

- Nie martw się. Na „Pallas” zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce.

Podszedł do Hartleya, który miał rozplątany policzek

- Dobra robota, Hardey. Przejeliśmy cenne łupy. Mała blizna nie zaszkodzi twojej służbie w Marynarce Jego Królewskiej Mości.

- Dzięki za dobre słowo, kapitanie - poszkodowany się uśmiechnął - ale coś mi się widzi, że mojej pani nie spodoba się ta nowa szpetna gęba.

**Margaret McPhee**

- Wierz mi, że młode damy uważają blizny za oznakę odwagi. Twoja reputacja z pewnością nie ucierpi.

Pośmiali się jeszcze chwilę, po czym kapitan odszedł do innych rannych marynarzy.

- Panie kapitanie! - zawołał doktor Belmont i zbliżył się do niego szybkim krokiem. - Majtek Robertson ma rozległą wiedzę medyczną. Może mi pan zdradzić, u kogo się uczył?

- Nie bardzo rozumiem.

- Pański bra... to jest, chciałem powiedzieć, George, musiał już kiedyś opatrywać rany. Takiej wprawy nabiera się z czasem. Niektóre stosowane przez niego techniki zdają się pochodzić wprost z kart podręcznika Johna Huntera.

Nathanielowi natychmiast stanął przed oczami widok zakrwawionej Georgiany.

- Chce pan powiedzieć, że chłopak panu pomagał?

- W rzeczy samej. Spadł nam z nieba, że tak powiem. Gdyby nie jego przytomność umysłu, młody Richardson wykrwawiłby się na śmierć. Odcięta kończyna, pojmuje pan. Dzieciak ma smykałkę do chirurgii. Szkoda byłoby zmarnować taki talent. Chętnie widziałbym go jako swego pomocnika. Cóż za niesamowita dziewczyna, pomyślał lord Hawke. Wciąż coś go zaskakiwała. Wybiegła z bezpiecznej kajuty w sam środek bitwy po to, by ratować rannych. Nie miała ani krztyny rozsądku i w ogóle nie dbała o własne dobro. Właściwie nie powinien jej się dziwić. Gdyby to jego zamknięto na klucz w podobnej sytuacji, złamałby rozkaz samego admirała, byleby tylko pomóc towarzyszom. Zatem nie różnili się od siebie w tym względzie. Westchnąw-

## **Dama w tarapatach**

137

szy ciężko, ruszył na spotkanie ze swą nieposłuszną podopieczną.

Georgiana siedziała przy biurku nad otwartą książką. Gdy Nathaniel wszedł do środka, uniosła głowę i spojrzała na niego wyczekująco.

Zmyła z siebie krew, ale jej kubrak, który wisiał teraz na krześle, nadal był poplamiony.

- Przepraszam - powiedzieli równocześnie.

- Nie powinienem był potraktować cię tak surowo. - Uśmiechnął się krzywo, choć wiedział, że w świede tego, co się wydarzyło, i tego, co zamierzał zrobić, nie powinno mu być do śmiechu.

Sprawiał wrażenie spiętego. Dostrzegła w jego oczach zmęczenie i ulgę. Nie spodziewała się przeprosin. Sądziła, że usłyszy raczej ostrą reprimendę.

- Pański gniew był w pełni uzasadniony, sir. Nie zastosowałam się do pańskiego polecenia, a w dodatku pojawiłam się w najmniej stosownym momencie. Na swoją obronę powiem, że niepokoiłam się o pański los. - Zamknęła oczy na wspomnienie krwawych scen na pokładzie. - Bałam się, że mógł pan zostać ranny. Postąpiłam bardzo nierozsądnie. - Zmarszczyła nos. - Niemal zwróciłam się do pana po imieniu. To wielce niestosowne, zważywszy, że jestem zwykłym chłopcem pokładowym.

- Istotnie, niedopuszczalne - zgodził się z udawaną surowością.

Myśl o tym, że panna Raithwaite się o niego martwiła, była mu wyjątkowo miła.

- Jestem wzruszony pani troską, i zapewniam, że nic mi nie jest. - Podniósł rękę, jakby chciał ją pogłaskać po twa-

**Margaret McPhee**

rzy, ale się rozmyślił. Uznał, że lepiej będzie zaczekać na jej reakcję.

- Dzięki Bogu - odparła zarumieniona.

- A pani nic nie dolega? Widok krwi na pani ubraniu omal nie przyprawił mnie o atak serca. - Przeżył to boleśniej, niż chciał przed sobą przyznać. - Przez chwilę myślałem, że odniosła pani jakieś obrażenia. - Na jego czole pojawił się mars.

Troska Nathaniela była ujmująca.

- Nie, nic mi się nie stało.

- Dlaczego w takim razie była pani cała zakrwawiona? Asystowała pani kiedyś chirurgowi? Doktor Belmont twierdzi, że ma pani praktykę w opatrywaniu ran. Zażądał, żebym przydzielił panią do kubryku dla chorych. Chce, by majtek Robertson został jego pomocnikiem!

- Nie mam pojęcia, skąd mu to przyszło do głowy - odrzekła z miną niewiniątka.

- A krew na pani rękach i ubraniu? - nie ustępował. Westchnęła i dała za wygraną.

- Nie mogłam siedzieć beczynn timer pod pokładem i słuchać ich jęków i krzyków. Kiedy usłyszałam działa... nie wiedziałam, co się dzieje. Sądziłam, że jesteśmy pod ostrzałem. Nigdy nie widziałam takich ran... Oni bardzo cierpieli, a ja tak niewiele mogłam dla nich zrobić. - Zacisnęła powieki. - Och, Nathanielu, to było straszne...

Położył jej rękę na ramieniu. Nie potrafił znieść ze spokojem jej przygnębienia. Znow zapragnął wziąć ją w ramiona i pocieszyć.

- Doktor Belmont jest innego zdania. Twierdzi, że twoja pomoc okazała się nieoceniona. Jestem przekonany, że ludzie, których uratowałaś, myślą podobnie. Nie stracili-

## **Dama w tarapatach**

139

śmy ani jednego człowieka. Wszyscy przeżyli. - Podniósł ją z krzesła i zajął w oczy. - Musimy omówić jeszcze jedną ważną kwestię, Georgiano. - Dla niego była to sprawa honoru, choć hrabia Porchester sądził, że jego syn jest pozbawiony poczucia honoru.

Zadrżała jak zwykle, gdy wymawiał jej imię, lecz zaniepokoił ją nieco jego poważny ton.

-Naprawdę nie przypuszczałam, że na pokładzie są Francuzi - wyjaśniła pospiesznie. - Znów postąpiłam lekkomyślnie. Nie dość, że cię nie posłuchałam, to jeszcze pokazałam się twoim jeńcom. Boję się, że moja tajemnica... że prawda wyjdzie na jaw...

Nieświadomie trafiła w sedno, stwierdził w duchu lord Hawke. Poczul się bardzo niepewnie. Miał przeczucie, że jego oświadczenia nie zostaną przyjęte z wielkim entuzjazmem. W końcu panna Raithwaite kochała Praxtona, a nie jego.

- Obecność francuskich oficerów uzmysłowiła mi, jak wielkie podejmujemy ryzyko. Wystarczy, że jeden człowiek dostrzeże pod twoim przebraniem kobietę, i będziemy zgubieni. - Mówił otwarcie, bo nie chciał niczego przed nią ukrywać. Poza tym sądził, że powinna stawić czoło prawdzie.

- Ale... do tej pory byliśmy bezpieczni... - powiedziała, pociągając się za ucho.

- Owszem, mieliśmy dużo szczęścia, ale nigdy nie wiadomo, kiedy los przestanie nam sprzyjać. - Dostrzegł w jej oczach lęk, lecz błędnie odczytał jego przyczynę. - Proszę się nie obawiać, panno Raithwaite. Nie pozwolę, by stała się pani jakaś krzywda. Jest pani zupełnie niewinna... Bez swojej winy została pani wplątana w kompromitującą... w zgubną sytuację.



**Margaret McPhee**

Zbita z tropu, zmarszczyła brwi. Niewinna? Co on plecie? Przecież cały ten ambaras to wyłącznie jej dzieło. Efekt nieroztropności, by nie powiedzieć głupoty Georgiany Raithwaite. Bez swojej winy?

Czyja to zatem wina? Kto ściał jej włosy i przebrał w męskie odzienie?

- Kapitanie Hawke. - Uniosła dłoń, by powstrzymać jego dalszą przemowę. - Myli się pan, przypisując mi niewinność. Nie zasługuję na to.

Nathaniel, który właśnie zamierzał przejść do ważnych deklaracji, spojrzawszy na nią oniemiały ze zdumienia. Czyżby Praxton skradł jej coś więcej niż kilka całusów? Poczł się jak człowiek, któremu wymierzono cios obuchem w głowę. Zawahał się, nim wypowiedział kolejne zdanie. Szukał odpowiednich słów.

- Nie jest pani niewinna... ? Chce pani powiedzieć, że... pani i pan Walter... że wy... ?

- O Boże, nie! Skądże! - Jej policzki oblały się purpurą. - Jak pan mógł coś takiego pomyśleć?

Próbowała się od niego odsunąć, ale zawadziła stopą o krzesło i się potknęła. Ochronił ją przed upadkiem i postawił z powrotem na nogi. Potem, popatrzawszy na nią z wyraźną ulgą, odszedł w drugi koniec kajuty.

- Co w takim razie miała pani na myśli? - zapytał z nienaturalnym spokojem, który zwiastował rychłą burzę.

- Próbuję panu tylko wytłumaczyć, że znaleźliśmy się w tej idiotycznej sytuacji wyłącznie z mojej winy - odparła zawstydzona i poirytowana. Dlaczego za każdym razem, kiedy chce coś naprawić, udaje jej się tylko pogorszyć sytuację? - To ja przebrałam się za chłopca i ja uciekłam z domu. W ręce Press Gangu również wpadłam na własne życzenie. Nie mogę z czystym sumieniem godzić się na to, by

## **Dama w tarapatach**

141

nazywał mnie pan niewinną ofiarą okoliczności. Okrutna prawda jest taka, że to wszystko stało się wyłącznie z mojej winy! - Spojrzała mu błagalnie w oczy. - Nie miałam pojęcia, że sprawy przybiorą taki, a nie inny bieg. Nigdy nie chciałam cię zrujnować, Nathanielu. Uwierz mi!

Podszedł do niej zdecydowanym krokiem.

-Zrujnować? - powtórzył z niedowierzaniem. - Ty mnie?

Spuściła smętnie głowę.

- Przykro mi, że musisz płacić za moje grzechy. A przecież nie zrobiłeś nic złego. Chciałeś mi tylko pomóc.

Stał tak blisko, że czuła na włosach jego oddech.

- Ależ Georgiano... to jakieś nieporozumienie.

- Nie, Nathanielu. Nie szukaj dla mnie usprawiedliwienia. Bezwrotnie utraciłam dobre imię. Wiem, że dla mnie nie ma już ratunku. Jestem przygotowana na to, by ponieść konsekwencje swego postępowania, ale nie pozwolę, byś przeze mnie narażał na szwank swoją pozycję.

- Nie masz pojęcia, jak wyglądałoby twoje życie, gdyby wyszło na jaw, że przebywałaś bez przyzwoitki na statku pełnym mężczyzn. Utrata reputacji to nie błahostka. Dotknąłby cię ostracyzm. Kobiety wykluczyłyby cię z towarzystwa, a wielu mężczyzn składałoby ci nieprzyzwoite propozycje.

- Jakoś to zniosę.

Ujął ją za podbródek i zmusił, by na niego spojrzała.

- Nie musisz. Jest inny sposób. Zacisnęła zęby.

- Nie ma innego sposobu. Nie dla mnie.

W jej oczach było zbyt wiele determinacji. Nie zamierzał

**Margaret McPhee**

pozwolić na to, by cierpiała do końca swoich dni z powodu źle pojętej dumy. Domyślił się, że nie przyjmie jego oświadczeń tylko po to, by ratować siebie. Musi ją zatem przekonać, że ślub leży także w jego interesie. Skoro sądziła, że jej obecność na „Pallas” zagraża jego karierze w marynarce, tym lepiej. Nie musi przecież wyprowadzać jej z błędu. Postanowił użyć tego właśnie argumentu.

- Jest tylko jedno wyjście. Wiem, że nie chcesz tego zrobić, ale mam na względzie dobro nas obojga. Nagle zabrakło jej powietrza. Wydawało jej się, że świat stanął w miejscu. Słyszała jedynie łomotanie własnego serca.

Spojrzał jej głęboko w oczy i pogładził po policzku.

- Georgiano, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Chce się ze mną ożenić? - zadawała sobie w duchu pytanie, oszołomiona. Gdy uzmysłowiła sobie wagę tej rozmowy, zakręciło jej się w głowie.

- Ż-żoną? - powtórzyła szeptem.

- Tak, żoną. - Wpatrywał się w nią w niemym oczekiwaniu.

Jak zwykle pragnie zrobić to, co uważa za słuszne, przemknęło jej przez myśl.

- Czy to wystarczy, by admiraliczka nie wyciągnęła wobec ciebie konsekwencji? - zapytała nieco pewniejszym głosem. Jego bliskość nie pozwalała jej rozsądnie myśleć. Pchała ją ku niemu jakaś niewidoczna siła. - To znaczy... - odwróciła wzrok - czy małżeństwo ze mną naprawdę może cię uratować?

- Uratować... hm... - powtórzył, sięgając palcami do jej loków.

## **Dama w tarapatach**

143

Georgiana czuła się jak zaczarowana. Nie była w stanie się ruszyć.

- Zastanówmy się: kobieta znalazła się na statku bez mojej wiedzy, przebrana za mężczyznę, pełniła funkcję majtka, potem zaś sypiała w mojej kajucie. Cóż, tyle wystarczy, by przynieść zgubę dowódcy okrętu. Jeśli jednak rzeczony dowódca ożeni się ze swą wybranką w jakimś odległym brytyjskim porcie i przywiezie ją do Anglii jako prawowitą małżonkę, to zupełnie zmieni postać rzeczy. Oczywiście, będzie trochę sarkania i nie obejdzie się bez małej reprimendy, ale nic ponadto. Nie stracę prestiżu.

- Pojmuję - skwitowała bez tchu. Próbowwała odzyskać resztki zdrowego rozsądku, który w jego towarzystwie często ją opuszczał.

- Nie tylko ja skorzystam na ożenku, Georgiano - perswadował dalej. - Kiedy postanowiłem ci się oświadczyć, nie myślałem wyłącznie o tym, że jeśli mnie przyjmiesz, zdołam zachować stanowisko.

- Nie? - Co nim w takim razie kierowało? Czyżby choć w części odwzajemniał jej uczucia?

- Miałem na uwadze także twoją reputację. Małżeństwo z mężczyzną o odpowiedniej pozycji z pewnością uratuje twoje dobre imię. - Odgarnąwszy jej włosy, zatrzymał palce na uchu, które tak często poddawała nieświadomym torturom. - Wiem, że to nie mnie sobie upodobałaś. - Pomyślał z niechęcią o Praxtonie. - Ale przyrzekam, że zrobię wszystko, by być dla ciebie dobrym mężem. Blask jej szaroniebieskich źrenic przygasł w jednej chwili. Odwróciła wzrok, by ukryć rozczarowanie. Stało się jasne, że Nathaniel jej nie kocha.

**Margaret McPhee**

- A więc, panno Raithwaite? Zgodzi się pani zostać moją żoną?
- By ratować nas oboje? - upewniła się słabym głosem.
- Cóż, można to tak ująć. Podniosła głowę, by na niego spojrzeć.
- Skoro tak, muszę się zgodzić - powiedziała zdecydowanie, lecz lord Hawke zauważył w jej oczach przygnębienie.

Odkąd na „Pallas” zamieszkali jeńcy, Georgiana nie opuszczała kajuty. Nathaniel uznał, że tak będzie bezpieczniej. Niebawem mieli dotrzeć do brytyjskiej bazy na Gibraltarze. Zamierzał oddać obie zdobyte fregaty oraz ich załogi w ręce tamtejszego dowództwa. Dopiero kiedy pozbędzie się gości, będzie mógł spokojnie odetchnąć.

Uśmiechnął się na myśl o tym, że panna Raithwaite wkrótce zostanie jego żoną. Jak do tego doszło? Kiedy postanowił się oświadczyć, kierowały nim honor, poczucie winy oraz chęć udowodnienia ojcu, że się co do niego mylił. Musiał jednak przyznać, że perspektywa małżeństwa z minuty na minutę wydawała mu się coraz bardziej atrakcyjna. Jego narzeczona była mądra i potrafiła zabawiać go interesującą rozmową. Miała także duże poczucie humoru. Dostrzegał w niej dojrzałość mimo młodego wieku, nie wspominając o innych, fizycznych walorach, które bardzo przypadły mu do gustu. Coś ich ku sobie ciągnęło już od pierwszej chwili, kiedy wy dostał ją z rzeki. Nie do końca pojmował naturę uczuć, jakie do niej żywił, ale jednego był pewien: pragnął jej jak żadnej innej kobiety. Wszystko go w niej zachwycało, jej śmiech, męstwo, płomiennie spojrze-

## **Dama w tarapatach**

145

nie i to, jak bawiła się uchem, kiedy była zdenerwowana. Tak... poślubienie Georgiany Raithwaite to z pewnością dobry pomysł.

Lord Hawke był w znakomitym nastroju. Wciąż się uśmiechał, nucił coś pod nosem i chodził o wiele bardziej sprężystym krokiem niż zazwyczaj. Poza tym wykazywał niezwykłą dla siebie beztroskę.

Pierwszy oficer przyjrzał się podejrzliwie dowódcy.

- Stan Robertsona nadal się nie poprawia? - zapytał Anderson z autentyczną troską.

- Nie, ani na jotę. Niestety - odrzekł kapitan. O dziwo, nie wydawał się szczególnie przejęty chorobą bratanka. -Co z zapasami na drogę powrotną do Angli? Nie chciałbym, żeby czegoś nam zabrakło - zmienił temat.

- Wszystko zapięte na ostatni guzik - odparł John. -Pan Tufton sporządził już listę zakupów i podliczył wydatki. Czy mógłbym coś zasugerować, sir? Myślę, że powinien pan zasięgnąć porady lekarza.

- W sprawie racji żywnościowych? - zapytał Nathaniel zdziwiony. - Nie sądzę, by miał w tej kwestii cokolwiek do powiedzenia. Jak dotąd nie mieliśmy przypadków niedożywienia.

Anderson wlepił wzrok w podłogę.

- Nie, sir. Miałem na myśli George'a. Niedomaga od dłuższego czasu i...

- Ach, o to chodzi. Nie ma potrzeby. To tylko zwykłe przeziębienie. Nie ma powodu niepokoić pana Belmonta. Co do naprawy kadłuba...

Pukanie do drzwi przerwało im rozmowę.

- Wejść!

**Margaret McPhee**

- Dzień dobry, panie kapitanie. Przyszedłem zapytać, czy chłopakowi już lepiej.
- Nie, panie Fraser. Poinformuję pana, kiedy wydobrzeje.
- Biedny dzieciak. Takie wymioty to nic przyjemnego.
- Ma torsje oprócz gorączki? - zatrwożył się pierwszy oficer.
- Nie wiedziałem, że ma gorączkę - przestraszył się Gordon. - Nie wspominał pan o gorączce - dodał, spoglądając z wyrzutem na kapitana.

Kiedy Nathaniel podniósł głowę z nad papierów, obaj patrzyli na niego wyczekująco. Boże dopomóż, co ich napadło? Skąd to nagle zainteresowanie Robertsonem?

- Zapewniam panów - wycedził zniecierpliwiony - że nic mu nie będzie. To tylko lekka gorączka i nudności. Nie ma się czym martwić.

Pół godziny później, gdy zmierzał na spotkanie z ochmistrem, jego nastrój był już znacznie gorszy. Nieco wcześniej odwiedzili go doktor Belmont i jego asystent Murthly. Niepokoila ich kondycja majtka Robertsona, usłyszeli bowiem plotki, że chłopakowi znacznie się pogorszyło. Zaraz po nich zjawiał się nie kto inny, tylko porucznik Pensęby. Tak! Cyril Pensęby! Niewiarygodne, ale prawdziwe. Pytał oczywiście o to samo co inni. Co im się wszystkim stało? Cała załoga dostała nagle obsesji na punkcie chłopca pokładowego? Diabli nadali!

- Panie Tufton - zaczął nieco gburowatym tonem.
- Cieszę się, że pan do mnie zaszedł, sir. Zastanawiałem się właśnie, co u Robertsona. Ponoć biedaczysko mocno niedomaga.

Kapitan spojrział na niego wilkiem.

## **Dama w tarapatach**

147

- Właśnie sobie przypomniałem, że mam niecierpiące zwłoki spotkanie z kimś innym. Do zobaczenia, panie Tufton.

Nie udało mu się dotrzeć spokojnie do kajuty. Gdy zamierzał zejść pod pokład, usłyszał za plecami szorstki głos:

- Panie kapitanie! Przepraszam, że niepokoję, ale chciałbym wiedzieć, co z Georgeem. Opuchlizna nie ustąpiła? Czy chłopak straci nogę?

Lord Hawke wlepił oczy w Zwalistego Jacka.

- Nogę?

- Tak, sir. Tę, która spuchła. To dobry dzieciak, nawet jeśli jest pańskim bratankiem. - Grimły mrugnął porozumiewawczo. - Ale proszę się nie martwić, nikomu o tym nie wspomnę.

Nathaniel postanowił przyjąć ten komentarz za dobrą monetę.

- Jego nogom nic nie dolega. Ma tylko niewielką gorączkę i lekką niestrawność. To nic poważnego. Czemu pan się tak o niego martwi?

Jack spojrzał mu w oczy.

- To przeze mnie znalazł się na statku. Próbował mi pomóc, kiedy dopadli mnie ludzie z Press Gangu. Skoczył jednemu z nich na plecy, da pan wiarę? Nawet nie przyszło mu do głowy, że może się to dla niego tak źle skończyć.

Georgiana siedziała w sypialni, próbując czytać. W końcu zrezygnowała i odłożyła książkę na bok.

Upłynęło już kilka dni, odkąd zgodziła się poślubić kapitana Hawke'a, a jej odczucia nie zmieniły się ani na jotę. Nathaniel był zacnym, odważnym i troskliwym człowiekiem.



**Margaret McPhee**

Nigdy nie próbował uchylać się od odpowiedzialności za własne czyny. Zawsze postępował zgodnie z tym, co nakazywały mu sumienie i honor. Jak nikt inny potrafił ją rozśmieszyć, a co najważniejsze nie traktował jej protekcjonalnie, w czym lubowali się zarówno jej ojczym, jak i Walter Praxton.

Rozmawiał z nią jak z równą sobie. Poza tym był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała.

Kochała go z całej duszy. Uzmysłowała to sobie w chwili, gdy usłyszała spod pokładu francuskie działa i pomyślała, że on może zginąć i więcej go nie zobaczy. Już podczas pobytu w Farleigh Hall skrycie marzyła o tym, by poślubić kogoś takiego jak on. Od ich pierwszego spotkania wydarzyło się tak wiele... Wydawało jej się, że od tego czasu upłynęła cała wieczność, a nie zaledwie kilka tygodni. Teraz jej marzenie się spełniło. Miała wyjść za tego, którego wybrało jej serce. Westchnęła i splotła ramiona na piersiach.

Tak, tego właśnie pragnęła, a jednak myśl o rychłym ślubie bardzo ją zasmucała. Nathaniel nie pozostawił jej bowiem żadnych złudzeń. Oświadczył jej się tylko po to, by ocalić reputację ich obojga. Pocieszała się tym, że przynajmniej był z nią szczery, choć obróciło to wniwecz jej wyobrażenia o prawdziwym szczęściu.

Często śniła, że wyznaje jej dozgonną miłość, całuje i szepcze do ucha czułe słowa... Zbyt często. Teraz będzie musiała porzucić te mrzonki. Jest dla niej dobry i troszczy się o jej los, ale nie odwzajemnia jej gorących uczuć.

Na samo wspomnienie jego dotyku krew zaczynała szybciej krążyć jej w żyłach. Przypomniała sobie tę noc, kiedy przez chwilę trzymała go w objęciach... Potem przy-

## **Dama w tarapatach**

149

wołała na pamięć słowa zasłyszane niegdyś z ust Zwalistego Jacka: „Kiedy mężczyzna jest długo na morzu, przestaje być wybredny co do kobiet. Zadowolony się każdą, byle tylko była chętna”.

Gdy Nathaniel wrócił do kajuty, bledszy niż zwykle majtek Robertson siedział z ponurą miną na koi.

- Za chwilę podadzą kolację - rzekł kapitan zachęcająco. Jadali zazwyczaj razem w salonie, do którego Georgiana wchodziła dopiero po zniknięciu kucharza. - Mam nadzieję, że dziś apetyt dopisuje ci nieco bardziej niż wczoraj.

- Obawiam się, że z powodu ciągłej beczynności skurczył mi się żołądek. - Dostrzegłszy na jego czole zmarszczkę, dodała pospiesznie: - Ale pan Bottomley na pewno wyczaruje coś, na co się skuszę.

- Uśmiechnęła się promiennie. - Rozpieszczasz mnie tymi frykasami. Powinnam jadać sucharki i gulasz tak jak inni.

Zrobił zatrwożoną minę.

- Wyobrażasz sobie, jaki wybuchłby skandal, gdyby się wydało, że kapitan Hawke karmił narzeczoną czerstwymi biszkoptami i suszoną wołowiną? Jak nic wykluczono by mnie z towarzystwa.

- Znów ze mnie drwiesz! - Roześmiała się, po czym zatrzepotała uwodzicielsko rękami. - Nie zna pan najnowszych plotek, panie kapitanie? - spytała, wachlując się wyimaginowanym wachlarzem. - Cóż za ignorancja, doprawdy. Czerstwe biszkopki i suszona wołowina to obecnie największe przysmaki na salonach.

Salwy śmiechu dobiegające z kapitańskiej kajuty z pewnością zdziwiły wartownika strzegącego drzwi, ale młodzian miał na szczęście wystarczająco wiele rozsądku, by

**Margaret McPhee**

tego nie komentować. Pozwolił sobie jedynie na to, by wymienić zdumione spojrzenie z drugim strażnikiem.

Georgiana wyłoniła się z sypialni dopiero, gdy pan Bot-tomley przyniósł przygotowane potrawy i wyszedł. Stół nakryto nieskazitelnie białym obrusem, porcelanową zastawą i srebrnymi sztućcami. Podano kotlety z drobiu, baranią giez w sosie własnym, pieczone i tłuczone ziemniaki oraz ciasto z sezamem. Jedzenie było smaczne, ale panna Raithwaite zjadła bardzo niewiele.

- Może odrobinę wina? - zaproponował Nathaniel.

W normalnych okolicznościach z pewnością by odmówiła, nie przywykła bowiem do alkoholu. Nie lubiła grogu ani piwa, którymi raczyli się marynarze. Zazwyczaj wypijała niewiele, a resztą swojej porcji dzieliła się z innymi. Dzięki temu stała się wśród towarzyszy bardzo popularna. Dziś jednak postanowiła rzucić sobie wyzwanie i spróbować zakazanego trunku.

- Chętnie, dziękuję - odparła i przyjęła kieliszek Wprawdzie lekko kwaśnawy posmak na podniebieniu szczególnie przypadł jej do gustu, ale nie zamierzała się do tego przyznać.

Kapitan przyglądał jej się z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

- Powiesz mi wreszcie, co cię trapi? - zagadnął po długim milczeniu.

Pytanie było tak niespodziewane, że Georgiana zakrztu-siła się winem, które właśnie przełykała.

Zaczęła kasłać, plamiąc sobie przy tym koszulę i kamizelkę.

Nathaniel wstał i klepnął ją mocno w plecy.

- Co mnie trapi? - powtórzyła, kiedy doszła do siebie. -Skąd ten pomysł?

## **Dama w tarapatach**

151

Spojrzał na nią wymownie.

- Widywałem ludzi poddawanych chłóście, którzy wyglądali pogodniej od ciebie. - Zacisnął dłoń na jej ramieniu. - Proszę, powiedz mi, w czym rzecz.

Miała ochotę wyznać mu całą prawdę, wykrzyknąć, że choć jest po słowie z mężczyzną, którego pokochała, on zeni się z nią tylko dlatego, że wplątała go w sytuację bez wyjścia... a to małżeństwo jest jedynym sposobem na uratowanie jego kariery w marynarce. Nawet się nie domyślał, jak bardzo się bała, że kiedyś ją za to znienawidzi.

- Wszystko w porządku, słowo daję - odparła. - Tylko. .. trochę się martwię... Jeśli moja tożsamość wyjdzie na jaw, będziesz w nie lada tarapatach...

- Nie myśl o tym, Georgiano. - Odgarnął jej z czoła zbłąkany lok. - Niedługo oboje będziemy bezpieczni.

Zadrzała pod jego dotykiem. Jak zwykle, kiedy był blisko, jej ciało obudziło się do życia. Za kilka dni zostanie jego żoną. Na myśl o tym zrobiło jej się gorąco. Bez skutku próbowała skupić się na tym, co do niej mówił.

- Jak wytłumaczymy zniknięcie George'a Robertsona? - Upiła kolejny łyk wina. - Nikt nie zauważy, że go nie ma?

- Nie zauważy? - Zaśmiał się szyderczo. - Dobre sobie. Nie wychodzisz na pokład zaledwie od kilku dni, a pytali o ciebie już chyba wszyscy, łącznie z porucznikiem Pensen-bym, dasz wiarę? Twoja rzekoma choroba to obecnie główne zmartwienie całej załogi.

Położył ręce na jej ramionach i zaczął masować napięte mięśnie karku.

- Naprawdę?

**Margaret McPhee**

Zapomniała o zdrowym rozsądku i pozwoliła jego dłoniom na swobodną wędrówkę. Nagle znów przypomniały jej się słowa Jacka.

- Naprawdę - zapewnił ją Nathaniel. - Pewnie mają za mało roboty, skoro starcza im czasu na dysputy o majtku Robertsonie. - Usiłował przybrać surowy ton, ale skutek okazał się dość marny.

Dotknęła przelotnie jego palców.

- Sądysz, że coś podejrzewają?

- Skądże. - Ucałował ją w czubek głowy. - Uważają cię za mojego bratanka. Chyba zwyczajnie się do ciebie przywiązali. Zupełnie nie rozumiem dlaczego! A ty? - Jego kciuk zatoczył koło na delikatnej skórze jej szyi.

Georgiana tkwiła w miejscu jak zaczarowana. Czuła, że krew pulsuje jej w uszach, ale nie była w stanie się ruszyć.

- Nathanielu... - szepnęła z trudem. - Chyba nie powinienes. ... tego robić...

- Czego?

- Nie powinienes... mnie głaskać...

- Ach, no tak. Masz rację - odparł, po czym powoli cofnął dłoń. - Nie powinienem cię głaskać, lecz całować. - Pochylił się i musnął ustami jej kark.

- Och! Nie o to mi chodziło... - Słowa uwięzły jej w gardle. Niemal jęknęła z rozkoszy pod czułym dotykiem jego warg.

Poderwał ją z krzesła i objął ciasno ramionami. Jego dłonie przesunęły się wzdłuż jej pleców i sięgnęły do pośladków.

- Moja słodka Georgiana...

- Nathanielu... nie wolno nam... Nie możemy...

## **Dama w tarapatach**

153

Coraz trudniej jej było zebrać myśli. Każda nowa pieszczota rozpaliała w niej ogień i mąciła zmysły. Jego palce wśliznęły się pod jej koszulę i zaczęły powolną wędrówkę wzdłuż brzucha, by w końcu dotrzeć do obwiązanych piersi. Pocałowała go i przyłgnęła do niego z całych sił, a on odnalazł krępujący jej biust węzeł. Już zamierzał go rozwiązać, gdy wtem rozległo się łomotanie do drzwi. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Chwileczkę! - Nathaniel oprzytomniał.

- Jeńcy chcą się z panem widzieć - poinformował z korytarza pierwszy oficer.

Lord Hawke spojrzał pociemniałymi oczami na narzeczoną. Znieruchomiała i zarumieniła się, zdając sobie sprawę, że pozwoliła mu na zbyt wiele. Potem zerknęła z przestraszeniem w stronę wyjścia.

- Poruczniku Anderson - rzekł kapitan.

- Tak, sir?

- Niech zaczekają. Proszę im powiedzieć, że za moment przyjdę.

- Tak jest - odparł John i wkrótce usłyszeli jego oddalające się kroki.

Georgiana wyraźnie się odprężyła i po raz pierwszy od minuty zaczerpnęła tchu.

- Nathanielu, nie powinniśmy byli... - Spąsowiała jeszcze bardziej.

- Przepraszam, to moja wina, ale nie mogłem się powstrzymać. Jesteś taka ponętna. - Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech. - Na szczęście niebawem zostaniesz moją prawną żoną i wyznam, że nie mogę się doczekać dnia, w którym to nastąpi. - Cmok-

154

**Margaret McPhee**

nał ją w czoło. - Obiecuję, że do tego czasu nie będę zbyt natarczywy w umizgach. Wybaczysz mi? - Nie czekając na odpowiedź, ucałował ją w usta, po czym odsunął się z ociąganiem.

- Jeszcze tylko kilka dni, moja słodka - powiedział, gdy odprowadził ją do sypialni. Potem uklonił jej się dwornie i wyszedł.

## **Rozdział ósmy**

Jak to możliwe, że nikt nie odkrył obecności kobiety na statku? Walter Praxton przeanalizował sytuację po raz enty i doszedł do wniosku, że taka ewentualność nie wchodzi w grę. To z kolei kazało mu rozważyć dwie inne możliwości. Pierwsza była mało optymistyczna - udało się ukryć Georgianie płeć pod męskim przebraniem, lecz nie wytrzymała trudów ciężkiej pracy i wyzionęła ducha; druga, równie pesymistyczna - jej sekret wyszedł na jaw i, jak to tramie ujął jej ojczym, jego krnąbrna paierbica została kobietą upadłą.

Wydawało się to bardzo prawdopodobne, zważywszy, że przebywała wśród ponad setki mężczyzn. Przypomnił sobie jej smukłe ciało w swoich ramionach. Nieważne, że się wyrywała, że odwracała głowę, by uniknąć jego pocałunków. Samo wspomnienie owej sceny, jej falującego biustu, oczu ciskających gromy... wszystko to wprawiało go w stan chorobliwego podniecenia.

Jeśli się okaże, że straciła niewinność, czy nadal będzie chciał ją za żonę? Znał odpowiedź, zanim jeszcze to pytanie zrodziło się w jego umyśle. Jej obraz prześladował go we dnie i w nocy. Ona jedyna była odporna na jego urodę



**Margaret McPhee**

i wdzięk Cóż za ironia losu, że to właśnie jej pragnął. Tylko jej, żadnej innej. To było coś więcej niż zwykła żądza. Poprzysiągł sobie, że będzie ją miał, choćby to miała być ostatnia rzecz, jakiej dokona na ziemi.

Georgiana leżała na koi, zachodząc w głowę nad tym, jak mogła dopuścić się tak skandalicznego zachowania. Teraz, kiedy Nathaniela nie było w pobliżu, zaczęła wreszcie jasno myśleć. Nie mogła zaprzeczyć, że było bardzo przyjemnie i że - o zgrozo - pragnęła więcej. Zaciśnięwszy powieki, przyłożyła rękę do czoła. Boże drogi, dawna, dobrze wychowana i układna panna Raithwaite nie zachęcałaby mężczyzny w podobnych okolicznościach, ale przecież to nie był pierwszy lepszy mężczyzna. Kilka tygodni temu gotowa była zginąć, byle tylko uniknąć umizgów Praxtona. Ale z Nathanielem było zupełnie inaczej. Przy nim zapominała o zasadach i traciła zdrowy rozsądek. Nie mogła go winić za to, że wykorzystał okazję. Była pewna, że gdyby sama go nie zachęcała, nie nalegałby, lecz zachował się jak przystało na prawdziwego dżentelmena. Jeśli miała być ze sobą szczerą, musiała przyznać, że kiedy przerwał im porucznik Anderson, poczuła się zawstydzona, ale przede wszystkim rozczarowana.

Matka byłaby oburzona jej rozwiązłym postępkami, a ojczym pewnie sprząby ją na kwaśne jabłko, gdyby się

o tym dowiedział. Było jej wstyd przed samą sobą i nękało ją ogromne poczucie winy. Bała się tych zupełnie nowych dla siebie emocji, które zamieniały ją w istotę bezwolną i bezrozumną, przeciwieństwo nienagannie prowadzącej się młodej panny.

Nathaniel to człowiek honoru. Nie da się jednak ukryć,

## **Dama w tarapatach**

157

że spędził kilka tygodni na morzu pozbawiony towarzystwa kobiet. Nie wiedziała, jakich zażywa rozrywek na łądzie, ale zapewne, wzorem innych mężczyzn, miał kochanki albo przynajmniej zdarzały mu się romanse. Jego pocałunki nie były wymuszone ani udawane. Mimo braku doświadczenia była pewna, że jej pragnie, ale czy nie pragnąłby jej każdy mężczyzna na jego miejscu? Jack miał rację. Dobra byłaby każda, byle tylko chętna. A przecież okazała mu, i to nie raz, że jest więcej niż chętna.

Rozzłoszczona zacisnęła zęby. Powiedział, że jest ponętą kobietą. Czyż to nie najlepszy dowód na to, że chodzi mu po prostu o kobietę, a nie właśnie o nią? Łzy napłynęły jej do oczu, ale postanowiła, że nie będzie płakać.

Uniosła dumnie podbródek i wyprostowała ramiona. Nigdy wcześniej nie przytrafiały jej się podobne nieprzyzwoite wybryki. To pewnie sprawka wina. Nie sądziła, że to aż tak zdradliwy napój. Poza tym od kilku dni była praktycznie więźniem, a słyszała, że odosobnienie wywołuje czasem objawy pomieszania zmysłów. Wyrzuty sumienia ustąpiły i od razu poczuła się lepiej. Zauważyła też, że statek od dłuższego czasu kołysze się gwałtownie. Zaraz potem wpadł jej do głowy pewien pomysł, którego Nathaniel z pewnością nie nazwałby szczególnie błyskotliwym.

Księżyc był już wysoko na niebie, kiedy wymknęła się ukradkiem z kajuty.

- Lepiej ci, Robertson? - zagaił wartownik pilnujący drzwi.

- Tak, dziękuję. - Nacisnęła czapkę na czoło. - Kapitan uznał, że odrobina świeżego powietrza dobrze mi zrobi.

- Na pewno wie, że wychodzisz?

**Margaret McPhee**

- Naturalnie, sir. - Miała nadzieję, że rozmowy z jeńcami zatrzymają Nathaniela na dolnym pokładzie dostatecznie długo.

Strażnik nie sprawiał wrażenia przekonanego, ale nim zdążył cokolwiek dodać, już jej nie było.

Trzymając się w cieniu, wbiegła na górę i spojrzała w rozgwieżdżone niebo. Wspaniałe było znów poczuć na twarzy wieczorną bryzę i znajomy zapach morskiej wody. Odetchnęła pełną piersią, zachwycona cudownym widokiem, który miała przed oczami. Jeśli stracę wszystko, wspomnienie tej chwili będzie trzymać mnie przy życiu, pomyślała. I będę dziękować Bogu za to, że pozwolił mi oglądać swe wspaniałe dzieła. Wróciła do sypialni w o wiele lepszym nastroju. Zostałaby na świeżym powietrzu odrobinę dłużej, ale nie chciała ryzykować. Uzmysłowała sobie, że mogłoby to zniweczyć plany kapitana Hawke'a.

Gdy kilka dni później dobili do Gibraltaru, jeńcy zostali przetransportowani na „Villa-de-Milan” i „Corunę”.

- Wygląda pan nieco lepiej, panie Robertson - zauważył porucznik Anderson, gdy wraz z kapitanem Hawkiem, ochmistrem oraz lekarzem płynęli szalupą na ląd. - Poprawiło się panu?

Georgiana pociągnęła się nerwowo za ucho.

- Tak, sir. Czuję się o wiele lepiej... To znaczy... - zmi-tygowała się pod wpływem piorunującego spojrzenia Nathaniela - .. .dokucza mi jeszcze ból głowy.

- Panie kapitanie - odezwał się doktor Belmont - może zgodzi się pan, bym zbadał chłopca po powrocie na „Pallas”? Wyznam, że jego długa choroba trochę mnie niepokoi.

## **Dama w tarapatach**

159

- Naturalnie, panie Belmont - odparł lord Hawke. - Skoro uważa pan, że to konieczne... Panie Tufton, proszę przewieźć zapasy żywności kutrem, którym płyną pańscy pomocnicy. Zabawię trochę w porcie, więc będzie mi potrzebna szalupa.

- Tak jest, sir - odparł ochmistrz.

Dowódca portu powitał kapitana Hawkea i jego towarzyszy z otwartymi ramionami, zapewne dlatego, że oddali w jego ręce dwa nieprzyjacielskie okręty. Po dopełnieniu niezbędnych formalności kontradmirał zaprosił Nathaniela i jego oficerów na uroczystą kolację, która miała się odbyć następnego dnia.

Miasto tętniło życiem. Ulicami przechadzali się barwnie odziani przechodnie, a rynek usiany był mnóstwem straganów z najprzeróżniejszymi towarami. Największą atrakcją okazało się jednak stadko przesympatycznych mago-tów, które wylegiwały się na skale, pałaszując owoce. Pan Anderson i doktor Belmont byli tak zafascynowani niecodziennym widokiem, że postanowili podejść bliżej i po-przyglądać się małpkom. Kapitan Hawke skorzystał z okazji i oddalił się niezauważony wraz ze swoim nieodłącznym majtkiem.

Georgianę rozbawiła mina mężczyzny, który wskazał im adres najlepszej w mieście krawcowej dla dam. Biedak niewątpliwie zachodził w głowę, do czego dwóm mężczyznom potrzebne damskie fatałaszki.

- Pospiesz się, George, nie mamy zbyt wiele czasu. - Nathaniel odwrócił się i złapał za rękę drepającego za nim Robertsona.

**Margaret McPhee**

- Nie mam takich długich nóg jak pan - poskarżyła się, spoglądając na niego z wyrzutem.

- A ja nie mam takich wielkich oczu jak pani.

Jakiś czas później zatrzymał się raptownie przed jakimś budynkiem.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił, zerknąwszy na zadyszana towarzyszkę. - Pozostaje tylko mieć nadzieję, że pani Howard zechce nam pomóc.

Evelina Howard była tęgą kobietą o przyjaznych szarych oczach i kunsztownie ufryzowanych siwych włosach. Pochodziła z Brighton, a na Gibraltarze znalazła się jako małżonka oficera marynarki. Kiedy owdowiała, założyła, jak się miało wkrótce okazać bardzo intratny, zakład krawiecki. Nawet jeśli zdziwiły ją odwiedziny przystojnego kapitana, który przyprowadził ze sobą chłopca, była zbyt uprzejma, by dać to po sobie poznać.

- Witam, panie kapitanie - odezwała się przyjaźnie. - Czym mogę panu służyć?

Przyglądając mu się z uwagą, zastanawiała się, czy powodem jego wizyty jest żona, czy też kochanka. Jednego była pewna: tak przystojny dżentelmen z pewnością nie może narzekać na brak zainteresowania ze strony dam.

- Nathaniel Hawke, do usług - przedstawił się z ukłonem. - Pani Howard - zaczął bez wstępów. - Przychodzę do pani w pewnej delikatnej sprawie i, krótko mówiąc, potrzebuję pani pomocy. Jeśli zgodzi się pani nas poratować, uczciwie zrekompensuję pani wysiłki.

- Hm... zaintrygował mnie pan - odparła ze stoickim spokojem. - Nakłania mnie pan do zrobienia czegoś niemoralnego czy niezgodnego z prawem? A może chodzi o jedno i drugie?

- Może pani być spokojna. To żadna z tych rzeczy. Moja

## **Dama w tarapatach**

161

prośba jest jedynie wyjątkowo nietypowa i dość pilna. Konieczna jest również całkowita dyskrecja. Gdyby wyszło na jaw, w czym rzecz, ucierpiałaby reputacja damy, która znajduje się pod moją opieką. Pani Howard podeszła do drzwi i zamknęła je na klucz.

Matrona sądziła, że widziała już w życiu wszystko, ale najwyraźniej się pomyliła. Rozchyliwszy usta ze zdziwienia, spojrzała z niedowierzaniem na chłopca, który stał u boku jej gościa.

- Panna Raithwaite jest damą i moją narzeczoną - oznajmił lord Hawke tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Pani Evelina wygładziła spódnice.

- Naturalnie - odparła gładko. - Ani przez chwilę w to nie wątpiałam. - Uśmiechnęła się i dodała: - Myślę, że powinien pan jak najszybciej zostawić nas same.

Potem obserwowała kątem oka zachowanie niespotykanej pary. Ścisnąwszy dziewczynę za rękę, kapitan szepnął jej do ucha kilka słów otuchy, po czym się pożegnał.

- A zatem, panno Raithwaite, moim zdaniem powinnyśmy zacząć od kąpieli.

- Ale... to nie jest konieczne...

- Owszem, jest. Proszę mi wierzyć. Pachnie pani statkiem i morską wodą. Nie chce pani chyba rozsiewać wokół siebie tak mało przyjemnej woni? Proszę mi wybaczyć tę bezpośredniość, ale mówię to w pani najlepszym interesie. Mamy sporo do zrobienia.

Nieco później nowy wizerunek Georgiany był niemal kompletny. Została wyszorowana, wyperfumowana i zmuszona do przymierzenia niezliczonych strojów.

**Margaret McPhee**

- Nie zapytam, jak znalazła się pani w obecnym położeniu, ponieważ byłoby to nad wyraz niedelikatne. Nie mogłabym jednak zasnąć z czystym sumieniem, gdybym nie zaoferowała pani pomocy. Jestem przekonana, że nie jest pani winna temu, co się pani przytrafiło. Jeśli pragnie pani wyplątać się z niewygodnej sytuacji... - Wprawne palce pani Eveliny układały loki wokół twarzy Georgiany.

- Dziękuję za troskę, pani Howard, ale obawiam się, że mój wygląd wprowadził panią w błąd. Wszystko, co się stało, stało się wyłącznie z mojej winy.

- Doprawdy? Szczerze wątpię. Z mojego doświadczenia wynika, że los kobiety nigdy nie leży wyłącznie w jej rękach. Jesteśmy niestety zależne od mężczyzn, najpierw ojców, potem mężów. Nasz wpływ na własne życie jest raczej znikomy. Kiedy macie się pobrać?

Georgiana oblała się rumieńcem.

- Nie znam dokładnie daty ślubu.

Starsza dama posłała jej wymowne spojrzenie.

- Nie! To nie tak jak pani myśli - oburzyła się dziewczyna. - Kapitan Hawke jest człowiekiem honoru. W niczym mi nie uchybił.

- A zatem to małżeństwo z miłości?

- Tak... nie... to znaczy... To skomplikowane.

- Kocha pani narzeczonego? Panna Raithwaite spuściła wzrok. -Tak.

- Ale obawia się pani, że on pani nie kocha?

- Nie obawiam się. Ja to po prostu wiem. Pani Evelina ujęła ją za rękę.

- Według mnie jest pani w wielkim błędzie. Widziałam, jak na panią patrzy. Wygląda mi na zakochanego po uszy.

## **Dama w tarapatach**

163

- Droga pani Howard. - Georgiana westchnęła. - Wiem, że próbuje mnie pani pocieszyć, i jestem pani wdzięczna, ale nie wyobraża sobie pani, co zrobiłam. Gdyby pani wiedziała, z pewnością nie byłaby dla mnie taka miła.

Kobieta poklepała ją pokrzepiająco po dłoni.

- Nie jest chyba aż tak źle?

- Proszę mi wierzyć, że jest.

- Chce mi pani o tym opowiedzieć?

- Tak. Myślę, że tak.

Słońce miało się ku zachodowi, gdy Nathaniel wrócił po Georgianę.

- Kapitanie Hawke - powitała go pani Evelina.

- Pani Howard - odparł, rozglądając się niecierpliwie po pokoju.

Na pulchnej twarzy wdowy zagościł uśmiech.

- Zdaje się, że pragnie pan jak najszybciej ujrzeć nową panną Raithwaite.

- Istotnie, nie zaprzeczę.

Modniarka opadła na różowe wyściełane krzesło i zaczęła pieczołowicie układać spódnice.

- Nie usiądzie pan? - Lord Hawke zajął miejsce naprzeciw gospodyni. - Jak długo zamierza pan zostać w mieście?

- Nie dłużej niż tydzień - odrzekł, czując na sobie przenikliwe spojrzenie szarych oczu. - Spełniliśmy swój obowiązek i wracamy do Anglii. - Zerknął na drzwi i z powrotem na panią Howard.

- Tak... słyszę, że jest pan w tym wyjątkowo biegły. Nathaniel poczuł, że cierpnie mu skóra na karku.

- Jak każdy oficer traktuję swoje powinności bardzo poważnie.



Popatrzyła na niego z namysłem.

- Z pewnością nie jak każdy, lordzie Hawke. Nie wydaje mi się, by każdy na pana miejscu postąpił tak jak pan.

Serce podeszło mu do gardła.

- Proszę mówić otwarcie. Nie pojmuję, o co pani idzie. -Co jej powiedziała Georgiana i gdzie ona właściwie jest?

- O pannę Raithwaite, naturalnie. - Uśmiechnęła się na widok marsa na jego czole. - Miał pan rację. To prawdziwa dama... młoda i naiwna dama. - Zawiesiła głos, by dać mu czas na odpowiedź.

Zgromił ją ponurym spojrzeniem.

- To także dama, która ma zostać moją żoną, zanim udamy się w drogę powrotną. Niech pani zatem uważa, by nie splamić jej reputacji nieopatrznym słowem. Gdzie ona się podziewa? O tej porze miała być już gotowa.

Pani Evelina była w pełni usatysfakcjonowana tym, co usłyszała. Podeszła więc do drzwi i otworzyła je na oścież.

- Panno Raithwaite! - zawołała w stronę schodów, po czym odwróciła się z powrotem do swego gościa. - Dałam dziś wychodne służbie - oznajmiła spokojnie. - Tym sposobem unikniemy niepotrzebnych plotek.

Nathaniel otworzył usta, by odpowiedzieć, ale na widok narzeczonej całkowicie odjęło mu mowę.

Boże przenajświętszy, zupełnie zapomniał, jak ona wygląda jako kobieta. Poderwał się na nogi i zrobił krok do przodu. Miała zaróżowione policzki i nieśmiały uśmiech na ustach.

- Georgiano!

Pani Howard przyglądała się romantycznej scenie z niejakim rozbawieniem. Kapitan Hawke wpatrywał się w zawstydzoną narzeczoną jak w zjawisko nie z tej ziemi. Panna

## **Dama w tarapatach**

165

z kolei rozpromieniła się na jego widok niczym zorza i ruszyła, by rzucić mu się w ramiona.

- Hm... hm... - chrząknęła gospodyni, by przypomnieć im, że nie są sami.

- Och! - Georgiana zatrzymała się w pół drogi i wyjąkała: - Lordzie Hawke...

- Panno Raithwaite! - odpowiedział kapitan, którego raptem opuściła cała pewność siebie. Starsza dama uznała, że wygląda na odrobinę wstrząśniętego.

Tych dwoje ewidentnie dosięgła strzała Amora. A zatem nie myliła się co do uczuć swego klienta. Spoglądał na wybrankę z taką czułością, że pewnie wzruszyłaby się do łez, gdyby była nieco bardziej sentymentalna.

- A zatem, kapitanie Hawke, czy jest pan usatysfakcjonowany nowym wyglądem panny Raithwaite? Nathaniel z ociąganiem odwrócił wzrok od zjawiskowej piękności, którą miał przed oczami, i rzekł:

- Jak najbardziej, pani Howard, więcej niż usatysfakcjonowany. - Sięgnął do kieszeni po sakiewkę. - Co się tyczy zapłaty...

- Zdążymy o tym pomówić - przerwała mu modniarka, wskazując Georgianie krzesło. - Gdzie zatrzyma się pani na noc?

- Zamierzam ulokować pannę Raithwaite w bezpiecznym zajeździe - odparł za nią narzeczony.

- Samą? Bez przyzwoitki?

- Tak - odparł szorstko. - Nie mamy wyboru.

- Myli się pan. Za pozwoleniem, chcę zasugerować coś, co może okazać się korzystne dla nas wszystkich.

Po przedyskutowaniu szczegółów Nathaniel wrócił na „Pallas” sam. Nazajutrz miał przedstawić przyszłą żonę

**Margaret McPhee**

marynarskiej społeczności Gibraltaru, a wszystko to pod okiem cieszącej się ogromnym szacunkiem pani Howard.

Gdy następnego wieczoru kapitan Hawke zjawił się w domu krawcowej, w holu czekały już na niego dwie nieskazitelnie ubrane damy. Jedwabista skóra Georgiany lśniła opalizująco pod suknią z seledynowego jedwabiu. Zawiązana wokół wąskiej talii satynowa szarfa podkreślała krągłość biustu. Całości dopełniały długie rękawiczki oraz szal. Czarne loki ożywiała zdobiona paciorkami przepaska. Nathaniel przyglądał się jej, jakby widział ją pierwszy raz w życiu, chłonąc z lubością każdy szczegół.

- Panno Raithwaite - odezwał się w końcu - pani widok zapiera mi dech w piersiach. - Następnie odwrócił się do gospodyni, by komplementować jej srebrzystoszary strój.

Szczerze oczy kobiety błyszczały z podekscytowania.

- Raczej nie musimy się obawiać, że pańska załoga rozpozna w naszej podopiecznej George'a Robertsona. Nieprawdaż?

- Święte słowa, pani Howard - zgodził się ochoczo. - Pani starania działały cuda.

Georgiana posłała mu szeroki uśmiech. Pomyślała, że w pełnym mundurze prezentuje się wyjątkowo atrakcyjnie. Wyglądał wprost porywająco. Miała ochotę go ucałować.

- Pani Howard to prawdziwa czarodziejka - powiedziała uradowana. - Nawet ja bardzo się zdziwiłam, kiedy spojrzałam w lustro.

- Pora ruszać, drogie panie. Nie wypada, byśmy spóźnili się na przyjęcie u admirała. Pozwoliłem sobie wynająć powóz.

Admirał Tyler był jowialnym jegomościem, który naj-

## Dama w tarapatach

167

wyraźniej nie stronił od przyjemności i lubił dogadzać podniebieniu. Jego równie tęga małżonka krążyła wokół męża niczym niezmordowana pszczoła.

- Sir - odezwał się kapitan Hawke - chciałbym przedstawić panu moją narzeczoną, pannę Raithwaite, oraz jej opiekunkę, choć przypuszczam, że mieli już państwo okazję poznać panią Howard.

- Ależ naturalnie! - wykrzyknęła z entuzjazmem ad-mirałowa. - Droga pani Evelina jest najlepszą modniarką w mieście! Wprost uwielbiam stroje pani projektu! Jakże jestem rada, że możemy panią gościć. Panno Raithwaite, bardzo mi miło panią poznać. Wygląda pani olśniewająco.

Georgiana stłumiła zakłopotanie i dopełniła towarzyskich powinności z zadziwiającym opanowaniem, choć wypada dodać, że gadatliwa pani Tyler znacznie ułatwiła jej to zadanie.

- Jak to się stało, że nic nie wiedziałam o pani przyjeździe do Gibraltaru? - trajkotała gospodyni. -

Przyzwoitka postanowiła zatrzymać panią wyłącznie dla siebie? Doprawdy, muszę ją za to skrytykować. - Co powiedziawszy, zwinęła wachlarz i klepnęła nim panią Evelinę po ramieniu.

Starsza dama zniosła tę zniewagę ze stoickim spokojem. Nie zamierzała zdradzać swojej opinii na temat niezbyt rozgarniętej żony dowódcy portu.

- Kapitanie Hawke - zagruchała tymczasem admirałowa, trzepocząc rzesami i ujmując go pod ramię - jestem pełna podziwu dla pańskich dokonań. Zawsze mówiłam, że marynarka potrzebuje takich młodych, dzielnych mężczyzn jak pan.

Nathaniel znosił jej uwagę z wielką wyrozumiałością.

- Nad wyraz intrygujący z pana młodzieniec, w dodatku

**Margaret McPhee**

o wielu ukrytych talentach. Nie co dzień zdobywa się tak cenne trofea. I to bez najmniejszego wysiłku. Oczy kapitana powędrowały bezwiednie ku Georgianie. Była najpiękniejszą kobietą ze wszystkich, które zgromadziły się w salonie. Jego serce rozpierały czułość i zaborcza duma.

Chichot rozmówczyni sprowadził go z powrotem na ziemię.

- Słowo daję, jest pan niepoprawny! Dobrze pan wie, że nie miałam na myśli pańskiej narzeczonej.
- Owszem, ale zdobycie przychylności panny Raithwaite uznaję za swoje największe osiągnięcie.
- Och, jakież to romantyczne!

Admirał postanowił uwolnić młodego kapitana od uciążliwego towarzystwa swej żony.

- Ronaldzie, najdroższy! - zaszczębiotała na widok męża lady Tyler. - Nie sądzisz, że lord Hawke i panna Raithwaite tworzą cudowną parę?

- I owszem, moja droga, i owszem. Zauważyłaś, że porucznik Pensenby stoi w kącie zupełnie sam? Wydaje się mocno osowiały. Może spróbujesz go nieco rozweselić, Jane? - Położył jej rękę na ramieniu i zwrócił się do Natha-niela: - Musi pan wiedzieć, że moja żona słynie z pogodnego usposobienia i jest powszechnie uważana za najlepszą panią domu na całym Gibraltarze.

Admirałowa pisnęła, uradowana z pochwały.

- Zmykaj, moja droga, obowiązki wzywają. - Lord Tyler skinął dyskretnie w stronę kapitana „Pallas”.
- Spisałeś się na medal, drogi chłopcze - oznajmił, gdy dama odpłynęła, szeleszcząc jedwabiami. - Oby tak dalej, oby tak dalej.
- Dziękuję, panie admirale.

## **Dama w tarapatach**

169

- Panna też niczego sobie, nie powiem - dodał sir Ronald, przyglądając się pannie Raithwaite, która gawędziła z porucznikiem Andersonem i panią Howard. - Teraz rozumiem, dlaczego ukrywałeś ją u naszej nieocenionej modniarki. Zbyt wiele statków przybija do tego portu, by ryzykować. Sam zrobiłbym dokładnie to samo na twoim miejscu.

Lord Hawke tylko czekał na taką sposobność.

- W rzeczy samej, sir. Szczerze mówiąc, chciałbym się pana poradzić w pewnej sprawie, która dotyczy mojej narzeczonej.

Admirał wypiął pierś i spróbował udawać, że mu to nie schlebia.

- Co chciałbyś wiedzieć, drogi chłopcze? - rzekł, klepiąc go ojcowsko po ramieniu. - Mów śmiało.

- Chciałbym ożenić się z panną Raithwaite, zanim ruszymy w drogę powrotną do Anglii. Szkopuł w tym, że „Pallas” nie może zostać długo na Gibraltarze. Musimy dotrzeć do Portsmouth przed Bożym Narodzeniem.

- Pojmuję. Nie musisz mi tłumaczyć, jaką męką byłaby podróż, gdybyście przebywali na tym samym statku, nie będąc małżeństwem. - Lord Tyler mrugnął porozumiewawczo. - Zostaw to mnie, mój drogi. Porozmawiam z panem Hughesem, miejscowym kapłanem. Do końca tygodnia dokumenty będą gotowe. Obiecuj mi tylko, że pozwolisz Jane zorganizować ceremonię i przyjęcie weselne. Przestałaby się do mnie odzywać, gdybyśmy powierzyli to zadanie komuś innemu. Możesz uznać, że sprawa jest załatwiona.

W drugim końcu salonu Georgiana odpowiadała na dociekliwe pytania porucznika Andersona.

**Margaret McPhee**

- Tak, dziękuję, jestem zachwycona wizytą na Gibraltarze. Klimat jest tu znacznie łagodniejszy niż w Anglii.

John wprost nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Proszę wybaczyć śmiałość, ale mam wrażenie, że gdzieś już panią widziałem. Z drugiej strony jestem pewien, że nigdy nas sobie nie przedstawiono. - Zarumienił się lekko. - Zapamiętałbym panią.

- Może kogoś panu przypominam - podsunęła z bijącym sercem.

- Jakąś znajomą damę z Anglii - dorzuciła pani Howard.

Zastanowił się chwilę.

- Tak, prawdopodobnie mają panie rację, choć nie mogę sobie przypomnieć, kogo to dotyczyło.

Pamięć czasem mnie zawodzi.

Panna Raithwaite posłała mu olśniewający uśmiech.

- Chciałabym się dowiedzieć, jak zdobyli panowie francuskie fregaty. Zechce mi pan o tym opowiedzieć?

- To zasługa kapitana Hawke'a.

- Och, jestem pewna, że reszta załogi miała w tym swój udział. Umieram z ciekawości. Proszę zrelacjonować mi przebieg wypadków.

- Naturalnie, jeśli to panią interesuje. - Pierwszy oficer „Pallas” przedstawiał zdarzenia owej nocy z takim zapałem, że wnet zapomniał o bożym świecie.

Przy kolacji Nathanielowi przypadło miejsce obok gospodyni, Georgiana zaś siedziała pomiędzy rywalizującymi o jej względy oficerami „Pallas”. Narzeczeni zdążyli wymienić tylko jedno porozumiewawcze spojrzenie, a potem

## **Dama w tarapatach**

171

każde z osobna zajęło się wypełnianiem towarzyskich obowiązków.

- Kapitan Hawke nie wspominał o tym, że mają się państwo spotkać na Gibraltarze. Sądziłem, że przy płynęliśmy tylko po to, by oddać zdobyte okręty w ręce admirała. - Porucznik Pensenby zabrał się z wigorem do konsumowania rostbefu.

- Panna Raithwaite jest tu od kilku tygodni - odezwała się pani Howard. - Jej podróż została zaplanowana dużo wcześniej.

- Nie wątpię - odparł Cyril. Choć nie nazwałby jej klasyczną piękną, musiał przyznać, że ta panna miała w sobie coś wyjątkowo pociągającego. Jej powabne usta same prosiły się o pocałunek.

Powędrował wzrokiem do jej smukłej szyi, po czym wlepił spojrzenie w dekolt. Stanowczo zbyt długo przebywał z dala od lądu. - W pełni rozumiem, dlaczego kapitan pragnie zabrać panią do domu - zauważył, spoglądając na krągłości uwięzione w gorsecie dziewczyny.

- Pochodzi pan z Pensenbych z Yorku? - zainteresowała się nagle pani Evelina.

Porucznik z niechęcią przypomniał sobie o manierach i zajął się rozmową z onieśmielającą modniarką.

Georgiana była bardzo zadowolona, kiedy wieczór dobiegł końca i mogła udać się wreszcie do powozu w towarzystwie narzeczonego. Zmęczyła ją niebezpieczna gra, którą była zmuszona prowadzić w obecności oficerów „Pallas”. Czasem wydawało jej się, że łatwiej było udawać George'a Robertsona.

- Proszę wybaczyć, kapitanie - usłyszała nagle ściszony



**Margaret McPhee**

głos porucznika Andersona. - Chciałbym zamienić z panem słowo, zanim odwiezie pan damy na kwaterę.

Lord Hawke zmroził go spojrzeniem. Pragnął wreszcie porozmawiać z narzeczoną, która przez całe przyjęcie pozostawała z dala od niego.

- O co chodzi?

- O majtkę Robertsona, sir. Martwię się... - John urwał gwałtownie, gdy panna Raithwaite potknęła się na schodku.

Nathaniel natychmiast ją objął i pomógł jej utrzymać równowagę.

- Georgiano! - szepnął, spoglądając na nią znacząco. - To nic. Nic się nie stało... Jestem trochę zmęczona

i nie trafiłam nogą na stopień.

Pani Howard wyciągnęła pospiesznie rękę i pomogła jej wsiąść do powozu. Kapitan Hawke wkrótce do nich dołączył, poleciwszy uprzednio pierwszemu oficerowi, by czekał na niego przy szalupie za pół godziny.

## **Rozdział dziewiąty**

Georgiana siedziała w jednym, a Nathaniel w drugim końcu salonu pani Howard. Zegar na kominku odmierzał powoli czas.

- Od tej miłej pogawędki zachciało mi się nagle pić -oznajmiła gospodyni. - Mają państwo ochotę na filiżankę herbaty?

- Owszem, bardzo chętnie - odparł za oboje lord Hawke. Zaszleściły spódnice i wkrótce zostali sami.

- Spisałaś się dziś wspaniale, Georgiano. Jestem przekonany, że nikt niczego nie podejrzewa. Mam nadzieję, że nie czułaś się zanadto nieswojo.

- Nie. - Potrząsnęła głową, wprawiając w ruch loki. -Można powiedzieć, że było dość ekscytująco, dopóki porucznik Anderson nie powiedział, że moja twarz wydaje mu się znajoma. - Uśmiechnęła się szeroko. - A potem, kiedy otwarcie zapytał o Robertsona... Cóż, trochę mnie tym zaskoczył, i to w najmniej odpowiednim momencie. Twój oficerowie i admirał Tyler zapewne litują się nad tobą z powodu niezręcznej narzeczonej. Chciałabym zobaczyć ich miny, gdyby wiedzieli, że trudno mi utrzymać równowagę na łądzie, bo za długo przebywałam na morzu.

**Margaret McPhee**

- Zapewniam cię, że się nade mną nie litują! - Nathaniel się roześmiał. - Myślę, że żywią w tej kwestii zgoła inne odczucia.

- Doprawdy nie pojmuję, co pan ma na myśli, panie kapitanie - odparła, podniósłszy się z miejsca.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli. Nie powiem tego na głos, by nadmiar komplementów na temat twojej urody nie zawrócił ci w głowie.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. W galowym mundurze wyglądał tak męsko i pociągająco.

- Znów się ze mną prekomarzasz, szelmo.

- A to ci dopiero - oburzył się i podszedł do niej z przesadnie srogą miną. - Kto to słyszał, żeby nazywać w ten sposób swego dowódcę i narzeczonego. Jestem dotknięty do żywego. Powinienem kazać cię związać i wychłostać za coś takiego. - Chwyił ją za ramiona i przycisnął do piersi.

Wiedział, że to błąd, ale nie potrafił się powstrzymać.

Poczuła jego znajomy zapach, a gdy zajrzała mu w oczy, zobaczyła w nich czułość i coś, co nauczyła się rozpoznawać jako pożądanie. Zastanawiała się, czy jej twarz również tak wyraźnie zdradza uczucia. Uniosła bezwiednie ręce i objęła delikatnie jego policzki.

- Moja słodka Georgiana! - Przesunął rękami po jej plecach i zatrzymał je na biodrach, całując jednocześnie okrytą rękawiczką dłoń.

Stała na palcach i przycisnęła usta do jego warg. Zatracili się w namiętym pocałunku, który przerwało brzękanie porcelany.

Usłyszawszy głośne kroki na korytarzu, Nathaniel oprzytomniał i posadził narzeczoną z powrotem na krze-

## **Dama w tarapatach**

175

śle, a sam wrócił na swoje miejsce. Kiedy weszła gospodyni, przyglądał się z uwagą ozdobnej wazie na kominku.

- Herbata, panno Raithwaite - odezwała się pani Evelina, udając, że nie dostrzega rumieńców na twarzy podopiecznej. Potem podeszła z tacą do kapitana Hawke a, który przyjął od niej filiżankę i rzekł:

- Właśnie rozmawialiśmy o propozycji admirała Tyle-ra. Zgodził się przyspieszyć sprawy i wydać dla nas przyjęcie weselne we własnym domu. To bardzo miłe z jego strony. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, weźmiemy ślub jeszcze w tym tygodniu.

- Rada jestem to usłyszeć..

Georgiana poruszyła się niespokojnie. Martwił ją ten nadzwyczajny pośpiech i nie podobało jej się, że zmusza Nathaniela do poniesienia tak wielkiej odpowiedzialności, i to za jej, a nie za swoje czyny. Ale przecież w tej sytuacji nie mógł zrobić nic innego. Nie ma wyjścia, jeśli chce ocalić karierę w marynarce, musi ją poślubić. A co, jeśli... zmroziła ją nagle pewna myśl. Gdy uniosła głowę, wpatrywały się w nią z uwagą dwie pary oczu. Uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, na jaki temat toczy się rozmowa.

- Przepraszam - odezwała się. - Przez chwilę bujałam w obłokach.

- W takim razie sprawa jest załatwiona - podsumowała pani Howard. - Dobranoc, kapitanie Hawke.

Do zobaczenia jutro.

Nathaniel zostawił swój cenny skarb w dobrych rękach i pożegnał się.

- Proszę wybaczyć mi śmiałość, sir, ale czy mógłbym wiedzieć, co się dzieje z majątkiem Robertsonem? Niepo-

**Margaret McPhee**

koi mnie jego stan zdrowia. - Porucznik Anderson mówił wprawdzie cicho, nie na tyle jednak, by reszta pasażerów szalupy nie nadstawiła uszu.

Lord Hawke miał szczerą ochotę posłać go do diabła, ale się powstrzymał i odpowiedział, jakby to była najzwyczajniejsza błahostka:

- Obawiam się, że nieco mu się pogorszyło. Zostawiłem go u znajomego w mieście. Jutro ma go zbadać lekarz.

- Sir! - wykrzyknął z tyłu doktor Belmont. - Może mógłbym pomóc? Chętnie odwiedzę chłopca i rozmówię się z tutejszym specjalistą. Co dwie głowy to nie jedna.

- Dziękuję, ale to nie będzie konieczne. - Kapitan zastanawiał się gorączkowo nad zmianą tematu. Chciał za wszelką cenę odwrócić uwagę swoich ludzi od nieszczęsnego Georgea.

Tym razem przeszkodził mu Penseny.

- Widziałem podobne objawy w Indiach, sir. Poty, gorączka, ból brzucha i okropne torsje. Nie był to przyjemny widok, a wielu chorych nie wyzdrowiało. Zaraza pozbawiła życia jedną trzecią załogi.

Chociaż... nie sądzę, żeby to było to samo... W końcu jesteśmy w innej części świata, ale nigdy nic nie wiadomo.

Nathaniel uśmiechnął się pod nosem. Drugi oficer nieświadomie podsunął mu pretekst, by upozorować, że zostawił biednego Georgea na Gibraltarze.

- Oddajmy sprawę w ręce eksperta - rzekł z powagą - i módlmy się, by podobna plaga nigdy nie dosięgnęła „Pallas”.

- Amen - padła gremialna odpowiedź.

Georgiana przewracała się z boku na bok w wielkim łóżku w jednej z gościnnych sypialni pani Howard. Była zmęczona

## **Dama w tarapatach**

177

i przygnębiona, a mimo to nie mogła zasnąć. Po części dlatego, że brakowało jej kołysania „Pallas”, ale był też inny, ważniejszy powód jej bezsenności. Tuż przed wyjściem narzeczonego w jej głowie zakiełkowała pewna myśl, która teraz nie dawała jej spokoju. Wiedziała już, w jaki sposób uwolnić Na-thaniela od przymusowego małżeństwa.

Kilka minut po drugiej uznała, że nie obejdzie się bez filiżanki herbaty. Zszedłszy bosą po schodach, udała się do kuchni. W domu było cicho jak makiem zasiał i niemal całkiem ciemno. Przez nieosłonięte okna na parterze wpadało do środka jedynie światło księżyca. Kiedy postawiła na piecu czajnik, poczuła na plecach dłoń gospodyni.

- Co się stało, Georgiano? Co ty tu robisz o tej porze? Jest środek nocy.

Panna Raithwaite owinęła się szczelniej peniuarem.

- Przepraszam, nie chciałam pani obudzić. Nie mogłam spać i pomyślałam, że herbata mi pomoże.

Napije się pani?

- Może odrobinę. - Siwe włosy pani Eveliny były zaplecione w długi, sięgający pleców warkocz. -

Powiedz mi oczywiście, co cię trapi, prawda, moja droga?

Georgianie ani w głowie było sprzeciwianie się swej opiekunce, zanim jednak znalazła właściwe słowa, jej ucho zaczerwieniło się od szczypania go palcami.

- Chodzi o kapitana Hawke'a i o nasz ślub - powiedziała, nie odrywając wzroku od czajnika.

- Woda nie zagotuje się szybciej od wpatrywania się w imbryk - zauważyła pani Howard, po czym spojrzała na zziębnięte stopy dziewczyny. - Biegnij na górę po bambosze, bo jeszcze mi się rozchorujesz - poleciła tonem nie-znoszącym sprzeciwu.

**Margaret McPhee**

Kilka minut później siedziały z filiżankami gorącego naparu przy stole.

- A teraz powiedz, w czym rzecz - rzekła starsza dama, która nie miała zwyczaju owijać czegokolwiek w bawełnę.

- Otóż... ja... to znaczy... nie wiem, jak to ubrać w słowa...

- A może niepokoi cię wypełnianie obowiązków małżeńskich? Jesteś przecież z dala od domu i mamy. Jeśli tak, nie martw się. Powiem ci wszystko, co powinnaś wiedzieć. Zresztą nie ma czym się martwić, bo z całą pewnością je polubisz.

Georgiana zarumieniała się jak wiśnia. Próbowwała o tym nie myśleć, ale natychmiast przypomniały jej się intymne chwile spędzone w ramionach Nathaniela.

- Dziękuję za radę, ale nie to jest powodem moich zmartwień.

- Czy myśl o poślubieniu lorda Hawkea wydaje ci się odstręczająca? - zapytała pani Evelina, choć znała odpowiedź, gdyż wyciągnęła wnioski z własnych obserwacji.

- Nie, kapitan to jedyny mężczyzna; którego pragnę poślubić.

- Mówiłaś, że go kochasz, i to szczerą prawdą. Nawet ślepiec to zauważy. Myle się?

- Nie, nie myli się pani.

Pani Howard ujęła dziewczynę za rękę.

- W takim razie nic już nie rozumiem, dziecko. Powiedz mi, o co chodzi, inaczej nie będę mogła ci pomóc.

- Nie chcę, żeby ożenił się ze mną z przymusu, a nie z własnej woli. Zdecydował się na to wyłącznie po to, by ratować moją, a także własną reputację. Wyobraża pani sobie, co by o nim mówili, gdyby prawda wyszła na

## **Dama w tarapatach**

179

jaw? Kobieta trafia na jego statek, udając chłopca, potem zostaje jego osobistym majtkiem i sypia w jego kajucie! Najgorsze, że to wszystko moja wina. To ja naraziłam na szwank jego pozycję, na którą tak długo pracował. To moja lekkomyślność skłoniła go do małżeństwa. On... mnie nie kocha i boję się, że kiedyś mnie za to wszystko znienawidzi.

- Jak sądzę, to on sam powiedział ci, iż jego stanowisko może być zagrożone? - odezwała się po chwili milczenia Evelina.

- Potwierdził tylko to, co sama od dawna wiedziałam. Właśnie dlatego zgodziłam się go poślubić.

- Nie po to, by ratować własną reputację i nie dlatego, że go kochasz?

Georgiana posłała opiekunce zdumione spojrzenie.

- Nathaniel pochodzi z wyższych sfer. Jego ojciec jest arystokratą, a mój właścicielem zajazdów. Nie mam posagu, koneksji ani niczego, co mogłabym zaofiarować komuś takiemu jak lord Hawke. Mogę mu dać tylko siebie. Dlatego nie zostałam jego żoną, gdyby chodziło wyłącznie o ocalenie mojego honoru.

Pani Evelina uśmiechnęła się mimo woli.

- Ale wyjdiesz za niego, by ocalić jego honor?

- Naturalnie.

- Uwierzysz mi, jeśli ci powiem, że kapitan Hawke darzy cię wielkim uczuciem?

Panna Raithwaite potrzęsła przecząco głową.

- W takim razie głęboko się mylisz - stwierdziła pani Howard. - Mężczyźni są często powściągliwi w wyrażaniu emocji. Nie mówią na głos o swoich miłosnych sentymentach, ale to wcale nie znaczy, że mają serca z kamienia. Po-



**Margaret McPhee**

za tym, moja droga, zapominasz, że widziałam, jak on na ciebie patrzy. - Uniosła wymownie brew. - Obawiam się, że jest pani w błędzie. - Georgiana westchnęła. - Choć to dla mnie niezwykle bolesne, wyznam pani prawdę. Nie twierdzę, że jestem mu całkowicie obojętna. Wiem, że... - urwała, czując, że pieką ją policzki - .. że mnie pożąda - dokończyła z ognistym rumieńcem. - Życie wśród ponad setki mężczyzn wiele mnie jednak nauczyło, między innymi tego, że kiedy mężczyzna spędza dużo czasu na morzu, zadowoli go każda kobieta. Każda.

Pani Evelina spojrzała na nią z uwagą.

- Aż strach pomyśleć, jaką edukację odebrałaś na „Pallas”, drogie dziecko. Owszem, w tym, co mówisz, jest ziarno prawdy. Mężczyźni istotnie mają swoje potrzeby, ale gdyby było tak, jak twierdzisz, kapitan Hawke już dawno by cię wykorzystał. Na długo przed tym, nim jego okręt dobił do Gibraltaru. Zapewniałaś mnie, że cię nie tknął... a zatem możemy być pewne, że nie powodują nim wyłącznie cielesne potrzeby i że chce się z tobą ożenić także z innych powodów. - Powstrzymała się przed dodaniem, że tak przystojny i dobrze urodzony dżentelmen, jak lord Hawke, nie miałby kłopotu ze znalezieniem w porcie wianuszka kobiet, które zechciałyby zaspokoić jego apetyt na uciechy.

- Dla niego to kwestia honoru - upierała się Georgiana. - Nie ma wyboru. Musi się ze mną ożenić. Nie widzę sposobu, by odłożyć ślub, więc pomyślałam, że może po ceremonii mogłabym zostać z panią, a Nathaniel wróciłby do Anglii sam. Potem unieważniłby małżeństwo i wybrałby żonę według własnego uznania. Ja oczywiście zaczekałabym jakiś czas, zanim wróciłabym do kraju.

Pani Howard odstawiła stanowczym ruchem filiżankę.

## **Dama w tarapatach**

181

- Więc chcesz powrócić na łono rodziny, tak? - zapytała nie bez drwiny. - Pozwolić, by po tym wszystkim ojciec wydał cię za mąż za kogoś innego?

- Nie! Nigdy nie wyjdę za kogokolwiek innego. Nie mogłabym... Zostanę w Portsmouth i zatrudnię się u jakiejś bogatej damy jako osoba do towarzystwa.

- Zdaje się, że wszystko sobie obmyślałaś. Nie wzięłaś jednak pod uwagę jednego szczegółu. Po waszym ślubie ja również wyjeżdżam z Gibraltaru - oznajmiła pani Evelina. - Chcę wrócić tam, gdzie są moje korzenie, a twój narzeczony obiecał mi transport. Popłyniemy razem, moja droga.

-Ale...

- Pomyśl tylko, Georgiano, czeka cię żywot starej panny u boku jakiejś zapatrzonej w siebie arystokratki albo małżeństwo z Nathanielem. Wybór jest prosty. W każdym razie ja na twoim miejscu nie zastanawiałabym się ani chwili. - Z tymi słowy starsza dama poklepała podopieczną po dłoni, po czym podniosła się z miejsca. - Wracam do łóżka i tobie radzę zrobić to samo.

Upłynęło jeszcze sporo czasu, nim panna Raithwaite zdołała tej nocy zasnąć.

Walter Praxton wytarł dokładnie ubrudzone inkaustem palce, po czym wrócił do pisania starannie przemyślanego listu.

*Portsmouth, grudzień 1804 roku*

*Drogi panie Raithwaite!*

*Zgodnie z obietnicą pragnę powiadomić Pana o swoich ustaleniach na temat losów Pańskiej zbiegłej córki. Z niej-*

**Margaret McPhee**

*kim zaniepokojeniem donoszę, iż - tak jak przypuszczaliśmy - panna Raithwaite udała się dylizanssem do Fareham. Z potwierdzonej relacji mego informatora wynika, że była przebrana za mężczyznę i podróżowała zupełnie sama. Niefortunnym zbiegiem okoliczności, dotarłszy do celu podróży, padła ofiarą Press Gangu i została wcielona jako posługacz do służby na statku, który kotwiczył akurat w tamtejszym porcie. Nie mam pewności co do tego, jaki los spotkał ją na owej fregacie, ręczę jednak, że jeśli pozostaje choćby cień szansy na satysfakcjonujące nas obu rozwiązanie tej przykrew sytuacji, uczynię wszystko co w mojej mocy, by doprowadzić sprawę do końca. W pełni pojmuję Pańskie rozpaczliwe położenie, jak również Pańskie obawy. Mimo wszystko proszę o odrobinę cierpliwości i o to, by nie podejmował Pan żadnych pochopnych działań do czasu mego powrotu do Andover. Choć jako kochający ojciec cierpi Pan katusze, jestem przekonany, że podobnie jak mnie, zależy Panu przede wszystkim na tym, by udało się uniknąć skandalu. Gwarantuję, że jeśli panna Georgiana żyje, wróci do domu jako moja żona. Mam nadzieję, że to zapewnienie wleje w Pańskie zbolące serce nieco otuchy.*

*Statek, na który Pańska córka została doprowadzona siłą, przybije do Portsmouth wkrótce, a więc niebawem wszystko stanie się jasne. Mój człowiek obserwuje doki dniem i nocą, zatem nie musimy się martwić, że dziewczyna znów wymknie się niezauważona. Zaręczam, iż spełnię swój obowiązek bez względu na koszty, jednocześnie przypominając o swobodzie działania, jaką pozostawił mi Pan podczas naszej ostatniej rozmowy.*

*Jestem pewien, że kiedy się znów spotkamy, będę mógł nazwać Pana ojcem, a Pan mnie synem. Panna Raithwaite zaś*

## **Dama w tarapatach**

183

*nigdy więcej nie popełni już podobnego błędu i nie nadużyje naszego zaufania.*

*Tymczasem adieu.*

*Uniżony sługa,*

*Walter Praxton*

W ciągu kilku następnych dni Nathaniel był całkowicie pochłonięty przygotowaniem do ślubu oraz przysposabianiem statku do wypłynięcia w morze. Załoga wciąż rozpytywała go o George'a Robertsona, musiał więc głowić się nad wiarygodną historyjką dotyczącą nagłego zniknięcia chłopaka. Zadanie okazało się nad wyraz męczące i o wiele trudniejsze, niż się spodziewał. Tylko dzięki wielkiej determinacji udało mu się nie stracić cierpliwości i nie posłać wścibskich podwładnych do diabła. Nie pojmował, jakim cudem zrodziła się u nich nagle ta niemal matczyna troskliwość. Koniec końców tylko raz zdołał znaleźć odrobinę czasu na to, by złożyć wizytę damom. Odwiedził je przelotnie w środę przede wszystkim po to, by powiadomić o terminie ceremonii. Georgiana bardzo chciała dłużej z nim pomówić, ale nie mógł spełnić jej prośby z powodu spotkania z admirałem. Tak oto w piątkowy poranek znalazł się przed ołtarzem w King's Chapel i z rosnącą niecierpliwością oczekiwał na pojawienie się narzeczonej. Porucznik Anderson tkwił u jego boku, starając się nie okazywać zdenerwowania. Kaplica była pięknie udekorowana białymi kwiatami. Po jednej stronie kościoła zasiadali oficerowie służący pod dowództwem admirała Tylera oraz ich odświętnie ubrane małżonki, po drugiej zaś prężyli się wybrani członkowie załogi „Pallas”. Panna Raithwaite się spóźniała. Zapewne wciąż nie była

**Margaret McPhee**

zadowolona ze swego wyglądu i dokonywała ostatnich poprawek przed lustrem. Takie przynajmniej przypuszczenia snuł lord Hawke, któremu nawet nie przeszło przez myśl, że jego wybranka każe mu na siebie czekać z powodu nagłych wyrzutów sumienia.

- Nie mogę na to przystać! Nie wyjdę za niego! - wykrzykiwała z zapamiętaniem Georgiana. - To niepodobna, żeby tak się dla mnie poświęcał! - Opadła na krzesło, przygniatając tren z delikatnego blad różowego jedwabiu. Maleńkie różyczki i perełki zdobiące dekolt jej sukni unosiły się i opadały z każdym oddechem. - To zupełnie bez sensu. - Pociągnęła się za ucho, niemal wyrywając przy tym kolczyk.

Choć czas płynął nieubłaganie, pani Howard nie zamierzała popadać w histerię z powodu niespodziewanego ataku paniki podopiecznej.

- Rzeczywiście bez sensu - oznajmiła spokojnie, po czym poprawiła fryzurę. - Oczywiście, że nie możesz go poślubić... skoro sądzisz, że to błąd...

Niedoszła oblubienica spojrzała na opiekunkę z niejakim zdziwieniem. Spodziewała się protestów albo co najmniej perswazji.

- Kapitan Hawke czeka już w kaplicy w obecności swoich oficerów, admirała i całej gibraltarskiej śmietanki towarzyskiej - ciągnęła aksamitnym głosem pani Evelina, choć jej oczy ciskały gromy. - Mam posłać umyślnego z wiadomością, że narzeczona porzuciła go przed ołtarzem? Nie ma powodu przejmować się tym, jak wielkie będzie to dla niego upokorzenie. Z pewnością rychło dojdzie do siebie. To silny mężczyzna, poza tym jutro wypływa z portu.

## **Dama w tarapatach**

185

Georgiana otworzyła usta tylko po to, by niemal natychmiast je zamknąć.

- Chwileczkę, panno Raithwaite, proszę pozwolić mi skończyć. Skandal szybko ucichnie, a znając lorda Hawke a, możemy śmiało założyć, że honor każe mu pozwolić pani wrócić do Anglii na pokładzie „Pallas”. Podczas rejsu zapewne znajdzie pani mnóstwo czasu na to, by wytłumaczyć byłemu narzeczonemu, dlaczego odpłaciła mu pani w tak okrutny i niewdzięczny sposób za wszystko, co dla pani zrobił. Tak, moja droga, ma pani słuszość. Bez względu na konsekwencje najważniejsze jest to, by zachowała pani czyste sumienie. Natychmiast zawiadomię kapitana, nie ma sensu przedłużać jego męki.

- Nie! - Georgiana poderwała się raptownie i chwyciła panią Evelinę za rękę. - Proszę tego nie robić. Pani słowa uświadomiły mi, jak bardzo jestem samolubna i małostkowa. Myślałam tylko o sobie.

- To całkiem normalne. Młode damy często mają przed ślubem podobne wątpliwości. Odrzuć je i patrz w przyszłość z optymizmem.

- Dziękuję - odparła panna Raithwaite, padając opiekunce w ramiona. - Nie wiem, co bym bez pani zrobiła. Chyba musimy się pospieszyć, w przeciwnym razie nie zdążę na własny ślub.

Nathaniela ogarniał coraz większy niepokój. Albo strój jego narzeczonej wymagał gruntownych poprawek, albo stało się coś bardzo złego. Porucznik Anderson przestępował nerwowo z nogi na nogę, a na jego czole pojawiły się kropelki potu. Szarpnąwszy palcami fular, kapitan zerknął po raz enty w stronę wejścia, a potem na swego pierwsze-

**Margaret McPhee**

go oficera. Za ich plecami zaczynały rozbrzmiewać podniecone szepty. Zamierzał już posłać jednego z ludzi do domu pani Howard, gdy starsza dama pojawiła się wreszcie w westybulu.

Georgiana prezentowała się olśniewająco. Ozdobiona perełkami i różyczkami blad różowa suknia z jedwabiu przydawała jej urodzie niezwyklego blasku.

Kiedy spojrzała na roslą sylwetkę przyszłego męża, czas stanął w miejscu, a wszystko inne przestało się liczyć. Dostrzegłszy w jego oczach ulgę, żałowała, że znów przysporzyła mu zmartwień.

Naprawdę chciała go porzucić w takiej chwili? Jak w ogóle mogła o tym pomyśleć? Musiałaby być szalona, by wyrzec się życia u jego boku. Niczego na świecie nie pragnęła tak bardzo jak tego, by zostać jego żoną. Jakie to szczęście, że czuwała nad nią pani Evelina. Gdyby nie to, skrzywdziłaby najdroższego swemu sercu człowieka. Kolejny raz zgubiłaby ją zapalczywość.

Teraz, stojąc przed nim w kaplicy, nie odczuwała strachu. Wszelkie obawy zniknęły i nie martwiła się już tym, co przyniesie jutro. Był tylko on, Nathaniel Hawke, mężczyzna, którego kochała ponad wszystko.

Ująwszy pod ramię admirała Tylera, ruszyła pewnym krokiem do ołtarza.

Kapitan Hawke wciąż nie wierzył we własne szczęście. Kiedy spoglądał na siedzącą u swego boku cudowną kobietę, rozpierały go wzruszenie i duma. Emanowała z niej młodzieńcza radość życia, a jej urzekający uśmiech oczarował wszystkich obecnych. Słodka Georgiana została jego żoną. Nie mógł się doczekać chwili, gdy przyjęcie weselne dobiegnie końca. Pragnął zostać z nią wreszcie sam na sam.

## **Dama w tarapatach**

187

Chciał wziąć ją w ramiona, ucałować i robić z nią mnóstwo innych rzeczy, o których od dawna marzył.

Z rozmysłem przesunął pod stołem nogę i otarł się udem

o jej udo. Spojrzała na niego zaskoczona swymi wielkimi szaroniebieskimi oczami i posłała mu potajemny uśmiech, przeznaczony wyłącznie dla niego. Miał ochotę ją objąć i ochronić przed całym złem tego świata.

Świeżo upieczona lady Hawke zachowywała się, jak przystało na szczęśliwą oblubienicę. Nie zapomniała nawet przeprosić gości za spóźnienie, które zresztą zostało jej wspaniałomyślnie wybaczone. Mimo że starała się poświęcić choć odrobinę uwagi każdemu biesiadnikowi, znalazła czas na to, by raz po raz zerkać z uwielbieniem na męża. Często czuła na sobie jego wzrok, a w jego ciemnych źrenicach było tyle ciepła i niekłamanego uczucia, że aż zapierało jej dech w piersiach. Może jednak pani Howard miała rację? To czułe spojrzenie przecież nie kłamie. Jej serce zatrzepotało z radości. Kiedy poczuła jego udo przy swoim, uśmiechnęła się do niego z płonącymi policzkami. Georgiana odsunęła kotarę i wyrzła przez okno. W oddali ponad dachami budynków majaczył maszt „Pallas”.

- Jutro będzie pogodny dzień. Spójrz, jaki piękny zachód słońca.

Nathaniel stanął za plecami żony.

- Nie tak piękny jak ty - szepnął jej wprost do ucha, objąwszy ją ciasno w talii.

Westchnęła i oparła się o niego całym ciałem.

- Cieszę się, że admirał i lady Tyler pozwolili nam spędzić noc poślubną w swoim domu. - Nie czułaby się swobodnie na ciasnej koi, wiedząc, że cała załoga snuje domy-



**Margaret McPhee**

sły na temat tego, co się dzieje w kajucie kapitana. - Trudno mi uwierzyć, że jestem mężatką. W ciągu zaledwie tygodnia pożegnałam się z Georgeem Robertsonem i Georgia-ną Raithwaite. Czuję się z tym trochę dziwnie. Jakby niedługo miało mi zabraknąć wcieleń!

-1 dobrze. Od dziś będziesz już tylko lady Georgiana Hawke. Radzę ci się do tego przyzwyczaić, bo nie zamierzam pozwolić ci się wcielać w jakiegokolwiek inne role. - Zachichotał i cmoknął ją w policzek. Poczł przyjemną woń różanych perfum. - Pachniesz inaczej niż majtek Robertson. Wspominałem ci kiedyś, że mój bratanek rozsiewał wokół siebie dość mocny morski zapach? Zwłaszcza kiedy robił pranie... Wówczas lepiej było się do niego nie zbliżać.

- Och ty... niewdzięczniku! - Klepnęła obejmujące ją ramiona. - Twoi ludzie zioną o wiele gorzej!

- Na szczęście większość z nich nie robi prania.

- A czyje to niby ubrania kazano mi szorować w tej obmierzłej brei? - Odwróciła się i spojrzała na niego z wyrzutem. - Mam nadzieję, że nigdy więcej nie będę musiała jej wachać!

Pocałował ją w czubek głowy.

- Nie martw się. Jako żona kapitana będziesz miała wszelkie wygody. - Westchnął z rozmarzeniem. - Wreszcie wrócę na swoją koję... I to nie sam - dodał z szelmowskim uśmiechem. - Już nie mogę się doczekać.

- Jest pan niemożliwy, kapitanie Hawke! - zawołała z rumieńcem na policzkach.

- A to co znowu? Zamierzasz mi salutować? Nie jestem już dla ciebie kapitanem Hawkiem. Mów do mnie Nathanielu, a ja będę cię nazywał Georgiana.

Przytuliła się i złożyła głowę na jego szerokiej piersi.

## **Dama w tarapatach**

189

- Nathanielu - szepnęła, wsłuchując się w bicie jego serca. - Jesteś dla mnie taki dobry... A przecież sprawiłam ci tyle kłopotu. Czuję się winna, że zmusiłam cię do małżeństwa wbrew twojej woli.

Wybaczysz mi to kiedyś? - Tkwiła bez ruchu, bojąc się na niego spojrzeć.

Odsunął ją nieznacznie, by zajrzeć jej w oczy.

- Skąd ci przyszło do głowy, że nie chciałem się z tobą ożenić?

- Wiem, że jesteś człowiekiem honoru. Zrobiłeś to, co uznałeś za konieczne. Pragnąłeś ratować moją reputację i chciałeś uniknąć sądu wojkowego. Ocaliłeś mi życie dwa razy, a w zamian zostałeś obciążony ciężarem w postaci niechcianej żony.

Schylił głowę i przycisnął czoło do jej czoła.

- Nie znalazłaś się na pokładzie „Pallas” z własnej woli. To prawda, że twoja obecność postawiła nas oboje w trudnej sytuacji, ale wierz mi, pragnąłem tego małżeństwa. - Musnął ustami jej wargi. - Nie poślubiłem cię wyłącznie z poczucia obowiązku.

-Ale...

- Nie, moja słodka, nie ma i nigdy nie było żadnego „ale”. Kiedy cię lepiej poznałem, zrozumiałem, że nie chcę za żonę żadnej innej kobiety. Tylko ciebie. To ja powinienem czuć się winny. Uwiodłem niewinną młodą kobietę, która znajdowała się pod moją opieką. - Obsypywał pocałunkami jej policzki i szyję.

Czyż nie marzyła o tym od chwili, gdy ujrzała go pierwszy raz? Nie mogła pozwolić, by wziął całą winę na siebie.

- To nieprawda, Nathanielu. Nie zrobiłeś niczego, czego sama nie chciałam. Pozwalałam ci na wszystko z własnej

**Margaret McPhee**

woli. - Przylgnęła do niego jeszcze mocniej - I wiedz, że dałabym ci o wiele więcej, gdybyś tylko poprosił.

Odszukał jej usta i ucałował je z zapamiętaniem.

Zakreśliło jej się w głowie i nagle zebrała się na odwagę, by wyznać mu coś, czego obiecywała sobie nigdy nie wyjawić.

-Tej nocy, kiedy odprowadziłeś mnie na kojce... nie chciałam, żebyś odchodził. Pragnęłam, żebyś został, bym mogła trzymać cię w ramionach aż do rana. - O dziwo przestała się tego wstydzić. - Bardzo jesteś oburzony i zde gustowany?

- Wcale. Przeciwnie, jestem zachwycony, ale nawet nie zdawałaś sobie sprawy z tego, co by to oznaczało.

Oddała mu ochoczo pocałunek.

- Wtedy nie, ale teraz wiem już wszystko. Pani Howard wyjaśniła mi, na czym polegają obowiązki żony.

- Nie chcę, żeby to był dla ciebie obowiązek - oznajmił niskim głosem. - Nie będę cię do niczego zmuszał ani nakłaniał. Sama mi się ofiarujesz, kiedy będziesz gotowa.

Ujęła jego twarz w dłonie.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Nathanielu. Wiedziałam to już wtedy, gdy wyciągnąłeś mnie z rzeki. Jestem i zawsze będę twoja.

Znów porwał ją w ramiona, a ona przyjmowała jego pieśczęty z rosnącym entuzjazmem. Wkrótce stała przed nim w samej bieliźnie.

- Georgiano! - szepnął z zachwytem.

Przesunął drżącymi dłońmi wzdłuż jej pleców i zacisnął palce na pośladkach. Ona tymczasem rozwiązała pośpiesznie jego fular i zdjęła mu koszulę, potem sięgnęła odważnie do paska spodni.

## **Dama w tarapatach**

191

- Zdejmij je - szepnęła z ustami przy jego szyi. Nie trzeba go było dwa razy zachęcać.

- Nie obawiaj się - powiedział, pozbywając się resztek odzienia. Uniósł ją jak piórko i położył na łóżku. Po chwili zsunął z niej halkę, by wreszcie nacieszyć dłonie dotykiem alabastrowej skóry.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy jej nagie piersi otarły się o owłosiony tors. Wkrótce usta Nathaniela rozpoczęły powolną wędrówkę po jej ciele. Wplotła mu palce we włosy i poddała się z ufnością jego czułym pieścizotom. W najśmielszych snach nie przypuszczała, że mężczyzna może dać kobiecie taką rozkosz. Kiedy się połączyli, natychmiast zapomniała o bólu. Liczył się tylko jej ukochany i odwieczny taniec miłości, którego ją nauczył.

Jakiś czas później leżała uszczęśliwiona w objęciach męża, wsłuchując się w jego uśpiony oddech. Ta noc odmieniła ją na zawsze. Wiedziała już z całą pewnością, że kocha go ponad życie, i choć Nathaniel nie wyznał jej miłości słowami, zobaczyła w jego oczach odbicie własnych uczuć. Nareszcie zyskała pewność, że jest bliska jego sercu.

## **Rozdział dziesiąty**

Pani Evelina bardzo źle znosiła trudy podróży. Z powodu choroby morskiej od wypłynięcia z portu praktycznie nie była w stanie niczego przełknąć. Pomimo wysiłków lady Hawke, która starała się ulżyć cierpiącej najlepiej, jak umiała, kondycja pacjentki się nie poprawiała. Nawet kapitan orzekł, że nie widział dotąd tak ciężkiego przypadku.

Stan kobiety był na tyle poważny, że dawna podopieczna spędzała noce na hamaku obok jej koi. Zajmowały teraz kajutę pierwszego oficera. Jako dżentelmen z krwi i kości porucznik Anderson zgodził się dzielić lokum z panem Pensenybym. Bóg jeden wie, jak się tam pomieścili...

Georgiana przyłożyła sobie rękę do czoła i pozwoliła, by Nathaniel rozmasował jej zbolące ramiona. - Nie możesz tak się zadrećzać, kochanie. - Pocałował ją delikatnie w kark - Jeszcze chwila i sama się rozchorujesz. Odpocznij trochę. Nic jej nie będzie, jeśli na jedną noc zostanie sama. - Próbował, choć wiedział, że niczego nie wskóra. Znał swoją żonę. Za nic nie odstąpiłaby od łóżka biednej pani Howard. Zbyt wiele jej zawdzięczała. Oboje wiele jej zawdzięczali. Mimo to zaczynał się o Georgianę niepokoić. Była zmęczona, blada i przygnębiona.

## **Dama w tarapatach**

193

- Naprawdę się o ciebie martwię - powiedział, wtulając policzek w jej szyję.
  - Zupełnie niepotrzebnie - odparła rezolutnie. - Nic mi nie jest. Powinniśmy martwić się raczej o panią Evelinę. Boję się, że jeśli jej się nie poprawi... Nim dopłyniemy do Portsmouth, może być za późno, żeby jej pomóc. - Stała na palcach i pocałowała go w usta.
  - W takim razie powinien ją zbadać doktor Belmont.
  - Nie spodoba jej się ten pomysł. Nie znosi go.
  - Trudno - stwierdził zdecydowanym tonem lord Hawke. - Powiemy jej, że to rozkaz kapitana. Robimy to przecież dla jej dobra. Mamy ryzykować jej zdrowie i życie z powodu damskich fanaberii? Jeśli będziesz obecna przy badaniu, jej reputacja z pewnością jakoś je zniesie.
  - Masz rację. - Georgiana westchnęła. - Ale nie będzie tym zachwycona. - Z tymi słowy ruszyła ciężkim krokiem do drzwi, by powiadomić panią Howard o rychłej wizycie lekarza.
- Wysiłki doktora nie przyniosły spodziewanego rezultatu. Starsza pani wciąż nie przyjmowała żadnych pokarmów. Zdesperowana lady Hawke wmusiła w nią w końcu odrobinę grogu, który, o dziwo, okazał się balsamem dla udęczonego żołądka pacjentki. Wprawdzie nadal nie wychodziła z kajuty, ale była już na tyle samodzielna, by mogła przez jakiś czas sama zatroszczyć się o siebie.
- Georgiana skorzystała z okazji i udała się na poszukiwanie najmłodszego członka załogi „Pallas”. Los małego Sama od dawna ją niepokoił. Zastanawiała się, czy od zniknięcia majtka Robertsona ktoś się o niego troszczy.
- Odnalazła go w mesie oficerskiej.

**Margaret McPhee**

Chłopiec przyglądał się jej z wyraźnym niepokojem. Czego może chcieć od niego kapitanowa? - zastanawiał się pełen obaw. Czyżby powiedział albo zrobił coś, co ją uraziło? Postanowił milczeć i czekać, aż sama wyjawí, dlaczego zechciała rozmawiać z kimś tak niewiele znaczącym jak on.

- Witaj, Sam - zaczęła melodyjnym głosem. - Przyszłam zapytać, jak się miewasz. Dostajesz wystarczająco dużo jedzenia? Ciepło ci w tym ubraniu?

Malec wpatrywał się w nią jak ciele w namalowane wrota. Czemu lady Hawke przejmuje się losem takiego nieboraka?

- Tak, wielmożna pani - odpowiedział wreszcie ze schyloną głową.

Na szczęście wydawał się nieco pulchniejszy niż w chwili, gdy wypływali z Anglii.

- Obiecuj, że mi powiesz, jeśli będzie ci czegoś brakowało, dobrze?

- Dobrze, proszę pani - odparł z wolna, nadal zbity z pantałyku. Pachniała jak kwiatki na łące, a spod jej fantazyjnego kapelusza wystawały śliczne czarne loki. Jej skóra jest taka jasna i gładka, pomyślał z zachwytem. Musi być bardzo miła w dotyku... choć nigdy nie śmiałby nawet się do niej zbliżyć.

- Inni są dla ciebie mili?

- Tak, proszę pani - powtórzył, jakby nie znał więcej słów.

- Masz jakiegoś dobrego przyjaciela? Kogoś, kto się tobą opiekuje?

W jednej chwili zapomniał o nieśmiałości i kiwnął z zapalem głową.

## **Dama w tarapatach**

195

- O tak! Przyjaźnię się z najlepszym marynarzem na statku, Jackiem Grimlym.
- Ach tak. - Uśmiechnęła się uspokojona.
- Wcześniej przyjaźniłem się z George'em, ale ciężko zachorował i musiał zostać na lądzie.
- Z George'em? - zapytała ostrożnie.
- Z George'em Robertsonem, wielmożna pani. Jack mówi, że lekarz nie pozwolił mu wrócić na statek. Szkoda, bo był dla mnie bardzo dobry.

Georgiana położyła chłopcu rękę na ramieniu.

- Nie martw się, George wyzdrowieje i wróci do swojej rodziny w Anglii.
- Tak, ale... podsłuchałem, co o nim mówili, kiedy myśleli, że nie słucham.
- A co mówili? - zapytała zatrwożona. W jej głowie natychmiast zrodziły się podejrzenia.

Sam wytarł nos mankietem i szepnął konspiracyjnym tonem:

- Że George mógłby nas wszystkich pozarażać i dlatego kapitan nie zabrał go ze sobą do Portsmouth. Odetchnęła z ulgą, a mały Wilson znów pociągnął nosem i mówił dalej:
- A potem jeszcze mówili, że kiedy pan kapitan spotkał się z panią na Gibraltarze, to zupełnie przestał dbać o biednego George'a, choć to ponoć jego bratanek. Ani razu go nie odwiedził i nie pozwolił panu Belmontowi go zbadać. Wszyscy się za to na niego boczą. - Chłopcu nawet nie przyszło do głowy, że lady Hawke może poczuć się urażona taką pogłoską na temat jej i męża.
- Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś - odrzekła, zastanawiając się gorączkowo nad jakimś sensownym wy-



**Margaret McPhee**

jaśnieniem. Niezadowolenie załogi to ostatnia rzecz, jakiej potrzebował teraz Nathaniel. - Kapitan obawiał się odwiedzić George'a z powodu jego zaraźliwej choroby. Nie chciał przynieść jej ze sobą na „Pallas”, ale bardzo się martwił o majtkę i co dzień posyłał umyślnego, by dowiedzieć się o jego zdrowie. Widziałam to na własne oczy. Nie rozmawiał o nim z innymi, bo bał się, że wśród załogi może wybuchnąć panika. - Niewiele myśląc, objęła malca ramieniem i zajrzała mu w twarz. Był jeszcze dzieckiem, niewiele starszym od jej rodzeństwa. - Teraz znasz prawdę, Sam. Kiedy usłyszysz, jak o tym mówią, wyjaśnisz im, dlaczego kapitan musiał tak postąpić, prawda?

- Prawda, proszę pani. - Skinał z zapalem, dumny z tego, że uścisnęła go sama kapitanowa.

Kiedy ucałowała go w czoło, spojrzął na nią rozanielony oczami wielkimi jak spodki.

- Muszę teraz wracać do swoich zajęć. Do zobaczenia, majtku Wilsonie. - Odwróciła się i odeszła, pozostawiając go wielce poruszonego. Nie przypuszczał, że żona kapitana również ma jakieś zajęcia.

Pani Evelina uśmiechnęła się krzywo, gdy Georgiana zrelacjonowała jej oraz mężowi rozmowę z Samem Wilsonem. Starsza pani wciąż była blada, ale udało jej się zjeść i nie zwrócić śniadania.

- Zdaje się, że majtek Robertson zrobił na załodze ogromne wrażenie - stwierdziła z przekonaniem. - To dość niezwykle, że aż tak się o niego troszczą.

- Tu nie chodzi wyłącznie o osobiste sympatie, pani Howard - wyjaśnił kapitan. - Idzie im raczej o lojalność i równe traktowanie. Na morzu marynarze są jak rodzina. Los

## **Dama w tarapatach**

197

każdego z osobna i wszystkich razem zależy od pozostałych. Każdy musi robić to, co do niego należy. Tylko w ten sposób możemy zapewnić sobie przetrwanie. Dowódca nie jest tu żadnym wyjątkiem. Jego decyzje nie zawsze są łatwe i wielokroć wymagają poświęceń. Sądziłem, że moi ludzie rozumieją, iż zostawiłem chłopaka na Gibraltarze z powodu podejrzenia żółtej febry, mimo że jest moim bratankiem. Gdybym zabrał go z powrotem na pokład, naraziłbym życie nas wszystkich. Poza tym zapewniłem mu przecież godziwą opiekę.

Georgiana spojrzała na zasepioną twarz męża. Wydawało jej się, że z każdym dniem kocha go coraz bardziej.

- Przypuszczam, że ich niezadowolenie nie wynika z tego, że go zostawiłeś - powiedziała z namysłem.

- Pewnie nie spodobała im się tajemnicza aura wokół całej sprawy. Pamiętaj, że nie pozwoliłeś panu Belmontowi zbadać George'a i nie poinformowałeś oficjalnie załogi o jego dalszych losach.

- Miałem zdradzić im swoje podejrzenia o jego zaraźliwej chorobie? Wybuchłaby panika, a pan Belmont także mógł się zarazić i przenieść plagę na pokład. Szepnę na ten temat słówko Andersonowi, on najlepiej wie, jak sobie radzić w takich sytuacjach. Tak, to powinno położyć kres całej tej aferze z Robertsonem.

- Daję słowo - rzekła raptem Evelina, śmiejąc się - już dawno nie bawiłam się tak dobrze jak z wami dwojgiem!

Spojrzeli na nią w niemym osłupieniu.

- Czuję się przy was jak bohaterka Szekspirowskiej komedii. Kiedy was słucham, zaczynam współczuć biednemu chłopcu, którego zostawiliście samego na Gibraltarze. -Uniosła wymownie brew. - Chłopcu, który nie istnieje.

**Margaret McPhee**

- Dla mnie George istnieje - zaprotestowała żywo lady Hawke. - Byłam nim bardzo długo.

Nawiązałam przyjaźnie, zasmakowałam życia, którego nigdy nie poznałabym jako kobieta. To było dla mnie bardzo ważne i pouczające doświadczenie. Nigdy tego nie zapomnę.

Pani Howard ścisnęła ją pokrzepiająco za rękę.

- Nie chciałam wyprowadzić cię z równowagi, moja droga.

- Proszę się nie martwić - odrzekła z lekkim uśmiechem Georgiana. - Jestem wdzięczna losowi, że dane mi było spojrzeć na rzeczywistość z innej perspektywy.

- Poza tym - wtrącił Nathaniel - mamy bardzo ważki powód ku temu, by mówić o Robertsonie tak, jakby naprawdę istniał. Gdybyśmy pozwolili sobie traktować go jak wytwór wyobraźni, sami prosilibyśmy się o nieszczęście. Łatwo byłoby się zapomnieć w obecności marynarzy lub oficerów. Wciąż nie mamy pewności, czy ktoś nie rozpozna w mojej żonie George'a. Będę całkowicie spokojny dopiero, gdy dopłyniemy do Portsmouth.

Słuszna uwaga kapitana wytrąciła wszystkich troje z równowagi. Lady Hawke doznała przykrego wrażenia, że wkrótce stanie się coś bardzo złego.

Złe przeczucia pani kapitanowej sprawdziły się trzy dni później. Mroźna pogoda coraz bardziej dawała się wszystkim we znaki. Wprawdzie nie padał deszcz, ale za to znacznie spadła temperatura. Beczki z wodą i takielunek pokryły się grubą warstwą lodu. Wykonanie najprostszych czynności stało się bardzo trudne. Mimo wielu warstw ubrań silny wiatr smagał zeszywniałe kończyny i przenikał do szpiku kości. Z powodu zim-

## **Dama w tarapatach**

199

na większość marynarzy musiała włożyć buty, w których ślizgali się przy każdym kroku. Ponieważ morze było dość spokojne, Georgiana i pani Evelina postanowiły zażyć odrobinę świeżego powietrza. Stan zdrowia tej ostatniej znacznie się poprawił, a to głównie dzięki uzdrawiającemu działaniu grogu. Naturalnie pani Howard za nic w świecie nie przyznałaby się do regularnego spożywania tego „ohydztwa”, nawet gdyby od tego zależało jej życie.

Widok z pokładu był imponujący. Jak okiem sięgnąć, wokół rozciągała się spieniona woda i granatowoniebieskie niebo, a ponad głowami krążyły mewy. Panie miały właśnie wracać do kajuty, gdy raptem rozległ się krzyk.

- Człowiek za burtą!

Lady Hawke spojrzała z przerażeniem na towarzyszkę. Po chwili obie pobiegly w stronę grupki ludzi, którzy tłoczyli się przy relingu. Kapitan dotarł tam jeszcze przed nimi.

- Zwinąć maszt i spuścić szalupę! - wrzasnął przejęty. W dole, w nieubłaganym odmęcie, majaczyła drobna

sylwetka małego Wilsona.

Gdy „Pallas” zwolniła, Jack Grimly i Billy Todd zeszli do łódki i powiosłowali pospiesznie do miejsca, w którym zniknął chłopiec. Pozostali patrzyli za nimi z napięciem, modląc się o ocalenie dla majtki. Było cicho jak makiem zasiał. W końcu, po nieskończone długim oczekiwaniu, rozległ się gremialny okrzyk radości.

- Wracaj na dół. To nie będzie przyjemny widok - powiedział kapitan do żony.

Georgiana ani myślała go słuchać.

- Sam! - zawołała zatrwożona na widok bezwładnego

**Margaret McPhee**

ciała złożonego na pokładzie. Dopadła do niego w ciągu sekundy. Malec był przeraźliwie blady, a jego wargi nabrały fioletowosinej barwy.

Nathaniel obrócił go na bok i sprawdził puls na szyi. Potem potrząsnął smętnie głową, podniósł się z klęczek i powiedział coś do Grimly'ego.

- Nie! Nie! - szeptała rozpaczliwie lady Hawke. Owinąwszy chłopca własnym szalem, przytuliła go do piersi i przysunęła policzek do jego ust. Nie oddychał. - Niech ktoś obróci go do góry nogami! - Rozejrzała się, by znaleźć kogoś wystarczająco silnego. Zebrani dokoła marynarze wpatrywali się w nią zbolalym wzrokiem. - Prędko! Na co czekacie?

Kapitan odebrał od niej majtka i podał go Jackowi.

- Nathanielu! Proszę, zrób coś - błagała.

- Za późno. Nie oddycha, a jego serce przestało bić. -Chciał ująć ją za ramię, ale się oparła.

- Proszę cię, chociaż spróbuj. Nie mamy przecież nic do stracenia.

Załoga przyglądała się tej scenie ze szczerym współczuciem. Chłopak ewidentnie nie żył. Georgiana nie chciała spojrzeć prawdzie w oczy. Ktoś pociągnął głośno nosem, pomocnik bosmana odchrząknął, a marynarz Grimly otwarcie zapłakał. Wzruszało ich, że prawdziwa dama tak bardzo przejmuje się losem kogoś, kogo ledwie znała.

- Proszę złapać go za nogi i potrzymać głowę w dół -poleciał w końcu kapitan. Potem sam kilka razy uderzył malca w plecy. Jego drobne ciało nadal zwisało bez ruchu. Zrezygnowany Jack ułożył je z powrotem na ziemi.

Tymczasem doktor Belmont przecisnął się przez tłum,

## **Dama w tarapatach**

201

opadł na kolana i zbadał małego. Po chwili spojrział zaskoczony na dowódcę.

- Wyczuwam puls. Słaby, ale jest. I... zaczął oddychać.

- Bogu dzięki! - Georgiana westchnęła, ujmując w dłonie bladą twarz Sama. Jego powieki zadrżały, a z ust popłynęła strużka wody. - Jesteś już bezpieczny, Sam. Zaopiekuje się tobą pan Belmont.

Niedługo wyzdrowiejesz.

Chłopiec otworzył wreszcie oczy.

-George... - szepnęła, z trudem dobywając głos. -George - powtórzył z uśmiechem i znów odpłynął w ciemność.

Lady Hawke zdjęła rękawiczkę i pogłaskała go po policzku.

- Odpoczywaj, Sam. Wszystko będzie dobrze. Pojęła, co się stało, dopiero gdy przeniosła wzrok na lekarza, który wpatrywał się w nią, jakby zobaczył ducha. Wystraszona rozejrzała się dookoła. Na szczęście na większości twarzy malowały się jedynie ulga i radość. Na większości, ale nie na twarzy marynarza Grimlyego. Jack wyglądał jak kamienny posąg i spoglądał na nią z mieszaniną niedowierzania i odrazy. Nagle zmroził ją przeraźliwy chłód. Nie mogła się ruszyć. Poczowała ucisk w gardle i nieznośne pulsowanie w głowie. Boże drogi, co ja znowu zrobiłam, myślała gorączkowo.

Wszystko stracone. Przepadło. Spełniły się jej najgorsze obawy. Przyniosła zgubę ukochanemu mężowi. Podniosła się ociężale i niemal natychmiast znalazła się w jego silnych ramionach. Nathaniel zajrzał jej w oczy, a po czym oznajmił głosem nieznoszącym sprzeciwu:

- Chłopak majaczy. Panie Belmont, proszę zabrać go na dół i otoczyć troskliwą opieką.

**Margaret McPhee**

Załoga rozeszła się do swoich zajęć, a lekarz i Jack zanieśli Sama pod pokład.

Georgiana była półprzytomna z zimna i strachu. Zacisnęła powieki, próbując odegnać ból, który rozsadał jej czaszkę. Słyszała panią Howard, która coś mówiła, ale nie rozumiała ani słowa, jakby nagle straciła kontakt z rzeczywistością. Ku swemu zawstydzeniu poczuła, że kolana odmawiają jej posłuszeństwa. Potem zrobiło jej się ciemno przed oczami i zawisła bezwładnie na piersi męża.

- Będzie żył? - zapytał kapitan, położywszy dłoń na czole chłopca.

Lekarz wytarł strannie umyte dłonie i przykrył go kolejnym kocem.

- Jest młody i silny. Nie sędzę, by pojawiły się jakieś komplikacje. Zadbaliśmy o to, by było mu ciepło.

- To dobrze - odrzekł lord Hawke, zbierając się do odejścia.- Nie chciałbym go stracić.

- Czy pańska żona czuje się lepiej? - zainteresował się nagle doktor, nie odrywając wzroku od małego pacjenta. -Zdaje się, że lekko zaniemogła.

Nathaniel zatrzymał się w pół kroku, czekając z napięciem na kolejne słowa Belmonta. Miał nadzieję, że uda mu się jakoś załagodzić sytuację. Zresztą, niech ludzie myślą co chcą, nadal jest ich kapitanem, a Georgiana jako jego żona zasługuje na szacunek.

- W takich przypadkach, sir - zaczął głośno i wyraźnie lekarz - często się zdarza, że choremu z zimna i szoku miesza się w głowie. Mylą się miejsca, twarze i imiona, ale to przejściowa dolegliwość. Jestem przekonany, że wkrótce

## **Dama w tarapatach**

203

nie będzie po niej śladu. - Spojrzał na dowódcę, wyraźnie dając mu do zrozumienia, że dochowa tajemnicy.

Kapitan przyjął jego zapewnienie z wdzięcznością i szacunkiem.

- Dziękuję, panie Belmont - rzekł, skłaniając lekko głowę. Popatrzyli na siebie jeszcze chwilę i rozeszli się do swoich zajęć.

Gdy Nathaniel przemierzał pokład, nagle u jego boku pojawił się porucznik Pensenby.

- Sir, czy mógłbym zamienić z panem słowo?

Lord Hawke zacisnął zęby i zerknął na niego wyczekująco.

- Na osobności - dodał ściszym głosem Cyril. Przeszli na mostek, by porozmawiać z dala od reszty załogi.

- Widziałem, co się stało - zaczął poważnie oficer. - Słyszałem, jak chłopak zwrócił się do lady Hawke.

- I co zamierza pan zrobić w tej sprawie?

Na twarzy porucznika pojawił się lekki rumieniec.

Zapadła pełna napięcia cisza, zakłócona jedynie szumem wody i skrzypieniem desek.

Kiedy drugi oficer wreszcie przemówił, jego rysy zastygły niczym kamienna maska. Nie patrzył na dowódcę, lecz na horyzont.

- Dobrze wiem, co pan o mnie myśli, sir. Podobnie jak wszyscy sądzi pan, że zawdzięczam swoją pozycję wyłącznie rodzinnym koneksjom.

- Myli się pan, Pensenby. Sam wybieram załogę. Być może pański wuj, admirał Stanley, ułatwił panu w przeszłości kilka spraw, ale na „Pallas” znalazł się pan wyłącznie dzięki własnym zasługom.



**Margaret McPhee**

- Słyszę te słowa po raz pierwszy w całej karierze.  
- Ale z pewnością nie ostatni.  
- To się okaże. - Cyril zacisnął wargi. - Ale nie przyszedliśmy tu rozmawiać o mnie.  
- Istotnie - zgodził się szeptem Nathaniel.  
- George od samego początku wydawał mi się dziwny - oświadczył porucznik. - Byłem przekonany, że coś z nim jest nie tak, ale ani przez chwilę nie przyszło mi do głowy, że może być kobietą. Prawdę mówiąc, panie kapitanie, podejrzewałem pana o... najgorsze. - Spojrzał śmiało w oczy lorda Hawke'a.  
- Poczulem ogromną ulgę, gdy zyskałem pewność, że moje przypuszczenia okazały się bezpodstawne.  
- Cóż, wyobrażam sobie - odparł cierpko dowódca.  
- Chciałem pana zapewnić, że może pan być spokojny. Reputacja lady Hawke nie ucierpi ani na jotę. Większość ludzi nie połapała się, w czym rzecz, a ci, którzy się zorientowali, będą milczeć jak głaz. Osobiście tego dopilnuję. - Wyciągnął rękę. - Ma pan na to moje słowo.  
Uścisnęli sobie dłonie i Pensenby zniknął równie nagle, jak się pojawił.  
Zmierzchało, gdy Nathaniel wrócił do kajuty. Wyglądała dokładnie tak, jak zostawił ją rano, papiery leżały uporządkowane na biurku, obok nich pióra i kałamarze z inkaustem. .. a jednak wszystko się zmieniło...  
Podszedłszy do drzwi, zapukał i wszedł do środka.  
Sypialnia była pogrążona w kompletnych ciemnościach. Lady Hawke podniosła się z miejsca i spojrzała mu z niepokojem w oczy. Objął ją i przytulił policzek do jej pachnących włosów. Ogarnęło go obezwładniające zmęczenie, jakby trudy tego dnia okazały się ponad jego siły.

## **Dama w tarapatach**

205

- Georgiano - szepnął znużonym, przygasłym głosem.

Natychmiast wyczuła jego przygnębienie. Nic dziwnego, że jest wyczerpany i rozczarowany, pomyślała, z trudem powstrzymując łzy. Wszystkie jego wysiłki poszły na marne. Jak zwykle z powodu jej nierozwagi. Uniosła ku niemu twarz.

- Przepraszam. Myślałam wyłącznie o chłopcu. Nie sądziłam, że tak to się skończy...

Nie odpowiedział, ale przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej. Pragnęła mu wyznać, że nie chciała narażać jego autorytetu... że wolałaby wydrzeć sobie serce z piersi, niż go skrzywdzić... ale słowa uwięzły jej w gardle.

- Sam ma zaledwie osiem lat - zaczęła po chwili. - Jego ojciec był marynarzem. Pół roku temu zginął na morzu. Wdowa została sama z siedmiorgiem dzieci, bez środków do życia, za to z zamiłowaniem do butelki. Nie miała czym ich wykarmić. Mały postanowił pójść w ślady rodzica. Dlatego się zaciągnął. Kiedy zobaczyłam go bladego i bez życia. .. nie mogłam znieść tego widoku. Jak mogło do tego dojść? Co robił, kiedy wypadł?

- Pomagał usuwać lód z takielunku - odparł. - Pośliznął się, a lina, którą był obwiązany w pasie, musiała się poluzować.

Potrząsnęła głową, jakby wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało.

- Myślałam tylko o tym, że musi żyć. Kiedy zaczął oddychać, tak się ucieszyłam, że nawet nie zauważyłam... Nie zorientowałam się, że nazwał mnie George'em. - Chwyciła męża za ramiona. - Czemu ktokolwiek miałby przywiązywać do tego wagę? Był zziębnięty i półprzytomny. Mógł się przecież pomylić, przejechać... To jeszcze dziecko... -

**Margaret McPhee**

Zanim skończyła mówić, uświadomiła sobie, że to jedynie pobożne życzenia. Przypomniała sobie wyraz twarzy lekarza i Jacka Grimh/ego.

- Jestem przekonany, że nikt nie wziął słów małego Wilsona na poważnie - rzekł lord Hawke. - Ale wystarczy sama sugestia. Ci, którzy współpracowali blisko z Robertsonem, teraz niewątpliwie go w tobie rozpoznają.

- Myślisz, że wszyscy już wiedzą? - Poczwała pod palcami, że jego mięśnie tężeją.

- Za wcześnie o tym sądzić. Pan Belmont wie na pewno, ale obiecał milczeć. Fraser, Anderson i Penseny też się połapali. Co do reszty załogi, nie mam pewności, jak postąpią. W każdym razie tylko nieliczni słyszeli na własne uszy to, co powiedział Sam. Na pociechę dodam, że zyskałaś obrońcę w osobie mojego drugiego oficera.

- Masz na myśli porucznika Pensenyego?

- Nie inaczej. Zobowiązał się osobiście zamknąć ludziom usta, by ocalić twoją reputację.

- Penseny? Nie mogę w to uwierzyć. A jego wuj? Porucznik nie zamierza donieść o sprawie admirałowi Stan-leyowi?

- Nie, Georgiano. Nie musisz się o to martwić. Nawet jeśli to prawda, plotki i tak zrobią swoje.

- Jack Grimly też wie - powiedziała ze smutkiem. - Spojrzał na mnie jak na zdrajczynię i miał rację. Nie mogę go za to winić. Oszukałam go. Jego i innych. Nie jestem z tego dumna. - Zadrzała pod wpływem silnych emocji.

Nathaniel oplótł ją ciasniej ramionami.

- Zmarzłaś. Ogrzeję cię.

- Jednak cię zrujnowałam... - szepnęła.

- Nie, nie mów tak. Poczekajmy. Dajmy ludziom się

## **Dama w tarapatach**

207

z tym oswoić. Zobacysz, wszystko się ułoży. Jesteś teraz moją żoną. To wystarczy, by cię chronić. - Pocałował ją w czoło.

- A co będzie z tobą? Z twoją karierą? Czy małżeństwo wystarczy również, by ocalić twoją pozycję w marynarce?

- W zupełności.

Wziął ją na ręce i zaniósł na koję. Potem przez całą mroźną noc trzymał ją w objęciach, jakby się bał, że mogłaby zniknąć.

Następnego dnia Georgiana przeżyła miłe zaskoczenie. Spodziewała się jawnej wrogości marynarzy, złośliwych szeptów i gwizdów, a nie zauważyła w ich zachowaniu żadnych zmian. Choć traktowali ją tak samo jak zwykle i w niczym jej nie uchybili, nie była na tyle naiwna, by sądzić, że nie znają prawdy.

Kapitan Hawke obserwował przez lunetę horyzont.

- Georgiana? Co tu robisz w taki ziąb? - zbeształ ją z zasepioną miną. - Chcesz się rozchorować?

Wracaj natychmiast do kajuty.

Wiedziała, że mroźna pogoda to tylko pretekst, by ją odesłać. Zapewne chciał, by przez jakiś czas unikała załogi, ale musiała przekonać się na własne oczy, czy wczorajsze wydarzenia miały jakieś reperkusje. Gotowa była wejść do jaskini lwa, by to sprawdzić. Miała dobre chęci, a zyskała jedynie tyle, że mąż spoglądał na nią z wyraźnym niezadowoleniem.

Przeszył ją nieprzyjemny dreszcz. Odnosiła wrażenie, że od wypadku Sama jej ciało przeniknął chłód, którego w żaden sposób nie była w stanie się pozbyć. Wprawdzie Nathaniel twierdził, że nie wini jej za to, co się stało, ale wiedziała

**Margaret McPhee**

swoje. Był zbyt zacnym i honorowym człowiekiem, by to przyznać. Starał się ją pocieszać i bagatelizować problem, niemniej wyczuła w nim zmianę. Był osowiały i znużony. Sprawiał wrażenie, jakby ten rejs okazał się ponad jego siły. Nigdy wcześniej go takim nie widziała. Co gorsza, mogła za to winić tylko siebie. Miał rację, kiedy radził jej spokojnie czekać na rozwój wypadków. Cóż z tego, skoro czekanie nie leżało w jej naturze. Przywykła do tego, by kuć żelazo, póki gorące.

Nie powiedziawszy ani słowa, odwróciła się i zeszła pod pokład. Georgiana Raithwaite nie pozwoliła, by ojcym zdecydował o jej losie. Georgiana Hawke tym bardziej nie pozwoli, by jej mężowi działa się krzywda. Kochała go i zrobiłaby dla niego wszystko. Bez względu na to, ile ją to będzie kosztowało poświęceń, nie dopuści do tego, by postawiono go przed sądem albo, co gorsza, odebrano mu dowództwo na „Pallas”.

Lord Hawke prowadził statek przez fale zupełnie nieświadom burzy, jaka rozpętała się w duszy jego żony. Pogoda pogarszała się z każdą godziną, a załoga była w złej kondycji. Zmęczenie i mróz coraz bardziej wszystkim doskwierały, dlatego za wszelką cenę chciał jak najszybciej doprowadzić okręt do portu.

Jego ludzie zasługiwali na szybki i bezpieczny powrót do domów. Byli uczciwi i lojalni. Incydent z Samem Wilsonem stanowił tego najlepszy dowód. Ta sprawa nie dawała mu jednak spokoju, choć uparcie temu zaprzeczał przed lady Hawke.

Zdawał sobie sprawę z tego, że plotek nie da się całkowicie wyciszyć. Opowieści o niezwykłych zalotach kapitana zaczną wkrótce krążyć nie tylko na „Pallas”, lecz także

w okolicznych tawernach. Dziękował Bogu, że Georgiana jest już jego żona. Tak czy owak, nie zamierzał stać z boku i przysłuchiwać się oszczerstwom pod jej adresem. Nie pozwoli, by ktokolwiek szkalował jej dobre imię. Wiedział, że zrobi co w jego mocy, by ją ochronić.

## **Rozdział jedenasty**

Późnym popołudniem Georgianie udało się w końcu porozmawiać z Jackiem Grimlym na osobności. Znalazła go na opustoszałym o tej porze najniższym pokładzie. Stał zwrócony do niej plecami przy składziku na narzędzia.

- Panie Grimly, zechce pan poświęcić mi chwilę? - zaczęła podenerwowanym głosem.

Podskoczył i obrócił się gwałtownie na pięcie.

- Do pioruna! Mało nie narobiłem w portki. - Opamiętał się i dodał sztywno: - Pokornie proszę o wybaczenie, lady Hawke. Nie chciałem urazić pani uszu niewybrednym językiem. - Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i otworzył drzwi komórki z zamiarem wejścia do środka.

- Panie Grimly - powtórzyła, gdyż najwyraźniej postanowił udawać, że nie słyszy. - Jack. - Westchnęła zasmucona. - Proszę cię... nawet mnie nie wysłuchasz?

Tym razem spojrzał jej prosto w oczy.

- Jestem tylko prostym marynarzem - rzekł oziębło. - Skoro żona kapitana każe, nie mam prawa odmówić.

Nie mogła mieć mu za złe niechęci. Podarował jej bezinteresowną przyjaźń, a odpłaciła mu obłudą. Mimo wszystko poczuła się zawiedziona.

## **Dama w tarapatach**

211

- Przepraszam, że cię okłamałam, ale nie mogłam inaczej. Naprawdę mi przykro.
  - Z pewnością nie tak przykro jak mnie.
  - Zaufałeś mi, a ja cię zdradziłam - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Nic mnie nie usprawiedliwia. Masz prawo mnie potępiać, ale nie potępiaj kapitana Hawkea. On nie jest temu winien. Nie odpowiedział. Tkwił przed nią jak słup soli, czekając na kolejne słowa.
  - Nie zamierzam zasłaniać się ważkimi powodami. Mogę tylko zaproponować ci swoje zaufanie w zamian za to, którym kiedyś ty mnie obdarzyłeś.
  - Zaufanie? - zakpił niemiłosiernie. Nie zamierzała tak łatwo się poddać.
  - Kiedy poznaliśmy się w dyliżansie, uciekałam z domu. Sądziłam, że w męskim przebraniu łatwiej mi będzie dotrzeć do celu.
  - Do celu? - powtórzył z drwiną. - Zapewne zbiegłaś, by spotkać się z kochankiem. Ot, co.
  - Nie! To nieprawda. Miała mi pomóc pewna dama... Zresztą nieważne. Nie miałam pojęcia, że wyląduję na „Pallas”. Tylko to próbuję ci wyjaśnić. Nie zamierzałam angażować w swoje plany ani ciebie, ani kapitana Hawke'a, ale... sprawy potoczyły się własnym biegiem...
- Gniew Jacka odrobinę stopniał.
- Własnym biegiem? Dobrze sobie, dziewczyno, przecież próbowałaś natrzeć uszu oficerowi Press Gangu! Już zapomniałaś, że wskoczyłaś mu na plecy?
- Spojrzała na niego z godnością.
- Nie wskoczyłabym, gdyby nie okładał cię pięściami



**Margaret McPhee**

jak worek mąki. Miałam stać z boku i przyglądać się, jak robi z ciebie kalekę? Tego się spodziewałeś?

- Tak! - wrzasnął rozeźlony, lecz prędko się zmitygo-wał. - Najpierw sądziłem, że przyszedł mi z pomocą nie-rozgarnięty młokos, a teraz okazuje się, że było o wiele gorzej, broniła mnie wątła dzierlatka! Tfu, na psa urok!

- Nie pojmuję, co to za różnica. Przewrócił oczami.

- Wcale się nie dziwię, że nie pojmujesz. W końcu jesteś babą!

Mniej więcej w tej samej chwili przebiegł jej po nodze dorodny szczur. Miała ochotę wrzasnąć, ale postanowiła być twarda.

- Nie ma sensu tego roztrząsać. Tak czy owak, kiedy zorientowałam się, że jestem na statku, zdążyliśmy już wypłynąć z portu. Nie mogłam przecież pójść do kapitana i powiedzieć: jestem kobietą, bardzo proszę zawrócić okręt. Zwłaszcza kiedy zobaczyłam, kto jest kapitanem.

Spojrzał na nią spod oka.

- Co masz na myśli? - zapytał podejrzliwie. - Co to znaczy: zwłaszcza kiedy zobaczyłam, kto jest kapitanem?

Westchnęła i wlepiła wzrok w podłogę.

- Poznałam lorda Hawke'a wcześniej. Uratował mi kiedyś życie, gdy wsoko... to znaczy... gdy wpadłam do rzeki.

- Co takiego? Matko Przenajświętsza, co z ciebie za dama? Uciekasz z domu, napadasz na ludzi z Press Gangu, wskakujesz do rzeki?

- Wiem, wiem, nie brzmi to najlepiej, ale...

- Delikatnie mówiąc!

- Cóż, nagle wypadki zawsze wymagają zdecydowanych działań.

## **Dama w tarapatach**

213

- Takich jak ucieczka przed kąpielą na najwyższy maszt?

- Na przykład. Rozumiesz chyba, że musiałam strzec swojej tajemnicy.

- O tak.

- Moja obecność na „Pallas” stawia kapitana w bardzo niewygodnym położeniu. Zachował się jak dżentelmen. W niczym mi nie uchybił... przeciwnie, nawet się ze mną ożenił, by złagodzić skutki nieszczęścia, które ściągnęłam na swoją głowę. - Zaciśnęła zęby, by ukryć drżenie głosu. - Możesz mnie nienawidzić, Jack, ale nie każ płacić za moje grzechy Nathanielowi. Zapłacił za nie wystarczająco wysoką cenę. Nie wiem, co jeszcze mogłabym ci...

Dotknął lekko jej ramienia.

- Lady Hawke - zaczął z powagą.

- Mam na imię Georgiana - przerwała mu zdecydowanie. - Dla przyjaciół George.

- Niepotrzebnie traciłaś czas.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Nie, to nie może być prawda. Przecież Zwalisty Jack to człowiek o złotym sercu.

- Jack...

- Czemu sądzisz, że chciałbym zaszkodzić kapitanowi? - zapytał. - Albo jego żonie? Lord Hawke to dobry dowódca, a o takiego niełatwo w tych ciężkich czasach. Poza tym Penseny przemówił już do rozumu tym, którzy usłyszeli wtedy słowa małego Wilsona.

Przygryzła wargę.

- Porucznik Penseny?

- Zagroził, że jeśli piśniemy choćby słówko, urządzi nam w porcie publiczną chłostę. Przyznam, że jestem tro-

**Margaret McPhee**

chę rozczarowany. Myślałem, że znasz nas jednak lepiej, George!

Zamrugła powiekami, by odpędzić wezbrane łzy. Była tak wzruszona, że nie mogła dobyć z siebie głosu.

- Jesteś wspaniałą, Jack! - wykrzyknęła w końcu, rzucając mu się na szyję.

Grimly poklepał ją czule po plecach i spróbował uwolnić się z jej uścisku.

- Zlituj się, George, chcesz, żeby mnie wychłostali za obłapianie kapitańskiej małżonki?

Zignorowawszy jego protesty, Georgiana wspięła się na palce i wycisnęła na jego policzku gorący pocałunek.

- Dziękuję ci, Jack.

Pocziwy marynarz zarumienił się po czubek nosa.

- Do pioruna, George, żałuję, że nie mogę zrobić dla ciebie więcej. W końcu to przeze mnie trafiłaś na ten przeklęty statek.

Roześmieli się, zadowoleni, że ich przyjaźń przetrwała burzę. Uradowana lady Hawke wróciła do kajuty.

Walter Praxton wyglądał przez brudne okno tawerny, popijając leniwie piwo. Czekał na wiadomość od Blakelyego, który - ma się rozumieć za odpowiednią zapłatą - zgodził się obserwować doki. O wilku mowa, pomyślał, spostrzegłszy w drzwiach szczerzą twarz Boba.

- Panie Praxton! - zawołał tamten podekscytowany. - „Pallas” przybiła do portu. Musimy się spieszyć. Przy tej pogodzie nie zabawią na pokładzie dłużej niż godzinę.

Walter narzucił płaszcz i wyszedł ze swoim informatorem na ulicę. Lało jak z cebra. Kierowali się do portu, z trudem omijając kałuże i błoto. Kiedy dotarli na miejsce,

## **Dama w tarapatach**

215

okręt był już zakotwiczony, a pierwsi marynarze schodzili na ląd. Było wśród nich kilku chłopców, ale w żadnym Walter nie rozpoznał Georgiany. Czyżby ten cuchnący typ się mylił? - zastanawiał, zerkając z obrzydzeniem na towarzysza. Jeśli tak, dostanie nauczkę. Nagle na pomoście stanął wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. W długim płaszczu i trójgraniastym kapeluszu prezentował się bardzo reprezentacyjnie. Emanował pewnością siebie. Praxton natychmiast go rozpoznał. Kapitan fregaty Nathaniel Hawke, ale gdzie u diabła jest panna Raithwaite? Raptem zaprzestał wszelkich spekulacji i patrzył oniemiały, z otwartymi ustami, na niewiarygodną scenę, która rozgrywała się przed jego oczami.

Jego niedoszła narzeczona pojawiła się u boku lorda Hawke a, i to bynajmniej nie w męskim przebraniu. Miała na sobie ciemnozieloną suknię i wełniany szal. Spod zgrabnego kapelusika wyzierały czarne loki. Kapitan podał jej ramię, a ona przyjęła je z uroczym uśmiechem. Tuż za nimi kroczyła starsza dystyngowana matrona.

Walter poczuł, że zalewa go żółć. Miał ochotę dobyć szpady i usieć Hawke'a na miejscu.

- Nie widzę chłopaka - trąkotał tymczasem Blakely. - Nikt nie pasuje do pańskiego opisu. Może nie przeżył. Mówiłem, że życie na morzu to nie przelewki.

Praxton go zignorował. Nie tak miało, być. Nie mógł znieść widoku uszczęśliwionej twarzy

Georgiany ani tym bardziej myśli, że jest kochanką innego mężczyzny, i to w dodatku tego gogusiowatego zuchwalca. Wykrzywił usta w grymasie bezsilnej złości, zaciskając dłonie w pięści.

Omam nie eksplodował, gdy wyobraził ją sobie splecioną

**Margaret McPhee**

w namiętym uścisku z Hawkiem. Nikt nie miał prawa jej dotykać! Należała do niego. Tylko do niego.

- Dobrze się pan czuje? Coś blado pan wygląda. Halo, panie Praxton!

Mężczyzna ocknął się i spojrzał wrogo na Boba.

- Dowiedz się, kim jest kobieta uwieszona na ramieniu kapitana - warknął. - No i czego tak stoisz? Jazda!

Kiedy informator odszedł, Walter powrócił do obserwowania trójki interesujących go pasażerów. Spostrzegłszy, że kapitan odprowadza towarzyszkę do powozu, a sam wraca na okręt, ruszył ku najbliższej wolnej dorożce.

Blakely dogonił go w pół drogi.

- Ta dama to lady Hawke - oznajmił zadowolony z siebie. - Żona kapitana.

Żona?! Praxton zakipiał gniewem. Jak on śmiał? Nie dość, że uczynił z niej swoją kochankę, to jeszcze się z nią ożenił! Oby szczeł, kanalia! Zemści się na obojgu, choćby miał przy tym zginąć! Nikt nie będzie robił z niego durnia! Zwłaszcza ta niewdzięczna latawica.

- Wypytaj dokładnie o lorda Hawkea - zwrócił się do Boba - i spotkaj się ze mną wieczorem w The Crown. -Z tymi słowy postawił kołnierz i odszedł.

Damy udały się do miejskiego domu Nathaniela w asyście jego lokaja. Budynek okazał się niewielki i skromnie umeblowany. Ponieważ mieścił zaledwie trzy sypialnie, rzeczy Georgiany ulokowano od razu w pokoju męża.

Gospodyni, pani Posset, niska i pulchna kobieta w bliżej nieokreślonym wieku, już na wstępie zmierzyła lady Hawke podejrzliwym spojrzeniem. Najwyraźniej uważała się za anioła stróża swego pana, w związku

## **Dama w tarapatach**

217

z czym z miejsca uznała jego nowo poślubioną małżonkę za podstępą ladacznicę, która uwiódłszy prostodusznego arystokratę, zaciągnęła go przed ołtarz dla korzyści majątkowych.

Nawet gorliwe wstawiennictwo pana Frasera nie zdołało złagodzić jej gniewu i oburzenia. Kiedy kilka godzin później Nathaniel wrócił z portu, zastał wszystkich w minorowych nastrojach.

- Czy podoba się paniom dom? - zaryzykował, nie bardzo wiedząc, jak rozładować napięcie.

- Owszem, jest bez zarzutu - stwierdziła chłodno pani Evelina, zerkając znacząco na panią Posset.

Prawdę mówiąc, miała ochotę dodać, że zostanie tu wyłącznie ze względu na swoją podopieczną. Ktoś musiał ochronić ją przed jadem nieżyczliwej służącej.

Georgiana zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Tak, to bardzo gustowna rezydencja - szepnęła przygaszona.

Mąż zauważył jej przygnębienie, ale przypisał je zmęczeniu wyczerpującym rejsiem. Poza tym zaprzętały go własne troski. Nie oponował zatem, gdy obie panie wymówiły się migreną i udały wcześniej na spoczynek. Jego duszę przepełniał niepokój. Jutro mieli jechać do Collingborne, miejsca, w którym nie był mile widziany. Georgiana jest jego żoną, na dobre i na złe. Nadeszła pora, by przedstawić ją rodzinie. Rzecz jasna nie miał żadnych złudzeń co do tego, jak oboje zostaną przyjęci. Ojciec od lat odnosił się do niego wyłącznie z goryczą i wzgardą. Tym razem nie będzie inaczej, a negatywne emocje hrabiego mogą się przenieść również na synową. Uniósłszy do ust szklaneczkę, upił łyk brandy. Jak poinformować żonę, że poślubiła czarną owcę?

**Margaret McPhee**

Jak jej wyznać, że własny rodzic nie może znieść jego widoku, że wini go za śmierć matki?

Westchnął i z ciężkim sercem pomaszerował w końcu do sypialni.

Lady Hawke leżała na boku przykryta po samą szyję. Usłyszawszy kroki męża, otworzyła oczy i zobaczyła jego cień na ścianie. Rozebrał się, a chwilę później poczuła go przy sobie na pościeli.

Przytulił się do jej pleców i objął ramieniem.

- Georgiano. - Jego dłoń musnęła jej pierś i zatrzymała się na brzuchu. Westchnęła bezwiednie i zadrżała pod jego dotykiem. - Śpisz? - zapytał, choć z pewnością znał odpowiedź. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- To był długi i meczący dzień, kochanie - powiedział, całując ją czule w czoło. - Wiem, że jesteś zmęczona.

Przycisnęła wargi do Jego ust.

- Nie aż tak zmęczona - szepnęła z uśmiechem. Uniósł brew, ale nie poruszył się.

- Cierpliwości, moja słodka.

Przysunęła się do niego coraz bardziej podekscytowana. Uśmiechnął się i pogłaskał ją po włosach. Zauważyła jednak, że jest spięty. Miał pochmurne spojrzenie i zaciskał nerwowo szczękę.

Zaniepokoiła się, że stało się coś złego. Czyżby ktoś jednak doniósł na nich admiralicji?

- Nathanielu? - Oparła się na łokciu i zajrzała mu z niepokojem w twarz. - Niemożliwe, że już wiedzą, prawda? Przecież dopiero co przyплыliśmy...

- Cii... kochanie, nie zamartwiaj się tym. - Przyłożył palec do jej ust. Bez trudu pojął, co miała na myśli. Żałował, że swego czasu wprowadził ją w błąd. Postanowił po

## **Dama w tarapatach**

219

zbyć się wyrzutów sumienia. - Nie ma powodu do obaw. Nic mi nie grozi. Ani teraz, ani nigdy, ale... musimy pomówić o czymś innym. Powinnaś być przygotowana na to, co przyniesie przyszłość.

Kiwnęła głową owładnięta złymi przeczuciami. Nagle przyszła jej do głowy okropna myśl, która zmroziła jej serce. Czyżby jednak zamierzał unieważnić ślub i ją odesłać? To dlatego wygląda jak skazaniec postawiony przed plutonem egzekucyjnym? Spróbowała opanować nagłą falę mdłości.

- Jutro pojedziemy do Collingborne - rzekł w końcu, zaciskając powieki. - To siedziba mojego ojca, hrabiego Porchestera.

- Który nie będzie szczególnie uradowany tym, że poślubiłeś córkę właściciela zajazdów - dokończyła, by oszczędzić mu męki. - Nie zaprzataj sobie tym głowy. Nie spodziewałam się niczego innego.

- Ojciec nigdy nie był ze mnie zadowolony. - Skrzywił się z goryczą. - Jakkolwiek zareaguje, nie bierz tego do siebie - dodał.

Odgadła, że to dla niego drażliwa i bolesna sprawa. Wiele razem przeszli, ale nie widziała go jeszcze nigdy tak zgnębnego.

- Wyczuwam, że jest między wami jakaś niezgoda - powiedziała najłagodniej, jak umiała. - Zdradzisz mi, co zaszło?

Wzbraniał się przed tym z całych sił. Był jednak świadom, że jeśli Georgiana nie dowie się prawdy od niego, prędzej czy później pozna cudzą wersję tej pożałowania godnej historii, co może go postawić w jeszcze bardziej niekorzystnym świetle.



**Margaret McPhee**

Westchnął i zaczął swoją opowieść:

- Nasz konflikt zaczął się dziewięć lat temu. Miałem wówczas dwadzieścia lat i jak każdy mężczyzna w tym wieku byłem zuchwałym lekkoduchem. Henry nie znał jeszcze wtedy Mirabelle i był nieco bardziej żywiołowy niż teraz. Wybraliśmy się razem na przyjęcie wydane na cześć pewnej panny, pięknej dziewiętnastolatki, która uchodziła za odrobinę... łatwą. - Zmarszczył brwi, jakby chciał za wszelką cenę odepchnąć od siebie przykre wspomnienie. - Zatańczyłem z nią, a potem poprosiła mnie, bym wyszedł z nią do ogrodu. Twierdziła, że jest jej gorąco i pragnie zażyć świeżego powietrza. Powinienem był odmówić, ale na swoje nieszczęście zgodziłem się jej towarzyszyć. Gdy znaleźliśmy się w ustronnym miejscu, natychmiast dała wyraz swoim prawdziwym intencjom, a ja w swej bezbrzeżnej głupocie skorzystałem z zaproszenia.

Georgiana poczuła na sercu ogromny ciężar, ale nie odezwała się ani słowem.

- Wolałbym oszczędzić ci szczegółów, ale uznałem, że powinnaś znać całą prawdę. Nie chcę, byśmy mieli przed sobą jakiegokolwiek tajemnice.

- Oczywiście, mów śmiało.

- Całowałem ją, gdy ni stąd, ni zowąd zjawił się jej ojciec. Zapewne się domyślasz, jaka była jego reakcja. Zażądał, bym się z nią ożenił, a ja stanowczo odmówiłem. Zorientowałem się ponieważ, że z wyrachowaniem zastawiła na mnie pułapkę, a papcio ochoczo jej w tym dopomógł. Wydało mi się dziwne, że postanowił się przejść akurat w czasie naszego spaceru i że odnalazł nas bez najmniejszego trudu. Jakiś czas później dowiedziałem się, że podobne nieszczęście przytrafiło się wcześniej innemu dżentelmenowi, dziedzicowi tytułu

## **Dama w tarapatach**

221

i fortuny. Ponieważ ów wicehrabia nie dał się zastraszyć, spróbowali ze mną. Uznali zapewne, że mój ojciec zmusi mnie do ożenku. - Zacisnął szczękę, niemal zgrzytając przy tym zębami. - I rzeczywiście prawie mu się to udało - dokończył gniewnie i umilkł.

- Co zrobił, kiedy się dowiedział?

- Naiwnie sądziłem, że mnie wesprze. Wyznałem mu całą prawdę. Wyjaśniłem, że zostałem wciągnięty w perfidną intrygę, i oznajmiłem, że nie zgadzam się na małżeństwo. Niestety, zamiast uwierzyć mnie, postanowił dać wiarę łgarstwom człowieka, którego ledwie znał.

Georgiana aż za dobrze rozumiała rozgoryczenie męża, gdyż doświadczyła tego samego.

- Nie byłem jejkochankiem, chodziło zaledwie o pocałunek, ale dla hrabiego Porchestera liczą się wyłącznie honor i obowiązek. Nie chciał mnie słuchać. Nie przemawiały do niego żadne rzeczowe argumenty. Nazwał mnie tchórzem i orzekł, że przynoszę hańbę rodzinie i nie jestem godzien nosić jego nazwiska. Zagroził, że jeśli się nie ożenię, wydziedziczy mnie i pozostawi bez środków do życia.

Lady Hawke pomyślała ze smutkiem, że zna to uczucie.

- Naturalnie sprzeciwiłem się jego woli - kontynuował jej mąż. - Opuściłem Collingborne i zaciągnąłem się do marynarki. Ojciec dotrzymał słowa. Przeklął mnie i pozbawił dochodu. Nie rozmawialiśmy ze sobą kilka lat.

- Och, Nathanielu - szepnęła ze współczuciem/gładząc go po policzku.

- To jeszcze nie koniec. Najgorsze przyszło później. Nasz zatarg bardzo źle wpłynął na matkę. Kochała nas obu i była rozdarta. Nie mogła przeciwstawić się ojcu, ale nie potrafiła

**Margaret McPhee**

także wyrzec się mnie. Do dziś przechowuję jej listy. Trzy , lata temu mocno podupała na zdrowiu. Choroba postępowała bardzo szybko. Wiedziała, że pozostało jej niewiele czasu i próbowała nas pogodzić. Byłem wówczas w dalekim rejsie i nie miałem pojęcia o tym, co się dzieje w domu. Wiadomość przyszła za późno. Matka zmarła, sądząc, że zignorowałem jej prośby. Nie zdążyłem się z nią pożegnać ani wyjaśnić, że jej korespondencja nie dotarła do mnie na czas. Ojciec do tej pory obwinia mnie za jej śmierć. Twierdzi, że wpędziłem ją do grobu swoim haniebnym postępowaniem. Nie może znieść mojego widoku.

Georgiana współczuła mu z całego serca. Nie zasłużył na tak niesprawiedliwe traktowanie. Zrozumiała także, że zdobył stopień kapitana między innymi po to, by udowodnić surowemu rodzicowi, iż jest wartościowym i odpowiedzialnym człowiekiem. Wiedziała już, skąd brały się jego determinacja i upór. Nienawiść ojca i poczucie winy z powodu śmierci matki z pewnością były dla niego, i nadal są, ogromnym ciężarem.

Zajrzała mu w oczy.

- Nie musimy jechać do Collingborne - powiedziała łagodnie. - Możemy spędzić święta tutaj. - Odepchnęła od siebie wizję wzdorliwej miny pani Posset. Zniewagi ze strony jędzowatej gospodyni wydawały się wszakże niewielką ceną za spokój ducha męża.
- Nie - zaprotestował kategorycznie. - Jesteś moją żoną i chcę powiadomić o tym rodzinę. Nie muszę dodawać, że ojciec cię nie zaakceptuje. Wiedz jednak, że się ciebie nie wstydzę. Nie zamierzam się chować przed krewnymi, jakbym obawiał się do ciebie przyznać.
- Dobrze - zgodziła się, obsypując jego twarz pocałun-

## **Dama w tarapatach**

223

kami. - Będzie, jak zechcesz. Pojedziemy do Collingborne.

Położył jej rękę na biodrze i spojrzał na nią pociemniałymi źrenicami. Uśmiechnęła się i przygniotła go swoim ciężarem. Obiecała sobie, że zrobi co w jej mocy, by zapomniał o ojcu. Przynajmniej na jakiś czas. Dotrzymała obietnicy. Tej nocy Nathaniel ani raz nie pomyślał już

o srogim hrabim Porchesterze.

Walter Praxton popatrzył za oddalającym się czarnym powozem i popędził konia. Ani na chwilę nie spuszczał z oka pojazdu, którym podróżowała jego wybranka. Jej wizerunek prześladował go w snach i na jawie. Była jedyną, która nie dała się omamić jego cherubinowej powierzchowności i stanowczo odrzuciła jego zaloty. Nie mógł tego pojąć. Wciąż nie rozumiał powodu jej niechęci, zwłaszcza że zawsze prezentował przy niej swe urokliwe oblicze. W końcu doszedł do wniosku, że zaszkodził jej nadmiar edukacji. Nauka w renomowanej szkole dla kobiet najwyraźniej przewróciła jej w głowie. Jak mogła wyjść za tego plugawego arystokratę? Nie potrafił myśleć o rywalu bez nienawiści.

Poprzysiągł sobie, że nie spocznie, póki nie odbierze mu żony. Raz pozwolił jej się wymknąć i nie zamierzał powtórzyć tego błędu. Jego plan był perfekcyjny. Musiał tylko uzbroić się w cierpliwość i przystąpić do działania w odpowiedniej chwili.

Georgiana siedziała obok męża, na próżno starając się ukryć podekscytowanie jego bliskością. Pani Howard i pan Fraser zajmowali miejsca na przeciwległej kanapie. Pani Evelina nawet drzemiąc, wyglądała dystyngowanie, za

**Margaret McPhee**

to jednooki lokaj chrapał w najlepsze wciśnięty w kąt powozu.

- Zaczynani rozumieć, dlaczego nigdy się nie ożenił - zażartowała lady Hawke, spoglądając na służącego męża. - Nikt nie wytrzymałby tej kociej muzyki. - Okryła się szczelniej płaszczem i roztarta zmarznięte dłonie. - Dziękuję Bogu, że ty nie jesteś w nocy aż tak hałaśliwy.

- Wypraszam sobie, moja pani! - oburzył się z uśmiechem Nathaniel. - Nie mam zwyczaju chrapać!

- Ciekawe... a mogłabym przysiąc, że wydajesz dźwięki podobne do wystrzału z armaty.

- Och, ty niewdzięcznico! - zawołał, chwytając ją za ręce. - Widać nie dość męczę cię w pościeli, skoro nie jesteś znużona i zamiast spać, wyobrażasz sobie niestworzone rzeczy. - Zmarszczył brwi, dotknąwszy jej palców. - Zmarzłaś. Chodź tu do mnie, ogrzeję cię. - Z tym słowy posadził ją sobie na kolanach i pocałował zachłannie w usta.

- Nathanielu! - szepnęła z zaróżowionymi policzkami. - Opanuj się, nie jesteśmy sami!

Zgorszenie w jej głosie tylko go rozochociło.

- I cóż z tego? - zapytał z miną niewiniątka, po czym uśmiechnął się w nader nieprzyzwoity sposób. - Znam pewien sposób na to, by cię rozgrzać, droga żono.

Pan Fraser poruszył się niespokojnie i wymamrotał przez sen:

- Chwileczkę, panie kapitanie! Nie może pan pójść w tym fularze! - Biedak. Zdaje się, że troska o garderobę chlebodawcy nie dawała mu spokoju nawet we śnie.

Państwo Hawke wymienili rozbawione spojrzenia i tłumiąc chichot, usiedli z powrotem jak należy.

## **Dama w tarapatach**

225

Walter Praxton dotarł do lasu okalającego Collingborne wczesnym popołudniem. Ukrywszy się w zaroślach, w skupieniu przyglądał się scenie, która rozgrywała się na schodach okazałej rezydencji.

## **Rozdział dwunasty**

Świetność Collingborne przerosła najśmielsze oczekiwania Georgiany. Przy całym swym przepychu budowla sprawiała jednak wrażenie ponurej.

Zaraz po przyjeździe wprowadzono ich do jasno oświetlonej bawialni. Służba pozostawiła przybyszów samych i rozpierzchnęła się w popłochu, by poinformować gospodarza o przyjeździe niespodziewanych gości.

Jakiś czas później w drzwiach pojawiła się znajoma postać lady Farleigh.

- Georgiana? - Mirabelle zatrzymała się w pół kroku, nie kryjąc zdumienia. - Skąd się tutaj wzięłaś? O, jest też Nathaniell A to ci dopiero niespodzianka!

Obrzuciła zaciekawionym wzrokiem panią Evelinę i zamierzała jeszcze coś powiedzieć, ale ubiegł ją lord Hawke.

- Przedstawiam ci moją żonę, Georgianę, i jej towarzyszkę, panią Howard.

Prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu Mirabelle kompletnie zaniemówiła. Otworzyła usta ze zdziwienia i opadła na najbliższą kanapę.

-Ż-żonę? - wyjąkała, po czym przypomniała sobie o dobrym wychowaniu. Powitała uprzejmie starszą pa-

## **Dama w tarapatach**

227

nią i zapewniła lady Hawke, że nie mogłaby sobie życzyć wspanialszej siostry. Zamknawszy ją w serdecznym uścisku, orzekła, że szwagier podarował jej wymarzony prezent gwiazdkowy. - Henry i Freddie będą zachwyceni! - wykrzyknęła z entuzjazmem. - Zapowiadają się cudowne święta.

Zapamiętamy je na długo.

Z pewnością, pomyślał ironicznie Nathaniel. Był pewien, że jego starszy brat nie będzie szczególnie uszczęśliwiony, kiedy dowie się, kto został jego bratową.

W tym samym momencie na korytarzu rozległ się tupot małych nóżek i do pokoju wpadł Charlie.

- Stryjek Nath! - krzyknął od progu i podbiegłszy do niego, uwiesił się na jego nodze.

Lord Hawke wziął go na ręce i ucałował w rumiany policzek.

- A to jest twoja ciocia, Georgiana - powiedział, odwracając się w stronę małżonki. - Przyjechała cię odwiedzić.

Małec przez chwilę udawał nieśmiałość. Potem wyciągnął lepką rączkę i dotknął nią ramienia lady Hawke.

- Dzień dobry, ciociu George - wyrecytował uprzejmie i posłał jej uroczy uśmiech.

Małżonkowie spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

- Bystry chłopiec - rzekł Nathaniel, obejmując żonę ramieniem.

- Ty szczywany lisie! - Freddie rozparł się na krześle, mierząc brata rozbawionym spojrzeniem. -

Naopowiadałeś mi, że panna Raithwaite jest dla mnie nieodpowiednią partią, a potem sam się z nią ożeniłeś. Niesłychane!

Henry wyglądał przez okno, a jego marsowa mina nie wróżyła niczego dobrego.



**Margaret McPhee**

- Jej ojciec to właściciel zajazdów! Trudno się chwalić takim rodowodem. Nie sądziłem, że posuniesz się tak daleko tylko po to, by zrobić na złość ojcu.

Nathaniel zacisnął dłoń w pięść.

- Jej pochodzenie z pewnością nie jest gorsze od mojego. Poza tym ojciec nie będzie decydował o tym, kto ma zostać moją żoną. Jego zdanie w tej kwestii mnie nie interesuje.

- Naturalnie - wycedził z drwiną wicehrabia Farleigh. -Przyznasz jednak, że ta panna to dość niefortunny wybór, zwłaszcza w twojej sytuacji. Ojciec poprzysiągł, że nie będzie finansował twojej kariery w marynarce. Nie dostaniesz też ani pensa spadku. Gdyby była dziedziczką pokaźnego majątku, to co innego. Mógłbym zrozumieć twoje pobudki, ale dziewczyna jest biedna jak mysz kościelna.

Lord Hawke z trudem panował nad gniewem.

- Ludzie nie żenią się wyłącznie dla pieniędzy czy pozycji. Bywają ku temu inne ważne powody. Czy ci się to podoba czy nie, Georgiana jest moją żoną. Nie będziemy błagać o twoje błogosławieństwo. - Wiedział, że konfrontacja z rodziną nie będzie łatwa, nie sądził jednak, że czeka go aż tak ciężka przeprawa.

- A mnie się ona bardzo podoba - obwieścił ze swadą Frederick. - Sam bym się nią zainteresował, gdybym nie został wprowadzony w błąd przez przebiegłego braciszka. Nie bądź taki sztywny, Henry. Daj dziewczynie szansę. Nawet z nią nie rozmawiałeś. Mirabelle ją uwielbia i z pewnością za nią poręczy.

Lord Farleigh zmroził najmłodszego brata lodowatym spojrzeniem.

- Mirabelle uwielbia wszystkich. Opowiadała mi o niej.

## **Dama w tarapatach**

229

Na litość boską, to, że wyciągnęliście ją z rzeki, nie znaczy jeszcze, iż któryś z was musi się z nią żenić! Freddie napełnił im ponownie szklaneczki.

- Mów, co chcesz, mój drogi. Nie zaprzeczysz, że to wyjątkowo piękna młoda kobieta. Nathaniel nie jest z kamienia. Spędza stanowczo za dużo czasu na morzu. W końcu, musiał znaleźć sobie towarzyszkę życia.

- Nie odmawiam jej urody - odrzekł Henry z nadętą miną. - Rzecz w tym, że jest córką zwykłego przedsiębiorcy i w związku z tym nie jest godna, by należeć do naszej rodziny. Do diabła, Nathanielu, skoro tak bardzo ci się spodobała, czemu zwyczajnie nie zrobiłeś z niej swojej kochanki? Przecież to tylko wyrachowana dziewczka, której chodzi wyłącznie o pieniądze! Spłacilibyśmy ją bez trudu! Nie byłeś taki honorowy, kiedy szło o Kitty Wakefield.

Tym razem lord Hawke nie wytrzymał. Dopadł do starszego brata, jeszcze zanim ten skończył mówić.

- Zamilcz - wycedził z pobladłą twarzą. - Nie będę spokojnie słuchał, jak obrazasz moją żonę. Odwołaj to, co powiedziałaś, bo klnę się na Boga, że nie ręczę za siebie. Za chwilę zapomnę, że jesteśmy braćmi. - Jeszcze nigdy w życiu nie czuł takiej furii. - Odszczekaj to - powtórzył przez zaciśnięte zęby.

- Nie mam zamiaru - zaperzył się wicehrabia. - Powiedziałem szczerą prawdę.

- Opamiętajcie się! - Freddie poderwał się na nogi, ale było już za późno. - Co robicie?!

- W takim razie nie mam ci nic więcej do powiedzenia, Henry - oznajmił z pozornym spokojem Nathaniel. - Nie jesteś już moim bratem.

**Margaret McPhee**

Frederick wcisnął się pomiędzy nich, próbując załagodzić sytuację.

- To jakiś absurd! Co wy wyprawiacie?

- Nie wiem jak Henry, ja bronię honoru swojej żony. Nie chcę mieć z nim więcej do czynienia, dopóki nie przeprosi.

- Niech i tak będzie - odrzekł chłodno lord Farleigh, po czym wyszedł z biblioteki.

- Co zrobiłeś?! - Lady Hawke usiadła na posłaniu kompletnie zdezorientowana. Drzemała, kiedy usłyszała w sypialni kroki męża. Nie mogła uwierzyć w to, co jej powiedział.

Nathaniel rzucił surdut na krzesło i rozwiązał fular. Długa przejażdżka na najszybszym ogierze nie zdołała uśmierzyć jego gniewu.

- Nikt nie będzie rzucał bezkarnie takich oszczerstw na temat twojego charakteru! Nie pozwolę na to. Mój brat odwoła swoje nikczemne oskarżenia albo wyrzeknę się go.

Nie, to nie może być prawda, pomyślała z przerażeniem Georgiana, przykładając dłonie do policzków. Poważna kłótnia ze starszym bratem z jej powodu? To jakiś nonsens...

- Proszę cię, zastanów się, co robisz - powiedziała i wyszedłszy z łóżka, stanęła przed nim w prześwitującej koszuli.

- Dobrze wiem, co robię - odparł nieprzejednanym tonem.

Wiedziała, że trudno będzie go przekonać, by zmienił zdanie, mimo to postanowiła spróbować.

- Czego się spodziewałeś, kiedy mnie tu przywiozłeś?

## **Dama w tarapatach**

231

zapytała, podparłszy się pod boki. - Że przyjmą mnie z otwartymi ramionami? Oboje byliśmy świadomi tego, jak przebiegnie ta wizyta. Sądziłam, że jesteśmy na to przygotowani.

Zdjął koszulę i usiadł, by ściągnąć buty.

- Wzgarda ojca to dla mnie nic nowego. Nie raczył nas nawet przywitać. Nie oczekiwałem, że będzie inaczej. Ale Henry to co innego.

- Postaw się na jego miejscu. Jest twoim starszym bratem, dziedzicem fortuny. Czuje się odpowiedzialny za całą rodzinę. Robi to, co uważa za słuszne. Stara się ciebie chronić. Gdyby to on popełnił mezalians, prawdopodobnie zrobiłbyś to samo, nieprawdaż? Wyraziłbyś na głos swoje obawy.

- Nie w tym rzecz. Tak czy owak, nie życzę sobie, by mówił o tobie w ten sposób.

Jak miał jej wytłumaczyć ten gniew, skoro sam nie do końca pojmował, co się z nim dzieje? Jej słowa miały sens, a jednak nie potrafił przyjąć ich do wiadomości.

- Przecież to twój brat. Chcesz, by podzielił was spór o taką błahostkę?

- Dla mnie to nie błahostka. Daj temu pokój, Georgia-no. Henry wie, jak naprawić sytuację.

- Nie wierzę, że jesteś gotów na coś takiego. Naprawdę zamierzasz odciąć się od ojca i brata? W dodatku w święta Bożego Narodzenia?

Wzruszył ramionami, udając obojętność.

- Skoro nie ma innego wyjścia, trudno. Wbrew temu, co niektórzy o mnie sądzą, jestem człowiekiem honoru.

Chwyliła go mocno za ramiona i zajrzała mu w oczy.

- W takim razie posłuchaj uważnie, co mam ci do po-

**Margaret McPhee**

wiedzenia - zaczęła z determinacją. - Nie pozwolę, byś wadził się z rodziną z powodu takiej drobnostki. To mój honor obrażono i to ja powinnam decydować o tym, czy chcę, by go broniono. - Spojrzała na niego nieprzejednanym wzrokiem. - Kiedy obcięłam włosy i przebrałam się za chłopca, nie dbałam o swój honor. Kiedy grałam komedię na „Pallas”, a potem zmusiłam cię do małżeństwa, wyrzekłam się honoru. Zniosę zniewagi twoich krewnych, a skoro tak, ty również jakoś je ścierpisz.

- Georgiano - wszedł jej w słowo, ale nie pozwoliła sobie przerwać.

- Nie, Nathanielu. Jeszcze nie skończyłam. Wyrzekniesz się nie tylko Henrygo, lecz także Mirabelle i dzieci. A co będzie z Freddiem? Chcesz zmusić go do tego, by opowiedział się po którejś ze stron? Pomyślałeś o konsekwencjach swej pochopnej decyzji? Poróżnisz całą rodzinę. Zastanawiałeś się, jak to na ciebie wpłynie? W przyszłości znienawidziłbyś mnie za to. Nie dopuszczę do tego. Nie chcę stracić męża, którego kocham.

Zapadło długie milczenie. Gniew Nathaniela nagle się ulotnił.

- Kochasz mnie? - zapytał szeptem, spoglądając na nią szeroko otwartymi oczami.

- Zawsze cię kochałam. Od pierwszej chwili, kiedy wydobyłeś mnie z rzeki i uratowałeś mi życie.

Wpatrywał się w nią, jakby nie wierzył w jej słowa, jakby już nigdy więcej miał jej nie zobaczyć.

Potem wyciągnął ramiona i przytulił ją do piersi tak mocno, że czuła bicie jego serca. Trwali tak przez jakiś czas, a kiedy zaczęli się kochać, było tak, jakby robili to pierwszy raz. Natychmiast zauważyła różnicę. To już nie był wyłącznie związek ciał.

## **Dama w tarapatach**

233

Połączyły się także ich dusze. Wydawało jej się, że unoszą się nad łóżkiem i ulatują ku niebu, do cudownych miejsc nieznanym zwykłym śmiertelnikom.

Nathaniel również wiedział, że od tej pory nic nie będzie już takie jak przedtem. Jedno słowo zmieniło wszystko. Georgiana nie bała się prawdy i powiedziała ją na głos. Jeszcze długo po tym, jak zasnęła, zastanawiał się, co to w rzeczywistości oznacza.

Na dzień przed Wigilią bracia nadal upierali się przy swoich stanowiskach. Na nic zdały się nalegania lady Hawke. Nie pomogły też błagania, lament i histerie Mirabelle. Lord Farleigh pozostał nieprzejednany w surowej ocenie bratowej, Nathaniel zaś nie zamierzał odstąpić od swego ultimatum. Po owej pamiętnej nocy, kiedy Georgiana sądziła, że udało jej się do niego dotrzeć i przemówić mu do rozsądku, zostawił ją samą, niepewną i osamotnioną. Ukochany mąż stał się raptem odległy i nieprzystępny. Czowała się odtrącona i nie wiedziała, jak poradzić sobie z bólem, który rozdzierał jej serce. Po cóż obnażyła przed nim duszę, skoro zwyczajnie ją odepchnął? Nie kochał jej, tego była pewna. Czyż od tamtej pory nie zadał sobie wiele trudu, by jej unikać? Czy nie zakradał się do łóżka późno w nocy, kiedy już spała, i nie uciekał rankiem, zanim się obudziła?

Gdy zeszła na śniadanie, Henry natychmiast wstał od stołu i opuścił jadalnię.

Pani Howard poderwała się z miejsca i ujęła podopieczną pod ramię.

- Bałyśmy się, że zaspasłaś. Chodź, zjedz coś. Mamy dziś same pyszności.

**Margaret McPhee**

- Nie mam apetytu - odparła przygnębiona. - Wystarczy filiżanka kawy.

- Nonsens - zaproponowała pani Evelina i nałożyła jej na talerz trochę wędliny i jajek. - Wierz mi, poczujesz się znacznie lepiej, kiedy się posilisz.

Georgiana zerknęła ponad stołem na Mirabelle.

Lady Farleigh uśmiechnęła się, lecz nie zdołała ukryć przygnębienia. Była blada i miała zaczerwienione i podkrążone oczy.

- To nie twoja wina, moja droga. Obydwaj są siebie warci. Henry nie powinien był mówić o tobie tych okropności. Przykro mi, że do tego doszło. Przepraszam cię za niego.

- Nie, Mirabelle, to ja powinnam przeproszać. Twój mąż czyni jedynie swoją powinność wobec rodziny. Jego młodszy brat ożenił się pochopnie z kobietą, która w żadnym razie nie może uchodzić za dobrą partię. Doskonale rozumiem jego odczucia.

- Jesteś dobrą dziewczyną, Georgiano, tym bardziej więc ubolewam nad postępowaniem mojego małżonka. Jest zwyczajnie ślepy i głuchy na wszelkie argumenty. Kocham go z całego serca, ale jeszcze nigdy nie widziałam u niego takiego absurdalnego zaciętrzewienia. - Mirabelle przyłożyła sobie chusteczkę do ust i podniosła się gwałtownie z krzesła. - Wybaczcie - szepnęła i wybiegła z pokoju.

- Przestań bawić się śniadaniem - odezwała się pani Evelina, spostrzegłszy, że lady Hawke grzebie bezmyślnie w talerzu. - Zagłodzenie się na śmierć z pewnością w niczym ci nie pomoże - dodała ze stoickim spokojem.

- Jak zwykle ma pani słuszność. - Georgiana podniosła do ust widelec i po raz pierwszy zaczęła analizować chłod-

## **Dama w tarapatach**

235

no sytuację. - Co pani zdaniem powinnam zrobić? - zapytała po jakimś czasie, popijając herbatę. Pani Howard spłotła dłonie i rzekła z namysłem: - Nie mnie o tym sądzić, moja droga. Doprawdy... nie powinnam zabierać głosu - westchnęła - ale musisz uczynić wszystko, by zażegnać spór - orzekła zdecydowanym głosem - A teraz wybacz, i tak powiedziałam zbyt wiele. -Z tymi słowy opuściła pospiesznie jadalnię.

Lady Hawke siedziała sama skąpana w promieniach porannego słońca. Choć cierpiała z powodu niezrozumiałego zachowania ukochanego, wiedziała, że powinna pójść za radą przyjaciółki. Użalenie się nad sobą nie uchroni Na-thaniela przed odsunięciem się od rodziny, która zapewne poróżni się z nim na zawsze. Jeśli do tego dojdzie, będzie to wyłącznie jej wina. Gdyby nie uciekła z domu, nie trafiła na „Pallas” i nie zgodziła się na małżeństwo... Była pewna, że nie zdoła powstrzymać męża, podobnie jak Mirabelle nie udało się udobruchać Henry'ego. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że tylko jedna osoba może położyć kres temu szaleństwu. Wyprostowała ramiona i wzięła głęboki oddech. Teraz albo nigdy, pomyślała, zmierzając do drzwi.

Hrabia Porchester uniósł głowę i spojrzał na stojącą przed nim młodą kobietę. Błada cera i krótkie włosy sprawiały, że trudno było uznać ją za piękność. A jednak miała w sobie jakiś magnetyczny urok... i te jej oczy... Poczul to od razu, podobnie jak przedtem jego synowie. Bez wątpienia używała swych atrybutów, by mieć naiwnych mężczyzn, na przykład złowić męża z wyższych sfer. Jeśli sądziła, że uda jej się zmanipulować i jego, to srodze się



**Margaret McPhee**

rozczaruje. Zdawał sobie sprawę z tego, że wykazał wobec niej skandaliczny brak manier. Nie zdobył się nawet na to, by dopełnić oficjalnej prezentacji. Nie zamierzał jednak nad tym ubolewać.

- Nie prosiłem o pani wizytę - odezwał się mało przyjaźnie.

- Istotnie nie prosił pan - odparła cicho, lecz stanowczo. Zaczekał, aż poczuje się nieswojo, po czym wskazał jej

krzesło.

- Proszę spocząć.

- Dziękuję.

Georgiana usiadła i przyjrzała się dokładnie seniorowi rodu Hawke'ów. Mimo że jego włosy przyprószyła siwizna, nie wydawał się stary. Miał na sobie idealnie skrojony czarny surdut, szarą kamizelkę i nieskazitelnie białą koszulę. Całości dopełniał fular w kolorze lawendy. Prezentował się dostojnie i nad wyraz onieśmielająco. Kiedy spojrzała mu w twarz, przez chwilę miała szczerą ochotę uciec. Podobnie jak jego dzieci, lord Porchester miał bardzo wyraziste oczy, które teraz patrzyły na nią z nieskrywaną pogardą. Nie była przygotowana na tak jawną wrogość. Głos uwiązał jej w gardle.

Dopiero przywoławszy w pamięci obraz męża, zdołała się przemóc.

- Proszę mi wybaczyć to najście. Jak sędzę, jest pan zajęty... Nie chciałabym przeszkadzać, ale jeśli wolno, pragnę zamienić z panem słowo. - Poczula nagły skurcz żołądka.

- Czego pani chce? - zapytał tonem dalekim od uprzejmości. - Naturalnie poza tym, co już zdołała pani sobie zapewnić.

Zaczerwieniła się pod wpływem kolejnej obelgi.

## **Dama w tarapatach**

237

- Mam tylko nadzieję, że zechce pan się przychylić do mojej prośby.
  - Już prosi pani o więcej? Pozazdrościć tupetu... Zaciśnięła zęby i zmusiła się do zachowania spokoju.
  - Nie przyszedłam tu ze względu na siebie. Może pan o mnie myśleć, cokolwiek pan zechce. Nie jestem w stanie zmienić pańskiej opinii na mój temat, dlatego nawet nie zamierzam próbować.
  - Zatem miejmy to jak najszybciej za sobą. Zapytam jeszcze raz: czego pani chce?
  - Między Nathanielem a lordem Farleigh doszło do poważnej kłótni. Nie odpowiedział. Stało się jasne, że niczego jej nie ułatwi.
  - Nie rozmawiają ze sobą i żaden nie zamierza ustąpić -ciągnęła mimo to.
  - O co poszło? - zapytał, choć sądząc z jego miny, doskonale znał odpowiedź.
  - O mnie. - Splotła nerwowo dłonie. - Mojemu mężowi nie spodobała się opinia jego brata.
  - A jaka jest jego opinia? - Hrabia zastanawiał się, jak wiele jest gotowa ujawnić.
- Zebrała się w sobie. Trudna rada, nie da się uniknąć bolesnej prawdy. Nie może niczego przed nim ukrywać.
- Lord Farleigh nie akceptuje mnie jako bratowej, sir. Uważa, że poślubiłam Nathaniela dla własnych korzyści.
- Usta hrabiego wykrzywiły się w cynicznym uśmiechu.
- Cóż, nie myli się. Zapadło ciężkie milczenie.
  - Nic, co powiem, nie przekona pana, że jest inaczej. Zresztą nie przyszedłam tu po to, by mówić o sobie.

**Margaret McPhee**

Zasługuję na pańskie potępienie bardziej, niż pan przypuszcza. Nie będę jednak stać z boku i przyglądać się spokojnie temu, co się tu dzieje. Nie pozwolę, by rodzina męża rozpadała się na moich oczach. Wiem, jakie ma pan o nim zdanie, ale zapewniam, że pański syn jest godny szacunku. - Jak zwykle, gdy była podenerwowana, sięgnęła dłonią do ucha.

Lord Porchester przyglądał się jej w niemym osłupieniu. Jego ukochana żona miała niegdyś identyczny zwyczaj. U zmarłej hrabiny ów nawyk była oznaką skupienia, niepokoju lub niepewności. Nagle, przez ułamek sekundy, ujrzał swoją drogą Mary, młodą, bystrą i uśmiechniętą, taką, jaka była za najlepszych lat, zanim złamały ją gorycz i zgryzota. Kiedy zamrugał powiekami, zobaczył znowu przerażoną dziewczynę, której jedyną osłoną była niezłomna odwaga.

- Nathaniel dostał dokładnie to, co mu się należało -oznajmił, lecz w jego głosie nie było już dawnej niechęci.

- Nieprawda. - Spojrzała mu dzielnie w oczy. - Myli się pan w jego ocenie. Pański syn jest człowiekiem honoru. Nie powinien pan nigdy w to wątpić.

Zaśmiał się niewesoło.

- Broni pani jego racji jak lwica. Nie wątpię, że będzie z pani zadowolony.

- Nie wie, że tu jestem. - Odpowiedziało jej miarowe tykanie zegara. - Nathaniel to dobry człowiek - spróbowała ponownie. - Poświęcił bardzo wiele w imię honoru i obowiązku.

- Zamieniam się w słuch - rzekł po chwili milczenia hrabia.

Georgiana wiedziała, że oto nadarza się jedyna okazja,

## **Dama w tarapatach**

239

by oczyścić imię męża. Rzecz jasna, będzie musiała ujawnić przy tym wstydliwą prawdę o własnych skandalicznych wyczynach. Henry nie akceptował jej z powodu pochodzenia. Mogła sobie tylko wyobrażać, jaka będzie reakcja członków rodziny, kiedy dowiedzą się kompromitującej reszty. Naturalnie każą jej odejść. Była jednak przygotowana na to, by zapłacić tak wysoką cenę. Dla Nathaniela zrobiłaby wszystko. Wyprostowała plecy i uniosła głowę.

- To długa opowieść - zaczęła zdecydowanie - ale powinien pan poznać całą prawdę.

Nie ominęła żadnych szczegółów, a lord Porchester słuchał jej z wystudiowanym spokojem.

- Teraz już pan wie, do jakich poświęceń jest zdolny pański syn - zakończyła. Była pewna, że bez względu na to, co przyniesie przyszłość, nigdy nie przestanie kochać Nathaniela. Będzie go wielbić do końca swoich dni. Ocknęła się i niechętnie wróciła do rzeczywistości. - Porozmawia pan z nim?

Wytłumaczy mu pan, że ten zatarg to kompletny absurd?

Hrabia obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem ciemnych oczu.

- Od samego początku miałem taki zamiar.

- Ale przecież... Myślałam...

- Źle pani myślała. Po co mi pani o tym opowiedziała? Zacisnęła powieki i przygryzła wargę.

- Nie chcę, by Nathaniel stracił rodzinę - odparła zmieszana.

- I jest pani gotowa z niego zrezygnować?

- Tak - odrzekła, czując, że krew odpływa jej z twarzy. Bez trudu pojęła, o co ją prosi. Wiedziała, że kazałby

**Margaret McPhee**

jej to zrobić, nawet gdyby nie przedstawiła mu swojej historii.

- Dlaczego? - zapytał.

- Kocham go i chcę, żeby był szczęśliwy.

- Dziękuję, Georgiano. - Lord Porchester zakończył rozmowę i pozwolił jej odejść.

Długo jeszcze rozmyślał o swoim synu, który ożenił się, by uchronić kobietę przed utratą reputacji.

Walter roztarł zmarznięte dłonie. Obserwował przez lunetę posiadłość Collingborne z niewielkiej leśnej chaty, na którą natknął się pierwszego dnia. Nie śmiał rozpalić ognia z obawy, że światło zdradzi jego obecność. Na szczęście nocę spędzał w ciepłej gospodzie w pobliskiej wiosce.

Ku swej ogromnej satysfakcji bardzo szybko odkrył, że kapitan Hawke stroni od towarzystwa żony.

Zapewne poślubił ją wyłącznie z poczucia obowiązku.

Praston był dobrej myśli. Miał skrupulatnie obmyślony plan. Już jutro będzie po wszystkim, pomyślał zadowolony z siebie.

Doskonale znał trasę, którą Nathaniel pokonywał konno przed śniadaniem. Sam widok rywala wyzwalał w nim naj-podlejsze instynkty. Na wspomnienie o tym, że ten pluga-wiec mienił się mężem Georgiany, że bez wątpienia nie raz ją posiadał, targała nim bezgraniczna nienawiść.

Zawiązując linę pomiędzy drzewami, tłumaczył sobie, że nie ma innego wyjścia. Zastawił zasadzkę w idealnym miejscu, tuż za ostrym zakrętem. Jeździec zauważy pułapkę zbyt późno, by uniknąć tragicznego w skutkach upadku.

Uśmiechnął się i spojrział ponownie w kierunku domu.

## **Dama w tarapatach**

241

Ujrawszy spacerującą samotnie lady Hawke, wypadł za drzwi i puścił się biegiem przez las. Po rozmowie z hrabią Porchesterem dziewczyna postanowiła zaczerpnąć świeżego powietrza. Zastanawiała się, kiedy powinna odejść. Rozmyślała także nad tym, co zrobi Nathaniel, kiedy odkryje, że zniknęła.

Nie mogła zwierzyć się ze swych rozterek ani Mirabelle, ani pani Evelinie, zostawiła je więc w bawialni i wyszła do ogrodu, by zebrać myśli. Jej rzeczy czekały już spakowane w sypialni.

Nagle wyczuła za plecami czyjaś obecność.

- Georgiano... - usłyszała złowrogi szept i zadrżała. Skóra ścierpła jej na karku, gdy rozpoznała, czyj to głos.

Odwróciła się i zobaczyła okrutną twarz, której miała nadzieję nigdy więcej nie oglądać.

- Pan Praxton?! - zawołała zdumiona, czując wywołany strachem skurcz żołądka.

- Sądziłaś, że cię opuszczę, moja słodka? Miałbym nie dopełnić swoich obowiązków wobec narzeczonej? Nigdy.

Cofnęła się bezwiednie, próbując zwiększyć dzielący ich dystans.

- Moja sytuacja się zmieniła, sir - odparła przerażona. - Jestem żoną innego mężczyzny. Proszę odejść, nim zjawi się mój mąż.

Walter chwycił ją mocno za ramiona.

- Twój drogi mężulek siedzi w bibliotece i jest na dobrej drodze do tego, by spać się do nieprzytomności. Tak, moja droga, lord Hawke niedługo będzie się tobą cieszył. Należysz do mnie i tylko do mnie. Nie miałaś prawa za niego wyjść. Nawet jeśli trafiłaś przypadkowo na „Pallas”.

242

**Margaret McPhee**

- O Boże! Nie! - Poczula, że uginają się pod nią nogi Dostrzegła czające się w jego źrenicach szaleństwo.

- Wiem o wszystkim, ale i tak tobą nie gardzę.

Otworzyła usta, by krzyknąć, ale powstrzymał ją potężny cios w głowę. Zrobiło jej się ciemno przed oczami i padła bez przytomności na ziemię.

## **Rozdział trzynasty**

Nathaniel wpatrywał się beznamiętnie w ogień, obracając w dłoni szklaneczkę. Brandy skutecznie przytłumiło jego rozbuchane emocje, a mimo to nadal nie do końca pojmował burzę, która rozpełtała się w jego umyśle. Nie chciał skrzywdzić Henryego. Nie przypuszczał, że kiedykolwiek zdobędzie się na coś takiego. Gdy trzeźwo oceniał sytuację, zdawał sobie sprawę z tego, że postępuje niedorzecznie. Posiłkując się głosem rozsądku, zazwyczaj podejmował słuszne decyzje. Tym razem jednak nie posłuchał własnej rady. Najważniejsza była Georgiana i jej dobro. Wiedział, że nie pozwoli nikomu jej skrzywdzić. Nikomu, nawet jeśli będzie to członek jego rodziny. Nie w pełni rozumiał głębię swoich uczuć, ale jednego był pewien; potrzebował jej jak powietrza i nie zamierzał pozwolić jej odejść.

Unikał jej z rozmysłem od czasu owej pamiętnej nocy, kiedy wyznała mu miłość. Miała na niego zbyt duży wpływ. Wystarczyło, że na niego spojrzała, a gotów był zrobić dla niej wszystko. Bał się, że ulegnie jej prośbom i pierwszy wyciągnie rękę do zgody. Bronił się przed tym z całych sił. Poprzysiągł sobie, że nie odpuści bratu tak łatwo. Po tym wszystkim co przeszła, jego żona zasługiwała na szacunek



**Margaret McPhee**

i zrozumienie, a nie na pogardę i potępienie. Obiecał sobie, że dopilnuje, by traktowano ją z należytyym poważaniem. Uśmiechnął się, przypomniawszy sobie jej słowa: „... .męża, którego kocham”. A niech to, ależ się za nią stęsknił. Musi być jej przykro, że tak ją zaniedbuje. Co sobie o nim pomyślała? Pewnie sądzi, że w ogóle o nią nie dba. A przecież to nieprawda. Ścisnęło mu się serce, kiedy uświadomił sobie, że ona cierpi. Zdecydowanym ruchem odstawił szklaneczkę. Pójdzie do żony, wszystko jej wytłumaczy i będzie błagał o wybaczenie.

Wbiegł z wigorem na piętro, a potem do sypialni. Natychmiast zauważył starannie spakowane torby stojące na podłodze przy drzwiach. W lot pojął, co się święci, i oblał się zimnym potem. W ciągu piętnastu minut przeszukał cały dom. Na próżno. Georgiany nigdzie nie było. Wracał właśnie na górę, gdy z korytarza dobiegł głos lorda Por-chestera.

- Nathanielu!

Przystanął i spojrzał chłodno na hrabiego.

- Nie wątpię, że chodzi o coś ważnego, sir, ale mam teraz na głowie znacznie pilniejszą sprawę.

Odwrócił się, ale nie odszedł daleko.

- Nathanielu! - zatrzymał go nieznoszący sprzeciwu głos ojca.

Nie mógł go zwyczajnie zignorować. Skinął głową i ruszył za nim do biblioteki.

- Napijesz się? - zapytał hrabia, unosząc w dłoni karafkę z brandy.

- Nie, dziękuję. Pochłonałem dziś wystarczająco duże ilości alkoholu.

Popatrzyli na siebie w pełnym napięcia wyczekiwaniu.

## **Dama w tarapatach**

245

- Domyślam się - przerwał milczenie syn - że wezwałeś mnie do siebie w sprawie mojej kłótni z Henrym. Nie pozwolę, by rzucał bezpodstawne oskarżenia i oczerniał moją żonę. Wbrew temu co obydwa sądzą, Georgiana nie zastawiła na mnie pułapki i nie zmusiła mnie do małżeństwa. I z pewnością nie jest ulicznicą...

- Oszczędź sobie - przerwał mu bezceremonialnie lord Porchester. - Doskonale wiem, jaka jest twoja żona.

Nathaniel nie posiadał się z oburzenia.

- Posuwasz się za daleko, ojciec - wycedził, zbliżając się o kilka kroków. W jego głosie pobrzmiwała wyraźna groźba. - Sam mogę znieść twoją krytykę i pogardę, ale nie dopuszczę do tego, byś wypowiedział choćby jedno złe słowo pod jej adresem.

Hrabia wpatrywał się chwilę w syna, po czym wykrzywił wargi w złośliwym uśmiechu.

- Kochasz ją? - zapytał, nie kryjąc drwiny.

Młody człowiek odpowiedział mu wściekłym spojrzeniem.

Lord Porchester roześmiał się niewesoło. Potem na ułamek sekundy na jego twarzy pojawił się grymas bólu. Zamaskował go niezwłocznie majestatyczną postawą.

- Usiądźże, na litość boską. - Westchnął znużony. Zerknąwszy na drzwi, Nathaniel podszedł do krzesła

przy kominku. Ojciec wcisnął mu do ręki szklaneczkę.

- Masz natychmiast zakończyć ten nonsensowny spór z Henrym - rzekł.

- Wiesz chociaż, o co poszło?

Starszy pan upił w zamyśleniu łyk brandy.

- Nie warto stracić brata z powodu kobiety.

- A syna? Warto było stracić?

**Maxgaret McPhee**

- Surowo mnie oceniasz, chłopcze.

- Nie bardziej niż ty mnie, ojcze.

- Dopilnuję, byś uzyskał przeprosiny, na których ci tak zależy - odezwał się po chwili milczenia hrabia. -1 na tym koniec. Nie chcę więcej słyszeć o żadnych zatargach między tobą a Henrym.

- Czemu tak ci na tym zależy? Sądziłem, że będziesz zadowolony, kiedy skoczymy sobie do gardła. Senior rodu skwitował tę uwagę pełnym niesmaku niknięciem.

Nathaniel wstał i odstawił nietkniętego drinka.

- Wybacz, ale muszę odszukać żonę.

Hrabia zapatrzył się w kominek. Przypomniał sobie dziewczynę, która przyszła do niego, choć wiedziała, że wchodzi do jaskini lwa. Jej godność i odwaga zrobiły na nim ogromne wrażenie. I ten gest, tak podobny do gestu Mary... Boże, jakie to bolesne, stracić ukochaną kobietę. Wzdrygnął się, a z jego ust wypłynęło bezwiedne westchnienie.

- Ojcze?

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? - spytał lord Porche-ster opanowanym tonem. Chwilowa słabość zniknęła bez śladu.

- O czym?

- O Georgianie. O tym, co się wydarzyło na pokładzie „Pallas”.

Lord Hawke zamarł w pół kroku i spojrzał na rodzica szeroko otwartymi oczami.

- Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli - skłamał bez przekonania.

Ojciec obrzucił go przenikliwym spojrzeniem.

## **Dama w tarapatach**

247

- Och, rozumiesz doskonale. W końcu nie co dzień bierze się za żonę własnego majtka. Może jednak oceniłem cię zbyt surowo. Dziewczyna miała rację. Georgiana... - wypowiedział jej imię, jakby sprawiało mu to przyjemność.

- Skąd o tym wiesz? - spytał zdumiony Nathaniel.

- Przyszła się ze mną rozmówić.

- Georgiana?

- Może i jest córką karczmarza, ale z pewnością nie zasługuje na potępienie Henryego. Mówiłem ci, że wiem, jaka jest. Uczciwa i nieustraszona.

Lord Hawke nie potrafił ukryć zaskoczenia. Po chwili na jego czole pojawiła się zmarszczka.

-Torby... Spakowała swoje rzeczy... Myślałem, że... -Przeczesał palcami włosy. - To ty kazałeś jej odejść... prawda? - Spojrzał oskarżycielsko na ojca.

- Nic podobnego - padła cierpka odpowiedź. - Niczego jej nie kazałem.

- Chciałeś doprowadzić do tego, bym stracił ukochaną kobietę... W imię czego? - Wpatrywał się z rozzaleniem w człowieka, który mienił się jego rodzicem. - Dlatego, że nie spełnia twoich oczekiwań? A może dlatego, że nie jest Kitty Wakefield? Naturalnie, nie taką umyśliłeś sobie synową. ..

Lord Porchester nie usłyszał niczego poza słowami: „...bym stracił ukochaną kobietę”. Szklanka wysunęła mu się z dłoni i roztrzaskała się o podłogę. Zbladł jak płótno i podniósł znękany wzrok na syna. Nie próbował już ukryć bólu i goryczy, które napełniły jego serce po śmierci żony.

- Nie mów tak. Słyszysz? - wyszeptał tonem starego, zmęczonego człowieka. - Nigdy więcej tak nie mów.

Nathaniel zajrzał w jego udręczone oblicze.

**Margaret McPhee**

- Ojciec?

- Nie zdawałem sobie sprawy... Nie przypuszczałem, że... - Hrabia potrząsnął głową, jakby próbował pozbyć się w ten sposób słabości. Kiedy znów się odezwał, był już w pełni opanowany. - Skoro nie zabrała bagażu, musi tu nadal być. Jeszcze nie jest za późno. Zdamy ją zatrzymać.

- Przeszukałem cały dom. Nigdzie jej nie ma.

- W takim razie poszukamy jeszcze raz.

Lord Porchester podniósł się zdecydowanie i stanął ramie w ramie z synem.

- Na Boga, co się znowu stało? Wyglądasz, jakbyś wrócił ze spotkania z samym diabłem. - Mirabelle odłożyła karty na stolik i przypadła do szwagra. Przyłgnąwszy do jego boku, zerknęła podejrzliwie na teścia.

Nathaniel był chorobliwie blady. Jego ciemne oczy błyszczały bardziej niż zwykle.

- Widziałaś gdzieś Georgianę? - zapytał, ściskając dłonie szwagierki.

Lady Farleigh nigdy przedtem nie słyszała w jego głosie takiego lęku. Potrząsnęła głową. Nim zdążyła coś powiedzieć, do rozmowy włączyła się pani Evelina.

- Zostawiła nas same niespełna pół godziny temu. Zauważyłam, że jest czymś bardzo zaaferowana.

Sprawiła wrażenie, jakby miała wiele do przemyślenia.

- Nie ma jej u siebie ani u dzieci. Nie mogę jej nigdzie znaleźć. - Lord Hawke nawet nie próbował ukryć rosnącego niepokoju. Nie wspomniał o spakowanych torbach żony ani o tym, co zaszło między nią a ojcem.

Pani Howard spojrzała na niego nieco łagodniejszym

## **Dama w tarapatach**

249

wzrokiem. Nie musiał obwieszczać wszem i wobec, że kocha Georgianę. Miał to wypisane na twarzy. Zapewne unikał żony z jakiegoś ważkiego powodu, ale jak widać, krótka rozłąka nie ostudziła jego żarliwych uczuć.

- Może postanowiła się przejść - podsunęła, zerknąwszy przelotnie na hrabiego. - Pogoda sprzyja dziś spacerom.

Ledwie skończyła mówić, Nathaniel wypadł za drzwi. Lord Porchester spojrzął za synem i odchrząknął.

- Proszę mu wybaczyć - zwrócił się do Eveliny. - Od dłuższego czasu próbuje odnaleźć żonę. Jest niezwykle wzburzony.

- Naturalnie, to zrozumiałe..

Przyjrzał się z zainteresowaniem kobiecie o bystrych szarych oczach i miłej powierzchowności.

- W istocie powinienem przeprosić również we własnym imieniu. Wykazałem oburzający brak manier, nie przedstawiając się pani wcześniej. Mam nadzieję, że wybaczy mi pani tę karygodną opieszałość. Pani Howard, jak sądzę?

Mirabelle przyglądała się tej wymianie zdań z osłupieniem. Coś podobnego! Hrabia wykazywał niezwykłą jak dla siebie uprzejmość, a Evelina - jeśli jej wzrok nie mylił - wyraźnie się zarumieniła. Kto by pomyślał, że jej teść... Nie zdążyła dokończyć myśli, bo do salonu wpadł z powrotem Nathaniel. Tuż za nim pojawił się Freddie.

- Nie znaleźliśmy jej w ogrodzie - oznajmił ponuro starszy z braci. - Nie mam pojęcia, gdzie może być. Musimy ją odszukać, zanim zaczną zmierzchać. - Dla wszystkich zebranych stało się oczywiste, że panuje nad sobą resztkami sił. - Ojciec - odezwał się ponownie - bądź tak dobry i zarządz kolejne przeszukanie ogrodu i stajni. Freddie i ja pojedziemy w stronę wioski.

**Margaret McPhee**

- Nie, ja pojedę z Freddiem, ty zostań tutaj. - Henry wmaszerował do pokoju i podszedł wprost do Nathaniela. Jedno spojrzenie w przepelnione bólem oczy wystarczyło mu, by pojął, że brat ożenił się z miłości. - Rozmawiałem z ojcem. Wygląda na to, że jestem winien twojej żonie przeprosiny.

Pomyliłem się co do niej i chciałbym jej o tym powiedzieć.

Popatrzyli na siebie w milczeniu, a potem podali sobie ręce.

- Dziękuję - rzekł lord Hawke. - To dla mnie wiele znaczy.

Porzuciwszy dalsze deliberacje, mężczyźni zaczęli działać.

Georgiana ocknęła się na wąskim łóżku. Miała skrepowane stopy i związane za plecami ręce.

Przypomniała sobie spotkanie z Praxtonem i wzdrygnęła się z odrazą. Nie próbowała się ruszyć ani nawet otworzyć oczu. Starła się jedynie ocenić sytuację na wypadek, gdyby ten koszmar okazał się jawą. Mimo że więzy nie były szczególnie ciasne, zdrętwiały jej wszystkie członki. Miała obolałą szczękę i spuchnięte wargi. Przemarzała do szpiku kości, choć okrywał ją szary koc. W powietrzu unosił się zapach lasu i wilgoci. Słyszała krakanie wron i natarczywy chrobot gryzoni, o których wolała nie myśleć.

Tłumiąc dreszcz, rozchyliła powieki. Znajdowała się w niewielkiej drewnianej chacie, zapewne należącej do jakiegoś pasterza lub leśniczego. Poza prowizoryczną pryczą za jedyne umeblowanie służyły tu stołek oraz stół. Niewielkie okno było zabite deskami, zapewne po to, by ukryć światło świecy. Na podłodze leżała sakwa, a obok niej sta-

## **Dama w tarapatach**

251

ły butelka wina oraz kufel. Zastanawiała się, od jak dawna Walter ją śledził. Dziękowała Bogu, że chwilowo nie' ma go w pobliżu. Jej ulga nie trwała długo. Gdy z trudem zdołała usiąść, prześladowca znów się pojawił.

- Och, obudziłaś się, moja gołąbeczko. - Dotknął dłonią jej poobijanej twarzy i zmarszczył czoło, spostrzegłszy, że się skrzywiła. - Wybacz, że potraktowałem cię nieco brutalnie. Nie mogłem pozwolić, byś pokrzyżowała nasze plany. - Ścisnął ją za kark i zajrzał w oczy. Stłumiała strach i stawiała mu czoło z udawanym spokojem.

- Panie Praxton, wspominałam już, że jestem mężatką. Cokolwiek pan planował, musi pan odstąpić od swoich zamiarów. Zakończmy tę farsę. Jeśli puści mnie pan wolno, nie wspomnę nikomu o tym niefortunnym incydencie. - W jej zdecydowanym głosie nie było słycać paniki.

Na twarzy dręczyciela pojawił się drwiący uśmieszek.

- Sądziłaś, że tak łatwo mi się wywiniesz? Nie po to szukałem cię przez kilka tygodni, żeby oddać innemu mężczyźnie, zwłaszcza Hawkeowi. - Przysunął się na tyle, że poczuła jego przesycony wonią alkoholu oddech. - Ożenił się z tobą tylko dlatego, że nie pozostawiłaś mu wyboru. Chyba już wiesz, że twój mężulek w ogóle o ciebie nie dba. W każdym razie nie tak jak ja - dodał aksamitnym głosem. Zbliżył usta do jej warg.

- Nie! - Odwróciła się z obrzydzeniem. - To nieprawda! Myli się pan! - Serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe.

W umyśle Waltera zrodziło się raptem straszne podejrzenie, którego wcześniej w ogóle nie brał pod uwagę. Czyżby Georgiana darzyła tego łajdaka prawdziwym uczuciem? Nie, to przecież niemożliwe... A jednak... Przypo-



**Margaret McPhee**

mniał sobie wdzięczny uśmiech, którym obdarowała kapitana w porcie w Portsmouth. Zaciśnięła ze złością wargi. Skoro tak, tym lepiej. Wykorzystała to przeciwko niej.

- A więc to tak. Umyśliłaś sobie przywiązać do siebie człowieka, który cię nie chce. Zamierzasz bez mrugnięcia okiem zrujnować mu życie, przekreślić jego więzi z rodziną. Jesteś i zawsze byłaś obiecana mnie. Co z moją reputacją? Co z moimi uczuciami? Pomyślałaś o nich? - Urwał na chwilę, by jego okrutne słowa odniosły spodziewany skutek. - Jesteś rozpuszczona i zepsuta do szpiku kości. Myślisz wyłącznie o sobie. Nie obchodzi cię nikt i nic poza tobą samą, ani rodzina, którą zostawiłaś na pastwę ludzkich języków, ani narzeczony, ani nawet ten, którego obecnie nazywasz mężem.

Poczuła ucisk w gardle. Trafił w jej najczulszy punkt. Co gorsza miał absolutną rację. Istotnie była samolubna i lekkomyślna i rzeczywiście potraktowała ich wszystkich haniebnie. Spojrzała na niego bez tchu, nie zdając sobie sprawy, że zdradzają ją oczy.

Praxton wyczuł, że jest bliska załamania, i przemówił nieco łagodniejszym tonem.

- Pragnę ci pomóc - szepnął jej do ucha. - Ocalę nas oboje.

Georgiana miała mętlik w głowie. Zmusiła Nathaniela do małżeństwa, nieumyślnie skłóciła go z bratem i stała się niepożądanym gościem w Collingborne. Jakby tego było mało, odkąd odsłoniła przed mężem serce, starał się spędzać jak najmniej czasu w jej towarzystwie. Tak, to wszystko prawda, ale kocha go i nie wyrzeknie się tej miłości. Zajrzała w blade oczy Waltera i pod fasadą dobroci dojrzała w nich okrucieństwo. Dotyk jego dłoni napawał ją odrazą

## **Dama w tarapatach**

253

i była pewna, że należy wyłącznie do Nathaniela. Nie potrafiłaby się oddać innemu mężczyźnie, a w szczególności Praxtonowi.

- Dziękuję, ale nie mogę przyjąć pańskiej oferty. Wrócę do domu i zdam się na łaskę rodziny.

Jego palce wbiły się boleśnie w jej ramiona.

- Obawiam się, że nie masz wyboru - syknął przez zęby. - Nie możesz jej odrzucić. - Ścisnął ją jeszcze mocniej i przylgnął zachłannie wargami do jej poranionych ust.

Nathaniel odgadł, że bracia nie przynoszą dobrych wieści, jeszcze zanim się odezwali. Posepna mina Henrygo mówiła sama za siebie. Freddie z kolei sprawiał wrażenie zamyślnego, co w jego przypadku było stanem odbiegającym od normy.

- Ani śladu? - zapytał zwięźle, kiedy weszli do środka.

- Niestety - odparł smętnie lord Farleigh. Nie potrafił przyglądać się spokojnie cierpieniu brata. -

Dlaczego nie powiedziałeś mi po prostu, że ją kochasz? - Choć wypowiedział te słowa szeptem, wszyscy obecni nadstawili uszu w oczekiwaniu na odpowiedź.

Zapadło długie milczenie.

- Bo sam nie zdawałem sobie z tego sprawy - odburknął lord Hawke. - Aż do dziś. - Odgarnąwszy z czoła włosy, chciał coś powiedzieć, lecz urwał. Gdy się nieco uspokoił, zaczął ponownie: - Zdaje się, że pani Howard miała rację. Jedna ze służących widziała, jak Georgiana wychodzi na zewnątrz. Na trawniku wciąż widnieją jej ślady. Powinna już dawno wrócić. Ściemnia się i robi się coraz mroźniej.

- Musiało jej się przytrafić coś złego - wtrąciła rezolut-

**Margaret McPhee**

nie Mirabelle. - Może zwichnęła nogę i nie jest w stanie chodzić.

- Przeszukaliśmy cały ogród - odezwał się lord Porche-ster. - Nigdzie jej nie ma.

- W takim razie musiała zapaść się dalej. - Lady Far-leigh bała się myśleć o najgorszym.

- Kapitanie Hawke - odezwała się pani Evelina. - Może powinien pan przejrzeć jej rzeczy?

- Sprawdzam - odrzekł lakonicznie. - Niczego nie brakuje. - Ruszył do drzwi, lecz zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na ojca. - Sądysz, że mogła...?

- Nie, nie bez bagażu.

Freddie ocknął się raptem z zadumy, by przerwać niezręczną ciszę, która zapadła po ostatnim zdaniu wypowiedzianym przez hrabiego.

- Pamiętacie pana Praxtona? - wypalił ni stąd, ni zowąd. - Tego, który odwiedził Georgianę wraz z jej ojcem w Farleigh Hall? Otóż wiem skądinąd, że zatrzymał się niedawno we wsi. Dość dziwny zbieg okoliczności, nie sądzicie? Rozmawiałem z właścicielem tamtejszej gospody. Ponoć ów jegomość jest bardzo dobrym klientem. - Zamierzał coś dodać, ale podniósłszy wzrok na brata, zaniemówił z wrażenia.

- Walter Praxton! - wykrzyknął wzburzony Nathaniel. -No tak, to wiele tłumaczy. - Poczł się, jakby ktoś wbił mu nóż w serce. Nagle zabrakło mu powietrza w płucach. -Georgiana była z nim kiedyś po słowie - wyjaśnił, jak mu się zdawało obojętnym tonem. Nie zamierzał przyznać się przed rodziną, jak głęboko zraniła go ta wiadomość. - Spakowała swoje rzeczy...

## **Dama w tarapatach**

255

- A więc sądzisz, że cię opuściła - rzekł ze współczuciem Henry.

Pani Howard potrząsnęła z niedowierzaniem głową i podeszła do lorda Hawke'a.

- Kapitanie, chyba pan w to nie wierzy? - zapytała zatroskana.

- Co wy mówicie? - Freddie był wyraźnie skonfundowany. - Przypuszczacie, że uciekła z Praxtonem? Toż to niedorzeczne.

- W rzeczy samej! - zawołała lady Farleigh i roześmiała się w głos.

Zebrani popatrzyli na nią jak na osobę niespełna rozumu.

- Mirabelle, opanuj się! - zganił ją mąż. - Jest przemęczona - zwrócił się do pozostałych - stąd ta histeria.

Położył jej rękę na ramieniu, ale strąciła ją, jakby opędzała się od muchy.

- Daleka jestem od hysterii - oznajmiła dobitnie i zbliżyła się do szwagra, który na próżno próbował udawać, że wszystko jest w porządku. Na pierwszy rzut oka wyglądał jednak jak człowiek, któremu zawalił się świat. - Mężczyźni! - zaczęła głosem ociekającym drwiną. - Myślałby kto, że pozjadaliście wszystkie rozумы, a w istocie nie ma w was ani krztyny rozsądku! Bóg obdarzył was przerośniętymi ciałami, ale przy okazji uczynił z was durniów.

Pani Howard i hrabia uśmiechnęli się pod nosem.

- Na litość boską, miarkuj się, Mirabelle! - Henry był coraz bardziej poirytowany. Próbował odciągnąć żonę od brata, ale ta nie zwracała na niego najmniejszej uwagi.

- Pamiętasz, jak wyratowałeś Georgianę z rzeki? - zapytała Nathaniela i nie czekając na odpowiedź, dodała pospiesznie: - Sądziłeś, że to był wypadek, prawda? Myślałeś,

**Margaret McPhee**

że się pośliznęła i wpadła do wody. Otóż myliłeś się. Wskoczyła do wody, by uciec przed natarczywymi umizgami pana Praxtona.

Spojrzał na nią zbity z tropu i zmarszczył brwi.

- Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego uciekła z domu i zdecydowała się na podróżowanie w pojedynkę dyliżansem? I dlaczego wylądowała na twoim statku przebrana za chłopca?

Ciemne oczy łypnęły oskarżycielsko na lorda Porchestera.

- Zdaje się, że wiedzą już o tym wszyscy łącznie ze służbą.

- Nie próbuj zmieniać tematu - zażądała stanowczo Mirabelle. - Musiała mieć ku temu ważki powód.

Zrobiła to wszystko, by uciec przed Walterem Praxtonem.

- Ale przecież...

- Owszem - nie pozwoliła mu dojść do słowa - była z nim zaręczona, tyle że wbrew swej woli. Ojczym zamierzał zmusić ją do małżeństwa, które było dla niego korzystne ze względów finansowych. Nie pozostawił jej wielkiego wyboru. Po opuszczeniu domu chciała dotrzeć do Colling-borne. Miała nadzieję, że udzieli jej wsparcia i pomocy. Naturalnie zrobiłabym to, gdyby nie wpadła w ręce Press Gangu.

- A to ci dopiero! - Freddie był wyraźnie pod wrażeniem. Nie powstrzymało go nawet mordercze spojrzenie ojca. - Zuch dziewczyna, słowo daję! - wykrzyknął i gwizdnął z podziwem. - Od razu mi się spodobała. Mówiłem Henry'emu, że całe to jego gadanie to bzdura.

Nathaniel nadal milczał jak zaklęty. Lady Farleigh postanowiła więc wytoczyć ciężką artylerię.

- Jak mogłeś pomyśleć, że uciekła z innym, skoro widać

## **Dama w tarapatach**

257

na milę, że dziewczyna świata poza tobą nie widzi! Kocha cię, to jasne jak słońce na niebie!

Pobladł, jakby wyciekła z niego ostatnia kropla krwi.

- Możesz mi wyjaśnić, co w tym złego? - zniecierpliwiła się Mirabelle. - Bo szczerze mówiąc, przestaję cokolwiek rozumieć.

- Nic - odparł ze ściśniętym gardłem. - Zupełnie nic poza tym, że według wszelkiego prawdopodobieństwa ten podlec Praxton ją uprowadził.

Georgiana zakrztusiła się, gdy Walter próbował wlać jej do gardła pół kubka wina. Alkohol pociekł jej po brodzie i spłynął na ubranie. Gdy zaczęła pluć i kasłać, odsunął dłoń, którą uprzednio otworzył jej na siłę usta.

- Nie opieraj się, mój aniele. Trunek cię rozgrzeje. - Obrzucił ją lubieżnym spojrzeniem. - No i pomoże ci się rozluźnić. Wierz mi, to znacznie ułatwi sprawę.

- Nie chcę. Nie mam ochoty. Uśmiechnął się kpiąco.

- Zatem pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie, tak? Chodź, gołąbeczko, Walter cię rozgrzeje. - Przesunął dłońmi po jej ramionach i sięgnął do piersi uwieczonych pod poplamioną suknią. - Ale najpierw zdejmemy z ciebie to mokre ubranie.

Boże dopomóż! Zamierzał ją wziąć siłą. I to zaledwie dwie mile od domu, w którym był jej mąż.

Nathanielu! Nathanielu! Ratuj! Miała ochotę wykrzyknąć jego imię na głos, ale wiedziała, że to tylko rozjuszyłoby jej prześladowcę. Poczwała jego dłonie na biuście, a gdy ją pocałował, ogarnęła ją fala mdłości. Z niemałym trudem zdołała odsunąć twarz od jego ust.

**Margaret McPhee**

- Nie! Niech pan przestanie! Nie... - Słowa uwięzły jej w gardle, kiedy zaczął rozpinać guziki jej sukni.

- Nie! -krzyknęła, próbując mu się wyrwać. Niestety, ze związanymi rękami miała ograniczoną możliwość manewru. Wkrótce jego palce dzieliła od jej skóry jedynie cienka koszula.

- Panie Praxton! Proszę się opamiętać i skończyć z tym szaleństwem!

- Zbyt długo czekałem na tę noc. Nawet się nie domyślasz, od jak dawna pragnę twego ciała. - Jego oddech stał się ciężki i urywany.

- Jeśli ma pan dla mnie jakieś uczucia, niech pan tego nie robi. Zaklinam pana.

Odetchnęła z ulgą, sądząc naiwnie, że udało jej się go przekonać... że odnalazł w sobie resztki honoru. Myliła się. Wprawdzie odsunął się od niej i wstał, lecz tylko po to, by zdjąć surdut i fular. W jego oczach tliło się szaleństwo. Widziała to bardzo wyraźnie. Straciła resztki nadziei. Była pewna, że wszystko stracone. Walter nie spocznie, póki nie dostanie tego, czego chce. Myśl o tym, czego chciał, napawała ją wstrętem i rozpaczą. Zamknęła oczy i przywołała w pamięci obraz Nathaniela oraz wspomnienie wszystkiego, co dla niej zrobił. Dzięki temu zdołała wykrzesać z siebie resztki odwagi.

- Zawsze byłeś tchórzliwym despota, Praxton, niczym więcej - stwierdziła dobitnie. - Nigdy się nie zastanawiałeś, dlaczego gotowa byłam na wszystko, byle tylko nie dostać się w twoje łapy?

Jego cherubinowe rysy zastygły niczym kamienna maska.

- Zaskodził ci nadmiar edukacji. Przyznaje to nawet twój ojciec. Do tej pory żałuje, że posłał cię do szkół. Wielka to szkoda, że nie był wobec ciebie wystarczająco surowy.

## **Dama w tarapatach**

259

Niechybnie pobłażał ci pod wpływem twojej durnej matki. Ale nie martw się, nie zamierzam powiełać jego błędów. Przy mnie będziesz potulna jak baranek.

Wytrzymała dzielnie jego wściekłe spojrzenie.

- Narzucasz innym swoją wolę za pomocą pieniędzy, zastraszania lub przemocy. Bez tego byłbyś nikim!

- Jestem dobrze prosperującym przedsiębiorcą. Jestem młody, przystojny i bogaty. Inne panny marzą o tym, by złowić taką partię jak ja. Tylko ty jesteś ślepa i głupia. Nie dostrzegasz rzeczy oczywistych. Kiedy zostaniesz moją żoną, pozazdroszczą ci kobiety z całego hrabstwa Hampshire. - Zsunął jej rozpięty gorset.

- Jesteś szalony, jeśli sądzisz, że cię poślubię. Jestem już żoną Nathaniela Hawke a. Nie uda ci się uciec przed jego gniewem. Zniszczy cię, kiedy tylko się dowie, że mnie zhańbiłeś.

- Zhańbiłem? - Zaśmiał się nieprzyjemnie. - Zamierzam zrobić znacznie więcej. Od jutra nic nie będzie już dla ciebie takie samo. - Zmiażdżył dłońmi jej piersi, nie przestając się uśmiechać.

Nie pozwoli się złamać. Nie da mu tej satysfakcji i nie będzie błagać go o litość. Kiedy napotkała jego wzrok, w jej oczach nie było ani śladu lęku.

- Rób ze mną, co chcesz, ale wiedz, że niczego do ciebie nie czuję. Ani miłości, ani nawet nienawiści. Nie zasługujesz ani na jedno, ani na drugie, bo jesteś nikim. Nikim. Moje serce należy do męża. Nic tego nie zmieni. Możesz posiąść siłą moje ciało, możesz mnie skatować albo nawet zabić, a i tak pozostaniesz dla mnie nikim.

Szarpnął ją za włosy i przysunął twarz do jej twarzy.

- Grasz wierną i odważną żonę? - Uśmiechnął się zło-



**Margaret McPhee**

wieszco. - Ciekaw jestem, czy będziesz równie dzielną wdową.

Miała wrażenie, że jej serce się zatrzymało. Zaczerpnąwszy powietrza, krzyknęła, ile sił w płucach:

- Niedoczekanie! Nie stanowisz dla Nathaniela żadnego zagrożenia. Jest zacnym człowiekiem, a nie podstępna szuja jak ty!

Potężny cios w skroń odebrał jej mowę i niemal pozbawił przytomności.

- Ty głupia wywłoko, nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz. Co byś dała, by go ocalić? Oddasz mi siebie? A może będziesz błagać o litość?

Kapitan Hawke nie miał pojęcia, co pchnęło go w stronę Beacon Hill. Tak czy owak, pognął przez las na złamanie karku. Wydawało mu się, że słyszy głos Georgiany, która wzywa jego pomocy. Noc była ciemna, ale szczęście się do niego uśmiechnęło i drogę oświetlał księżyc. Ojciec zaproponował, by się rozdzielili i przeszukali najpierw dwie najbliższe farmy. Odmówił jednak stanowczo i postawił na swoim. Już wkrótce miał dziękować Bogu za to, że kierował się intuicją. Gdy wypatrzył w oddali drewnianą chatę i dostrzegł w oknie migotanie świecy, był pewien, że odnajdzie w środku żonę. Zsiadł z konia i podszedł do wejścia. Z wnętrza dobiegały złowieszczy śmiech mężczyzny i pełen odrazy głos kobiety. Nie czekał ani chwili dłużej. Z pomocą Henryego wyważył drzwi i wpadł z impetem do ciasnej izby. Na widok tego, co zobaczył, ogarnęła go niepoohamowana furia, która walczyła o lepsze z obawą o życie ukochanej.

## **Dama w tarapatach**

261

Praxton klęczał na łóżku bez koszuli, trzymając dłoń na rozporoku. Lady Hawke leżała pod nim z rozpiętą i poplamioną suknią przylepioną do na wpół obnażonych piersi. Nathaniel zatrzymał się zaledwie na moment, by ocenić sytuację, po czym przystąpił do ataku i powalił Waltera jednym ciosem. Pobiłby go do nieprzytomności, gdyby nie szept Georgiany.

- Nathanielu... - mówiła tak cicho, że ledwie było ją słyszeć, jakby wciąż nie mogła uwierzyć, że go widzi, że to naprawdę jej mąż, a nie wytwór wyobraźni.

W jednej chwili zapomniał o jej prześladowcy i porwał ją w ramiona.

- Boże drogi, co ten bydlak ci zrobił? - zapytał, prześlizgując wzrokiem po jej posiniaczonej twarzy i rozchełstany gorsecie.

- Nic. - Uśmiechnęła się zadowolona, że niebezpieczeństwo minęło i że ukochany jest znowu przy niej. - Zdążyłeś na czas - dodała, a po jej policzku spłynęła samotna łza.

Przycisnął ją do piersi, jakby już nigdy nie zamierzał jej puścić.

- Co za szczęście, że nic ci się nie stało - wydusił ze ściśniętym gardłem, całując jej oczy, czoło i policzki. - Nie darowałbym sobie, gdyby... - Nie zdołał wyrzec ani słowa więcej. Odchrząknął i otulił ją swoim płaszczem. Potem uwolnił od więzów jej dłonie i stopy. - Jesteś już bezpieczna, moja słodka

- wyszeptał jej do ucha. - Zabierzemy cię do domu.

- A co z nim? - zapytał lord Farleigh, wskazując na nieprzytomnego Praxtona.

- Przywiążcie go do konia. Zatrzymamy go w Colling-borne do rana. Jutro powiadomimy naczelnika policji. -

**Margaret McPhee**

Nathaniel wskoczył na swojego wałacha i wyciągnął ramiona, by odebrać żonę z rąk ojca.

Tymczasem Henry i Freddie posadzili dręczyciela bratowej w siodle. Właśnie wtedy Walter ocknął się niepostrzeżenie z udawanego omdlenia i pognął klacz do galopu. Bracia natychmiast rzucili się w pościg.

- Nie - powstrzymał ich Nathaniel. - Zostawcie go na razie.

Frederick spojrział na niego z osłupieniem.

- Pozwolisz uciec tej kanalii?

- Jest ciemno i mroźno. Nie ujedzie daleko w tym stroju. Znajdziemy go za dnia. Georgiana dość już na dziś wycierpiała. Zawieźmy ją do domu.

Najmłodszy lord Hawke z niechęcią przystał na prośbę brata.

Georgiana obudziła się następnego dnia w swoim pokoju w Collingborne. Miała obolałą głowę i twarz, poza tym wyszła z przeprawy z Praxtonem bez szwanku. Była przekonana, że wspomnienie męża, który w ostatniej chwili wpada do chaty i ratuje ją z rąk oprawcy, pozostanie z nią do końca życia. Wiedziała już, że nigdy go nie opuści. Nie potrafiłaby odejść od niego z własnej woli. Jeśli jej nie chce, będzie musiał ją odprawić. Wczoraj nie mówił wiele, ale wyczytała z jego twarzy, że nie zamierza jej odtrącić. Kiedy tulił ją w ramionach, dostrzegła w jego oczach ulgę, wyrzuty sumienia, czułość i coś jeszcze - coś, co bała się nazwać z obawy, że może się mylić. Uśmiechnęła się na to wspomnienie i sięgnęła do jego poduszki. Kiedy zorientowała się, że jest sama, zatrwożona poderwała się gwałtownie i usiadła na posłaniu.

## **Dama w tarapatach**

263

- Georgiano! - usłyszała jego głos z drugiego końca pokoju.

Był ubrany i wyglądał przez okno. Ruszył w jej stronę, ale nim dotarł do łóżka, wyplątała się z pościeli i stanęła przed nim w swej przejrzystej białej koszuli.

- Dziś Wigilia - rzekła z zakłopotaniem.

Nic dziwnego, że wciąż jest nieco oszołomiona, stwierdził w duchu Nathaniel. Ciekawe, jak przyjmie jego nowinę? Przynajmniej już nigdy nie będzie musiała martwić się Praxtonem.

- Owszem - odezwał się łagodnie.

Chwyciła go za ramiona i wspiąwszy się na palce, zajrzała mu błagalnie w oczy.

- Co się dzieje, Georgiano? - zapytał zatroskany, obejmując ją ramieniem. - Nie bój się. Praxton więcej ci nie zagrozi. Nie żyje. Rankiem znaleźliśmy w Parson s Gully jego ciało. Prawdopodobnie wiedział, że codziennie jeżdżę tamtędy konno i zastawił na mnie pułapkę. Chciał upozorować wypadek. Potem, jak sądzę, zamierzał pocieszyć rozpaczającą wdowę. Nie zauważył po ciemku liny, wypadł z siodła i skręcił sobie kark.

Wzdrygnęła się bezwiednie.

- Wpadł we własne sidła i zginął - powiedziała cicho.

- Chyba go nie żałujesz?

Potrząsnęła głową, a jej dłoń powędrowała do ucha.

- Nie, nie w tym rzecz.

- Napisałem do twojego ojczyma. Powiadomiłem go o naszym ślubie i o śmierci Praxtona. Wiem, że chciał wydać cię siłą za tego łajdaka. Jeśli nie masz ochoty, nie musisz go więcej widywać.

- Cieszę się, że mnie wspierasz, Nathanielu, ale z mętem

**Margaret McPhee**

u boku nie mam powodów do obaw. Bardzo bym chciała zobaczyć się z matką i rodzeństwem.

- Dobrze, kiedy tylko będziesz gotowa. - Wyczuł, że wciąż coś ją niepokoi. - Powiedz, co cię trapi, moja słodka - powiedział, głaszcząc ją po policzku.

- Henry. Pamiętam, że był z wami wczoraj, ale... wasza kłótnia...

Spojrzał na nią, jakby postradała zmysły, a potem nagle się roześmiał.

- To już przeszłość, skarbie. - Pocałował ją w czubek nosa. - Nie martw się. Powinienem był powiedzieć ci o tym wczoraj, ale zajmowały mnie inne niecierpiące zwłoki sprawy. - Zarumieniła się pod jego pożądlivym wzrokiem. - Henry zrozumiał swoje złe zachowanie i chce jak najrychlej poprosić cię o wybaczenie.

-Ale...

- Mogę śmiało powiedzieć, że nasze stosunki rodzinne nigdy nie były lepsze.

Spojrzała bezwiednie w kierunku drzwi, by stwierdzić, że jej torby zniknęły.

- Poleciałem pokojówce, by rozpakowała twój bagaż - rzekł, cmoknąwszy ją w policzek.

-Ale twój ojciec...

- Z niecierpliwością oczekuje cię na dole.

Na jej czole pojawiła się zmarszczka, którą Nathaniel natychmiast wygładził palcem.

- Chce, żebyś została. Ja zresztą też, moja ty psotnico. Kiedy uświadomiłem sobie, że Praxton cię porwał... zrozumiałem, że to najgorsza chwila w moim życiu. Potem, kiedy zdążyłem na czas, żeby cię przed nim uratować, dzie-

## **Dama w tarapatach**

265

kowalem Bogu za to, że nade mną czuwał, i byłem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

Uśmiechnęła się do niego radośnie.

- Nathanielu... - szepnęła, ale nie pozwolił jej dojść do słowa.

- Nic nie mów. Chcę ci najpierw coś wyznać. Musisz o tym wiedzieć. W ciągu tych kilku dni, odkąd przyjechaliśmy do Collingborne, zachowywałem się jak ostatni dureń. Nie potrafiłem przyznać się przed samym sobą do czegoś, co dla innych od dawna było oczywiste. Kocham cię. Od samego początku. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję, że uzmysłowiłem to sobie tak późno... niemal za późno... Wybaczysz mi? - Zajrzał jej głęboko w oczy.

Pocałowała go w usta.

- Nie mam czego ci wybaczać. Trzy razy uratowałeś mi życie i ocaliłeś moją reputację. Czy się to panu podoba, czy nie, kapitanie Hawke, należę wyłącznie do pana. Już do końca. Nie będzie pan miał więcej okazji do tego, by się mnie pozbyć.

Przytulił ją do siebie z całych sił.

- A pani, lady Hawke, nie będzie miała więcej okazji do tego, by przede mną uciec. - Jego usta powędrowały do jej szyi. - Chcę mieć panią przy sobie zawsze i wszędzie. To rozkaz!

Zapomniała o siniakach i zarzuciła mu ręce na szyję. Oboje wiedzieli, że jeszcze długo nie wyjdą z sypialni.

Henry zaczynał się niepokoić.

- Może jednak ucierpiała bardziej, niż nam się zdawało? Spójrzcie, która godzina, a ona wciąż się nie pojawia.

**Margaret McPhee**

Nathaniel jest u niej już od godziny. Może pójde na górę i sprawdzę, czy wszystko w porządku...

- Jestem pewna, że Georgiana dołączy do nas, jak tylko będzie gotowa. - Mirabelle poklepała męża po dłoni.

Freddie uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Chciałaś chyba powiedzieć: jak tylko Nathaniel wypuści ją z łóżka - zwrócił się z błyskiem w oku do bratowej.

- Miarkuj się, Fredericku! - zganiał go ojciec. - Są z nami damy!

Lady Farleigh zachichotała i spojrzała figlarnie na małżonka.

Najmłodszy z Hawke ów odchrząknął i zerknął z obawą na panią Howard.

Pani Evelina uniosła kieliszek i powiedziała z powagą:

-Zdrowie Nathaniela i Georgiany. Wypijmy za ich szczęście i pomyślność.

Pozostali zawtórowali jej i ochoczo przyłączyli się do toastu.

W spowitym śniegu Collingborne zapanowały zgoda i miłość.